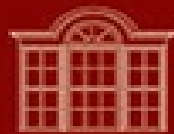


AGNIESZKA PRUSKA LITERAT



JEGO WZROK PADŁ NA SIEDZĄCĄ W WYKOPIE POSTAĆ.

W panującym jeszcze półmroku sylwetka była niezbyt dobrze widoczna i mężczyzna się zawahał. Potem pomyślał, że do ulomków nie należy, i ostrożnie podszedł do skulonego człowieka. Przez moment był pewny, że widzi pijaka, ale przyjrzał się dokładniej. OZEZ! TO TRUP!
I to nie taki świeży, tylko jakaś mumia.



Oficyna

AGNIESZKA PRUSKA LITERAT



JEGO WZROK PADŁ NA SIEDZĄCĄ W WYKOPIE POSTAĆ.
W panującym jeszcze półmroku sylwetka była niezbyt dobrze widoczna
i mężczyzna się zawahał. Potem pomyślał, że do ulomków nie należy,
i ostrożnie podszedł do skulonego człowieka. Przez moment był pewny,
że widzi pijaka, ale przyjrzał się dokładniej. OZEZ! TO TRUP!
I to nie taki świeży, tylko jakaś mumia.



Opcynka

AGNIESZKA PRUSKA LITERAT



Oficyna

Spis treści

Karta tytułowa

Październik 2011 — styczeń 2012 roku

Styczeń — luty 2012 roku

Pierwsza połowa marca 2012 roku

Druga połowa marca 2012 roku

Koniec marca 2012 roku

Finał

Karta redakcyjna

Październik 2011 – styczeń 2012 roku



A gdybym tym razem zrobił mumię? Tyle o nich czytałem... Kurwa, to byłoby coś! Jak w Egipcie... Ciekawe, czy łatwo jest taką przygotować? I co jest do tego potrzebne? Cholera, będzie cuchnąć, sąsiedzi się wściekną... Na pewno będę potrzebował CIAŁA. Ale skąd je wziąć? Nie ukradnę przecież zwłok z zakładu pogrzebowego, na pewno pilnują zmarłych. Od razu podnieśliby alarm, wezwali gliny, a rodzina nieboszczyka zabiłaby za zgubienie ukochanego zmarłego. Chociaż... może są takie zakłady, w których wszyscy wszystko olewają i nikt się nieboszczykami nie przejmuje? Ale jak to sprawdzić, nie mogę przecież zwizytować wszystkich Hadesów i innych takich... A właściwie, kto powiedział, że muszę robić mumię w domu? Mało to jest miejsc nadających się do tego? Chyba mnie pogięło, przecież mogę... No jasne, tam będzie OK. Tylko to ciało. Muszę jednak postarać się o własne zwłoki, najlepiej takie, których nikt nie będzie szukał. Kogoś samotnego. Może bezdomnego? Nie, bez sensu, bezdomni są brudni i zaniedbani, mogłaby mi mumia źle wyjść ze względu na jakieś syfy, a na dodatek musiałbym dotykać taki gnój. Ciało do mumifikacji powinno być starannie przygotowane, a nie pokryte wielotygodniowym brudem. Swoją drogą ciekawe, jak to robili w starożytności? Nie trafiał się im nigdy jakiś bogaty flejtuch do obróbki? A może wliczali to w koszty handlowe zawodu albo kasowali dodatkowo za usługę czyszczenia zwłok? Muszę poczytać więcej na ten temat i przyjrzeć się ludziom na ulicach... Zobaczymy, na kogo najlepiej zapolować.

Poza tym fajnie by było, gdyby to było MŁODE CIAŁO. Mumia będzie wtedy ładniejsza, a i robota przy niej przyjemniejsza. No i jakoś muszę dopaść kandydata na mumię... Trucizna? Nie, może nie chceć wypić. Poza tym musiałbym go najpierw poznać, a to może być niebezpieczne. Jego znajomi mogliby mnie rozpoznać... No nic, pomyślimy, nikt mnie nie goni, a sposobów zadawania śmierci jest tak dużo. Warto by było wypróbować ich jak najwięcej... Od czego zacząć? Wikipedia? Nie, no bez jaj. Tyle to sam wiem. Jakieś książki specjalistyczne by się przydały. Nikt mnie przecież nie nauczy, jak zrobić mumię. O, i jakiś podręcznik anatomii na początek. To się zawsze

przyda.



Złota polska jesień należała już do przeszłości, a pogoda nie pozwalała zapomnieć o zbliżającej się zimie, serwując mieszkańcom Gdańska deszcz, wiatr, a nawet przymrozki. Na dworze było bardzo nieprzyjemnie, wilgotno i chłodno. Coraz krótsze dni też nie zachęcały do spędzania czasu na powietrzu. Większości ludzi zaczynały się marzyć wakacje, wyjazd do Bułgarii, Chorwacji albo chociaż na kilka dni na którąś z ciepłych wysp. Na dłuższe spacery wychodzili tylko właściciele psów, entuzjaści dreptania z kijkami lub miłośnicy świeżego powietrza (bez względu na jego temperaturę).

Biegający chodnikiem wzdłuż ulicy Hallera młody mężczyzna miał w uszach słuchawki, a płynąca z MP3 muzyka pomagała mu utrzymać rytm. Mimo paskudnej nawet jak na tę porę roku pogody, biegacz nie rozglądał się na boki, tylko równym krokiem przemierzał ulicę. Tego dnia wracał już do domu po przebiegnięciu trasy z Gdańska do Sopotu i z powrotem. Ten dystans pokonywał trzy razy w tygodniu, przygotowując się do Biegu Niepodległości, który miał się niebawem odbyć. Mężczyzna brał w nim udział już czterokrotnie, za każdym razem poprawiając wynik sprzed roku. Ustanowienie własnego nowego rekordu stało się dla niego punktem honoru. Wyjście z ciepłego łóżka w paskudny październikowy poranek wymagało sporej dozy samozaparcia, szczególnie w sobotę, ale o tej porze biegało mu się najlepiej. Większość ludzi, którzy nie musieli iść do pracy, po prostu jeszcze spała, z wyjątkiem emerytów wstających o nieprzyzwoicie wczesnej porze. Mężczyzna uśmiechnął się sam do siebie. Zaczął dzień bardzo wcześnie, więc będzie miał sporo czasu na różne przyjemności, na które po pracy nie ma szans. Nie zmieniając rytmu biegu, zaczął planować dzień, ale nie mógł się tak od razu zdecydować, co chciałby robić. Kusiło go parę rzeczy, czekały nieprzeczytane książki, wieczorem był umówiony ze znajomymi.

Dobiegając do rozkopanego skrzyżowania Hallera z Czarnym Dworem, mężczyzna, podobnie jak chyba większość gdańszczan, zastanowił się, czy prace

związane z modernizacją dróg przed EURO 2012 zostaną skończone w terminie. Dobrze by było. Zwolnił przed skrzyżowaniem i truchając w miejscu, rozejrzał się, czy nic nie jedzie. Z racji pory, dnia tygodnia i pogody ruch panował znikomy, ale od czasu do czasu jakieś samochody jednak się pojawiały. Przepuszczając forda, mężczyzna poczuł, że ignorowany przez niego od jakiegoś czasu nacisk na pęcherz staje się nie do wytrzymania. Rozejrzał się więc w poszukiwaniu jakiegoś ustronnego miejsca. Jego wzrok padł na hałdy ziemi znajdujące się po drugiej stronie remontowanego torowiska. Do jego celów nadawały się znakomicie. Nie namyślając się długo i nie rozglądając na boki, szybko pokonał wykopy, schował się w osłoniętym miejscu i ulżył pęcherzowi.

Wychodząc zza zasłaniającego go pagórka, spojrzał w kierunku, z którego nadbiegł, a potem na swoje buty. Jasna cholera, to jednak fakt, że ciśnienie działa negatywnie na myślenie. Mógł wykorzystać minięty chwilę temu lasek, to nie — jak ostatni osioł przelazł przez błotnisty wykop i teraz zamiast butów ma dwie ubłocone gule. Prychając z niezadowoleniem i teraz już patrząc pod nogi, mężczyzna po raz kolejny wszedł do wykopu, rozglądając się uważnie i starając omijać co bardziej grząskie miejsca. Po chwili jego wzrok padł na siedzącą w wykopie w sporym oddaleniu od latarni postać. W panującym jeszcze półmroku sylwetka była niezbyt dobrze widoczna i mężczyzna zawahał się, potem pomyślał, że przecież do ułomków nie należy, i ostrożnie podszedł do skulonego człowieka. Przez moment był pewny, że widzi pijaka, który nie dał rady wyjść z wykopu. Mignęła mu myśl o wyziębieniu ciała w tej temperaturze, ale potem przyjrzał się dokładniej. Ożeż! To trup! I to nie taki świeży, tylko jakaś mumia!

Biegacz ani antropologiem, ani archeologiem nie był, ale mumię od świeżego trupa odróżnił bez trudu. Przyjrzał się dokładniej i odniósł niezbyt przyjemne wrażenie, że mumia patrzy na niego. Wzdrygnął się mimowolnie i spojrzał ponownie. W wysuszonej, ciemnobrązowej twarzy zmarłego ktoś umieścił sztuczne gałki oczne. Efekt był makabryczny. Mężczyzna poczuł ciarki na plecach i przypomniały mu się wszystkie obejrzone horrory. Rozejrzał się uważnie dookoła i obok mumii zauważył niedużą dziwną skrzynkę. Na dodatek zmumifikowane zwłoki ubrane były współcześnie, co jeszcze bardziej potęgowało nierealność sceny. Mumie kojarzyły mu

się głównie z Egiptem, no, może jeszcze z kurhanami scytyjskimi, więc podświadomie spodziewał się stosownego braku „odzienia”. Przez jakiś czas stał jak sparaliżowany, mając w głowie kompletną pustkę. Potem zdolność myślenia wróciła i spośród myśli kłębiących się w głowie biegacza jedna wysunęła się na prowadzenie: skąd, do cholery, wzięła się ta mumia? W wykopie w środku miasta? W Polsce?

Mężczyzna dopiero po upływie dłuższej chwili uświadomił sobie, że wypadaloby skorzystać z telefonu i powiadomić policję, ale ociągał się jeszcze chwilę. Bo niby co im powie? Że znalazł mumię na Hallera? Zaraz go spytają, ile wypił... Przez głowę przebiegła mu kusząca myśl, żeby po prostu pobiec dalej i udawać, że mumii nie ma, ale wrodzona ciekawość przeważała. Sięgnął po telefon, chwilę czekał na połączenie, a potem lekko zmieszany powiedział:

— Dzień dobry, znalazłem mumię.

Po drugiej stronie zaległa cisza, potem biegacz usłyszał zduszone parsknięcie i w końcu odezwał się dyżurny:

— Skąd pan dzwoni?

— Z wykopu — wypalił bez namysłu mężczyzna.

— Panie, dowcipy się pana trzymają? Po wczorajszych imieninach? — spytał dyżurny, zapominając o poproszeniu o dane rozmówcy, po czym kontynuował: — Niech pan nie zapomina, że możemy pana zidentyfikować po numerze telefonu — zagroził. — Pana nazwisko?

— Sebastian Zięgosz, ale ja się nie ukrywam — powiedział biegacz. — Aaa, panu chodzi o to, że to dowcip? Nie, nie wracam z imprezy, jestem trzeźwy, biegałem rano i w wykopie na Hallera znalazłem coś, co przypomina mumię.

— Pan się na tym zna?

— Nie, do diabła, jestem księgowym, a nie archeologiem, ale to nie znaczy, że nie wiem, jak wygląda mumia — parsknął mężczyzna. — Stoję przed wysuszonymi zwłokami ludzkimi, które mają szklane oczy — dodał.

— Mumia nie jest sztuczna? Może to jakiś żart? — dopytywał się policjant, który podobnie jak przed chwilą biegacz nie mógł się pogodzić z faktem istnienia mumii w środku miasta.

— A tego to nie wiem, ale plastik to nie jest. — Mężczyzna przyjrzał się mumii, a

potem tknięty nagłym impulsem powąchał ją. — Poza tym, wie pan, ona jakoś dziwnie pachnie, jakby jakimś olejkiem.

— Dobra, niech pan tam czeka, zaraz będziemy — zdecydował policjant.

— Tylko się pośpieszcie, jest już prawie jasno, zaraz zacznie się większy ruch i przyjdą gapie...

Biegacz rozłączył się, spojrzął na mumię z ciekawością pomieszaną z obrzydzeniem, odwrócił się od niej i rozejrzał. Na razie w zasięgu wzroku nie było ludzi, tylko nieliczne przejeżdżające samochody. Westchnął i poszukał sobie w miarę wygodnego miejsca do siedzenia na betonowych podkładach. Radiowóz pojawił się po dziesięciu minutach i mężczyzna poczuł ulgę. Po pierwsze zaczęło mu już dokuczać zimno, bo co innego biegać w chłodny poranek, a co innego siedzieć praktycznie bez ruchu, a po drugie zdecydowanie wolał, żeby pierwsi pojawili się policjanci, a nie ciekawscy. Z radiowozu wysiadło dwóch funkcjonariuszy i podeszło do czekającego na nich mężczyzny.

— Aspirant Adamkiewicz. To pan zgłaszał?

— Tak, chcecie ją zobaczyć? Tam siedzi — mężczyzna wskazał na znalezisko.

— O cholera! — wyrwało się posterunkowemu. — Wygląda, jakby na nas patrzyła.

— Niech pan poczeka, obejrzymy ją.

— Proszę bardzo, ale uprzedzam, że ja już i tak byłem koło niej — wzruszył ramionami Zięgosz.

Policjanci podeszli do znaleziska. Przez chwilę przyglądali mu się ze zdumieniem. Czegoś takiego jeszcze nie widzieli. Aspirant przykucnął i przyjrzał się twarzy mumii z bliska, z trudem powstrzymując się przed jej dotknięciem.

— Do diabła, wygląda na to, że jest prawdziwa — powiedział oniemiały.

— Stara?

— Nie mam pojęcia. Chodzi mi o to, że są to ludzkie zwłoki, a nie jakaś halloweenowa kukła. — Adamkiewicz zamyślił się. — Dzisiaj dyżur ma chyba nadkomisarz Uszkier, on lubi takie dziwne sprawy. Poza tym ma kumpla patologa, pewnie go od razu ściągnie do takiego dziwadła. — Sięgnął po telefon.

Rozmawiał przez chwilę, a potem zadowolony odwrócił się do posterunkowego.

— Miałem rację, przyjedzie prosto z domu, zabierze po drodze Widockiego i podkomisarz Więdzik — oznajmił. — Czy może pan opowiedzieć, jak doszło do tego... odkrycia? Po co pan wchodził do wykopu? — zwrócił się do Zięgosza.

Nieco zawstydzony biegacz opowiedział policjantom o wszystkim. Głupio mu było przyznać się do wykorzystania pobliskich zwałów ziemi jako toalety, ale bez tego wyznania jego pojawienie się w wykopie nie miałoby uzasadnienia. Aspirant drążył jeszcze temat, gdy obok zatrzymała się toyota RAV 4 i wysiadły z niej trzy osoby, wszystkie po cywilnemu. Policjanci z patrolu wyraźnie na niech czekali, co zaskoczyło Zięgosza. Spodziewał się bowiem kolejnych radiowozów, a nie samochodu prywatnego.

Mężczyźni byli, tak na oko, trochę po trzydziestce, obaj bruneci, z tym że wyższy miał sylwetkę sportowca, niższy był krępy i lekko pucułowaty. Za to kobieta... młoda, rudowłosa, smukła. Byli to oczekiwany nadkomisarz Barnaba Uszkier, jego przyjaciel, patolog, doktor Jerzy Widocki oraz najmłodsza w zespole, podkomisarz Anna Więdzik. Widząc spojrzenia Zięgosza, rzucane raz na nich, raz na toyotę, Uszkier już wiedział, czego się spodziewać, i po raz kolejny przemknęła mu myśl o kupnie lekko przechodzonego berlingo. Uniknąłby ciekawskich spojrzeń i złośliwych komentarzy.

— No? Co macie? — spytał.

Aspirant zameldował się i wskazał mumię. Nowo przybyła trójka wpatrywała się w nią przez chwilę, po czym Uszkier zwrócił się do towarzyszącego mu patologa:

— I co myślisz?

— Na pewno nie sztuczna. Co do jej wieku nie będą zgadywał. — Widocki był bardzo ostrożny. — Wiesz, ja mam do czynienia z, że tak powiem, świeżymi szczątkami, więc trudno mi oceniać mumię jedynie po jej wyglądzie, bez badań laboratoryjnych.

— Mówi pan o wieku mumii czy o wieku człowieka, który został mumią? — zaciekała się Więdzik.

— I jedno, i drugie — mruknął patolog.

— Płeć?

— Sądząc po łukach nadoczodołowych, szczęce i brodzie, to jest to mumia kobiety. — Patolog rozejrzał się dookoła i spytał: — Kiedy będzie reszta?

— Technicy już jadą — zameldował posterunkowy.

— To dobrze. — Lekarz spojrział ciekawie na drewnianą skrzynię stojącą obok.

— Myślisz o tym samym? — Uszkiek zauważył to spojrzenie.

— Tak.

— Cholera, lepiej jak ją otworzymy u ciebie. Pilnuj, żeby żadnemu nadgorliwemu ciekawskiemu nie przyszło do głowy zajrzeć do środka. — Nadkomisarz pokręcił głową z niedowierzaniem. — Zamienię kilka słów ze świadkiem. — Ruszył w stronę przemarzniętego Zięgosza.

— Chciałbym już pójść do domu.

— Patrol zaraz pana podwiezie. Aspirant na pewno już z panem rozmawiał, więc nie widzę powodu, żeby pan dalej marzył. — Widząc, że facet trzęsie się z zimna, Uszkiek zrezygnował z rozmowy. — Będziemy mieli na pewno parę pytań, ale to później, ktoś do pana zadzwoni i umówi się na rozmowę.

— Może ta laska? — nie wytrzymał Zięgosz, z wrażenia zapominając, że pyta o policjantkę na służbie.

— Podkomisarz Więdzik? Całkiem możliwe. — Uszkiek podkreślił słowo „podkomisarz” i popatrzył rozbawiony na mężczyznę.

— Ten facet to lekarz?

Biegacza zżerała ciekawość. Nie co dzień widzi się policję, szczególnie kryminalną, przy pracy. Z wrażenia zapomniał o znalezisku i całą uwagę skupił na ekipie dochodzeniowej.

— Patolog — odpowiedział Uszkiek, który zaczynał się dobrze bawić.

— Nie za młody?

— Panie, ja już skończyłem osiemnaście lat — prychnął ironicznie Widocki.

— No ale...

— I chciałbym pana poinformować, że patologiem nie zostaje się po ukończeniu siedemdziesiątki, a decyduje o tym wiedza i doświadczenie.

— A nie za młody pan jest na doświadczenie?

— Nie, i zdaje się, że to my zadajemy pytania, nie pan — uciął patolog i odwrócił się w stronę mumii, a aspirant o mało nie popłakał się z radości.

— Hm...

— Ma pan jeszcze jakieś pytania czy patrol może pana odwiedzić? — spytał uprzejmie Uszkier i widząc spojrzenie Zięgosza, uprzedził jego pytanie. — Tak, policjanci czasem jeżdżą czymś innym niż dziesięcioletni golf. Posterunkowy, odwiedźcie świadka, a potem tu wróćcie.

— Tak jest — wyprężył się służbowo policjant.

Uszkier, Widocki, Więdzik i aspirant przez chwilę patrzyli za niknącym radiowozem, potem nadkomisarz wzruszył ramionami. Nie pierwszy raz spotkał się z podobną reakcją. Fakt, z pensji policjanta i przy dwójce dzieci pewnie takiego samochodu by nie kupił, ale odziedziczył całkiem spory spadek po ciotecznym dziadku, a jego żona Magda jako tłumacz zarabiała zupełnie nieźle. Ale żeby od razu tłumaczyć się wszystkim z klasy posiadanego samochodu?

— Kupię golfa...

— To będziesz wysłuchiwał narzekań, czym ta nasza policja jeździ — prychnął patolog. — Za młody jestem, jasne...

— Oj, bo ludzie mają takie wyobrażenie: policjant powinien być alkoholikiem, rozwiedzionym, najlepiej splukanym albo skorumpowanym, a patolog starcem — uśmiechnął się aspirant.

— A policjantka brzydka — Uszkier spojrzał z sympatią na młodą i ładną podkomisarz Annę. — Ten facet wyraźnie się ucieszył na myśl, że może do niego zadzwonisz, żeby się umówić na rozmowę.

— Nie jest w moim typie — mruknęła dziewczyna.

— Wiem, ale on nie wie. — Uszkier zdążył już poznać słabość koleżanki do mężczyzn o diabolicznym wyglądzie.

— Rany, ludzie są tacy przewidywalni — westchnął lekarz.

— Zgadza się, jak tylko wysiedliśmy, to już mu się zaczęły kłębić pytania — wzruszył ramionami Uszkier. — O, technicy są, przypilnuj ich, a my się z Anią przejdziemy. Może znajdziemy coś związanego z przetransportowaniem mumii w to miejsce. Pan niech zostanie, mogą jacyś ludzie przyjść, to przypilnuje pan, żeby tu nie wleźli. A technicy niech zrobią dyskretnie zdjęcia, jakby się ktoś pojawił.

— Morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni, o to chodzi? — podkomisarz popatrzyła zdziwiona na Uszkiera.

— Wiesz, moja ciocia Lusja twierdzi, że to prawda — uśmiechnął się.

— Ta bibliotekarka?

— Tak, a przy okazji miłośniczka i znawczyni kryminałów — uzupełnił Uszkier, wychodząc z wykopu i podając rękę koleżance. — A wiesz, że nigdy nie słyszałem o znalezieniu mumii w środku miasta, trochę to nietypowe, nie? Zdjęcia gapiów nie zaszkodzą.

Co prawda jeden z policjantów już sprawdzał jezdnię w najbliższej okolicy, ale Uszkier rozszerzył nieco teren poszukiwań, poza tym wolał sprawdzić to osobiście. Lustracja terenu nie przyniosła efektu, wszystko było rozjeżdżone przez ciężki sprzęt i zdeptane przez robotników. Zresztą najwygodniej byłoby przywieźć mumię samochodem, podjechać do upatrzonego miejsca, szybko wyjąć ją i posadzić w wykopie. Tyle tylko, że należałoby to zrobić w nocy i na dodatek mieć trochę szczęścia. Samochód na jezdni bez świateł stwarzał niebezpieczeństwo wypadku, a stojący na awaryjnych mógł wzbudzić ciekawość innych kierowców. W obu przypadkach zainteresowałby się nim patrol policji. Tak, osoba, która przywiozła mumię, musiała wziąć to pod uwagę.

— Nic tu po nas, trzeba będzie pogadać z robotnikami, może rzuciło się im w oczy coś dziwnego. — Uszkier popatrzył w stronę pracujących techników. — Powinni niedługo skończyć, za dużo śladów to tu nie ma.

— Może coś będzie na samej mumii?

— To już sprawdzą u Jurka. Mam nadzieję, że coś znajdą.

— Była kiedyś taka sprawa?

— U nas? Nie przypominam sobie, ale niepokoi mnie to, że mumia wygląda na zrobioną profesjonalnie, oczywiście dla takiego laika jak ja — zastrzegł się nadkomisarz.

— Ciekawe, co jest w tej skrzyni. Masz jakiś pomysł? — Więdzik zgrabnie zeskoczyła z nasypu.

— A ty nie? — zdziwił się Uszkier. — Nie czytałaś nic o mumiach? W szkole chyba też coś na ten temat było. Nie pamiętasz?

— Jakoś mnie to nigdy specjalnie nie interesowało, ale oczywiście mniej więcej wiem. — Podkomisarz spojrzała ponownie na skrzynię i skrzywiła się. — Poważnie

myślisz, że to są organy wewnętrzne tej mumii?

— Tak sędzę, dlatego nie pozwoliłem jej tu otworzyć, lepiej niech Jurek to sprawdzi.

— Przypuszczam, że będę musiał konsultować swoje badania ze specjalistą, nie znam się dobrze na procesie mumifikacji — mruknął patolog, słysząc ostatnie słowa Uszkiera.

— Też tak sędzę, ale co do wieku osoby, z której zrobiono mumię, to chyba możesz się sam wypowiedzieć?

— Mogę, mogę. Zobaczą również, czy da się ustalić, jak zginęła.

— Mumifikacja nie zatarła śladów? — spytał przysłuchujący się rozmowie aspirant.

— Zależy, jeżeli uraz dotyczył tkanek miękkich, to będzie problem, jeżeli kości, rentgen wykaże uszkodzenia.

— A otrucie?

— Zależy od trucizny i wieku mumii.

— Skończyliście? — Nadkomisarz popatrzył na techników, wiedząc, że zaczęli przysłuchiwać się rozmowie. — Dobra, to znikamy stąd.

— A mumia?

— Też — Uszkier wskazał na podjeżdżający samochód do przewozu zwłok. — Kiedy się nią zajmiesz?

— Od razu, intryguje mnie.

— Jedziesz ze mną czy z nimi? — wskazał wzrokiem zbliżających się od strony samochodów mężczyzn.

— Z nimi, zmieszczę się.

— Dobra, dzwoń, jak coś ustalisz. Powinienem być u siebie, chyba że by mi się jakieś drugie zwłoki trafiły, co statystycznie jest mało prawdopodobne. Panowie, to was również dotyczy, jak tylko coś będziecie mieli, dzwońcie. Gdyby mnie nie było, to do komisarsz Więdzik, też ma dzisiaj dyżur.

— Pan to jest jednak optymistą, panie komisarszu. Raczej nie ma szans, żebyśmy dzisiaj cokolwiek mieli — roześmiał się jeden z techników.

— Cud, jak w ogóle coś będzie. Tu nie ma co badać. Pozbieraliśmy, co się dało,

ale tak naprawdę to bieda, prawie nic nie ma. No, są niedopałki, ale sądzę, że po robotnikach.

— Wiem, to nie miejsce zbrodni, nie ma właściwie czego badać, ale zdjęcia mi podeślijcie, tych gapiów, jak będą, też.

— Jest co badać — zaprotestował patolog. — Mumia może dać sporo informacji.

— Mam taką nadzieję. Cześć!

Uszkier wsiadł do samochodu zamyślony. Usiłował sobie przypomnieć, czy gdzieś wśród informacji, jakie przysły ostatnio do komendy, nie było wzmianki o znalezieniu zmumifikowanych zwłok. Nic takiego sobie nie przypominał, ale nie był zbyt wiernym czytelnikiem biuletynów, mógł coś przeoczyć.

— Nie pamiętasz, czy nie pisali gdzieś o takim znalezisku?

— Nie, jakbym na coś takiego trafiła, to, uwierz mi, na pewno bym zapamiętała i od razu uprzejmie ci doniosła — uśmiechnęła się podkomisarz Więdzik.

— Szkoda. No nic, spytam Gołębia — postanowił Uszkier.

Sierżant Roman Gołąb był najstarszym spośród współpracowników nadkomisarza, miał pięćdziesiąt lat i właściwie mógłby już przejść na emeryturę, lecz — jak twierdził — „zanudziłby się na śmierć”. Był wdowcem, jedyny syn już się usamodzielił, więc swój czas dzielił pomiędzy dwie pasje: łowienie ryb oraz pracę. A ponieważ przygody wędkarskie nie pochłaniały jego całego czasu wolnego, sierżant śledził przebieg wszystkich interesujących go spraw i na własną rękę zdobywał przeróżne informacje, które, być może, będzie mógł kiedyś wykorzystać w praktyce. Jako że był chodzącą skarbnicą wiedzy w zakresie ciekawszych przypadków zabójstw, Uszkier był pewien, że jeżeli sierżant usłyszał kiedykolwiek cokolwiek na temat znalezienia jakiegokolwiek mumii, to będzie o tym pamiętał. Miał nadzieję, że będzie mógł dostać Gołębia do pomocy w tej sprawie. Nie było to jednak takie pewne. Wiedza, gotowość do pracy w godzinach nadliczbowych, a także znajomości w różnych środowiskach sprawiały, że sierżant był bardzo chętnie widzianym współpracownikiem, a oficerowie prowadzący śledztwa prawie się o niego bili. W odróżnieniu od podkomisarz Więdzik Gołąb posiadał ogromne doświadczenie, zarówno zawodowe, jak i życiowe. Idąc drogą kolejnych skojarzeń, Uszkier spojrzął na siedzącą obok kobietę i mimowolnie uśmiechnął się. Podkomisarz Więdzik była najmłodsza, a jednak świetnie dogadywała

się z sierżantem. Nie przeszkadzały im różnice wieku, płci, doświadczenia ani wykształcenia. Anna skończyła ekonomię, sierżant poprzestał na technikum. Oprócz tego Więdzik należała do zupełnie innego pokolenia. Była przykładem młodej niezależnej kobiety i deklarowała, że pozostanie singielką, bo rodzina w pracy policjanta to tylko balast. Z tym z kolei nie zgadzał się Uszkier, od trzynastu lat szczęśliwie żonaty, ojciec dwóch synów. Ponieważ żona nadkomisarza była tłumaczem i nie miała nic wspólnego z policją, dom był dla niego miejscem odpoczynku. Starał się więc rozgraniczyć życie rodzinne od zawodowego i pracę zostawiać na progu domu, ale z tym bywało różnie. Czasem dopiero widok synów uświadamiał mu, gdzie się znajduje. Nie wyobrażał sobie jednak, że mógłby wracać do pustego mieszkania. Dwóch nastolatków prowadziło już życie towarzyskie, a ponieważ mieszkali w szeregowce, miejsca było sporo i u synów często bywali koledzy, którzy walnie przyczyniali się do panującego gwaru. Na wspomnienie tego hałasu Uszkier aż się uśmiechnął.

— A ty jak myślisz? — pytanie wyrwało go z rozmyślań.

— Być może zgadzam się z tobą, ale powtórz, bo się zamyśliłem — uśmiechnął się przepaszająco.

— Pytałam, czy dużo jest osób, które potrafiłyby tak spreparować ludzkie zwłoki.

— Nie wiem, ale raczej nie. Co prawda ludzie pracujący w zakładach pogrzebowych mają wiedzę, którą mogliby wykorzystać przy robieniu mumii, ale... ta wyglądała jak prawdziwa, a nie jak nieudolna kopia.

— A ten zapach?

— Właśnie, w starożytności używano olejków do konserwacji zwłok, to by się też zgadzało.

— Chyba nie myślisz, że jest autentyczna? — podkomisarz spojrzała na Uszkiera zdezorientowana.

— Na pewno nie, chociażby ze względu na sztuczne gałki oczne. Chodzi mi o to, że ktoś się przyłożył — uśmiechnął się nadkomisarz, dojeżdżając do komisariatu. — Sprawdź, czy jest Gołąb, Krupa albo Prokosz. Za kwadrans spotkamy się u mnie.

— Gdybyś zapomniał, to przypominam, że dzisiaj jest sobota, więc nie wiem, czy są, ale sprawdzę.

Uszkier miał nadzieję, że może dziwnym trafem jeszcze któryś z jego podkomendnych będzie miał dzisiaj dyżur. Po pierwsze chciał od razu omówić nietypowe znalezisko, a po drugie był po prostu niezmiernie ciekawy ich reakcji, szczególnie Witolda Prokosza, z którym znał się jeszcze ze szkoły. Wiadomo było, że muszą czekać na informacje od patologa i techników, bo na razie nie mają żadnego punktu zaczepienia. Anonimowe, kobiece zwłoki, zmumifikowane, wiek ofiary nieznany, wiek mumii nieznany, przyczyna śmierci nieznana, miejsce popełnienia zbrodni nieznane, brak świadków, oprócz faceta, który znalazł ofiarę. Czyli po prostu jedno wielkie nic. Nastawił wodę na kawę i wyjrzał przez okno, mając nadzieję, że się nieco rozchmurzyło. Nadzieja okazała się złudna: szarobure niebo i wiejący wiatr nie zachęcały do opuszczania domów. Uszkier pomyślał o biegaczu, który z takim samozaparciem biegał o świcie, o bardzo wczesnym świcie. Pokręcił głową z podziwem. Sam wolałby zostać w łóżku, niż męczyć się w takich warunkach. Przypomniawszy sobie jednak, że wiele osób puka się palcem w głowę, gdy on sam po pracy gna na trening albo chodzi lekko poobijany po zajęciach.

Ale biegać nie lubię — mruknął do siebie i rozmasował nadwyrężony wczoraj nadgarstek.

W tym momencie rozległo się pukanie i zanim zdążył odpowiedzieć, do pokoju weszli podkomisarz i sierżant. Gołąb był w stroju wędkarskim i Uszkier złapał się na tym, że rozgląda się za wędką sierżanta.

— Miał pan być na rybach, sierżancie.

— No miałem, wpadłem tylko na chwilę, bo aspirant Jadrina miał mi oddać sprzęt, który pożyczał. Ryba nie zając, nie ucieknie, a mumia, no ja pierdziule — sierżant użył ulubionego zwrotu — jeszcze mi się nie trafiła.

— Panu nie, a komuś innemu? — spytała Więdzik, nalewając mężczyznom kawę, a sobie herbatę. Musiała być czujna, bo gdyby napoje przyrządzał Uszkier, bez pudła dostałaby kawę, której nie znosiła.

— W ogóle nie słyszałem, żeby ktoś spreparował zwłoki w ten sposób. — Gołąb rozsiadł się wygodnie przy biurku Prokosza, widząc, że Anna zajęła nieduży fotel stojący w rogu pokoju.

— Jakież zwłoki na wpół spreparowane? Albo cokolwiek, co może być wstępem

do mumifikacji? — nadkomisarz popatrzył na Gołębia z nadzieją.

— Nic, komisarzu, w ogóle na nic takiego nie trafiłem, a pan wie, że ja lubię takie informacje. Owszem, znaleziono parę razy zwłoki, które się same częściowo zmumifikowały, ale, wnioskując z tego, co mi Ania powiedziała, te są produktem całkowicie ludzkim. — Za obopólną zgodą w kontaktach prywatnych lub służbowych nieoficjalnych sierżant zwracał się do podkomisarz po imieniu.

— Cholera, miałem nadzieję, że się pan kiedyś na coś podobnego natknął, jak nie osobiście, to chociaż na jakąś wzmiankę o tym — westchnął nadkomisarz.

— Ania mi tylko powiedziała, że to mumia i właściwie nic więcej. — Ton Gołębia sugerował, że Uszkier powinien mu wszystko dokładnie opowiedzieć.

— Zostaje pan?

— A pan by nie został? — odpowiedział pytaniem sierżant.

— Dużo do opowiadania nie ma. Doktor ma zadzwonić, jak coś będzie wiedział, technicy tak samo. Na razie więc mamy suche fakty.

Nadkomisarz opowiedział Gołębiowi o porannym znalezisku, doskonale wiedząc, że tę opowieść będzie powtarzał jeszcze kilkukrotnie. Zarówno reszcie swoich współpracowników, jak i szefowi oraz wszystkim napotykanym w komendzie. Pewnie też znajomym. Wieści o nietypowych śledztwach prowadzonych przez policję zawsze szybko się rozchodzą i po kilku dniach wiedzą już o nich nie tylko ludzie związani ze sprawą. Nadkomisarz nieraz był wypytywany o szczegóły różnych spraw, ale oczywiście próby uzyskania informacji z pierwszej ręki przez osoby postronne spełzały na niczym. Zapewne gdyby poranny biegacz znalazł wisielca, nikt by się tym tak nie ekscytował. Co innego mumia.

Po krótkim wahaniu Gołąb postanowił jednak pojechać nad jezioro, obiecując sobie, że niedzielę poświęci na szukanie podobnych przypadków. Może coś przeoczył? Po jego wyjściu Uszkier zabrał się do bieżącej roboty, bo jak zwykle miał „papierkowe” zaległości, a inspektor Karol Kalinowski już mu o to suszył głowę. Po chwili zorientował się, że z czytanego po raz drugi protokołu przesłuchania nie rozumie ani słowa. Mumia bezwzględnie i całkowicie zawładnęła jego umysłem. Spojrzał na zegarek. Było jeszcze za wcześnie, żeby Widocki miał dla niego jakieś informacje, chyba że natknąłby się na coś bardzo istotnego, ale wtedy sam by

zadzwoił. Spojrzał tęsknie i z nadzieją na telefon i aż podskoczył na dźwięk sygnału. Niestety była to linia wewnętrzna.

— Uszkier.

— Było włamanie do sklepu osiedlowego, patrol jest już na miejscu, technicy zaraz wyjadą. Jedziesz? — w słuchawce rozległ się głos podkomisarz.

— Nie, jedź sama. Jurek może zadzwonić. — Włamanie nie było wydarzeniem, do którego musiałby od razu wyjeżdżać nadkomisarz, a Więdzik powinna nabrać wprawy.

— Dobra, ale jakby co...

— Dzwoni, ale dyskretnie, niech nie wiedzą, że mnie o coś pytasz. — Uszkier miał na myśli techników i patrol.

— OK, to spadam.

Po rozmowie Uszkier ponownie popadł w zamyślenie. Cały czas nurtowało go pytanie, gdzie można dokonać mumifikacji zwłok, tak żeby nikt tego nie zauważył. Po chwili siadł do komputera i wrzucił w wyszukiwarkę „mumifikacja zwłok zakład pogrzebowy”. Odkrył, że usługa balsamowania zwłok jest oferowana przez wiele firm. Ale czy korzystając z zaplecza takiego zakładu, można nie tylko przygotować zwłoki do pochówku bądź transportu, ale i zrobić mumię taką jak ta, którą znaleźli? Uszkier spisał kilka numerów i rozpoczął obdzwanianie.

Czasem przedstawiał się jako krewny zmarłego i pytał o balsamowanie, czasem występował jako policjant i próbował dowiedzieć się, czy ktoś mógłby spreparować mumię, wykorzystując sprzęt znajdujący się w zakładzie pogrzebowym. Raz posunął się do tego, że przedstawił się jako przyjaciel zmarłego archeologa i spytał wprost o możliwość zmumifikowania jego zwłok, ale tak, jak to robili starożytni Egipcjanie, co wywołało lekki szok u rozmówcy. Wniosek z rozmów był oczywisty: w zakładzie pogrzebowym da się przygotować ciało do mumifikacji, ale trudno byłoby to zrobić tak, żeby nikt tego nie zauważył.

Uszkier westchnął i zaczął szukać informacji na temat dawnych sposobów mumifikacji. Lektura okazała się ciekawa i obszerna, a przestępcy tak mili, że nie zrobili akurat nic, do czego musiałby wyjechać w teren, tak więc gdy telefon brutalnie oderwał go od lektury, ze zdziwieniem zorientował się, że minęła już trzynasta.

— Uszkier.

— Widocki.

— Masz coś?

— Trochę tak, to jest świeża mumia. Kobieta miała leczone zęby i sądząc po materiałach użytych do wypełnień, ostatnie leczenie przeszła najdalej pięć lat temu, może mniej.

— Możesz po tym stwierdzić, gdzie była leczona?

— Nie, gdyby miała jakiś implant z numerem seryjnym, to i owszem. Po wypełnieniu w zębach nie, ale raczej leczyła się prywatnie.

— Może po zębach?

— O ile miała robione zdjęcie panoramiczne, w co wątpię, bo zęby ma ogólnie w dobrym stanie.

— Cholera. Coś jeszcze?

— Wiek to około 35 lat.

— Linie papilarne?

— Mógłbym się pokusić o zdjęcie odcisków z mumii, czemu nie, ale nie w tym przypadku, bo ma przypalone opuszki palców.

— Sprytnie. Prześwietlałeś ją?

— Tak. Brak złamań, przyczyną śmierci jest uraz głowy. Uderzenie zostało zadane z dużą siłą, z góry, skośnie, raczej od przodu.

— Od której strony?

— Lewej.

— Czyli napastnik był praworęczny.

— Najprawdopodobniej.

— Rodzaj narzędzia?

— Nie wiem jeszcze. Na pewno ani młotek, ani kij bejsbolowy. Coś o większej powierzchni. Nie widać śladów na skórze, więc narzędzie będzie trudniej dopasować. W każdym razie musicie szukać czegoś o prawie okrągłej powierzchni, pęknięcia od uderzenia rozchodzą się równomiernie od jednego punktu.

— Jak od ciosu pięścią?

— No... może podobnie, ale nikt nie byłby w stanie zadać ciosu o takiej sile. —

Widocki zawahał się na chwilę. — Mnie się to kojarzy z uderzeniem piłeczką wypełnioną czymś ciężkim, taką o średnicy około dziesięciu centymetrów.

— Widziałeś coś takiego?

— Piłeczkę? Owszem. Narzędzia raczej nie.

— A sztuczne oczy?

— Stare, bardzo stare. Nie sądzę, żeby na ich podstawie można było się czegoś istotnego dowiedzieć. Dałem chłopakom, może znajdą producenta.

— To już coś.

— Niekoniecznie, to era przedkomputerowa. Nie mają też numerów seryjnych. Mówię ci, że są bardzo stare.

— Jak bardzo?

— Nie wiem, ja jestem patologiem, nie znam się na sztucznych oczach.

— Jak chłopacy nic sami nie znajdą, trzeba się będzie poradzić jakiegoś wiekowego okulisty — mruknął Uszkiec.

— Wjechałem im na ambicję, przyłożą się.

— W to nie wątpię. Każdy by chciał zidentyfikować oczy mumii, taka sprawa zdarza się raz na sto lat — roześmiał się nadkomisarz.

— Rzeczywiście, farciarze z nas — mruknął Widocki. — Dobra, Barni, wracam do roboty. Jakby co, to będziesz tu?

— Zależy o której. Zapomniałeś, że mam życie rodzinne? Łap mnie na komórkę, nic takiego nie planuję, żeby nie mógł rozmawiać. Czekać, a wzrost?

— Jakieś sto sześćdziesiąt pięć, sto siedemdziesiąt centymetrów. Coś jeszcze?

— Nie.

— To do usłyszenia.

— Cześć.

Nadkomisarz zamyślił się. Miał nadzieję, że dzięki rekonstrukcji wyglądu twarzy i ewentualnie porównaniu zębów z danymi dentystycznymi uda się im zidentyfikować ofiarę — przecież nie mogło być zbyt wiele zaginionych kobiet w wieku trzydziestu pięciu lat o podobnej budowie ciała. Uszkiec pokręcił głową z niedowierzaniem. Jak mógł do tej pory nie sprawdzić bazy osób zaginionych, przecież płeć ofiary była mu znana! To chyba wpływ mumii, pomyślał, siadając do komputera, by przeglądać dane.

Okazało się, że nie są znane losy czterech kobiet spełniających założone warunki. Komisarz poczuł się zaniepokojony. Jeżeli zabójcy nie zależało ani na ukryciu zwłok (przecież wręcz je wyeksponował, jakby się nimi chwalił), ani na uniemożliwieniu identyfikacji ofiary, to znaczy, że uważa, iż te dane nie pomogą policji w śledztwie. Chwila, a zniszczone opuszki palców? Po co zabójca usuwał linie papilarne? Nadkomisarz spojrział jeszcze raz na adresy podane przy nazwiskach zaginionych kobiet i sięgnął po słuchawkę.

— Jest ktoś wolny? — spytał dyżurnego.

— Aspirant Jadrina właśnie wrócił.

— Dobra — ucieszył się Uszkier. — Niech do mnie przyjdzie.

Po chwili rozległo się energiczne pukanie i w drzwiach pojawił się wyraźnie zaintrygowany Jadrina, który przy okazji oddawania sprzętu wędkarskiego zdążył już pogadać z Gołębiem na temat sensacyjnego znaleziska. Aspirant był całkiem przystojnym blondynem o wzroście nieco powyżej średniego i wiecznie roześmianych niebieskich oczach, nawet gdy sytuacja wymagała tego, by zachował poważny wyraz twarzy. Jadrina miał dwadzieścia osiem lat i bardzo chciał się dostać do szkoły oficerskiej, w czym popierał go bezpośredni zwierzchnik — nadkomisarz Uszkier. Od kiedy w komendzie zaczęła pracować podkomisarz Więdzik, sekretarka inspektora, osoba życzliwa wszystkim ludziom i chcąca ich uszczęśliwiać (niekiedy na siłę), usiłowała tych dwoje zeswatać. Jak na razie z mizernym skutkiem, mimo że oboje młodzi policjanci bardzo się lubili. A jako że doskonale zdawali sobie sprawę z usiłowań pani Matyldy, zdarzało się, że celowo dostarczali jej pożywki do rozmyślań i działania.

— Coś już wiadomo o mumii? — spytał Jadrina, nim się za nim drzwi zamknęły.

— Niewiele. Znamy przybliżony wiek i wzrost ofiary oraz mniej więcej wiemy, kiedy mogła zginąć. — Uszkier zastanawiał się, jak uniknąć pełnej opowieści o nietypowym znalezisku. — Dokładnie opowiem wszystko w poniedziałek rano u starego, bo inaczej musiałbym to powtarzać tyle razy, ilu jest pracowników w komendzie — zdecydował się na szczerą.

— Szkoda, ale dobrze to rozumiem — uśmiechnął się Jadrina. — Myślałem, że wezwał mnie pan w związku z tą mumią — popatrzył na komisarza pytająco.

— W zasadzie tak. Sprawdziłem osoby zaginione. Cztery kobiety pasują wiekiem, wzrostem i datą zaginięcia, jedna cztery lata temu mieszkała w Gdańsku. Chciałbym, żebyś tam podjechał i sprawdził, czy zostało po niej coś, co może zawierać jej DNA. — Podał aspirantowi wydruk z adresem zaginionej.

— Zależy z kim mieszkała. Cztery lata to sporo — mruknął Jadrina. — Jak z rodzicami, to mogli zachować cały jej pokój nietknięty, jak z mężem, to pewnie zaszyły w mieszkaniu jakieś zmiany.

— Ani tak, ani tak — uśmiechnął się Uszkier. — Mieszkała z dużo młodszą siostrą, a właściwie siostra mieszkała u niej. Pochodzą z jakiejś dziury i jak młodszą dostała się na studia, to zamieszkała u niej.

— Trzydzieści pięć lat, jak zginęła, siostra na studiach, duża różnica wieku — zastanowił się Jadrina.

— Teraz ta kobieta jest już pewnie po studiach i pracuje. Dzisiaj jest szansa, że zastaniesz ją w domu.

— Dobra, już się zbieram.

— Tylko...

— Wiem, delikatnie — uśmiechnął się aspirant.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, zadzwonił telefon, linia wewnętrzna. Uszkier popatrzył na aparat z niechęcią i podniósł słuchawkę.

— Uszkier.

— Już wróciłam, mogę przyjść? — podkomisarz Więdzik chciała zdać relację.

— Śmiało, wstawiam wodę.

Nadkomisarz był ciekaw, jak dziewczyna sobie poradziła. Mimo pozwolenia nie dzwoniła z miejsca przestępstwa, więc albo było to coś banalnego, albo podkomisarz nabierała wprawy również w komenderowaniu ludźmi. Albo może jedno i drugie.

— Poradziłaś sobie? — zapytał, gdy tylko Anna zamknęła za sobą drzwi.

— Tak, to raczej nie będzie nic skomplikowanego, mnóstwo śladów, łącznie z pozostawionym łomem.

— Ktoś ich spłoszył?

— Możliwe. Taka pogoda, mogli zakładać, że ludzie będą siedzieć w domach.

— E tam, zawsze ktoś się płacze po ulicach, chociażby właściciele psów z

pupilami. Raczej obstawiałbym niedopitych po wczorajszej imprezie, ale to już sama ustalisz — uśmiechnął się. — Słuchali cię? — spytał, mając na myśli ekipę, z którą Ania pojechała na miejsce włamania.

— Tak, już się chyba do mnie przyzwyczaili — westchnęła z ulgą, bo bardzo ją to denerwowało, że jest przez niektórych kolegów, delikatnie mówiąc, lekceważona.

— Musisz sama decydować na miejscu i nie tłumaczyć się ze swoich decyzji, nawet jakby cała reszta uważała inaczej, bo będą próbowali podważać to, co powiesz. Najwyżej ja cię potem objadę, jak palniesz jakieś głupstwo.

— Pocieszające...

— Nie przejmuj się. Zawsze tak jest, nowy płaci frycowe, a jeszcze kobieta... Jakby nie było, policja to środowisko męskie.

— Mam to prowadzić?

— Tak, chyba że stary zdecyduje inaczej. W razie potrzeby konsultuj się ze mną lub z Witkiem.

— A mumia? — Włamanie było zdecydowanie mniej ciekawe.

— Nad mumią będzie pewnie pracował cały zespół.

— Urodziło się coś nowego?

— Tak. — Uszkier streścił rozmowę z patologiem i opowiedział o tym, czego się dowiedział w zakładach pogrzebowych.

— Jest jakaś zaginiona w tym wieku?

— Tak, cztery, w tym jedna z Gdańska. Jadlina tam pojechał.

— Będziesz czekał na niego?

— Nie, próbkę DNA odda bezpośrednio do laboratorium, a na wyniki i tak trzeba będzie poczekać. Generalnie ze wszystkim musimy się wstrzymać do poniedziałku — westchnął Uszkier. — Spadam do domu i tobie też radzę, przyszły tydzień może być ciężki.

— Muszę napisać raport. — Więdzik ruszyła do drzwi. — Ale jakbyś się czegoś dowiedział...

— Jasne, zadzwonię i oderwę cię od tego bruneta, z którym Magda cię ostatnio widziała. — Nadkomisarz przypomniał sobie opowiadanie żony.

— Wywiad działa — roześmiała się Anna.

— A jak! Ponoć wysoki, przystojny...

— Ale nudny — westchnęła podkomisarz.

— Nie ma pełni szczęścia — podsumował Uszkier, zamykając drzwi od pokoju.

— To do poniedziałku, cześć.

— Cześć.

Sobotni wieczór komisarz miał spędzić z synami, dwunastoletnim Markiem i o dwa lata młodszym Jankiem, zabierając ich do kina i tym samym dając żonie nieco odpocząć od dzieci. Po kinie, w ramach „full wypasu”, chłopcy naciągnęli ojca na McDonalda. Do domu wrócili szczęśliwi i najedzeni, odmawiając spożycia kolacji, co spotkało się z pełnym wyrzutem spojrzenia żony Uszkiera. Magda nie pałała jakąś szczególną miłością do gotowania, знаła lepsze sposoby na spędzanie czasu, ale zdecydowanie nie popierała żywienia się w fast foodach. Chłopcy doskonale sobie zdawali z tego sprawę i zawsze to ojciec był naciągany na takie rzeczy. W niedzielę, wykorzystując nieco lepszą pogodę, wybrali się całą rodziną za miasto — na przedzimowy spacer po lesie i w odwiedziny u znajomych. Zmęczeni i dotlenieni wrócili dopiero wieczorem. Przez cały weekend, spędzając czas z najbliższymi, Uszkier starał się nie myśleć o sobotnim znalezisku, lecz wspomnienie mumii i tak raz po raz do niego wracało. Mimo że z dużą wprawą udawał oderwanie od prowadzonych właśnie śledztw i pełne zaangażowanie w życie rodzinne, udało mu się oszukać jedynie synów, z żoną taki numer nie przeszedł. W niedzielę wieczorem nie wytrzymała.

— Coś skomplikowanego?

— Skąd wiesz?

— Bo normalnie nie czytasz jednej strony przez dziesięć minut. — Magda wzruszyła ramionami i popatrzyła pytająco.

— Wczoraj rano znaleźliśmy mumie, współczesną.

— Co znaleźliście? — Żona nadkomisarza była przygotowana na informację o jakiejś trudnej sprawie, ale nie na to.

— No właśnie, sama przyznasz, że to zupełnie co innego niż zwykłe morderstwo. Cały czas mnie to nurtuje.

— To zauważyłam — Magda uśmiechnęła się do męża. — Było już kiedyś coś

takiego?

Uszkier zamilkł na moment, spoglądając na siedzącą przed nim kobietę. Chciał się zastanowić, ile może jej powiedzieć, ale jak zwykle w w takiej sytuacji jego myśli powędrowały w zupełnie innym kierunku i po raz nie wiadomo który uświadomił sobie, że ma bardzo ładną żonę. Ba, może nawet piękną? Oczy ma ładne, piwne, duże, ocienione długimi rzęsami... I jak ładnie się uśmiecha... Mumia wyleciała Uszkierowi z głowy, a jej miejsce zajęło zupełnie co innego, zdecydowanie niezwiązanego z pracą zawodową.

— Ej, pytałam o coś! Zasnąłeś?

Po minie żony Barnaba zorientował się, że się nieźle bawi i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi.

— To nie fair, specjalnie to zrobiłaś!

— I to jak skutecznie! Przestałeś zastanawiać się nad śledztwem.

— To się akurat zgadza, teraz wyobrażam sobie zupełnie co innego — roześmiał się Uszkier.

— A wracając do tematu... Były już przypadki znalezienia takiej mumii?

— Nie, a na dodatek technicy też nic ciekawego raczej nie odkryją, cała nadzieja w Jurku.

— To dlatego tak popatrujesz na telefon — roześmiała się Magda. — Próbujesz go wzrokiem zmusić do dzwonięcia.

— Dziwisz się? Jutro muszę staremu coś o tym znalezisku powiedzieć, nie wspominając o tym, że ta mumia po prostu mocno mnie intryguje.

— Sprawa jedyna w swoim rodzaju.

— A żebyś wiedziała. Z jednej strony wyzwanie, z drugiej brak możliwości konsultacji z kimś, kto już spotkał się z czymś podobnym.

— Ciocia Luscia będzie zachwycona — roześmiała się Marta.

— Żeby ci nie przyszło do głowy mówić jej o tym! — przestraszył się nadkomisarz. — Wszyscy miłośnicy kryminałów w Trójmieście od razu mieliby o czym rozmawiać.

— Ale potem jej powiesz?

— Potem tak, jak już sprawa będzie rozwiązana. — Uszkier uśmiechnął się na

myśl o podekscytowaniu ciotki, gdy jej opowie o mumii. Oczywiście tylko tyle, ile będzie mógł. — Słuchaj, a jak to twoje nowe tłumaczenie?

Barnabie zrobiło się głupio. — Cały czas rozmawiają o jego pracy, a przecież Magda dostała nową książkę do tłumaczenia. Dopiero teraz sobie o tym przypomniał.

— Całkiem nieźle. To tekst z rodzaju tych, które się dobrze czyta, a to oznacza, że będzie sympatyczna w tłumaczeniu. A ty, będziesz jeszcze „czytał”? Czy idziemy spać? — Marta popatrzyła wymownie na męża.

— Pewnie mi się ta mumia przyśni — westchnął nadkomisarz, podnosząc się z fotela, a następnie zręcznie ominął żonę i zniknął za drzwiami łazienki.

— No wiesz! Sobie tę wodę nalałam!

— A ja myślałem, że mam taką troskliwą żonę... Zresztą woda już wystygła — dobiegł zza drzwi głos Barnaby, zadowolonego, że kolejny raz udało mu się „wykolegować” żonę z wanny.



Poniedziałek nie był ulubionym dniem nadkomisarza Uszkiera. Przeważnie przez weekend wstawał nieco później, do czego łatwo było się przyzwyczaić, a efektem tego był fakt, że zawsze o siódmej rano w pierwszy dzień tygodnia z obrzydzeniem wpatrywał się w dzwoniący budzik. Gdy tylko dotarł do komendy, natychmiast zarządził u siebie krótkie spotkanie bezpośrednich współpracowników, aby jeszcze przed odprawą u „starego” omówić strategię postępowania w poszukiwaniu sprawcy mumifikacji. Wolał mieć już opracowany wstępny plan działania, nawet jeżeli wiadomo było, że nieraz ulegnie on zmianie. Poza tym nadkomisarz miał nadzieję, że może komuś przyszedł do głowy jakiś nowy pomysł, który będzie można od razu wykorzystać. Skontaktowali się też z laboratorium, ale oprócz wywołanych zdjęć z miejsca zbrodni, które zaraz miały zostać dostarczone Uszkierowi, technicy niczym nie mogli się pochwalić. Sprawa sztucznych gałek ocznych też nie ruszyła z miejsca. Po prostu weekend nie był najlepszą porą na rozpoczęcie dochodzenia. Niestety karty rozdawał morderca, a nie policja.

— Do licha, nic nie mamy! — zirytował się Barnaba.

— Wiemy, jak wyglądała — rozległo się od drzwi i do pokoju zajrzał Widocki, który usłyszał ostatnie słowa przyjaciela.

— Skąd? — krótko spytał komisarz Prokosz.

— Kości czaszki — równie krótko odpowiedział patolog.

— Zrobiłeś rekonstrukcję twarzy mumii?

— Nie sam, ja nie mam takich możliwości, ale po znajomości kumpel mi ją zrobił, na podstawie rentgena czaszki.

— W niedzielę? — zdziwiła się Więdzik.

— Mumia ma magiczną moc — roześmiał się patolog. — Wszyscy są nią tak podekscytowani, że gotowi są zrezygnować z niedzieli, żeby tylko się czegoś dowiedzieć o tak nietypowym znalezisku.

— Pokaż — pogonił przyjaciela Uszkier.

Patolog położył na stół zdjęcia zrekonstruowanej twarzy zamordowanej kobiety. Wszyscy oglądali je, wymieniając się uwagami, tylko Uszkier zamilkł, wpatrując się w leżące przed nim podobizny zmarłej.

— Ej, co tak zaniemówiłeś? — Prokosz szturchnął go pod żebra.

— Czekać, zaraz zobaczysz.

Po chwili na ekranie komputera Uszkiera pojawiła się twarz jednej z zaginionych kobiet, tej, u której siostry był w sobotę Jadrina. Przez chwilę wszyscy wpatrywali się w podobiznę zamordowanej. Ze zdjęcia patrzyła na nich poważna twarz okolona niezbyt długimi, bardzo jasnymi lokami. Oczy i brwi kontrastowały z nimi, co sugerowało, że kobieta była brunetką, ale nie chciała, żeby natura narzucała jej, jaki ma mieć kolor włosów. Zaginiona uśmiechała się lekko i mimo że nie było pięknnością, sprawiała korzystne wrażenie.

— Wioleta Luda — przeczytał Gołąb.

— Jadrina był u jej siostry w sobotę w poszukiwaniu materiału do badań genetycznych — wyjaśnił nadkomisarz.

— Znalazł coś? — zainteresował się Więdzik.

— Tak, włosy na grzebieniu...

— Chyba nasz najczęściej spotykany „łup” w takich przypadkach — skomentował Prokosz.

— I pobrał materiał genetyczny od siostry denatki — dodał Uszkier.

— Sądząc po zdjęciu i efekcie rekonstrukcji, to ta sama kobieta.

— Trzeba je też porównać metodą superprojekcji, mamy zdjęcie zmarłej i kości czaszki — mruknął Uszkier

— Materiał genetyczny też jest, wyniki badań z laboratorium genetycznego Zakładu Medycyny Sądowej będą jednoznaczne — zauważył patolog.

— Czyli nie będziemy się zajmować czterema zaginionymi, a jedną — stwierdził Barnaba.

— A jak wyniki badań genetycznych nie potwierdzą tożsamości? — Więdzik popatrzyła pytająco.

— To zajmiemy się kolejnymi zaginionymi. I tak od kogoś trzeba zacząć — za nadkomisarza odpowiedział Prokosz.

— Dobra, zbieramy się, bo się Kalinowski wkurzy. — Uszkier spojrział na zegarek i ruszył do drzwi, a zanim jego podkomendni.

Poniedziałkową naradę u inspektora Karola Kalinowskiego, zwanego za plecami (nie bez powodu) Dyktatorem, zdominowała oczywiście sprawa mumii. Oprócz stałego składu osób biorących udział w cotygodniowych odprawach na tym spotkaniu pojawił się Gołąb, a ponieważ wieść o „mumii Uszkiera” zdążyła już obieć całą komendę, nikt nie był tym zaskoczony. Wiadomo było, że z racji swoich nieprzeciętnych zasobów wiedzy na temat nieszablonowych zbrodni sierżant może podsunąć pomysł, który nie przyszedłby do głowy mniej doświadczonym funkcjonariuszom, a nawet tym starszym stopniem. Nadkomisarz musiał dokładnie opowiedzieć o znalezisku, co było o tyle nietypowe, że w przypadku „zwykłych” morderstw inspektorowi wystarczała znajomość najistotniejszych faktów, wniosków i kontrola przebiegu prowadzonych przez podkomendnych spraw.

— Jakie masz plany na najbliższe dni? — spytał po wysłuchaniu relacji.

— Sprawdzimy informacje dotyczące zniknięcia Wiolety Ludy, przepytamy robotników, spróbujemy pójść tropem tych starych gałek ocznych, porównamy zdjęcia gapiów z podobiznami figurujących u nas przestępców...

— Zakładasz, że zrobił to ktoś, kto już miał kolizję z prawem?

— Nie, nie zakładam, ale mamy tak mało informacji, że na wszelki wypadek...

— Rozumiem.

— Poza tym Ania poszuka, czy nie było napadów, których wynikiem byłyby uszkodzenia podobne do tych, jakie doktor znalazł na mumii.

— Świadczenie?

— Raczej bym na to nie liczył. Można puścić prośbę, żeby się z nami skontaktowały osoby, które widziały coś podejrzanego w nocy z piątku na sobotę w okolicy Hallera — skrzywił się niechętnie Uszkier.

— Czemu się tak krzywisz?

— A co? Szef nie wie, kto się zgłosił?

— Żądni sensacji i kontaktu z nami obywatele — mruknął pod nosem Jadrina.

— Słyszałem!

— A co, pan inspektor nie wie tego? Przeważnie tylko roboty dowalają — bronił się aspirant.

— Wszyscy wiemy, ale w tej sprawie nie mamy nic konkretnego. Warto spróbować, może ktoś zauważył jakiś samochód. Na plecach jej przecież nie przyniósł

— Uszkier wzruszył ramionami.

— A inne zaginione?

— Sądząc po zdjęciu denatki i rekonstrukcji czaszki, to ta sama osoba, więc raczej nie będzie potrzeby sprawdzania pozostałych tropów.

— Na wyniki badania DNA z Zakładu Medycyny Sądowej będziemy musieli poczekać — przypomniał Kalinowski.

— Tak, ale spróbujemy jeszcze dotrzeć do jej dentysty. Może zrobiła sobie zdjęcie panoramiczne zębów, chociaż doktor wątpi.

— Jej zęby są w niezłym stanie, nie widzę powodu, dla którego robiłaby panoramę — odpowiedział Widocki na niezadane pytanie Kalinowskiego.

— Ale ma na pewno kartę dentystyczną, to też panu coś da — zauważył Dyktator.

— Jasne, tylko musimy dotrzeć do dentysty. Jednak tak na dziewięćdziesiąt procent identyfikacja ofiary jest poprawna — zauważył patolog.

— Ale lepiej jeszcze to potwierdzić. Niech Jadrina spróbuje odnaleźć dentystę ofiary — zdecydował szef. — I tak był już u siostry domniemanej denatki.

— Tak jest — przytaknął służbowo aspirant ku radości Kalinowskiego lubującego

się w służbowych zwrotach.

— Jeszcze jakieś pomysły?

— Tak, musimy sprawdzić, gdzie mogła zostać dokonana mumifikacja oraz czy przez zakłady pogrzebowe zajmujące się balsamowaniem zwłok nie przewinął się ktoś wzbudzający niepokój lub zdziwienie nadmiernym zainteresowaniem zwłokami.

— Ten ktoś może być postrzegany przez innych jako nieodbiegający od normy — zauważył Widocki.

— I pewnie tak jest — zgodził się Prokosz. — Ale popytać trzeba.

— A szef to by mógł popytać po znajomości u swoich, czy gdzieś w Polsce nie było takiego przypadku — zaproponował Uszkier.

— A co pan na to? — inspektor chwilowo zignorował sugestię komisarza, przenosząc uwagę na sierżanta. Podobnie jak reszta pracowników komendy doskonale znał zamiłowanie Gołębia do gromadzenia informacji na temat nietypowych przestępstw.

— Ja o niczym takim nie słyszałem — Gołąb pokręcił głową z niechęcią. — Ale... — zawahał się i spojrzał na Uszkiera.

— Ale jak sprawca nie został wykryty, to mogli się nie chwalić — dokończył Barnaba.

— Nawet jak znaleźli mumię? — spytała niedowierzająco Wiedzik.

— Zależy kto i zależy kiedy — Kalinowski zorientował się, o co chodzi Uszkierowi. — Masz rację. Co prawda nie sądzę, żeby dało się ukryć znalezienie mumii...

— No... cała komenda już huczy — powiedziała teatralnym szeptem podkomisarz Wiedzik.

— ...ale popytam. — Kalinowski rzucił Wiedzik karcące spojrzenie. — Jakie ramy czasowe proponujesz?

— Hmm... Jeżeli przyjąć, że morderca działał sam, to chyba nie ma więcej niż sześćdziesiąt lat, musiał nieść ciało — zastanowił się Uszkier.

— Czyli mam pogadać z ludźmi, którzy pracowali w policji...

— Milicji — wyrwało się Gołębiowi.

— Fakt — zgodził się Kalinowski. — Nawet czterdzieści lat temu — westchnął

rozdzierająco. — Same stare pryki... — Dyktator zbliżał się do pięćdziesiątki.

— Poświęci się pan, odświeży stare znajomości — roześmiał się Widocki.

— Dla dobra służby, bo nie wszystkie znajomości są warte odnowienia. — Kalinowski mrugnął okiem. — Dobra, mumię mamy załatwioną, to teraz referujcie inne sprawy.

Dalsza część odprawy była zdecydowanie mniej atrakcyjna, tylko komisarz Więdzik przeżyła chwile niepewności, czy przypadkiem nie zostanie skrytykowana za coś, co zrobiła w czasie sobotnich oględzin miejsca przestępstwa. Co prawda nic takiego sobie nie przypominała, ale nie była jeszcze pewna swoich decyzji.

— Nie będziesz się tym zajmowała — zdecydował Kalinowski, a widząc minę dziewczyny, dodał: — Takimi sprawami dzielnicą może się zająć, a nie my. Dostyc mamy swojej roboty, włamanie nie wygląda na skomplikowane, poradzą sobie, a wy macie się zająć mumią.

— Dobrze. — Anna była zachwycona. Sprawa nietypowych zwłok była znacznie ciekawsza. Poza tym przecież ich wydział nie zajmował się przestępstwami typu włamanie do sklepu po piwko.

Po pół godzinie spotkanie skończyło się i wszyscy rozeszli się do własnych zajęć, tylko Uszkier zagonił do siebie podkomendnych, każąc Gołębiowi ściągnąć jeszcze sierżant Krupę i policjantów obecnych w sobotę na miejscu znalezienia mumii. W ścisłym gronie chciał sprawdzić, czy przypadkiem komuś nie „urodził” się nowy pomysł w czasie spotkania u Kalinowskiego oraz czy policjanci obecni przy znalezieniu mumii nie zauważyli jednak czegoś istotnego. Musiał też przydzielić ludziom konkretne zadania.

— Potrzebujesz jeszcze czegoś ode mnie? — spytał Widocki. — Bo jak nie...

— Nie, chyba że z nieznanymi mi przyczynami nie powiedziałaś czegoś istotnego o zamordowanej — Barnaba uśmiechnął się do przyjaciela.

— Jakbym miał szansę ci czegoś nie powiedzieć! Dobra, następna sekcja na mnie czeka, a potem wrócę do naszej denatki, może coś jeszcze znajdę.

— Jak tylko namierzemy jej dentystę, podeślę ci jej kartę.

— Dobra, czekam, cześć.

Gdy za patologiem zamknęły się drzwi, nadkomisarz zadał krótkie, znane dobrze

wszystkim, treściwe pytanie.

— No?

— Nic — Więdzik pokręciła przecząco głową.

— Za mało punktów zaczepienia — mruknął Prokosz, a Jadrina tylko spuścił głowę.

— Trzeba się będzie dokładniej przyjrzeć znajomym tej Ludy — powiedział Uszkier. — Zróbcie sobie coś do picia, poczekamy chwilę na Gołębia i resztę, żeby się nie powtarzać.

Nim zdążyli zaopatrzyć się w napoje wspomagające myślenie, rozległo się ciche pukanie i do pokoju weszli sierżanci Gołąb oraz Wioleta Krupa. Uszkier spojrzał zdziwiony.

— A reszta?

— Na patrolu, ściągnąłem ich, ale to chwilę potrwa.

— Panie komisarzu — zaczęła Krupa. — Ja nie znam sprawy, byłam poza miastem w weekend, Romek mi tylko po drodze trochę powiedział.

— Nic się nie bój, Gołąb cię wprowadzi we wszystko po spotkaniu. Na razie i tak wiemy niewiele, więc dużo czasu to nie zajmie.

Sierżant Krupa była filigranową brunetką o niebieskich oczach i zwodniczo niewinnym wyglądem, na który nabrał się już niejeden przestępca, ponieważ uświadamiając sobie, że nie należało lekceważyć tej drobnej kobiety. Od wielu lat z dużym powodzeniem i zaangażowaniem trenowała jedną z odmian karate, a po rozpoczęciu współpracy z Uszkierem dała się jeszcze namówić na aikido. Jako policjant operacyjny kilkakrotnie musiała stoczyć walkę z większymi i silniejszymi od siebie przeciwnikami, a trzycentymetrowa blizna na szyi była pamiątką po jednym z takich spotkań.

— Czekamy na patrol? — spytał Prokosz.

— Chyba nie ma sensu. Szkoda czasu, potem z nimi pogadam. Z tego, co wiem, kończysz już prawie sprawę Korbusów?

— Tak, to już właściwie idzie do prokuratury.

— Dobra, Ania przekaże włamanie dzielnicy. Czy ktoś jest zaangażowany w jakąś inną sprawę?

— My harujemy dla kogo innego — powiedziała Krupa, mając na myśli siebie i Gołębia.

— Co robicie?

— Sprawdzamy powiązania denata z półświatkiem gdańskim.

— Czyli nie wiadomo, ile czasu wam to zajmie. Pogadam z kim trzeba, może uda się załatwić, żebyście to komuś przekazali.

— Panie komisarzu, jeśli można, sądzę, że ta sprawa zajmie nam najwyżej jeszcze jakieś dwa, trzy dni — wtrącił się Gołąb.

— Gdybyśmy mieli to przekazać komuś, to i tak zajęłoby nam sporo czasu — dodała Krupa.

— Dobra, niech będzie, maksymalnie trzy dni i spróbuję was przejąć.

— Przy okazji zwrócimy uwagę, co się mówi na temat sobotniego znaleziska policji. Temat mumii na pewno już wypłynął na mieście — zauważył Gołąb, podnosząc się. — Możemy iść?

— Tak, z Gontem sam załatwię.

— Czyli na razie jesteśmy w czwórkę — zauważył Prokosz.

— I tak nie ma za wiele roboty, dopóki na coś nie trafimy. Jadlina umówi się z siostrą denatki na spotkanie i spróbuje dotrzeć do dentysty.

— Nie wypłynęła taka informacja w trakcie poszukiwań zaginionej? — zainteresowała się Więdzik.

— Nie, nazwisko lekarza pierwszego kontaktu jest, dentysty nie. — Uszkier zdążył już to sprawdzić.

— Może pamięta i dostanę informację przez telefon? — zastanowił się Jadlina. — W sumie mogły chodzić do tego samego dentysty.

— Fakt, jak już wyciągniesz kartę dentystyczną, to daj ją od razu Widockiemu.

— Nakaz?

— Pogadaj, z kim trzeba, zaintryguj mumią, może będzie szybciej — poradził Prokosz.

— Dobra, odmeldowuję się. — Jadlina wstał i mruknął: — Będę w kontakcie.

— To ja też wybywam, sprzedam włamanie dzielnicy. — Ania podniosła się z krzesła.

— Przyjdź, jak tylko już będziesz wolna — poprosił Uszkier.

— A my? — Prokosz popatrzył pytająco na zwierzchnika.

— Sprawdź, czy nie ma nic ciekawego wśród przesłuchań dotyczących zniknięcia zamordowanej, może będzie coś, co nas teraz zainteresuje. I pogoń chłopaków, żeby ustalili pochodzenie sztucznych gałek.

— Dobra, a ty?

— Ruszę w kurs po zakładach pogrzebowych, popytam o możliwości balsamowania, mumifikowania i potrzebną do tego wiedzę.

— Sprawca musiał znać anatomię, chociażby po to, aby usunąć wnętrzności — zauważył Prokosz.

— Tak, ale sporo jest zawodów dających taką wiedzę, że nie wspomnę o przeróżnych kursach — westchnął nadkomisarz. — Ale masz rację, trzeba na to zwrócić uwagę. Jakby Anka wróciła przede mną, niech puści do zakładów pogrzebowych prośbę o informację na temat pracowników zwolnionych w przeciągu ostatnich sześciu lat.

— Dyscyplinarnie?

— Niekoniecznie, interesują nas wszyscy. Ci ze znakomitą opinią, którzy odeszli z własnego wyboru, również.

— OK, a co z patrolem? Nie czekasz?

— Nie, wymagłuj ich, jak przyjadą. Nie sędzę, żeby coś zauważyli, ale nie mając nic...

— Jasne, trzeba sprawdzać każdą możliwość, nawet najmniej prawdopodobną.

— Jakby co, to dzwoń, spadam — Uszkier rzucił swój ulubiony tekst i już go nie było.

Prokosz patrzył przez chwilę przez okno, jakby rozciągający się za nim widok mógł go natchnąć jakimś nowym pomysłem dotyczącym znalezionej ciała, po czym westchnął, podrapał się po nosie, zrobił świeżą kawę i zajął się zleconym przez Uszkiera zadaniem.

Na szczęście nadkomisarz już w sobotę zadbał o ściągnięcie akt sprawy zaginięcia Wiolety Ludy. Nie było tego dużo. Z treści wynikało, że zaginiona nie wyróżniała się niczym szczególnym spośród tysięcy mieszkających w Gdańsku kobiet w podobnym

wieku, no, może oprócz jednego. Jedyłą jej krewną mieszkającą w tym samym mieście była siostra, reszta rodziny mieszkała w małej wsi, daleko od Gdańska. Komisarzowi przemknęło przez myśl, że być może właśnie to zaważyło na wyborze tej, a nie innej osoby, co oznaczałoby, że Luda nie była przypadkową ofiarą. Prokosz wypisał z akt wszystkie napotkane nazwiska, razem z adresami oraz telefonami, i zaczął dzwonić, mając świadomość, że podane numery kontaktowe (głównie komórki) przez cztery lata mogły ulec zmianie.

W tym czasie Uszkier odwiedził kilka zakładów pogrzebowych i korzystając z wiedzy, jaką dysponował po sobotnich rozmowach telefonicznych, starał się uzyskać jak najwięcej informacji. Dowiedział się że balsamowanie zwłok praktykuje się w przypadku konieczności dłuższego przechowywania ciała, przewozu za granicę lub jeżeli mają być one eksponowane, a podyktowane jest to względami higienicznymi. Jeden z uprzejmych właścicieli poinformował nadkomisarza, że praktycznie tego typu usługi świadczone są przez wszystkie zakłady pogrzebowe. Natomiast nikt nie spotkał się z prośbą o zabalsamowanie zwłok w sposób stosowany w starożytności. Policjant bez wahania uwierzył w to. Przypadek pozbawienia zwłok organów wewnętrznych i umieszczenia ich w oddzielnym naczyniu, jak również zastąpienie oczu sztucznymi gałkami na pewno mocno wryły się w pamięć ludzką. Nikt też nie potrafił powiedzieć nadkomisarzowi, jak długo trwałby proces mumifikacji ani gdzie, poza zakładem pogrzebowym, ktoś mógłby tego dokonać. Jak zauważył jeden z rozmówców, tak naprawdę cały odpowiedni sprzęt można by było zamówić przez internet, co potwierdziło przypuszczenia Uszkiera, który w sobotę trafił na ogłoszenia dotyczące sprzedaży akcesoriów związanych z przygotowywaniem zwłok do pochówku. Jedno było pewne: do spreparowania mumii zabójca musiał mieć jakieś odosobnione miejsce.

— A jak pan sądzi, czy możliwe by było, aby jeden z pracowników dokonał zabalsamowania zwłok u pana w zakładzie, a pan by o tym nie wiedział? — spytał nadkomisarz.

— Panie, no co pan? Wszystko mam legalnie. Nie ma tak, że ktoś podrzuci mi jakieś zwłoki bez dokumentów — oburzył się właściciel zakładu.

— Jasne, ja pana o lewizny nie posądzam, tylko chodzi mi o to, czy gdyby miał

pan nieuczciwego pracownika, to mógłby on po godzinach pracy dokonać balsamowania zwłok, o których istnieniu nikt inny w zakładzie nie miałby pojęcia?

— Raczej nie, wszystko jest zamykane, ja wychodzę ostatni — zaprotestował przedsiębiorca pogrzebowy.

— Klucze można dorobić...

— No niby tak, ale... panie, nigdy mi do głowy nie przyszło, że ktoś by miał jako fuchę odwalić lewe balsamowanie.

— Czyli jest to możliwe — mruknął Uszkiec.

— Tak, jakby ktoś miał klucze i zrobiłby to w nocy, to owszem, pewnie nic bym o tym nie wiedział.

— Szkoda — westchnął komisarz.

— No wie pan, ja bym nie zauważył, ale część zakładów pogrzebowych mieści się w domu właściciela lub tuż obok, tam by już taki numer nie przeszedł.

Uszkiec pożegnał lekko zszokowanego wizją pracowników dorabiających sobie „lewymi” balsamowaniami właściciela zakładu i wrócił do komendy. Gdy tylko wszedł do pokoju, natychmiast powitało go chóralne „masz coś?”.

— Nie, a wy? — popatrzył pytająco na Prokosza i Więdzika.

— Nie. Obdzwoniłem te numery, które wyszły w sprawie zaginięcia. Ty wiesz, że nikt ich nie zmienił?

— To raczej dobrze, nie? Mniej roboty.

— Taka robota... Nikt nic nie wie, to była miła, sympatyczna kobieta, kto by się spodziewał, kiedy pogrzeb, czy złapaliśmy mordercę, teraz ulice są takie niebezpieczne i tak dalej — zacytował w skrócie Prokosz.

— Umówiłeś się z kimś?

— Tak, z przyjaciółką, chociaż teraz twierdzi, że nie wie, czy to można nazwać przyjaźnią, i z kolegą z pracy.

— Ania?

— Przekazałam ten napad dzielnicy, dałam do rozesłania prośbę do zakładów pogrzebowych i poszperałam w internecie. Wiecie, że są organizowane kursy dotyczące kosmetyki pośmiertnej i balsamowania?

— Tak, mignęło mi takie hasło w sobotę, jak szukałem kontaktów do zakładów

pogrzebowych — przyznał Uszkier.

— A wiecie, że aby pójść na taki kurs, wystarczy matura? Nie trzeba mieć wykształcenia medycznego czy paramedycznego.

— Cholera, wszyscy ze średnim wykształceniem mogą się nauczyć balsamowania zwłok?

— Tak, z tego, co znalazłam, wynika, że wystarczy matura, ale wymóg średniego wykształcenia nie jest podawany przy każdym kursie. Więcej, przeważnie w ogóle brak informacji o wykształceniu. — Ania wzruszyła ramionami.

— Może jest to weryfikowane w trakcie zgłoszenia kandydata? — snuł domysły Prokosz.

— Kursy są organizowane również przez urzędy pracy. Mało jest chyba bezrobotnych lekarzy — Więdzik dzieliła się wiedzą.

— No nic, pisz drugą prośbę, tym razem o podanie nazwisk wszystkich osób, które ukończyły odpowiedni kurs w ciągu ostatnich dziesięciu lat — zdecydował Uszkier.

— Tylko dziesięciu? — zaprotestowała nieśmiało Anna.

— Ty wiesz, ile to będzie roboty? — Prokosz popatrzył na dziewczynę zdziwiony.

— Niekoniecznie, nie wydaje mi się, żeby takie kursy kończyło zbyt wiele osób — podkomisarz spojrzała pytająco na Uszkiera.

— No niby fakt, to nie jest popularny zawód — komisarz zastanowił się. — Niech będzie, z ostatnich dwudziestu lat, ale zaczynamy sprawdzać...

— To bez sensu — przerwał mu Prokosz. — Jak mumia ma cztery lata, to potrzebujemy danych z dwudziestu lat, ale licząc od momentu zmumifikowania ciała.

— Racja, napisz, że dane są potrzebne z ostatniego ćwierćwiecza. Trudno, olejemy ostatnie cztery lata przy sprawdzaniu, ale jeżeli zabójca pracuje w zakładzie pogrzebowym i dowie się, że ściągamy dane dotyczące pracowników, to może chociaż nieco go zmylimy — zdecydował Uszkier.

— Co masz na myśli?

— Jakbyśmy pominęli te cztery ostatnie lata... — zaczął Barnaba.

— Jasne, wiedziałby, że znamy wiek mumii jako mumii — kiwnęła głową Więdzik.

— Ale, wiecie, ja bym na jego miejscu nie pracował w zakładzie pogrzebowym.
— Prokosz pokręcił sceptycznie głową. — Wiadomo, że tam zaczniemy od razu szukać.

— Niby racja, trzeba będzie przycisnąć tych speców do balsamowania. Może mają znajomych, którzy się bardzo interesują ich pracą?

— Barni, sporo może być takich ludzi — ostrzegł komisarz.

— Niekoniecznie — odpowiedziała za Uszkiera Więdzik. — Wydaje mi się, że praca ze zwłokami jest dla większości ludzi czymś, ja wiem... obrzydliwym? Niesmacznym? Nie wiem, jak to nazwać, ale przecież większość osób nawet niechętnie patrzy na nieżywych.

— Ale i tak będziemy mieli z tym kupę roboty — podsumował Prokosz.

— Inne miasta sprawdzą tamtejsze komendy — mruknął Uszkier i dodał z satysfakcją: — Myślicie, że przy sprawie mumii nie pomogą z radością?

W tym momencie do pokoju wszedł Banach, jeden z techników, i położył na biurku Uszkiera kopertę ze zdjęciami.

— Coś ciekawego? — spytał nadkomisarz, nie wyjmując ich.

— Raczej nie, ludzie jak ludzie...

— Kawy?

— Chętnie. — Banach sięgnął po kubek i się obsłużył. — Mamy problem z namierzeniem tych gałek ocznych, komisarzu.

— Widocki mówił, że są stare — Uszkier popatrzył pytająco na technika.

— Bo ze sztucznym okiem to jest tak. — Banach usiadł wygodniej, przygotowując się do wykładu. Mimo iż technikom nie udało się ustalić pochodzenia gałki ocznej, chciał się podzielić tymi wiadomościami, które zdołali zgromadzić. — Pierwsze sztuczne gałki znacznie różniły się od obecnych i miały za zadanie wypełnienie powstałej „dziury”, a zrobione były ze srebra lub złota.

— To chyba nie każdy mógł sobie na nie pozwolić — zauważył Prokosz.

— To oczywiste. Ci, których nie było na nie stać, nosili po prostu opaski przysłaniające często paskudnie wyglądające puste oczodoły — przytaknął technik.

— A kiedy zaczęto robić szklane oczy? — spytał Uszkier.

— W piętnastym wieku, w Wenecji — uśmiechnął się Banach.

— Takie stare nasze chyba nie są? — spytała sceptycznie Anna.

— Nie, zdecydowanie nie. Od piętnastego wieku sztuczne gałki przebyły długą drogę...

— A teraz?

— Teraz są robione z plastiku akrylowego lub szkła, a dobre najczęściej wykonuje się ręcznie.

— A oczy mumii? Ile mogą mieć lat? Są szklane czy akrylowe? — Prokosz zarzucił technika pytaniami.

— Szklane, sprzed około czterdziestu lat.

— Cholera!

— Taniuk poszedł pogadać do firmy zajmującej się produkcją i dopasowywaniem gałek ocznych. Może słyszeli o firmie, która zajmowała się tym tak dawno albo znają jakichś nestorów tego fachu.

— Zrobiliście dokładne badania? Może skład materiału coś wam powie o wykonawcy?

— Nam nie, ale mamy nadzieję poprzez obecnych producentów dotrzeć do tych emerytowanych. Powinni pamiętać, że na przykład Iksiński do barwników dodawał jakiś specyficzny składnik albo coś w tym stylu.

— Nie ma na niej czegoś w stylu sygnatury? Zamiast obecnych numerów seryjnych? — spytał Uszkier.

— Jeszcze sprawdzamy. Nie widać, ale może zostały zatarte. — Banach zaczął się podnosić. — Jak będziemy coś wiedzieć, zadzwonię.

— No ja pie... — Prokosz spojrzał na Więdzik i ugryzł się w język — piernicę, tu też nic, wszędzie trzeba czekać na uzyskanie każdej informacji — zniecierpliwiał się.

— A co myślałeś? — Uszkier wzruszył ramionami. — Mumia sprzed czterech lat, tylko znaleziona teraz. Aby prowadzić śledztwo, musimy dotrzeć do informacji sprzed kilku lat. Zawsze to trudniej niż do tych sprzed tygodnia czy miesiąca. Ci policjanci z patrolu byli już? — przypomniał sobie nadkomisarz.

— Tak, ale nic ciekawego nie pamiętali, oprócz tego, że facet, który znalazł denatkę, podrywał Anię, a na ciebie patrzył podejrzliwie, bo za dobrym samochodem

jeździsz — Prokosz wzruszył ramionami.

— A właśnie, umów się z nim na rozmowę. Nie sędzę, żeby dodał coś istotnego, ale i tak potrzebujemy jego zeznania.

— Dobra, zaraz zadzwonię. On już wracał, może coś zauważył, jak biegł w tamtą stronę? — zastanowiła się Anna.

— Nie sędzę. — Prokosz był sceptyczny. — Jak biegł na czas, to się nie rozglądał, skupiał się na samym biegu — wyjaśnił.

— Ale musiał przebiec przez jezdnię, wtedy na pewno się rozejrzył — zauważyła Wiedzik.

Reszta dnia minęła na próbach skonstruowania jakiejś sensownej teorii dotyczącej przyczyny zmumifikowania ofiary, przeglądaniu internetu w poszukiwaniu informacji mogących pomóc w ustaleniu, gdzie morderca przeprowadził proces mumifikacji, oraz na oczekiwaniu na raporty od techników, patologa bądź Jadriny. Oprócz zdobycia garści informacji oraz puszczania próśb o dane osób zwolnionych z zakładów pogrzebowych i tych, które odbyły kurs balsamacji, śledztwo ani trochę nie posunęło się do przodu. Na wszystko trzeba było czekać i było to niezależne od prowadzących sprawę. Jedynie Prokosz był umówiony na następny dzień z przyjaciółką i kolegą z pracy Wiolety Ludy. Anna Wiedzik z biegaczem zdołała się umówić dopiero na środę, we wtorek był w delegacji i wracał w nocy.

Kolejne dni również nie przyniosły przełomu w sprawie, która nazwana została roboczo „tajemnicą mumii”. Rozmowy z rodziną i przyjaciółmi Wiolety Ludy nie wniosły nic istotnego, nikt nie przypomniał sobie nowego szczegółu, który wiązałby się z porwaniem zaginionej. Zamordowana kobieta po prostu zniknęła pewnego dnia, a ponieważ podczas prowadzenia śledztwa nie natrafiono na nic, co mogłoby sugerować użycie przemocy, przyjęto, że zrobiła to z własnej woli, mimo że nie zostawiła żadnej informacji na ten temat. Nie ustalono jedynie motywu takiego postępowania — według rodziny i znajomych nie miała żadnych kłopotów ani na gruncie prywatnym, ani zawodowym. Na cztery lata kobieta trafiła do rejestru osób zaginionych, teraz udało ją się znaleźć. Uszkier westchnął — wszystko to fajnie, można przekazać rodzinie informacje, nie będą dłużej żyli w niepewności, ale sprawy to do przodu nie posuwa.

Sierżanci Gołąb i Krupa przepytali wszystkie osoby, których nazwiska pojawiły się w dochodzeniu przeprowadzonym podczas zaginięcia denatki, sprawdzili informacje, które wydały im się „podejrzane”, ale efektu nie dało to żadnego. Z Zakładu Medycyny Sądowej przyszła informacja potwierdzająca zgodność DNA mumii i zaginionej przed laty kobiety, ale była to tylko formalność. Przesłuchanie mężczyzny, który znalazł mumię, również nic nie dało.

Policja w całym kraju porozmawiała ze specjalistami od balsamowania, właścicielami zakładów pogrzebowych oraz osobami, które pracowały tam i zostały zwolnione w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Wykonano olbrzymią robotę, która nic nie przyniosła. Pojawiło się oczywiście kilka tropów, parę osób zostało gruntownie sprawdzonych, ale nie zdołano ich w żaden sposób powiązać z zabójstwem. Nie udało się również zidentyfikować producenta sztucznych oczu mumii. Emeryci, którzy pracowali kiedyś w tej branży, zgodnie twierdzili, że sztuczne gałki oczne powstały, zanim oni zetknęli się z zawodem.

Akta dochodzenie rozrastały się, Uszkier chodził zły i sfrustrowany, a Kalinowski patrzył na niego z nieukrywanym niesmakiem. Przy każdym spotkaniu zadawał jedno pytanie: „I jak?”, w odpowiedzi na nie nadkomisarz wzruszał ramionami i rzucał krótkie: „Bez zmian”. Jedyną istotną informacją była zasługa patologa i techników, gdyż udało im się z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować przedmiot, którym zadano ofierze cios w głowę. Według nich przypuszczalnie była to ciężka kula, wielkością zbliżona do piłki tenisowej, umocowana na sznurku, a przypominająca popularną zabawkę dla psów.

Czas mijał, pogoda zmieniła się na typowo zimową, przyszedł mróz i wielkimi krokami zbliżały się święta. Śledztwo nie zostało co prawda jeszcze umorzone, ale nie było już tym „głównym”. Uszkier i jego zespół zajmowali się kolejnymi sprawami, od czasu do czasu wracając do „tajemnicy mumii”. Wszyscy zaangażowani w nierozwiązaną sprawę zabójstwa i mumifikacji Wiolety Ludy brak postępów odczuwali jako plamę na honorze. Do tej pory Uszkierowi nie zdarzyło się jeszcze umorzenie dochodzenia, teraz coraz częściej nachodziły go myśli, że być może będzie to jego pierwsza porażka. Cała wojownicza natura nadkomisarza buntowała się przeciwko temu, ale zdawał sobie sprawę, że aby rozwiązać zagadkę, trzeba mieć

jakieś dane, na których można się oprzeć. W tej sprawie takich danych nie było. Było sporo pewników typu wiek, imię i nazwisko ofiary czy sposób pozbawienia życia oraz mnóstwo pytań bez odpowiedzi dotyczących miejsca przeprowadzenia balsamowania, pochodzenia szklanych gałek ocznych, śladów na miejscu znalezienia zwłok.

Poza tym nie udało się zlokalizować miejsca zbrodni. Uszkiek podejrzewał, że namierzenie tego ostatniego zdecydowanie popchnęłoby sprawę do przodu, trudno bowiem nie zostawić śladów podczas przeprowadzania tak skomplikowanego procesu, jak mumifikacja. Prawdopodobnie morderca również zdawał sobie z tego sprawę, a mając dwa wyjścia: dokładnie posprzątać miejsce przestępstwa lub je ukryć, wybrał to drugie. Nadkomisarzowi i jego ludziom nie udało się znaleźć odpowiedzi na pytania: kto, gdzie i dlaczego pozbawił kobietę życia. Najbardziej jednak frustrowało Uszkieka jedno: zabójca musiał wiedzieć, że identyfikacja ofiary nie będzie zbyt skomplikowana, a jednak zniszczył jej linie papilarne. Dlaczego? Chciał sprawdzić, czy potrafi? A może miał co do Wiolety Ludy inne plany i tylko w wyniku jakiegoś nieznanego czynnika zdecydował się na mumifikację?

Dziesięć dni urlopu poświęconego głównie na jazdę na nartach minęło, jak było do przewidzenia, zdecydowanie za szybko i już trzeciego stycznia nadkomisarz pojawił się w pracy.

— Jak było? — Prokosz zadał standardowe pytanie.

— A jak miało być? Śniegu odpowiednia ilość, trasy oświetlone, więc spędzaliśmy czas głównie na stokach.

— Chłopcy dobrze już jeżdżą?

— Tak, praktycznie mogą jeździć wszędzie tam, gdzie my. No, oczywiście mówię o stokach, które mieliśmy do dyspozycji, a nie na przykład o trasach alpejskich. A tu co?

— Dziwnie spokojnie jak na okres świąteczno-noworoczny — stwierdził z zadowoleniem Prokosz.

— Nie nudziliście się?

— Przynajmniej święta spędziliśmy po ludzku. A, byłbym zapomniiał, mamy nowego.

— Przeniesiony?

- Nie, praktycznie żółtodziób — uśmiechnął się Prokosz.
- Jaki jest?
- Na razie z lekka przerażony.
- Jak każdy na jego miejscu — wzruszył ramionami Uszkier. — Jak się nazywa?
- Faja, podkomisarz Faja.
- Stary coś chce ode mnie? — spytał na wszelki wypadek nadkomisarz.
- Taaa, wyrażał nadzieję, że po urlopie uda ci się rozwiązać „tajemnicę mumii”.
- Niech spada. Mówi tak, jakby mi nie zależało...

Pierwsze dni po urlopie Uszkier poświęcił na zapoznanie się z postępami w już prowadzonych sprawach, przeczytał protokoły z przesłuchań oraz odbył długą i niezbyt przyjemną rozmowę z inspektorem Kalinowskim, który ewidentnie oczekiwał cudu. Dowiedział się też, że przypada mu dyżur w najbliższy weekend, co kolidowało nieco z planami rodzinnymi. Jak pech, to pech.

Styczeń – luty 2012 roku



Co wybrać? Chciałbym kogoś otruć. Wydaje się to takie proste, ale czy na pewno? Truciznę musiałbym jakoś podać. Czyli co? Otruć znajomego? Do dupy, gliny na pewno sprawdzą wszystkie znajomości gościa, tak to już jest. A nieznajomy? Może postawić wódkę? Każdy jest łasy na darmowe picie... No tak, ale kelnerzy i barmani należą do tych kumatszych, mogą podać rysopis. Łatwiej uderzyć z zaskoczenia, do tego nie jest potrzebna znajomość z facetem. A może z kobietą? Jeden czort... Choć może nie. Poderwać? Ale trudno poderwać bez świadków. Bo gdzie? Na plaży? A może inaczej? Właśnie tam, gdzie jest dużo ludzi i nikt na nikogo nie zwraca uwagi? Otruć... czym? Sporo tego jest i część całkiem łatwo dostępna. Ale może tak klasycznie na Agathę Christie? Cyjankiem albo arszenikiem? A może nikotyna lub tojad? Jeszcze zobaczę, w sumie to zależy od tego, jak podam truciznę.

A może coś wstrzyknąć? Musiałbym się wkląć w żyłę. Przytomny mi na to nie pozwoli, więc najpierw muszę ofiarę unieruchomić. Tylko jak? Ciekawe, co by szybciej zadziałało: zastrzyk czy trucizna podana w napoju? Muszę sprawdzić, na Allegro czegoś poszukam. Za mało wiem na temat trucizn, zdecydowanie za mało.

Może powinienem otruć jakiegoś aptekarza? Albo chemika? Cholera, nie znam nikogo takiego... Kurwa, no i dobrze, przecież to ma być nieznajomy. Trzeba poobserwować apteki, może ktoś odpowiedni tam pracuje. A może ktoś ode mnie z pracy? Dużo ludzi, mogliby do mnie nie dojść. Jednak ryzykowne. Jak by zastrzyk, to najlepiej szklana strzykawka i stłuc ją po wykorzystaniu, byle nie na miejscu. Ciekawe, czy są jeszcze szklane strzykawki.

A może coś innego? Nóż? Jakby nie było, sporo trenowałem, nie po to, żeby dać się zaskoczyć byle komu. A może jeszcze coś innego? Niesamowite, jak wiele jest sposobów zabijania, zawsze można coś odpowiedniego dla siebie wybrać. Tylko trzeba uważać na gliny, żeby nie miały nic, co wiązałoby mnie z morderstwem. Cholera, jakoś paskudnie to brzmi: morderstwo.



Początek stycznia był mroźny, ale śnieg, który zdążył napadać w grudniu, roztopił się w przeciągu kilku cieplejszych dni. Od morza wiał zimny wiatr. Spacerująca brzegiem kobieta szczelniej owinęła się puchatym szalikiem, jednocześnie rozglądając się dookoła w poszukiwaniu psa. Po chwili dojrzała zadowolonego jasnego golden retrievera. Jak było do przewidzenia, psica zażywała kąpieli w lodowatej wodzie. Oczywiście w pewnej odległości od swojej pani, która mogła przecież nie dopuścić do tak wspaniałej rozrywki.

— Jasny szlag! Beza, wróć! Wyłaż natychmiast z tego sorbetu!

Kobieta przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej położyć kres nagannej psiej rozrywce (zapach mokrego zwierzaka wypełni dom na ładnych kilka godzin) i potknęła się o wystający spod piasku kawał drewna. Wiedząc z doświadczenia, że suka natychmiast wyjdzie z wody, gdy w rękę człowieka pojawi się kij, na oślep sięgnęła po niego i pociągnęła, cały czas obserwując psicę. Wbrew przewidywaniom spod piasku nie wyłonił się patyk. Kobieta szarpnęła mocniej, a gdy to nie pomogło, spojrzała w dół. To, co wzięła za grubą gałąź, okazało się nadgarstkiem. Przez chwilę nie docierało do niej, na co patrzy, potem krzyknęła i zamarła. Cholera! Czego jak czego, ale znalezienia w niedzielny poranek przysypanych piaskiem zwłok to się nie spodziewała. Jakieś pozostałości po sobotnich imprezach, typu butelki i puszki, to owszem, ale trup?! Poczula, jak wszystkie włoski na karku stają jej dęba, a po kręgosłupie przebiegają ciarki. Przez moment miała wrażenie, że morderca jest gdzieś w pobliżu i czeka na następną ofiarę, którą zostanie właśnie ona. Obejrzała się niespokojnie dookoła, wyobrażając sobie czających się w porannych ciemnościach bandytów, i zdecydowanie przywołała Bezę.

Albo w głosie pani pies wyczuł napięcie, albo miał już dość kąpieli, przybiegł bowiem od razu. Kobieta kazała suni warować nieopodal znaleziska, a sama, nieco uspokojona obecnością psa, odgarnęła piasek z miejsca, w którym spodziewała się znaleźć głowę ofiary. Po chwili przekląła sama siebie. Mogła sprawdzić puls na nadgarstku, nie musiała na szyi. Widok, jaki jej się ukazał, nie należał do

przyjemnych. Przez chwilę patrzyła na zmasakrowaną, niegdyś chyba ładną, twarz młodej dziewczyny, potem westchnęła i sięgnęła po telefon.

— Policja czy alarmowy? — mruknęła niezdecydowana. Pies leżał wpatrzony w znalezisko, coś mu nie pasowało, ten człowiek inaczej pachniał. — Dobra, policja, pogotowie i tak jej już nie pomoże.

Po kilku nieudanych próbach dodzwonienia się na policję przerzuciła się na numer alarmowy 112. Jak się po chwili okazało, efekt był ten sam, no może nie do końca: sygnał był wolny, ale nikt nie odbierał.

— Co jest, do cholery, po co są te numery? Śpią czy jak? Mam tu zakwitnąć? Czuwanie przy zwłokach? — wymruczała wściekła i po chwili wahania ponownie zdecydowała się na 997.

— Policja, słucham.

— Znalazłam zwłoki — wypaliła kobieta.

— Nazwisko? — zażądał dyżurny.

— Kamińska.

— Adres! — Kobieta podyktowała.

— Gdzie pani znalazła te zwłoki? — w głosie policjanta czuć było niedowierzenie.

— Na plaży, na przedłużeniu Jana Pawła, jakieś pół kilometra w stronę Sopotu.

— Niech pani niczego nie rusza!

— Przepadło, sprawdziłam puls.

— I jest pani pewna, że nie żyje?

— Jestem. — Co za upierdliwy człowiek, pomyślała niezyczliwie.

— Niech pani tam czeka — zażądał policjant.

— Za ile ktoś przyjedzie?

— Dziesięć, piętnaście minut.

— Zaraz będzie zupełnie widno. Jak chcecie, żeby przed waszym przyjazdem nie zebrał się tłum gapiów, to musicie się pośpieszyć — powiedziała Agata Kamińska i rozłączyła się z ulgą.

Jak przewidziała kobieta, gdy tylko zrobiło się zupełnie widno, w oddali pojawiły się ludzkie sylwetki. W stronę Kamińskiej podążał truchtem jakiś zapalony biegacz, z drugiej strony nadchodził facet z psem. Nie było szansy, żeby nie zobaczyli

znaleziska. Kobieta zawahała się przez chwilę, potem zdjęła z szyi szal i delikatnie położyła go na twarzy i ręce dziewczyny. Trudno, najwyżej będą się dziwić, że się pozbyła szalika w taki ziąb, ale jest tu z psem, mogła się przecież zgrzać w czasie zabawy z Bezą. Psica porzuciła już warowanie i obchodziła zwłoki, czujnie węsząc w ich kierunku. Na szczęście nie podchodziła blisko. Kobięcie wpadł do głowy pomysł. Przywołała sunię i wzięła ją na smycz, potem odwróciła się w stronę zbliżającego się człowieka z psem.

— Pies czy suka? — krzyknęła.

— Pies! — odkrzyknął ze zrozumieniem właściciel owczarka.

— No to się dzisiaj nie pobawią, niestety...

Facet skinął głową i obszedł je w pewnej odległości.

— No, suniu, to było sprytne — Kamińska pochwaliła samą siebie.

Biegący brzegiem mężczyzna był już tuż koło nich, ale zapatrzony w siebie tylko znany punkt w oddali, ze słuchawkami na uszach, dyszał ciężko i nie zwracał uwagi na mijane osoby. Kamińska odetchnęła z ulgą, poklepała psa i skrzywiła się, gdy pod palcami napotkała zamarznięte sople na sierści.

— Chodź, psica, musisz trochę pobiegać, bo się przeziębisz. Trudno, najwyżej nas policja objedzie za zabawę koło zwłok. — Kobieta rozejrzała się za patykiem, a potem obie z suką oddały się zabawie.

Po chwili zauważyła dwóch policjantów zbliżających się od strony mola, na wszelki wypadek wzięła Bezę na smycz (była bez kagańca) i podeszła do zasypanego piaskiem ciała.

— Dzień dobry. Pani dzwoniła? — spytał starszy posterunkowy.

— Dla kogo dobry, dla tego dobry. Ja — odpowiedziała i wskazała ręką na ciało.

— A ten szal? Tak leżał? Nie zwiało go w nocy? — zdziwił się drugi policjant.

— Mój. Jak pan go podniesie, to będzie pan wiedział, czemu zasłoniłam ten cudowny widok. — Kamińskiej było zimno i marzyła o herbacie.

— Dyżurny nie mówił, żeby niczego nie dotykać?

— A co? Wolałby pan mieć tu zbiegowisko? — parsknęła.

Starszy posterunkowy ostrożnie zaglądnął pod szal i skrzywił się. Jemu też nie spodobał się ten widok.

— Potwierdź, rzeczywiście mamy zwłoki — powiedział lekko podekscytowany.

— Nie muszę. — Posterunkowy machnął ręką, wskazując zbliżającego się osobnika.

— Nadkomisarz Uszkier? — zdziwił się starszy posterunkowy. — Skąd on się tu wziął tak szybko? — mruknął i wstał. — Panie komisarzu, starszy posterunkowy...

— Dobra, spocznij. Co macie?

— Jeszcze za dużo nie wiemy — powiedział ostrożnie posterunkowy.

— Mamy zwłoki.

— Mówiłam przecież — nie wytrzymała Kamińska.

— Zabezpieczcie teren, ja porozmawiam z panią. — Uszkier już zdążył pogłaskać Bezę.

— Panie komisarzu? — nie wytrzymał posterunkowy.

— No?

— Tak szybko pana ściągnęli?

— Dyżurny wykorzystał to, że wracałem do domu po nocce — nadkomisarz zaspokoił jego ciekawość. — Dajcie znać, żeby reszta przyjechała. Może się przejdziemy? — zaproponował Kamińskiej. — Na pewno pani zmarzła.

— To pytanie retoryczne?

— Raczej stwierdzenie faktu, za ciepło to nie jest. — Uszkier popatrzył na psa. — Ona ma sople na sierści?

— Kapała się — krótko wyjaśniła kobieta.

— No jasne... golden — uśmiechnął się nadkomisarz. — Nie spuści jej pani?

— Nie, znowu się pójdzie pławić, a nieco przeschła. Poza tym nie ma kagańca, specjalnie tak wcześnie z nią chodzę, żeby mogła sobie pohasać bez smyczy i namordnika — wyjaśniła.

— Proszę mi krótko opowiedzieć, co się stało. Potem odwieziemy panią do domu.

— Dziękuję, mam samochód na parkingu. Możemy rozmawiać, idąc właśnie tam?

— Nie widzę przeciwwskazań, ale szalik musi zostać, dostanie go pani później.

— Raczej go już nosić nie będę. — Kobieta wzruszyła ramionami. — Mam mówić, czy będzie pan pytał?

— Niech pani opowiada, potem popytam — zdecydował Uszkier.

Idąc w stronę parkingu, nadkomisarz słuchał opowieści Kamińskiej, nie przerywał, nie chcąc jej dodatkowo stresować. Właścicielka psa okazała się spostrzegawczym świadkiem, ale wiele miejsca w jej opowiadaniu zajmowały fragmenty związane z suką, a nie z zamordowaną kobietą. Uszkie słuchał cierpliwie, wiedząc z doświadczenia, że świadek musi się wygadać i dać ujście emocjom.

— I to chyba wszystko — powiedziała Kamińska, gdy doszła do momentu pojawienia się funkcjonariuszy.

— Nikogo pani nie widziała w pobliżu? — spytał pro forma policjant.

— Nie, powiedziałabym przecież. A niech mi pan wierzy, jak znalazłam tę kobietę, to naprawdę dobrze się rozglądałam.

— Raczej chodziło mi o to, czy nie widziała pani kogoś na plaży przed znalezieniem zwłok.

— Nie, było pusto. Nie widziałam, jak ją ktoś zakopuje, jeżeli o to panu chodzi — uśmiechnęła się lekko.

— Było prawie ciemno...

— Ale ja byłam z psem. Beza zareagowałaby, gdyby kogoś zobaczyła. Zawsze ma nadzieję na gratisową porcję głaskania.

— Szkoda. No nic, dziękuję pani. Jeszcze tylko poproszę jakieś namiar kontaktowy, będziemy musieli spisać oficjalne zeznanie.

— Nie mam wizytówki ani nic do pisania. Zapamięta pan?

— Mam telefon, zapiszę sobie.

Uszkie wklepał podyktowane dane, pogłaskał psa i pożegnał się. Kobieta z ulgą wsiadła do samochodu, była zziębnięta na kość. Spojrzała na siedzącą z tyłu psicę.

— Tak, wiem, że się dobrze bawiłaś, ale ja nie, wracamy do domu — powiedziała i zapaliła silnik.

Nadkomisarz ruszył z powrotem na plażę, gdzie już czekała reszta ekipy wraz z lekarzem.

— Zaczynać? — facet z aparatem fotograficznym spojrział pytająco na oficera.

— Jasne. Im szybciej się stąd wyniesiemy, tym lepiej, zimno, a i gapie się już zbierają. — Uszkie kiwnął głową w stronę stojącej nieopodal grupy. — Sprawdźcie na wszelki wypadek, czy czegoś nie zauważyli — polecił przybyłym najwcześniej

policjantom.

— Za dużo to na tym piachu nie widać... — mruknął sierżant.

— Ale serwis fotograficzny odwalić trzeba. Gotowe?

— Prawie, jeszcze tylko twarz — technik pochylił się nad ofiarą. — Jakoś mało piasku ma na twarzy — zastanowił się.

— Do świeżej krwi powinno się więcej przylepić — bardziej stwierdził, niż spytał nadkomisarz.

— Zdecydowanie tak. — Lekarz pochylił się nad zamordowaną. — Ma naskórek otarty w wielu miejscach, jak po przytarcu o coś twardego, na przykład o asfalt. Sądząc po wyglądzie, stało się to jakieś cztery do sześciu godzin przed śmiercią, otarcia już zaczęły się goić.

— Została potrącona?

— Nie wiem, możliwe. Najwięcej otarć jest w okolicy nosa, łuku jarzmowego i łuku nadczołowego. — Klęczący na piasku lekarz przyglądał się twarzy denatki. — Uderzyła w coś głową i przytarła, ale więcej powiem wam po sekcji. Jeżeli to ofiara wypadku, to będzie miała jeszcze inne obrażenia. Poza tym... — zawahał się na moment.

— No? — docisnął Uszkier.

— Sam nie wiem, może mi się wydaje, ale...

— Jurek, nie zachowuj się jak niezdecydowana panienska. O co chodzi? — Już cała ekipa nadstawiała uszu.

— Klęknij i powąchaj — medyk ustąpił miejsca nadkomisarzowi.

Nie namyślając się długo, Uszkier ukląkł w miejscu, które mu skwapliwie udostępnił przyjaciel. Pochylił się nad zamordowaną, by po chwili z niedowierzaniem spojrzeć na patologa.

— Otruta?

— Tak by wychodziło — mruknął Widocki. — Stary, dobry cyjanek.

— Pobita i otruta czy odwrotnie?

— A tego to ci z wodorostów nie wywróżę, muszę ją położyć na stół. Zresztą nie wiadomo, co zobaczymy, jak ją odkopimy — zauważył lekarz.

— Możemy? — spytał policjant trzymający w ręku łopatę.

Uszkier spojrział na technika, potem na lekarza i skinął przyzwalająco głową.

— Dokumenty?

— Może pod piaskiem...

— Zadzwońcie do mnie, jeżeli je znajdziecie.

— Będziesz to prowadził? — zaciekawiał się Widocki.

— Pewnie tak, jak już przyjechałem. Chociaż, cholera, cały czas wisi nade mną nierozwiązana sprawa mumii.

— Nic się nie posuwa?

— Nie — komisarz pokręcił głową ze złością. — Inne sprawy w międzyczasie rozwiązaliśmy, a tej nie.

— Żeby ci to w nawyk nie weszło — roześmiał się patolog.

— Niech pan trzy razy przez lewe ramię splunie, panie doktorze — poprosił sierżant Gołąb. — To nasza pierwsza nierozwiązana sprawa.

— Do czasu, sierżancie, do czasu... mam nadzieję — parsknął nadkomisarz.

— Stary się nie czepia? — spytał Widocki.

— Czepia jak rzep, ale co mam zrobić? Nie urodzę. Nie ma świadków, nie ma śladów biologicznych innych niż mumii, nic nie ma — warknął Uszkier.

— Nie złość się, Barni, to przejściowe, coś się musi wreszcie ruszyć — pocieszył go lekarz.

— Idziemy?

— Tak, nic tu po mnie, jutro rano zrobię sekcję.

— Sierżancie...

— Ta, wiem, dopilnuję tu — uśmiechnął się Gołąb.

— Jeżeli znajdziecie dokumenty, niech ktoś poinformuje rodzinę, ale delikatnie i osobiście, nie przez telefon. Niestety więcej informacji będziemy mieli w poniedziałek, wtedy ktoś do nich znów podjedzie. I niech pan do mnie zadzwoni, chciałbym wiedzieć, kogo znaleźliśmy.

— Jasne.

— A ja idę spać, myśleć o tej sprawie zacznę jutro rano — oświadczył nadkomisarz.

Przyjaciele szybko się pożegnali i każdy ruszył do swoich niedzielnych zajęć.

Uszkier marzył o ciepłej kąpeli i kilku godzinach snu, ale na piętnastą szli na imieniny szwagra, więc na długi sen nie miał szansy. W domu przywitała go podekscytowana żona.

— Dzwoniła ciocia Lusia!

— Przecież spotkamy się dzisiaj — ziewnął Uszkier.

— Doniosła mi o morderstwie na plaży.

— O rany! — Barnaba o mało nie udusił się przełykanym kęsem chleba. — Skąd ona już o tym wie?

— Zwłoki znalazła jej znajoma z Klubu Miłośników Kryminałów i oczywiście od razu jej powiedziała — wyjaśniła Magda.

— Cholera, będzie mnie maglowała po południu — westchnął nadkomisarz. — Ale ja ją też wykorzystam, niech mi opowie o tej znajomej. Kobieta zrobiła na mnie dziwne wrażenie.

— Podejrzewasz ją?

— Nie, nie podejrzewam, ale jest jakaś taka... no nie wiem... wyluzowana? I jednocześnie zdenerwowana, ale nie spięta.

— Może dlatego, że to artystka.

— Ej, to ta graficzka, o której ciotka czasem opowiada?

— Tak.

— Świat jest mały — uśmiechnął się Uszkier, patrząc na grafikę, którą dostali od ciotki. Była na niej Złota Brama. — Ale ja jestem śpiący, obudź mnie o drugiej. — Wstał, cmoknął żonę w policzek i zniknął w sypialni.

Na popołudniową imprezę u szwagra, która była dla nadkomisarza dużym wyzwaniem, Barnaba poszedł uzbrojony w wiedzę uzyskaną od sierżanta Gołębia. Zamordowaną kobietą okazała się Angelika Mięsko, studentka farmacji. Przy imieninowym stole zgromadziło się kilkanaście osób, więc ewentualnych odbiorców rewelacji opowiadanych przez ciotkę było sporo. Barnaba już zawczasu przygotował się psychicznie na odwracanie uwagi gości od sensacyjnych informacji. Inaczej morderstwo zostałoby tematem numer jeden imienin, a nadkomisarz byłby zarzucany pytaniami, na które zarówno nie mógłby, jak i nie umiałby udzielić odpowiedzi. Zainteresowanie cioci Lusi sprawami kryminalnymi było ogromne i gdyby tylko wiek,

wzrost i inne przymioty pozwoliły na to, na pewno wstąpiłaby do policji. Teraz, mając pod ręką nadkomisarza, postanowiła poszerzyć swoją wiedzę o znalezionych na plaży zwłokach. Z wypiekami na twarzy, mrugnawszy do Barnaby porozumiewawczo, opuściła salon i powędrowała do gabinetu siostrzeńca. Chcąc, nie chcąc, Uszkier udał się za nią, żegnany rozbawionym spojrzeniem żony. Dobrze chociaż, że ciotka nie zaczęła przeprowadzać własnego śledztwa przy stole, w obecności wszystkich gości, w tym części małych.

— Agatka już mi wszystko opowiedziała o tym, co znalazła rano — kobieta rozwiąła od razu wszelkie wątpliwości.

— Nie wątpię.

— Podejrzewasz ją?

— Nie wiem, nie znam jej. Opowiedz mi o niej i o tym, co opowiedziała ci rano.

— Przecież tobie też o tym opowiedziała. Myślisz, że kłamała? Ona...

— Nie, spokojnie, nie podejrzewam jej o kłamstwo, ale mogła mi o czymś nie powiedzieć, bo była przecież przejęta znaleziskiem. Poza tym było zimno, pies miał sople na sierści i rozmawialiśmy bardzo krótko — wyjaśnił Uszkier.

— Pies! Beza zawsze wchodzi do wody, niezależnie od temperatury — uśmiechnęła się ciotka. — Wiesz, połowa opowieści Agaty dotyczyła właśnie psa — zauważyła krytycznie, mimo podekscytowania tematem.

— Jaka ona jest? To znaczy twoja znajoma, nie Beza.

— Rozwiedziona, bezdzietna, zakochana w pracy i w psicy, bardzo odcytana.

— Kryminały?

— Nie tylko, ona czyta wszystko, z wyjątkiem romansów i komiksów.

— Ma jakiegoś faceta?

— Myślisz, że mogłaby zamordować z zemsty? — Ciotka zastanowiła się nad taką opcją. — Nie, raczej nie, ona generalnie lubi ludzi, i to raczej ktoś może ją skrzywdzić, a nie odwrotnie.

— Nie odpowiedziałas mi na pytanie.

— Dobra, panie komisarzu, ma kogoś, ale nigdy go nie widziałam. Chociaż to nie jest takie dziwne, biorąc pod uwagę, że łączy nas upodobanie do książek, a nie życie towarzyskie i wspólni znajomi.

— Oprócz tych z KMK — zauważył Uszkier.

— Tak, dlatego właśnie zadzwoniła do mnie.

— Wie, że masz policjanta w rodzinie?

— Nie, nie miałabym życia w klubie. I pewnie chcieliby, żebyś przyszedł, a ty byś nie chciał. Byłabym w głupiej sytuacji, wolę nie ryzykować. — Wbrew pozorom ciotka był realistką.

— To w tym jednym przypadku złam swoją zasadę, zadzwoń do niej, spytaj, czy już powiadomiła wszystkich klubowiczów, a jak nie, to powiedz, że twój rodzinny policjant ma do niej prośbę, żeby się już nikomu swoimi porannymi przygodami nie chwaliła.

— Ale potem...

— Dobra, potem jeszcze pogadamy.

Nadkomisarz przeczekał rozmowę kobiet, zastanawiając się nad charakterem Kamińskiej. Na plaży nie robiła wrażenia plotkary, ale do telefonu rzuciła się zaraz po powrocie do domu.

— Obiecała nie opowiadać już nikomu więcej.

— A ilu osobom powiedziała?

— Dzwoniła tylko do mnie i do swojego faceta.

— Dlaczego akurat do ciebie?

— Chyba dlatego, że to mnie najbardziej zna z całego KMK.

— Jasne, chciała pogadać z kimś, kto ma podobne zainteresowania — domyślił się Uszkier. — Najpierw zwierzyła się z przeżycia facetowi, a potem oplotkowała to z tobą.

— Dokładnie tak — uśmiechnęła się ciotka. — A co policja ustaliła?

— Młoda dziewczyna, ma poobijaną twarz, być może została otruta.

— Być może?

— Patolog wypowie się oficjalnie po sekcji, czyli jutro. Nie zapominaj, że dzisiaj niedziela.

— Wiecie, kto to?

— Tak, ekipa znalazła przy niej dokumenty, były w torebce, pod ciałem.

— Mordercy nie zależało na tym, żebyście mieli problem z identyfikacją ofiary.

— Ciotka była oblatana w kryminałach.

— Najwyraźniej — przytaknął nadkomisarz i przez moment miał wrażenie, że usłyszał coś istotnego.

— Młoda?

— Tak, dwadzieścia lat, studentka farmacji.

— Hm... mówisz, że otruta? Może to ktoś z jej znajomych? Na farmacji mają chyba dostęp do różnych trujących substancji? — podpuszczała ciotka, mając nadzieję, że usłyszy, czym otruto dziewczynę.

— Zapewne, ale w trucizny można się zaopatrzyć w różnych miejscach. Ludzie przeróżnych zawodów mają z nimi do czynienia. — Barnaba doskonale wiedział, że ciotka go podprowadza.

— Powiesz mi, jak będziesz coś więcej wiedział?

— Ale tylko to, co będę mógł — zastrzegł się nadkomisarz. — Opowiedz mi jeszcze o swoich znajomych z klubu.

Ciocia Lusia z chęcią wdała się w opowieści o nieznanym Uszkierowi ludziach, opowiadając o nich tak, jakby byli jego starymi znajomymi. Trzeba jej przyznać, że była znakomitą obserwatorką, i na to właśnie liczył nadkomisarz. Choć z drugiej strony przepełniała ją ogólna życzliwość dla świata, więc Barnaba obawiał się, czy kobieta nie zatai czegoś, co uzna za „niebezpieczne” dla swoich znajomych.

— Nie patrz na mnie tak podejrzliwie, wiem, co sobie myślisz — oznajmiła w pewnym momencie. — Zdaję sobie sprawę z tego, że to nie rozmowa towarzyska, a prawie przesłuchanie, więc nikogo nie wybielam.

— Nie myślałem o wybielaniu, raczej o zatajaniu lub półprawdach.

— I to nie. Zrozum, spotykamy się raz na jakiś czas, gadamy głównie o kryminałach, a ci ludzie nie znają się między sobą za dobrze, więc nawet plotek za dużo nie krąży. To, co ci opowiedziałam, to są moje spostrzeżenia dotyczące klubowiczów, nic więcej.

— Dobre i to. Nie sądzę, żeby były mi potrzebne jakieś dodatkowe informacje o twoich znajomych, ale chciałem mieć o nich jakieś wyobrażenie przed spotkaniem z Kamińską. Chodź, wracamy do reszty. — Uszkier otworzył drzwi od gabinetu.

— I tak pewnie umierają z ciekawości, o czym tyle gadaliśmy na osobności —

zauważyła, nie bez pewnego zadowolenia, ciotka.

Miała rację. Przywitały ich pytające spojrzenia, a przy stole zapanowała pełna oczekiwania cisza. Ciotka zrobiła tajemniczą minę, na której widok Uszkier o mało się nie udusił ze śmiechu i wezwał wzrokiem na pomoc żonę, która stanęła na wysokości zadania, powtarzając ostatnio usłyszanego, mocno zaskakującego wszystkich, newsa o wspólnych znajomych. Jak przewidywała, skutecznie odwróciło to uwagę od konszachtów jej męża i ciotki.

— Wisisz mi kolację — szepnęła do nadkomisarza.

— To prawda, co powiedziałaś?

— O kolacji?

— Magda...

— Prawda albo prawie prawda, ubarwiłam trochę, żeby ich bardziej zainteresować.

— Udało ci się to znakomicie. — Uszkier spojrzął z wdzięcznością na żonę i włączył się do ogólnej rozmowy.



Z powodu obfitych opadów śniegu kolejny poniedziałkowy poranek zaczął się dla nadkomisarza kwadrans wcześniej niż zwykle. Śnieg pokrył całe miasto, a pługi zdążyły odśnieżyć jedynie najbardziej strategiczne ulice. Poza tym, aby wyjechać z garażu, trzeba było odśnieżyć podjazd. Klnąc pod nosem, energicznie machał szuflą, zastanawiając się, jak wyglądają ulice, i obmyślał najbardziej optymalną w tych warunkach trasę do komendy. Kalinowski nie znosił spóźnień, zarówno podwładnych, jak i własnych, czego wynikiem było perfekcyjne opanowanie sposobu poruszania się po zatłoczonym mieście. Uszkier miał nadzieję, że śnieg zaskoczył nie tylko drogowców, ale i Dyktatora. Gdy w końcu dojechał do komendy, odetchnął z ulgą. Nadzieja okazała się w pełni uzasadniona, na parkingu wozu szefa jeszcze nie było, co od razu poprawiło mu humor.

— Coś ty taki roześmiany od rana? — spytał Prokosz. — Już sprawcę znalazłeś? — Wieść o nowej sprawie Uszkiera zdążyła obieć komendę.

— Nie, ale zdążyłem przed Kalinowskim — nadkomisarz uśmiechnął się z satysfakcją.

— No fakt, masz farta. Nowa sprawa, czyli nie masz szans o niej nic jeszcze wiedzieć, plus spóźnienie, stary miałby powód do kazania.

— Zwłoki znalezione w niedzielę. Nie ma takiej opcji, żeby w poniedziałek rano było coś od techników albo Widockiego, no może gdyby to była jakaś gruba ryba, a nie studentka.

— Wiem, ale i tak sobie pogada.

— Mogę mu poopowiadać o znajomych kobiety, która znalazła zwłoki — roześmiał się Uszkier. — Wymaglowałem wczoraj ciotkę, bo się znają.

— Skąd wiedziałeś?

— Gdy wróciłem do domu, to Magda wiedziała już o zabójstwie od ciotki. Ta zaś dowiedziała się tego od Agaty Kamińskiej, czyli osoby, która znalazła zwłoki.

— Ło matko z córką, jak to się szybko rozchodzi — teatralnie westchnął Prokosz i słysząc pukanie, rzucił: — Wejść!

W drzwiach pojawił się dyżurny i w imieniu inspektora przesunął spotkanie o godzinę, co sprawiło, że Uszkier po krótkiej chwili namysłu postanowił jeszcze wstępnie omówić najnowszą sprawę z podwładnymi, wzywając Więdzik i Gołębia na króciutką naradę. Ponieważ sierżant Gołąb został wczoraj dłużej na miejscu znalezienia zwłok, mógł mieć jeszcze jakieś dodatkowe informacje lub spostrzeżenia. Uszkier wolał się o tym dowiedzieć przed spotkaniem z Kalinowskim.

— Patolog? — spytał Prokosz.

— Za wcześnie, żeby Jurek już coś wiedział, ale masz rację, sprawdzę, czy dotarł.

— On ma blisko, na piechotę dojdzie.

— Ale jeszcze go nie ma. — Uszkier odłożył słuchawkę i wyjął komórkę. — Jurek? Gdzie jesteś? Zasypało cię? Nas też... No wiem, wiem, ja nie musiałem samochodu odśnieżać. Ale mam podjazd. Mogłeś zostawić, blisko masz, no chyba że jest ci potrzebny w pracy. Dobra, za godzinę mam spotkanie ze starym, potem zadzwonię.

— Też odśnieżałem — zauważył Prokosz

— A ja musiałem usunąć zwały śniegu z podjazdu, nie wiem, co gorsze — podbił

stawkę Uszkier.

Prawie jednocześnie do pokoju weszli Gołąb i Więdzik, tak więc cała czwórka mogła przystąpić do omawiania najnowszej sprawy. Dużo tego nie było, ale teraz wszyscy wiedzieli to samo i mogli podzielić się wstępnie zadaniami. Prokoszowi przypadła w udziale rozmowa z rodziną, Gołąb miał pochodzić po sąsiadach, Ania przeprowadzić wywiad wśród studentów z roku. Sobie Uszkier zostawił rozmowę z Kamińską i konsultacje z Widockim.

— Jak dasz radę, to weź Krupę do pomocy. To blokowisko, sąsiadów może być sporo.

— Teraz to tylko emeryci, renciści, matki karmiące i bezrobotni będą w domu — zauważył Gołąb. — Spróbuję się z Wiolą umówić na popołudnie.

— Zachwycona nie będzie — zauważyła Anna. — Poniedziałek, ma trening.

— Trudno, może zdąży, po nocy i tak nie będziecie odwiedzać sąsiadów — mruknął Prokosz. — Minęła już godzina?

— Prawie, Kalinowski powinien już być, chodźcie — Uszkier pierwszy ruszył do drzwi.

Inspektor był w kiepskim humorze. Spóźnienie, mimo że nie przez niego zawinione, bo każdemu może się zdarzyć konieczność stania w korku i objazd z powodu wypadku, traktował jak ujmę na honorze, co objawiało się chęcią podogryzania innym. A że od momentu znalezienia Wiolety Ludy często pytał Uszkiera o postęp w sprawie „tajemnicy mumii”, a potem złośliwie wyrażał nadzieję, że rozwiązanie kolejnej sprawy nie będzie trwało aż tak długo, nadkomisarz nie miał lekko.

Jednak śledczy cierpliwie przeczekiwał zły humor szefa, wiedząc, że za chwilę mu przejdzie i będzie można normalnie pogadać, a sam Dyktator po takim wybuchu będzie mocno skrupowany swoim zachowaniem. Trudno, nikt nie jest bez wad, pomyślał Uszkier, obserwując dyskretnie Kalinowskiego, i w odpowiednim momencie zwrócił uwagę inspektora na szczegóły ostatnio odkrytego morderstwa. Gdy tylko pozostali policjanci zdali relację z postępów w prowadzonych przez siebie sprawach, spotkanie skończyło się. Wychodzący jako ostatni Uszkier został w drzwiach zatrzymany przez szefa.

— Barnaba, a tak poważnie, co z tą mumią? — Kalinowski niekiedy zwracał się do podwładnych po imieniu.

— Nie wiem — westchnął Uszkier i wrócił do pokoju. — Po prostu nie mamy już nic do sprawdzenia, wszystkie ewentualne możliwości przeanalizowaliśmy.

— Jakież nowe pomysły?

— Tak, nawet sporo. Szkoda, że szef nie słyszał niektórych z nich. Zasugerowano nawet możliwość ingerencji obcych. Generalnie co pomysł, to bardziej fantastyczny. Te trzymające się kupy sprawdzamy.

— Coś pominęliście?

— Nie wiem, może. A może nic. Po czterech latach liczba śladów czy wątków związanych ze sprawą, które możemy odkryć, jest zdecydowanie mniejsza niż normalnie.

— To byłaby twoja pierwsza umorzona sprawa?

— Tak.

— Zawsze można do niej będzie wrócić, jakby wyszło coś nowego.

— To mnie pan pocieszył. Cholera, nie mamy nic, a sprawdziliśmy wszystko, co się dało — prychnął Uszkier.

— Nie ma zbrodni doskonałych.

— Gdybym miał miejsce zbrodni albo chociaż miejsce, w którym spreparowano ciało... — rozmarzył się nadkomisarz.

— Szukacie?

— Tak, zaangażowaliśmy w to leśników, a przy okazji obecnie prowadzonych spraw wywiadowcy przepytują ludzi, czy nie zauważyli, a raczej czy nie wyczuli jakiejś dziwnej woni w okolicy.

— Daleki strzał.

— A co mi pozostało?

— Gałki oczne?

— Ostatni trop wiedzie do Austrii. Ponoć sądząc po rysunku na tęczęwce i składnikach użytych w barwnikach, te sztuczne oczy zrobił facet spod Wiednia. Około stu lat temu, więc nie bardzo wiadomo, jak taka informacja mogłaby nam pomóc. Sądzę, że zostały zamówione przez kogoś z Polski albo przyjechały tu z właścicielem,

który je zgubił, albo może zmarł tutaj i został pochowany bez nich.

— Sprawdzacie to jakoś?

— Tak, próbujemy, ale jedyny nasz pomysł wiąże się z istniejącymi od stu lat sanatoriami lub szpitalami. Fakt leczenia niewidomego pacjenta musiałby zostać odnotowany, pewnie była jakaś dokumentacja medyczna. Ale czy przetrwała sto lat, w tym dwie wojny? Raczej wątpię, ale sprawdzamy. Mogło też być i tak, że ktoś miał dwa komplety sztucznych gałek, z jednym został pochowany, a drugi po wielu latach znalazł się na jakimś targu staroci i nasz morderca go kupił. — Uszkier nawet nie podejrzewał, jak blisko prawdy jest w tym momencie.

— Nowa sprawa ma pierwszeństwo — przypomniał Kalinowski.

— Wiem, wiem. To wszystko?

— Tak, informuj mnie na bieżąco.

— Oczywiście.

Idąc korytarzem, nadkomisarz myślał o Wiolecie Ludzie, a raczej o mumii. Zamordowana jako człowiek nie była zagadką. Nieznane były przyczyny dokonania mumifikacji ciała i zabójstwa młodej kobiety. Wzruszył ramionami, mruknął pod nosem „klątwa” i wszedł do swojego pokoju, gdzie czekali na niego zaciekawieni współpracownicy.

— Co chciał? — spytał Prokosz.

— A co mógł chcieć? Mumia.

— Czyli nasze plany związane z zabójstwem Angeliki Mięsko się nie zmieniają?
— Gołąb już się podnosił.

— Nie, wszystko tak jak ustaliliśmy.

— To ja się odmeldowuję.

— Ja też, ale swoją drogą, kto dał dziecku na imię Angelika przy nazwisku Mięsko? — Więdzik była przeciwniczką takich nietrafionych decyzji rodzicielskich.

— *De gustibus non est disputandum* — sentencjonalnie stwierdził Prokosz.

— Niby tak. Cześć! — rzuciła w progu podkomisarz.

— Jedziesz do rodziców denatki?

— Tak, dzwoniłem, już pytali, kiedy mogą zabrać ciało.

— Dobra, jedź, zadzwonię w międzyczasie do Widockiego. Może już coś będzie

wiedział, to dam ci znać.

— Jeżeli będą robili badania toksykologiczne, to trochę to potrwa — zauważył Prokosz.

— Tak, ale rodzice muszą dokonać identyfikacji. Nie byłoby dobrze, gdyby przyjechali, jak Jurek będzie jeszcze robił sekcję.

Po wyjściu Prokosza Uszkier zadzwonił do Widockiego w nadziei, że patolog będzie już miał dla niego jakieś konkretne informacje.

— Nie poganiaj mnie.

— Nie poganiam, mam tylko nadzieję, że coś już ustaliłeś.

— Potwierdziłem to, co mówiłem na temat urazu twarzoczaszki. Dziewczyna upadła na asfalt, pod skórą widać cząsteczki nawierzchni.

— To był uraz śmiertelny?

— Raczej nie, kilka pęknięć kości, ale przeżyłaby.

— A co z trucizną?

— Sądząc po charakterystycznym wyglądzie zawartości jelit, to był cyjanek.

— A inne narządy?

— Nic na razie nie znalazłem, ale jeżeli śmierć nastąpiła wkrótce po otruciu, może nie być na nich śladu. Próbki przekażę do badań chemiczno-toksykologicznych.

— Została zgwałcona?

— Nie stwierdziłem żadnych oznak gwałtu ani napastowania, co, szczerze mówiąc, zdziwiło mnie.

— Fakt, ale może facet ma inne zainteresowania. Kiedy rodzina może rozpoznać zmarłą? Witek jedzie do nich, obiecałam dać mu znać.

— Dzisiaj nie, może jutro koło południa?

— Dobrze, któryś z nas pojedzie z rodzicami ofiary.

— Byłbym zapomniał. Na łopatkach ma takie ślady, jakby ją ktoś popchnął oburącz w przód.

— Może wtedy powstały urazy czaszki? Mogła po takim upadku stracić przytomność?

— Najprawdopodobniej tak, a na pewno była mocno oszołomiona.

— Nie stawiałaby oporu...

— Właśnie.

Uszkier zadzwonił do Agaty Kamińskiej i po krótkich targach co do godziny przyjazdu na komendę umówił się z nią na trzynastą. Potem zerknął na zegarek i stwierdziwszy, że do spotkania ma prawie dwie godziny, zabrał się za sprawdzanie adresów dyskotek czynnych w minioną sobotę. Po chwili przerwał i zastanowił się — przecież dziewczyna mogła wracać z imprezy u znajomych. Chwycił za telefon i wystukał krótki tekst: „spytaj, gdzie była na imprezie”. Po chwili przyszła odpowiedź: „w jakimś lokalu, chyba”. Komisarz westchnął i wrócił do pracy. Gdzieś na skraju świadomości pojawiła się myśl, że za kilka lat najprawdopodobniej będzie lepiej zorientowany co do dyskotek, na jakich bywają ludzie w wieku denatki, na razie imprezy tego typu nie wchodziły w zakres zainteresowań jego synów.

Liczba znalezionych miejsc, w których mogła bawić się zabita dziewczyna, zdumiała Uszkiera. Pomyślał, że cała nadzieja w tym, że jej znajomi powiedzą coś konkretnego, bo inaczej wywiadowców czekała gigantyczna praca. Taka jak przy „tajemnicy mumii”. Cholera, znowu do tego wraca, ale właściwie, co ma robić? I tak czeka na Kamińską. Po takim usprawiedliwieniu komisarz po raz kolejny zaczął wertować akta sprawy Wiolety Ludy. Robił to już dziesiątki, jeżeli nie setki razy. Znał je nieomal na pamięć, ale za każdym razem miał nadzieję, że odkryje coś, co przeoczył on lub inni pracujący nad tą sprawą.

Przerwało mu pukanie i w drzwiach pojawił się dyżurny z Agatą Kamińską. Nadkomisarz podziękował mundurowemu i przywitał się z kobietą.

— Jak się jechało? Odśnieżyli już?

— Tylko główne, drogowcy są permanentnie zaskakiwani przez zimę. — Rozglądała się ciekawie po pokoju. — Nie wiedziałam, że pani Lucynka ma w rodzinie policjanta, nigdy o tym nie mówiła.

— Prosiłem ją o to — wyjaśnił Uszkier. — Będę potrzebował pani oficjalnych zeznań na temat wczorajszych wydarzeń, więc rozmowa będzie zaprotokołowana.

— Dobrze. — Kamińska wzruszyła ramionami.

Po chwili do pokoju wszedł Jaddina i mogli zaczynać. Dzisiejsza relacja kobiety prawie dokładnie pokrywała się z tym, co Uszkier usłyszał od niej wczoraj rano. Mniej było tylko informacji dotyczących psa. Być może miało na to wpływ miejsce

przeprowadzania rozmowy. Pewien zgrzyt nastąpił dopiero, gdy nadkomisarz spytał o życie osobiste Kamińskiej. Właściwie nie musiał, ale był nieco zaintrygowany słowami cioci Lusi o partnerze kobiety.

— A co to ma do rzeczy, z kim ja sypiam?

— W przypadku znalezienia zwłok może mieć — odrzekł Uszkier.

— Bo co, myśli pan, że ta dziewczyna była kochanką mojego faceta i ja ją zabiłam z zazdrości?

— I udawała pani, że właśnie ją pani znalazła? Nie, raczej tak nie myślę, ale sama pani chyba rozumie, że w przypadku morderstwa musimy być bardzo dokładni i sprawdzić wszystkie możliwości, a przyznam szczerze, że pani niechęć do podania danych partnera jest intrygująca, i jako prowadzący śledztwo jestem tym zaniepokojony.

— Zaraz niechęć — wzruszyła ramionami Kamińska.

— Więc?

— Antoni Kotecki.

— Jak się mogę z nim skontaktować?

— Może dam mu pana numer?

— Wolałbym odwrotnie. — Uszkier był już mocno zaintrygowany. Albo facet jest młodszy, albo dużo starszy, albo jakiś strasznie szpetny, albo... już miał kontakt z policją i dobrze tego nie wspomina.

— Cholera, no dobrze, Antek odsiedział trzy lata, dlatego się nim nie chwale. — Nadkomisarz pogratulował sobie w duchu.

— Za co?

— Kradł samochody, ale... — Kamińska zamilkła.

— Tak?

— To było dawno i on się zmienił.

No jasne, pewnie. Złodziej samochodów po trzyletnim wyroku wyszedł raczej wzbogacony o nowe umiejętności potrzebne „w zawodzie”, a nie zresocjalizowany, chociaż cuda się zdarzają. Ciekawe, czy ta kobieta wierzy w to, co mówi, czy tylko chce wierzyć? Ale to już jej prywatna sprawa.

— Dawno to było?

— Pięć lat temu, teraz kończy studia zaoczne i pracuje — wyjaśniła z pewną dumą.

— Jeżeli od wyjścia z więzienia nie miał konfliktów z prawem ani nie robi nic, co podpada pod kodeks karny, to raczej nie powinien mieć obaw przed spotkaniem z nami.

— Dobrze, dam panu numer — zdecydowała Kamińska, a Uszkier spojrzął karcąco na Jadlinę, który próbował ukryć uśmiech. Mają imię i nazwisko, znalezienie człowieka nie stanowiłoby specjalnego problemu, no chyba że się specjalnie ukrywał.

Po chwili raczej już kurtuazyjnej rozmowy kobieta podpisała zeznanie, została odprowadzona do wyjścia i uprzejmie pożegnana. Gdy drzwi się zamknęły, Uszkier zaczął rugać Jadlinę.

— Ile razy mam ci mówić, że jak protokołujesz, to masz się nie śmiać.

— Nie śmiałem się...

— Tak, głośno nie, tylko pod nosem, dobrze, że tyłem siedziała.

— Nie wytrzymałem, jak zrobiła nam łaskę, podając numer telefonu kochanka, jakbyśmy nie mogli sami tego ustalić.

— To się ucz od starszych, ja wytrzymałem — uśmiechnął się Uszkier. — Co do telefonu, zawsze lepiej, jak ktoś chce współpracować, nawet w takiej błahej sprawie. Poza tym już możesz dzwonić do faceta i się umawiać, a nie dopiero sprawdzać, jaki ma numer.

— Tak jest, zrozumiałem, już mnie nie ma! — Jadlina ruszył w stronę drzwi. — Panie komisarzu, najpierw to chyba sprawdzę tego gościa, czy jednak czegoś na niego nie mamy.

— Słusznie, nie musi się Kamińskiej zwierzać ze wszystkiego. Sprawdź też, czy rzeczywiście studiuje.

— Dobrze, ale jakie to ma znaczenie?

— Dowiemy się, czy nie okłamał swojej kobiety. A jak kłamał o studiach, to może i o innych rzeczach też.

Gdy aspirant wyszedł z pokoju, Uszkier spojrzął z nadzieją na telefon. Już wyciągnął rękę w stronę słuchawki, ale powstrzymał się. Gdyby Widocki wiedział coś więcej, na pewno by zadzwonił. Poganiem niczego nie przyspieszy. Nadkomisarz

westchnął niezadowolony. Poczuł się bezrobotny. Rozmowa z Kamińską nic nowego do sprawy nie wniosła. Na wyniki rozmów z rodziną zamordowanej dziewczyny i jej znajomymi trzeba poczekać, na wyniki sekcji trzeba poczekać. Właściwie znów na wszystko trzeba poczekać...

Odniósł wrażenie, że wszyscy coś robią, tylko on się obija, i pomyślał o sobie niezbyt pochlebnie: przecież to on odpowiadał za taki, a nie inny podział zadań. Mógł pojechać do rodziny ofiary zamiast Prokosza, ale wolał przesłuchać Kamińską. Rozmowy z pogrążonymi w rozpacz i zszokowanymi bliskimi nie należą do rzeczy ani łatwych, ani przyjemnych. Więc to sobie odpuścił.

Parząc kawę, powrócił myślami do Wiolety Ludy. Co, do diabła, może kierować człowiekiem mumifikującym swoją ofiarę? Chęć ukrycia ciała? Brak możliwości pozbycia się go w inny sposób? A może odwrotnie? Chęć zatrzymania przy sobie zamordowanej? Jeżeli morderca chciał pozbyć się zwłok, to ten sposób na pewno najłatwiejszy nie był. Wystarczyłoby zakopać ciało w lesie, z daleka od uczęszczanych rejonów i po sprawie. Szanse na znalezienie szczątków byłyby znikome. No tak, ale takich zwłok nie można było potem bezproblemowo przetransportować i wystawić na widok. Uszkier po raz kolejny wrócił do wcześniej sformułowanego przypuszczenia: morderca chciał, aby wyeksponowane zwłoki zostały znalezione i zidentyfikowane. Ale dlaczego? Chciał się pochwalić swoim „dziełem”? I co mógł za nie uważać? Mumię jako taką czy brak możliwości odkrycia sprawcy morderstwa? Może jedno i drugie? Może chciał pokazać, że jest mądrzejszy od policji i sztabu współpracujących z nią specjalistów różnych dziedzin?

Nadkomisarz nieraz rozmawiał o tym z policyjnym psychologiem, ale ten, mając tak mało danych, nie był w stanie pomóc. Po prostu nie miał punktów odniesienia. Żeby chociaż wiedzieli, gdzie zabójca spotkał i zaatakował ofiarę. Być może to naprowadziłoby ich na jakiś nowy ślad. Może kobieta bywała w miejscach, o których nie wiedzieli znajomi czy rodzina, i tam spotkała swojego zabójcę? Może... ale równie prawdopodobne jest to, że morderca zaatakował przypadkową ofiarę.

Powodem zbrodni mogła być też zazdrość. Emocje z nią związane są tak silne, że jest jednym z najczęściej spotykanych motywów morderstw. Problem jednak w tym, że do tej pory nie natrafili na nic takiego, co mogłoby sugerować taki motyw.

Może mordercy zależało na tym, aby to była kobieta? Jakakolwiek? Jakiś motyw seksualny? Tego niestety nie da się stwierdzić, ale kobieta jest też w większości przypadków po prostu łatwiejszą ofiarą. W większości przypadków, bo gdyby tak trafił na sierżant Krupę, to marny jego los. Uszkier uśmiechnął się, mimowolnie wyobrażając sobie policjantkę w akcji.

Oprócz urażonej ambicji policjanta dręczyło go jeszcze poczucie własnej bezsilności. Pomysły już mu się skończyły, a sprawa ani drgnęła, mimo zaangażowania w nią znacznej liczby policjantów. Westchnął, spojrzął w nie wiadomo kiedy opróżniony kubek i postanowił wypić tym razem herbatę. Jakoś lepiej mu się myślało przy pełnym naczyniu. Po komendzie krążyły już o tym opowieści, a nawet robiono zakłady co do pojemności pęcherza nadkomisarza.

— No jestem — oznajmił z westchnieniem ulgi wchodzący do pokoju Prokosz. — Co robisz? Kawę?

— Sobie herbatę, ale mogę ci kawusię zalać.

— Jezu, jak ja nie cierpię chodzić do rodziców ofiar.

— Jak każdy. — Uszkier pogratulował sobie w duchu, że zlecił tę rozmowę Prokoszowi.

— Cwaniak, też bym wolał rozmawiać z tą Kamińską. — Komisarz przyssał się do kubka z kawą.

— Opowiadaj.

— Właściwie to nic nie mam. Są za bardzo zszokowani, żeby myśleć. Cały czas powtarzają, że to takie dobre dziecko było. Znakomicie się uczyła, wszyscy ją lubili i tak dalej.

— Byłeś u niej w pokoju?

— Tak, nic nadzwyczajnego, o ile mogę ocenić. To normalny pokój dziewczyny w tym wieku. Zapowiedziałem rodzicom, że niestety będziemy musieli przejrzeć rzeczy córki. Nie byli zachwyceni, ale umówiłem się, że ktoś przyjedzie jutro rano. Aha, laptop zabezpieczyłem i dałem chłopakom, może coś znajdą.

— Dobra, wezmę techników i sam pojedę — zdecydował Uszkier. — Pójdiesz z rodzicami do prosektorium?

— A mam wyjście?

— Ciebie już znają, będzie im łatwiej — zauważył Uszkier. — Przypomnieli sobie, gdzie mogła imprezować w sobotę?

— Tak, mam kilka namiarów na lokale i kilka nazwisk.

— Dobra, Jadlina pochodzi po lokalach, a my się podzielimy znajomymi.

— A jak Kamińska?

— Też nic ciekawego. Powtórzyła to, co mówiła w niedzielę rano, tyle że jak ją przycisnąłem o dane partnera, to nie chciała podać.

— Skąd pomysł, żeby ją spytać o faceta?

— Ciocia Lusja powiedziała mi, że takowego ma, ale nikomu się nim specjalnie nie chwali. Zaciekawilo mnie to po prostu.

— I?

— Karany.

— Sprawdzamy?

— Jasne, Jadlina protokołował, to mu to od razu podrzuciłem.

— Gołęb i Ania odzywali się?

— Nie, dzwoniliby, jakby na coś istotnego wpadli. Resztę opowiedzą jutro.

— A Widocki?

— Też cisza.

— Czyli teraz czekamy.

— Teraz to idziemy do domu, zaistnieć rodzinie. Nie wiadomo, jak z tym będzie przez najbliższe kilka dni. — Barnaba spojrzął na zegarek. — Tylko jeszcze złapię któregoś z techników i umówię się na rano.

Po chwili pokój opustoszał, a komisarze udali się do domów. Tak jak powiedział Uszkier, kolejne dni mogą być długie i domownicy będą ich rzadko oglądać. Tak bywało prawie przy każdej nowej sprawie, więc żony i dzieci już się do tego przyzwyczyły, co nie znaczy, że polubiły takie nadgodziny. Z drugiej strony mając męża policjanta, trudno oczekiwać pracy w godzinach od ósmej do szesnastej. Taka specyfika zawodu. Żona Prokosza pocieszała się, że policjanci idą wcześniej na emeryturę i po osiągnięciu tej granicy wiekowej jej mąż będzie prowadził bardziej uregulowany tryb życia. Żona Uszkiera z kolei zdawała sobie sprawę, że dla Barnaby osiągnięcie wieku emerytalnego nie będzie oznaczało rezygnacji z wykonywania

zawodu, bo — co budziło u wielu osób spore zdziwienie — jej mąż po prostu kochał swoją pracę, a komendy nie traktował jak „przechowalni” do czasu uzyskania emerytury. Po prostu pasjonat.

— I jak tam?

— Tak od razu? Zamiast „cześć, kochanie”? — roześmiał się Barnaba.

— Cześć, po prostu jestem ciekawa tej Kamińskiej — tłumaczyła Magda.

— Bo to ktoś pośrednio znajomy?

— Może, a może dlatego, że mamy jej obrazek? Co na niego spojrzę, to mi się przypomina, że to jego autorka znalazła wczoraj zamordowaną dziewczynę.

— Jest obiad? — nadkomisarz powęszył w stronę kuchni.

— Zmieniasz temat — zauważyła Magda, a widząc spojrzenie męża utkwione za jej plecami, dodała: — Jest, jest. Chłopcy, siadajcie do stołu.

— Tato, o jakich znajomych zwłokach mówiła mama? — Marek po raz kolejny potwierdził, że co jak co, ale słuch to ma dobry.

— Nie znajome zwłoki, tylko znajoma cioci Lusi znalazła wczoraj zmarłą kobietę na plaży — wyjaśnił zrezygnowany nadkomisarz, wychodząc z założenia, że lepiej podać chłopcom nieco okrojona wersję wypadków, niż pozwolić na zgadywanie i wymyślanie nie wiadomo czego.

— Suupeer! — Oczy Janka zrobiły się okrągłe z przejęcia.

— Janek!

— Naprawdę myślisz, że to tak super znaleźć kogoś nieżywego? — Uszkier celowo unikał słów typu „morderstwo”, „ofiara”.

— Nie, nie o to mi chodzi — tłumaczył chłopak.

— A o co?

— Bo ciocia Lusie będzie mogła nam wszystko opowiedzieć — stwierdził Marek.

— Bo ty na pewno nie będziesz chciał — dodał Janek.

— Ciocia nie opowie — kategorycznie stwierdziła Magda. — Nawet jej o to nie pytajcie.

— Dlaczego? — Chłopcy mieli zawiedzione miny.

— Bo poprosiłem ciocię, żeby z nikim na ten temat nie rozmawiała — wyjaśnił Uszkier.

— Bo śledztwo jeszcze trwa? — spytał ze zrozumieniem Marek.

— Tak, sam wiesz, że nie mogę rozmawiać o niezakończonych sprawach, a ciocię poprosiłem o to samo.

— Tato...

— No?

— A jak już złapiesz sprawcę?

— Powiem wam tyle, ile będę mógł — obiecał poważnie nadkomisarz, a w duchu dodał „i tyle, ile uznam za stosowne”.

Po obiedzie chłopcy zostali zagonieni do akcji „odśnieżanie”, co skończyło się ogólną bitwą na śnieżki, w której uczestniczyło pół ulicy. Większość sąsiadów również wykorzystywała przerwę w opadach i pozbywała się możliwie jak największej ilości śniegu, szczególnie z podjazdów i chodników przed domem. Jak co roku, jeżeli przez dłuższy czas nie przychodziła odwilż, na niezbyt szerokiej ulicy pojawiały się nasypy śnieżne, a mieszkańcy zaczęli mieć problemy ze znalezieniem miejsca na usuwany śnieg. Uszkierowi, jak zwykle w takich okolicznościach, przypomniało się, że miał kupić odśnieżarkę, która znacznie ułatwiłaby sprawę. Po raz kolejny obiecał sobie, że jak tylko skończy się ta sprawa, na pewno to załatwi. Posunął się nawet do tego, że poprosił zaprzyjaźnionego sąsiada zza płotu, żeby mu przypomniał o konieczności zakupu odśnieżarki, więc była szansa na to, że plan zostanie zrealizowany.

Do domu wrócili zgrzani, nieco przemoczeni, ale szczęśliwi. Chłopcy nie zastanawiali się już, kto został zamordowany i jak, a przechwalali się swoimi „bojowymi” osiągnięciami w trakcie bitwy śnieżnej. Barnaba, jak zwykle w sytuacjach, gdy przewidywał wzmożoną pracę, starał się pobyć z synami niejako „na zapas”, więc oprócz dokładnego wypytania o szkołę, pograli jeszcze w RPG, znacznie przekraczając godzinę, o której chłopcy powinni znaleźć się w łózkach.

— Wiesz może, o której jutro masz szansę wrócić?

— Nie mam pojęcia. Zależy od tego, co znajdziemy w pokoju dziewczyny, i od rozmów, które przeprowadzają dzisiaj i będą przeprowadzać jutro wywiadowcy i Ania.

— Daj znać koło czwartej — przypomniała Magda.

— Wiem, wiem, zawsze dzwonię — uśmiechnął się Uszkier.

Jak to już nieraz bywało, nadkomisarz pomyślał, że pracująca zawodowo w domu i mająca nienormowany czas pracy żona policjanta to po prostu wygrana na loterii. Dzieciaki nie siedzą w domu same po powrocie ze szkoły, a gdy byli mali, on i Magda nigdy nie musieli kombinować, jak nie zawalić spraw zawodowych, a jednocześnie odebrać chłopców z przedszkola. Inaczej było u najbliższego współpracownika Uszkiera. Żona Prokosza była lekarzem, pracowała w szpitalu i niejednokrotnie komisarz dostawał w ostatniej chwili informację, że musi odebrać córkę z przedszkola.

Budzik dzwonił tak, że umarłego by poderwał, ale Barnaba wstał dopiero, gdy Magda zdarła z niego kołdrę i przypomniała, że nie ma takiej opcji, by Kalinowski spóźnił się dwa razy pod rząd, więc lepiej, żeby jeden z jego komisarzy ruszył swoje cztery litery i wreszcie wstał. Pozbawiony kołdry, zaspany Uszkier niemrawo przygotowywał się do kolejnego dnia, z zadowoleniem popatrując co chwilę za okno. W nocy nie sypało i tak naprawdę mógł sobie pozwolić na niewielkie marudzenie. Budzik dzwonił kwadrans wcześniej niż zwykle. Gdy dotarł do komendy, z przyzwyczajenia rozejrzał się po parkingu i — jak było do przewidzenia — samochód Dyktatora już stał na swoim miejscu, mimo że do oficjalnej godziny rozpoczęcia pracy brakowało jeszcze dziesięciu minut. Uszkier zastanawiał się przez moment, jakie nawyki czy obsesje będzie miał on sam w wieku Kalinowskiego. Zanim dotarł do swojego pokoju, zdążył spotkać na korytarzu Gołębia, który na jego nieme pytanie wzruszył tylko ramionami.

— Za piętnaście minut spotkamy się u mnie w pokoju, niech pan powie reszcie. Może innym się poszczęściło.

— Może...

Po kwadransie w pokoju Prokosza i Uszkiera zrobiło się tłoczno, a Jadrina, który przyszedł jako ostatni, musiał się zadowolić miejscem na parapecie.

— Nie może pan sobie krzesła przynieść od sąsiadów? — mruknął Prokosz.

— Po co? Długo to dzisiaj nie potrwa, mam rację?

— Tak, jadę rano z technikami do mieszkania ofiary, więc proszę możliwie krótko.

— Od studentów mam sporo opinii na temat denatki. Przeważnie potwierdzają się: raczej lubiana, nieźle się uczyła, lubiła towarzystwo.

— Piła?

— Piła, ale w normie.

— Ciekawe, co teraz jest normą? — zastanowił się nieco filozoficznie Gołąb.

— Piła, ale nie upijała się — uściśliła Więdzik.

— Narkotyki?

— Raczej nie albo tak brała, że nikt o tym nie wiedział.

— Raczej niemożliwe — stwierdziła Krupa.

— Chyba że brała w innym towarzystwie, niż Ania pytała — uściślił Uszkier. — Chłopak?

— Nie miała. Paru facetom się podobała, ale, jak to określiła jedna z koleżanek, przebierała jak w ulęgawkach.

— Pytałeś Widockiego, czy miała alkohol we krwi? — przypomniał sobie Prokosz.

— Jasny szlag, zapomniałem! No nic, i tak zaraz będę do niego dzwonił. Jadrina?

— Facet Kamińskiej faktycznie był karany za kradzieże samochodów, ale, co wręcz nieprawdopodobne, wygląda na to, że rzeczywiście zerwał ze środowiskiem. Tak jak zeznała, pracuje jako magazynier w jednej z hurtowni, a studiuje zaocznie historię. Zresztą historia to jego konik, nie daj Boże pozwolić mu mówić na ten temat.

— Powiedziałeś, że Kamińska nie chciała dać jego namiarów?

— Tak. Rozczulił się, że taka troskliwa — uśmiechnął się aspirant. — A sam dał jeszcze swój numer stacjonarny i do pracy.

— Pełna współpraca.

— Taaa... chyba mu się w więzieniu nie podobało.

— Dobra. Wiola?

— Nic, byłam tylko u paru sąsiadów, potem się zrobiło za późno na wizyty. Generalnie znają ją tam od dziecka, nigdy nikomu nie podpadła.

— Jak rany, wręcz niemożliwe. Zawsze się komuś podpadnie. — Jadrina pokręcił głową z niedowierzaniem.

— No, ja mam jednego, któremu podpadła — uśmiechnął się Gołąb. — Podobno

strasznie drzwiami trzaskała, a to przecież blok i się niesie po klatce.

— To wszystko?

— Z grubsza tak — za wszystkich odpowiedział sierżant.

— Pan i Wiola sprawdzajcie dalej sąsiadów, Ania powęszy jeszcze na uczelni. Spróbuj popytać wykładowców i panie w dziekanacie.

— Wiem, popytam też w akademikach, może ktoś ją gdzieś zauważył.

— A ja? — Jadlina zeskoczył z parapetu.

— Pozostały kluby, dyskoteki i lokale. Komisarz ma spis tych sugerowanych przez rodziców.

— Dobra, sprawdzę je najpierw.

— Aniu, rodzice podali namiary również na najbliższych znajomych ofiary. Sprawdź ich w pierwszej kolejności, o ile to studenci. Jeżeli nie, przekaż nazwiska Wioli.

— Mogła jechać taksówką — zauważył Prokosz.

— Fakt, zimno, ciemno. Mogła. Zanim pojedziesz z rodzicami na rozpoznanie zwłok, obdzwon firm taksówkarskie.

— Ja bym sugerowała zacząć od taksówek studenckich — zaproponowała Więdzik.

— A dokładniej? — nie zrozumiał Prokosz.

— Studenci jeżdżą jako „taksówki”, taniej jest.

— A jak do nich trafić?

— Masz — Ania napisała numer na kartce i wręczyła Prokoszowi.

— Skąd masz?

— Nie zapominaj, że niedawno byłam studentką i to, czy zapłacę dwanaście czy dwadzieścia złotych za kurs, stanowiło dla mnie olbrzymią różnicę.

— Wszyscy wszystko już wiedzą? To do roboty. W razie czego dzwońcie, przez kilka najbliższych godzin będę w mieszkaniu denatki.

Nikt się nie ociągał i po chwili w pokoju zrobiło się luźno.

— Cholera, to jak w tym żydowskim kawale: doceniasz, że masz duży lokal, kiedy przez moment masz dodatkowych lokatorów. — Prokosz zrobił sobie kolejną kawę i sięgnął po słuchawkę.

— Czekaj, zadzwonię do Jurka, to od razu usłyszysz, co z tym alkoholem we krwi. Nie będę musiał powtarzać. — Nadkomisarz podniósł słuchawkę. — Jurek? No cześć... Zapomniałem wczoraj spytać, czy ofiara była pijana... Ile? Zero osiem... To chyba jak na studentkę niedużo. No wiem, wiem, reakcje miała spowolnione. A co piła? Żartujesz? Dziewiętnastolatka piła whisky? No wiem, że moja żona lubi, ale jest nieco starsza. Nic innego, tylko whisky? Dobra, wierzę. A poza tym? Coś więcej o samych obrażeniach? Pchnięto ją pięściami? Skąd wiesz? Aha, przy takiej sile i pchnięciu całą dłonią ślady byłyby inne. Słuchaj, może ona miała coś pod naskórkiem. Co mam na myśli? Jak upadła i przytarła, to do rany mogło się dostać coś, co pomoże nam znaleźć miejsce napadu. Aha... dałeś do badania. Masz coś jeszcze? Brak innych urazów? Czyli uderzona i otruta. A nie wiesz, jak jej podano truciznę? Wypiła? Sama z siebie? Przecież cyjanek ma charakterystyczny zapach i smak. Chociaż jeżeli była oszołomiona, a ktoś jej podał szklankę wody, to się pewnie nie zastanawiała. Śmierć nastąpiła od razu? Raczej tak... Stężenie było duże? Jaki czas zgonu? Co? Dwie godziny przed znalezieniem ciała? Czemu się dziwię? Jakoś myślałem, że bliżej północy. Tak, jasne, że pamiętam, że obrażenia na twarzy już się zaczęły goić. Czyli reasumując: śmierć około piątej, minus cztery do sześciu godzin, bo na taki „wiek” oszacowałeś otarcia, to daje czas od dwudziestej trzeciej do pierwszej rano. Dobra, posprawdzamy, zaraz przekażę to Jadlinie, bo mu się obchód lokali trafił. Będziesz coś jeszcze wiedział na temat ofiary? Raczej nie, rozumiem, ale w razie czego jestem pod telefonem. I nie zapomnij, że o dwunastej przychodzą rodzice. Do usłyszenia. — Spojrzał na Prokosza. — Słyszałeś?

— Tak. Rodzice twierdzą, że wyszła około dziewiętnastej, gdzieś musiała spędzić minimum cztery godziny.

— Dokładnie tak. Możesz sobie darować kursy taksówek po pierwszej, no... po wpół do drugiej, tak na wszelki wypadek. Spadam, i tak jestem spóźniony, pewnie już na mnie czekają.

— Cześć.

Blok, w którym mieszkali rodzice zamordowanej, dziewczyny był świeżo wyremontowany i ocieplony. Znak, że albo spółdzielni zależy na modernizacji budynków (co zdarza się coraz częściej), albo należy on do prężnie działającej

wspólnoty lokatorskiej. Państwo Mięskowie zajmowali trzypokojowe mieszkanie na drugim piętrze. O ile znał się na ludziach w tym wieku, większość rzeczy należących do dziewczyny powinna się znajdować w jej pokoju, a przynajmniej wszystko, co było dla niej najistotniejsze. Powinno to ułatwić pracę technikom, chociaż oczywiście przeszukać należy całe mieszkanie.

Drzwi otworzył pan Mięsko, osobnik niski i tak szczupły, że gdyby był kobietą, komisarz posądziłby go o nadmierne odchudzanie. Jego wygląd nasunął Uszkierowi niezbyt stosowną w zaistniałej sytuacji myśl, że nazwisko nie pasuje do postury tego człowieka. Na twarzy mężczyzny widać było przeżytą dopiero co tragedię, ale bardzo starał się panować nad emocjami. Bez słowa odsunął się od drzwi i wpuścił policjantów do mieszkania. Oczom wchodzących ukazał się wąski przedpokój z pięciorgiem drzwi, dwoje z nich było zamkniętych. Łazienka i pokój dziewczyny, pomyślał Uszkier i natychmiast o to spytał. Jego podejrzenia się potwierdziły. Rodzice woleli nie widzieć niczego, co przypominałoby im zmarłą tragicznie córkę, i zamknęli drzwi do zajmowanego przez nią pomieszczenia. Nadkomisarz bez słowa wskazał technikom pokój, a sam poprosił o chwilę rozmowy. Pan Mięsko wprowadził go pokoju pełniącego funkcję salonu, gdzie przy niskimi stole siedziała zapłakana matka denatki.

Ponieważ większość ludzi ma notesy bądź kalendarze z zapisanymi telefonami i ewentualnie adresami znajomych, Uszkier liczył na to, że studentka nie była wyjątkiem, i miał nadzieję na uzyskanie informacji na ten temat od jej rodziców. Faktycznie, miała taki notes, ale nie było go w jej pokoju. Technicy przeszukali też inne pomieszczenia. Czyżby zabrał go zabójca? Jeżeli tak, to oznaczałoby to, że miał on dla niego jakieś znaczenie, a według słów rodziców Angeliki notesik był nieduży i zawierał tylko numery telefonów oraz adresy znajomych córki. Nie był to kalendarz z notatkami, gdzie przy każdym dniu tygodnia dziewczyna zapisywałaby jakieś istotne dla niej rzeczy. Uszkier wzruszył bezradnie ramionami. Trudno, nie przeskoczą, choć liczył na to, że notes ułatwi im nieco pracę.

Technicy kontynuowali oględziny pokoju dziewczyny, teraz już zwracając uwagę na wszystko, co mogłoby pomóc w śledztwie i co przybliżało jej sylwetkę. Choć pokój niewiele mówił o lokatorce: łóżko, zabudowa, biurko, krzesło, nieduży fotel. Całość

utrzymana w zieleni i brązie, ani klinicznie czysto, ani jakiś duży bałagan, na ścianach dwie reprodukcje, nieco kontrastowe, jedna z widokiem gór, druga z krajobrazem nadmorskim.

Rozglądającemu się po pomieszczeniu nadkomisarzowi stanęły przed oczami pokoje synów. Każdy był inny, mieli różne zainteresowania i było to widać na pierwszy rzut oka, od razu po wejściu do pokoju. Pomyślał, że taka nijakość świadczy albo o wrodzonej niechęci do uzewnętrzniania swoich zainteresowań, przekonań i pragnień, albo o chęci ich ukrycia ze względu na brak akceptacji ze strony rodziców. Jedno i drugie było nieco niepokojące.

Policjanci nie znaleźli właściwie niczego, co byłoby istotne dla śledztwa. Jedynie zdjęcia, które znaleziono wcześniej, mogły stanowić jakiś punkt zaczepienia, więc Uszkier po krótkim wahaniu spytał rodziców studentki, czy po rozpoznaniu zwłok córki mogą przyjechać do komendy, by je obejrzeć. Teraz nie było już czasu na rozmowę, nadkomisarz chciał, aby anonimowym postaciom ze zdjęć jak najszybciej zostały przypisane nazwiska.

Gdy Uszkier dotarł do komendy, ku jego zaskoczeniu w pokoju czekał na niego Gołąb w towarzystwie nastolatka popijającego herbatę. Nadkomisarz zdjął kurtkę i spojrzał pytająco.

— Panie komisarzu, chłopak twierdzi, że widział, jak Angelika Mięsko wychodzi wieczorem z domu.

— Jak masz na imię?

— Tomek.

— Mieszkasz koło tej dziewczyny?

— Tak, dwie klatki dalej.

— O której to było?

— Koło siódmej wieczorem, byłem z psem na spacerze, a zawsze mnie wy...
znaczy zawsze o tej porze chodzę z Zorą na spacer.

— W którą stronę poszła dziewczyna?

— Do przystanku, ale nie wsiadła do tramwaju. Ktoś już tam na nią czekał w samochodzie.

— Gdzie stał samochód? Przy najbliższym przystanku nie ma gdzie zaparkować.

— Wrzucił awaryjne i trochę wjechał na chodnik, wszyscy tak robią, jak na kogoś czekają — wyjaśnił ze znanstwem chłopak.

— Pamiętasz rejestrację?

— Nie całą, była brudna. GA 1 coś tam i na koniec L.

— Marka samochodu?

— Toyota, biała.

— A w środku siedział facet czy kobieta? — Uszkier był coraz bardziej zdumiony liczbą informacji.

— Kobieta, ruda, chyba ładna — chłopak odpowiedział bez wahania.

— Zawsze chodzisz tamtędy na spacer z psem?

— Nie, ale... — Tomek zawahał się na moment. — Niech pan nie mówi mojemu bratu, dobrze? Ta dziewczyna bardzo mu się podoba, więc specjalnie chce, żebym ją tak trochę śledził.

— Stąd twoje spacery z psem o siódmej?

— Tak, zamienił się ze mną, on zawsze wychodzi rano, ja wieczorem. Ja tak wolę, bo mogę dłużej pospać, a co mi za różnica, gdzie idę z Zorą na spacer? Czy dookoła bloku czy na przystanek?

— Twój brat nie wolałby sam spotkać Angeliki pod pretekstem spaceru z psem?

— Nie, ona mu się podoba, ale on jej nie. Już mu kiedyś nagadała, żeby się za nią nie włóczył.

— A tobie nie? Przecież na pewno zauważyła, że za nią chodzisz? — uśmiechnął się nadkomisarz.

— Nie, tylko powiedziała, że woli spotykać mnie i Zorę, bo nie robimy do niej maślanych oczu, i roześmiała się. Ona jest fajna, na miejscu Rafała też bym chciał, żeby była moją dziewczyną — wyjaśnił poważnie młodzieniec.

— A spotyka się z jakimś innym chłopakiem?

— Nie, ma tylko kolegów. Nie widziałem, żeby się z kimś obejmowała albo całowała.

— Czyli twój brat cały czas miał szanse — podsunął Gołąb.

— Nie, ona nie lubiła Rafała, bo on jest dresiarzem — wyjaśnił Tomek.

Uszkier popatrzył ze zdziwieniem na chłopaka, ciemne jeansy niewiszące na tyłku,

trapery, o ile mógł zauważyć, markowe, sweter. Jakoś mu się to z wizerunkiem „dresa” nie kojarzyło. Może bracia mają odmienny gust.

— Ty nie jesteś „dressem”? — spytał poważnie.

— Nie, jeszcze czego! Oni się dobrze czują tylko we własnym towarzystwie. Większość ludzi ich unika i uważa, że to złodzieje i bandyci. Czasem fajne dziewczyny ich omijają. A mój brat nie może znaleźć pracy na wakacjach. To nie dla mnie.

— A jaki jest twój brat?

— Głupi! — parsknął Tomek. — Kto mu się każe tak ubierać? Ludzie popatrzą i od razu mają o nim złe zdanie.

— A nie powinni?

— Chyba nie... — chłopak zastanowił się. — Mój brat studiuje na drugim roku anglistyki, chce być tłumaczem.

— Ma kolegów „dresów”?

— Tak, jeszcze z technikum. Jak się z nimi zakumplował, to zaczął się tak ubierać i łązić na siłownię.

— Fajni ci koledzy?

— Nie wiem, w domu się nie spotykają. Mama ich nie lubi.

— W ogóle do twojego brata kumple nie przychodzą? — zdziwił się sierżant.

— Przychodzą, czemu nie, ale to kumple z roku.

— Musimy pogadać z twoim bratem. Kiedy będzie w domu?

— Koło szóstej, a potem na ósmą idzie na siłownię.

— Dobrze, sierżant odwiezie cię do domu i powie rodzicom, że przyjdziemy porozmawiać koło szóstej. — Uszkiek spojrział na zegarek i zdziwiony spytał Tomka:

— Słuchaj, a tak właściwie to ty nie powinienesz być w szkole?

— Mieliśmy skrócone lekcje, bo ogrzewanie nawaliło — z nieukrywaną satysfakcją wyjaśnił chłopak. — I jeszcze dwa dni tak będzie, pół godziny lekcja, pięć minut przerwy. Mogłoby tak zostać już na stałe — rozmarzył się.

— Jakbym swoje dzieci słyszał — roześmiał się Uszkiek.

Po wyjściu chłopaka zadzwonił do Anny. Okazało się, że udało jej się porozmawiać z dwoma osobami, które spędziły wieczór, a w każdym razie część

wieczoru, z ofiarą. Przy okazji wyjaśniło się, do czyjego samochodu wsiadła studentka. Na imprezę jechały razem z koleżanką i to właśnie jej (a raczej jej rodziców) samochód widział Tomek. Impreza odbywała się u jednego z kolegów, jednak około dwudziestej trzeciej część gości, w tym zamordowana, stwierdziła, że idzie szukać lokalu, gdzie można potańczyć, bo tu się nie da. Rozmówcy podali podkomisarz nazwiska dwóch osób, z którymi wyszła Angelika Mięsko.

— Pogadaj z nimi w pierwszej kolejności — polecił Uszkier.

— Dobra, właśnie waruję pod drzwiami sali, w której piszą kolokwium.

— Osobno — dodał komisarz.

— Wiem, wiem.

— Przyjedź potem tutaj. Mamy zdjęcia z pokoju dziewczyny, zaraz będą rodzice, zobaczymy, czy będą w stanie rozpoznać osoby, które się na nich pojawiają. Ty rozmawiałaś już z jej znajomymi, może też będziesz w stanie pomóc.

— A w komputerze nie miała zdjęć? To dziwne, teraz rzadko kto wywołuje zdjęcia.

— Jeszcze nie mam informacji od techników, nie wiem, co znaleźli na laptopie.

— Słuchaj, kończę, bo zaczynają wychodzić z sali, a ja nie wiem, jak delikwenci wyglądają, muszę popytać.

— Powodzenia.

Ledwo komisarz skończył rozmawiać, do pokoju wszedł Prokosz z rodzicami zamordowanej. Oboje byli w szoku, na ich twarzach widać było jeszcze ślady łez. Uszkier się zawahał. Może przełożyć pokazanie zdjęć? Na wielu z nich jest również ich córka, szczęśliwa, uśmiechnięta, a przed chwilą rozpoznawali jej ciało leżące w kostnicy. Z drugiej strony, jeżeli się czymś zajmą, przestaną myśleć o tym, co widzieli niedawno. Może to choć trochę pozwoli im zapomnieć o tym, czego przed chwilą doświadczyli.

— Proszę usiąść. Może się państwo napijecie kawy albo herbaty?

— Nie, dziękujemy.

— Jeżeli nie czują się państwo jeszcze na siłach, możemy przełożyć naszą rozmowę — zasugerował nadkomisarz.

— Chyba wolelibyśmy mieć to za sobą — westchnął mężczyzna. — A państwu

może nasze informacje pomogą złapać tego... tego, który... zabił nasze dziecko. — Ojciec Angeliki mówił z trudem, jego żona tylko przytakiwała, nieznacznie kiwając głową.

— Może na początek opowiedzą państwo o córce. Wiem, że komisarz Prokosz już o to pytał, ale w takiej sytuacji trudno się rozmawia. Może państwo sobie coś przypomnieli? Coś nietypowego? Może zachowanie córki zmieniło się ostatnio? Może była smutna lub rozdrażniona? Może coś wydało się państwu niepokojące?

— Nie, Angelika była taka jak zawsze, spokojna, pogodna — zaczęła opowiadać o córce pan Mięsko.

Opowieść trwała prawie pół godziny. Po pewnym czasie włączyła się w nią również, milcząca do tej pory, matka ofiary. Mimo zróżnicowanych pytań obu policjantów, nie wyszły na jaw żadne nowe fakty. Wyglądało na to, że rodzice tak naprawdę niewiele wiedzą o znajomych córki oprócz tego, że są oni „porządni” i przeważnie studiują. Do dziewczyny od czasu do czasu zaglądały koleżanki, ale nie urządziła w domu żadnych spotkań towarzyskich. Oprócz chemii jej zainteresowania skupiały się na literaturze i filmie, co zdziwiło nieco Uszkiera, bo w pokoju denatki nie było zbyt wielu płyt z filmami ani książek. Okazało się, że dziewczyna oglądała filmy on-line, a czytała głównie ebooki. Policjanci spojrzeli po sobie, ale nie skomentowali.

— Chciał pan, żebyśmy rozpoznali osoby na zdjęciach naszej córki — ku wyraźnej uldze Uszkiera pani Mięsko sama przypomniała sobie, po co przyszli.

— Są państwo pewni? — upewnił się Prokosz.

— Tak.

Nadkomisarz rozłożył na biurku wszystkie zdjęcia znalezione w pokoju dziewczyny. Było tego sporo, ale osoby występujące na nich powtarzały się. Po godzinie zdjęcia były już poopisywane, a większość występujących na nich osób przestała być anonimowa. Pojawiali się na nich ludzie młodzi, mniej więcej w wieku Angeliki, a kilkoro starszych osób okazało się krewnymi rodziny Mięsków.

Uszkier pożegnał rodziców Angeliki, obiecując, że poinformuje ich, gdy morderca ich córki zostanie złapany. Zaraz potem rozległo się pukanie i do pokoju weszła komisarz Więdzik.

— No? Masz coś?

— Około północy powiedziała, że boli ją głowa, i wezwała taksówkę.

— Ktoś ją odprowadził? — spytał z nadzieją Prokosz.

— Chcieli, ale powiedziała, że boli ją głowa, a nie nogi, sama potrafi wyjść z lokalu i mają się o nią nie martwić.

— Czyli nie wiemy, czy wsiadła do taryfy.

— Ano nie.

— Przejrzyj te zdjęcia. Większość osób rozpoznali rodzice, ale zostało parę anonimowych.

— Już, tylko sobie zrobię coś do picia, mogę?

— Możesz, możesz... Witek, udało ci się namierzyć jakieś kursy w interesującym nas przedziale czasowym?

— Obdzwońłem firmy taksówkowe i studentów, mam dostać mailem informacje. Może już są — komisarz włączył pocztę.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza, Anna przeglądała zdjęcia, Prokosz sprawdzał maile, a Uszkier zastanawiał się nad ewentualnym związkiem taksówkarza, który wiozł ofiarę, z morderstwem. Oczywiście, o ile Angelika Mięsko w ogóle wsiadła do taryfy, co nie było takie oczywiste.

— Pytałaś o nagrania z kamer?

— Tak, bardzo przepraszają, ale nie mają podłączonych, bo akurat zmieniają na nowsze i nie zdążyli.

— Cholera, a jakieś inne kamery w pobliżu?

— Niedaleko jest bankomat i jubiler. Jeżeli chodzi o bankomat...

— Wiem, wiem, załatwię to. A jubiler?

— Do jutra wszyscy na urlopie. Mają taki układ, że idą na urlop razem, a firmę na ten czas zamykają.

— Niech Jadlina idzie do nich rano — postanowił nadkomisarz. — Rozpoznałaś na zdjęciach kogoś, kogo nie poznali rodzice?

— Tak, dwóch kolegów z roku.

— Mamy kogoś nierozpoznanego?

— Dwie dziewczyny i chłopaka. Mogę wziąć zdjęcia i spytać jej znajomych, i tak

muszę jeszcze odwiedzić akademiki.

— Dzisiaj?

— Tak, zaraz pójdę. Pogadam z administracją i poczekam na studentów na dole, nie chce mi się chodzić po pokojach.

— Dobrze, idź. — Anna dopiła ostatnie łyki herbaty i zniknęła za drzwiami. — Masz coś?

— Cztery kursy spod lokalu w interesującym nas czasie.

— Dokąd?

— Dwa w okolicę domu dziewczyny, co nie jest dziwne, bo to blokowisko.

— Wyślij wywiadowcę, niech pokaże zdjęcie dziewczyny, może ktoś ją rozpozna, ale... — Uszkier zamilkł w połowie zdania.

— No? — pogonił go Prokosz.

— Jakby wsiadła do taksówki z bólem głowy, to raczej pojechałaby do domu.

— Może została napadnięta pod domem?

— Cholera, śnieg padał, nic już nie sprawdzimy, ale raczej obstawiałbym opcję, że spod lokalu ktoś ją zabrał, nie taksjarsz. Tak byłoby łatwiej, jak już miał ją w samochodzie, to w pewien sposób kontrolował sytuację. Natomiast jeżeli czekałby na dziewczynę pod blokiem, to musiałby wziąć pod uwagę, że taksówkarz może nie odjechać od razu i dziewczyna zniknie w bramie, zanim ulica będzie wyludniona.

— Może napadł na nią już w budynku? Zawsze to bardziej „kameralnie” niż pod blokiem, na widoku. Chociaż z drugiej strony tam jest domofon, więc wejście na klatkę schodową jest utrudnione. Poza tym dziewczyna wracała do domu sama w środku nocy, więc powinna być ostrożna. Nie wydaje mi się, żeby weszła na klatkę razem z nieznajomym. Według opinii bliskich była raczej ostrożna i na pewno nie lekkomyślna.

— Mogliby coś usłyszeć — wtrącił Uszkier.

— Usłyszeć to mogliby wszędzie. Przypuszczam, że przy opcji mówiącej o napadzie dokonanym wewnątrz budynku zabójca musiałby się tam znaleźć przed ofiarą i czekać na nią. Facet pchający się na klatkę schodową zaraz za dziewczyną na pewno wzbudziłby jej czujność. A to nie byłoby na rękę mordercy. Mogłaby krzyknąć.

— Teoretycznie mógł wejść dużo wcześniej i czekać... Dobrze, dla czystego sumienia niech któryś z techników rzuci na to okiem. — Nadkomisarz sięgnął po słuchawkę.

Prokosz zrobił to samo i po chwili w pokoju pojawił się wywiadowca po zdjęcie Angeliki Mięsko. Dostał od komisarza listę taksówkarzy, którym należało pokazać zdjęcie, i zniknął. Uszkie przez chwilę rozmawiał przez telefon, najwyraźniej targując się z kimś. To nie takie proste wcisnąć się poza kolejką.

— Jeszcze dzisiaj ktoś tam podjedzie i sprawdzi — powiedział wreszcie do Prokosza.

— Na czym stoimy?

— Generalnie na niczym, gromadzimy dane.

— Minęły trzy dni.

— Nie przeskoczmy, to nie zaginięcie.

— Czas może działać na korzyść zbrodniarza.

— Może, ale nie musi. Ludzie sobie czasem przypominają coś dopiero, gdy minie szok. Czasem lepiej dać im chwilę na dojście do siebie.

— Kto jedzie do tego dresa?

— Mogę ja. Magda w domu, chłopcy nie siedzą sami. Skoczę tylko na obiad.

— Dobra, ja spróbuję zebrać do kupy informacje od Gołębia, Ani i Jadliny.

— Uwzględnij też wywiadowcę, patologa i techników. — Uszkie podniósł się z krzesła.

— Już na obiad?

— Jaaasne, za dobrze by mi było. Do specja od komputerów, on lubi, jak się do niego przychodzi, to co mi zależy. Może znalazł coś istotnego...

— Weź zdjęcia.

— Już dostał drugi komplet do porównania.

Najbliższe godziny nie przyniosły żadnych rewelacyjnych odkryć. Prokosz poszedł do domu, Gołąb, Krupa, Więdzik i Jadlina wypytywali ewentualnych świadków i znajomych ofiary, a Uszkie po szybkim obiedzie złożył wizytę w domu cichego wielbiciela Angeliki Mięsko. Okazało się, że więcej dowiedział się od młodszej latorośli państwa Kowalików niż od chłopaka wzdychającego do

dziewczyny. Był wyraźnie poruszony jej śmiercią, ale tak naprawdę nie potrafił nic istotnego o niej powiedzieć. Ona mu się podobała, on jej nie, więc niewiele o niej wiedział, właściwie tyle, ile brat mu doniósł.

— A jak byliście młodszy? Wtedy też jej pan bliżej nie znał? — Uszkier zdziwił się nieco.

— My tu mieszkamy dopiero pięć lat — wyjaśnił chłopak. — Tomek ma tutaj kolegów z podwórka, ja miałem na Suchaninie.

— Nie będę pana dłużej niepokoił — nadkomisarz podniósł się. — Ale gdyby o czymś pan sobie przypomniał...

— Jasne, zadzwonię. Wie pan, pewnie nigdy nie bylibyśmy razem, ale... — chłopakowi zabrakło słów.

Po tej rozmowie, która praktycznie nic nowego nie wniosła do sprawy, Uszkier pojechał do domu. Cały wieczór siedział zamyślony nad kartką papieru, wypisując na niej pytania i nazwiska. Gdy kartka była już zapisana, zgniatał ją w kuleczkę i sprawnym ruchem wrzucał do śmieci. I natychmiast przystępował do produkcji następnej. Nie mógł znaleźć odpowiedzi na dwa z kilku najbardziej istotnych dla śledztwa pytań: kto i dlaczego zamordował dziewczynę. Wiedzieli, kiedy popełniono zbrodnię i jak tego dokonano. Komisarz westchnął ciężko: gdyby jeszcze wiedzieli, gdzie zamordowano studentkę, można by było poszukać świadków, a tak to tylko wypytyują znajomych. Nagle nasunęło mu się pytanie: ciekawe, czy miejsce napadu na dziewczynę jest tożsame z miejscem morderstwa, a może z miejscem znalezienia zwłok? A może są to trzy różne miejsca? Między pierwszymi obrażeniami a otruciem minęło kilka godzin. Nieprzytomna dziewczyna mogła w tym czasie znajdować się daleko od miejsca pierwszego ataku, jak również daleko od miejsca porzucenia zwłok. Podane przez patologa ramy czasowe dotyczące momentu zgonu pozwalały domniemywać, że morderca mógł wywieźć ofiarę poza miasto, w jakieś spokojne miejsce, tam dokonać zbrodni, a potem wrócić i podrzucić ciało na plaży.

Cholera, gdzie to mogło być? Nadawało się zarówno jakiekolwiek miejsce pozbawione ciekawskich sąsiadów w promieniu wielu kilometrów od Gdańska, jak i opuszczone zabudowanie w Trójmieście lub cokolwiek na jego obrzeżach. Bez dodatkowych danych nie są w stanie takiego miejsca odnaleźć, chyba że przypadkiem,

przy okazji innego śledztwa albo jeżeli ktoś złożyłby na policji zawiadomienie o czymś, co go zaniepokoiło. Uszkier pokręcił głową. Nie, na to nie ma co liczyć. Ludzie starają się nie wtykać nosa w nie swoje sprawy, nie chcą się narażać potencjalnym przestępcom, nie chcą też tracić czasu na przesłuchania, a niektórzy sami mają jakieś grzeszki na sumieniu i wolą nie przypominać policji o swoim istnieniu. Od chwili znalezienia ciała minęło już sporo czasu, a jak do tej pory nie udało im się znaleźć jakiegokolwiek punktu zaczepienia, przesłuchania nic nie dały, nie pojawił się żaden „czarny charakter” ani tajemniczy nieznajomy, a nikt ze znajomych denatki nie wspomniał o czymś, co go w jakiś sposób zaniepokoiło.

Uszkier pomyślał o poprzedniej sprawie. Czas, po jakim wyszło na jaw morderstwo Wiolety Ludy, i związany z tym brak tropów, jak dotąd skutecznie uniemożliwiały znalezienie sprawcy. Teraz ciało zostało znalezione prawie zaraz po dokonaniu morderstwa, ale też nie mogą ruszyć z miejsca. Nadkomisarz westchnął ciężko: fatum jakieś czy co? Klątwa mumii. Najpierw należy rozwiązać zagadkę dotyczącą zbrodni sprzed czterech lat. Myśli Uszkiera powędrowały ku odkryciom dokonany przez Howarda Cartera i po raz kolejny obiecał sobie, że najbliższe wakacje spędzą w Egipcie.

Po chwili wrócił do rzeczywistości, zrobił sobie kawę i postanowił pogadać z policyjnym psychologiem. Przez głowę przeleciała mu myśl o profilerach, ale w Polsce było ich zaledwie pięciu i żaden nie mieszkał w Gdańsku. Nadkomisarz poważnie wątpił, aby istniała szansa na „zdobycie” profilerą do pomocy w sprawie Angeliki Mięsko. Zostawał policyjny psycholog lub konsultacje z biegłym sądowym. Po krótkim wahaniu zdecydował się na tego pierwszego, sięgnął po telefon, ale w ostatniej chwili spojrzał na zegarek. Pierwsza w nocy, facet może nie być zadowolony z pobudki o tej porze. Uszkier prychnął ze złości. Zdecydowanie potrzebował z kimś pogadać, ale pora ku temu nie była odpowiednia. Żaden rozmówca obudzony w środku nocy nie będzie chętny do pogaduszek. Trudno, jutro też jest dzień. Postanowił, że po porannym szybkim spotkaniu ze współpracownikami i rozmowie z patologiem spotka się z psychologiem policyjnym. Albo nie, rano zadzwoni do niego i umówi się. Facet ma co robić, może być zajęty, może być w terenie, a nie u siebie.

Niezadowolony z powodu braku konkretnych efektów wieczornych przemyśleń

poszedł spać z nikłą nadzieją, że kolejny dzień śledztwa przyniesie przełom, a oni przestaną dreptać w jednym miejscu.

— Macie coś nowego? — To były pierwsze słowa nadkomisarza skierowane do współpracowników następnego dnia. No, może oprócz „dzień dobry”.

— Nie, właściwie wszyscy mówią to samo — skrzywiła się z niesmakiem Krupa, a Więdzik i Jadrina kiwnęli tylko głowami.

— No przecież w domu wieczorem byłem, więc niby skąd? — skrzywił się Prokosz.

— Mogłeś coś wymyślić — zauważyła Więdzik, zanim Uszkier zdążył odpowiedzieć.

— Może mogłem, ale nie wymyśliłem — niechętnie mruknął komisarz. — Nie, żebym nie próbował.

— Ja też nie mam nic nowego — westchnął sierżant. — Przejdę się dzisiaj jeszcze po sąsiadach, ale pod innym pretekstem, dobrze? — popatrzył pytająco na zwierzchnika.

— Zgoda, ale...

— Już mówię. Tak sobie pomyślałem, że ludzie chętnie plotkują i może im się wyrwie przypadkiem jakaś ciekawa informacja. Jak ich pytaliśmy o denatkę, to nabierali wody w usta, mówili o niej jak najlepiej, bo przecież o zmarłych źle się nie mówi, wręcz nie wypada. Jak popytam o chuliganów na osiedlu albo o graficiarzy czy bezdomnych, to może zaczną mówić. Będą chcieli przy okazji opowiedzieć o wszystkich niepokojących ich osobach lub zdarzeniach. Nie może tak być, że dokonano porwania dziewczyny bez wcześniejszego rozpoznania. Ktoś coś powinien zauważyć, ale może sam o tym nie wie.

— Dobra. Ale z ostatnim stwierdzeniem się nie zgadzam — zauważył Uszkier.

— Dlaczego, sierżant ma rację, nikt nie działa w ciemno — Więdzik poparła Gołębia.

— Tak, o ile chciano porwać właśnie Angelikę Mięsko, a nie jakąkolwiek młodą kobietę.

— Kurwa mać! — zaklął Prokosz, spojrzawszy na kobiety, mruknął „sorry” i kontynuował: — To by znaczyło, że mógł działać na ślepo. Podjeżdża pod losowo

wybrany lokal i porywa pierwszą lepszą dziewczynę. Żadnego punktu zaczepienia. — To stwierdzenie pojawiało się ostatnio często, zbyt często.

— Niezupełnie, są jeszcze kamery. Mogły go złapać ze dwie: ta z bankomatu i ta od jubilera — zauważył Jadrina.

— Nagrania z bankomatu będziemy mieli dzisiaj. Może technicy już je dostali. Po te od jubilera pójdziesz zaraz po spotkaniu, weź nakaz na wszelki wypadek — zwrócił się nadkomisarz do Jadriny.

— Wiem, pamiętam. A czy szef już wie, co technicy znaleźli w laptopie dziewczyny?

— Wiem, nic ciekawego z naszego punktu widzenia. Nielegalne oprogramowanie nie jest w tej chwili istotne.

Rozległo się pukanie i po chwili wszedł dyżurny z kopertą, którą wręczył nadkomisarzowi. Uszkiec rzucił się na nią jak wygłodniały sęp na padlinę, a reszta patrzyła mu na ręce, wstrzymując oddech.

— No ja pie... tego, znowu nic — zrezygnowany Uszkiec opadł na oparcie krzesła i wyciągnął nogi daleko przed siebie, patrząc z niesmakiem na pojedynczą, nawet nie w pełni zadrukowaną kartkę papieru.

— To od techników? — Gołąb spojrział pytająco.

— Tych od klatki schodowej, przeczytajcie sobie.

Przez chwilę panowała cisza, potem Więdzik popatrzyła na szefa z lekkim niesmakiem i stwierdziła:

— Może rzeczywiście masz rację, może mordercy w ogóle nie było w pobliżu miejsca zamieszkania ofiary.

— Nie zamordował jej ani nie napadł na klatce schodowej, ale co do bytności... Pół miasta mogło tam chodzić, nic nam to nie daje — zauważyła Krupa.

— Raczej go tam nie było. Jeżeli nie planował napadu na klatce, to pokazywanie się tam byłoby nieostrożnością z jego strony — wyjaśniła Więdzik.

— Myślisz, że lepiej napaść na klatce niż pod blokiem? — spytał Jadrina

— Właśnie, mniej potencjalnych świadków, chyba że ktoś akurat wyszedłby z mieszkania.

— Mam odpuścić przepytywanie sąsiadów? — Gołąb spojrział pytająco na

Uszkiera.

— Nie, lepiej wszystko sprawdzić. Dobra, koniec gadania, Jadrina do jubilera, Gołąb do sąsiadów. Zostali wam jeszcze jacyś znajomi denatki do przepytania? — nadkomisarz popatrzył na kobiety.

— Trochę.

— To dokończcie to, a potem wróćcie. Jakbyście na coś trafiły, dzwońcie.

Gdy sierżanci, aspirant i podkomisarz zniknęli za drzwiami, Prokosz westchnął, zrobił sobie kolejną kawę i mruknął:

— Czyli mam się przejść po lokalach?

— Trzeba popytać ochroniarzy lub właścicieli, czy nie było jakiegoś incydentu, jakieś próby porwania. Mogło się facetowi za pierwszym razem nie udać.

— Jeszcze nie pracują, za wcześnie. Sprawdzę, czy są jakieś lokale bez kamer albo takie, w których pobliżu nie ma kamer miejskich. A ty?

— Zaraz wstąpię do Jurka, a potem mam spotkanie z Leńskim.

— Myślisz, że nam pomoże? — Prokosz był sceptycznie nastawiony do psychologa.

— Nie zaszkodzi na pewno, niech się pobawi w profilerera.

— Nie jest profilerem.

— Ale jest dobrym psychologiem. Poza tym w policji pracuje od zawsze, dobrze się z nim współpracuje. Rozumie, co robimy, i nie kwestionuje tego, więc może uda mu się nam pomóc. — Uszkier był już w drzwiach. — Aha, wpadnij może do starego i zdaj relację.

— Cwaniak — mruknął w stronę zamkniętych już drzwi Prokosz.

Jak się okazało, patolog już czekał na przyjaciela. Nie miał jednak żadnych nowych informacji, poza tą jedną, że nie znalazł nic istotnego, o czym by wcześniej Uszkiera nie poinformował.

— Cholera, jak on to zrobił, że najpierw dziewczynę ogłuszył, a potem podał truciznę? Odwrotnie byłoby łatwiej.

— Jakby uderzył nieprzytomną?

— Mógłby podać jej truciznę w jakimś napoju, potem nieprzytomną gdzieś wywieźć i tam zadać cios w głowę.

- Odpada, najpierw uderzył.
- Masz szansę coś jeszcze ustalić?
- Nie, próbki pobrałem i dałem do analizy. Ciało można wydać rodzinie.
- Dobrze, Prokosz zadzwoni do nich.
- Czekaj, brałeś pod uwagę konsultacje z Leńskim?
- Właśnie do niego idę.
- Pozdrów go ode mnie i przypomnij, że jest mi winien dobre piwo.
- Nie ma sprawy, cześć.
- Cześć.

Marek Leński był stosunkowo niewysokim pięćdziesięcioletniakiem z wyraźnie zaznaczoną łysinką. Zaraz po studiach zaczął współpracować z policją, skończył studia podyplomowe z zakresu kryminologii i teraz działał jako psycholog policyjny. Posiadał olbrzymią wiedzę na wszelkie przydatne w jego pracy tematy, a dzięki współpracy z oficerami nauczył się patrzeć na przestępców również „okiem policjanta”, nie tylko psychologa. Najchętniej zostałby profilerem. Nie było to jednak takie proste. Zawód ten w Polsce dopiero raczkuje, nie ma ani wystarczająco wiele danych statystycznych dotyczących przestępstw, ani odpowiednio prężnie działających ośrodków mogących wykształcić profilerów. Tak więc Leński zadowalał się na razie funkcją policyjnego psychologa i robił, co w jego mocy, aby wspomóc kolegów, wśród których budził mieszane uczucia. Część z nich nie była w stanie zrozumieć, jak można łapać przestępców na podstawie analizy ich zachowań, i nie wierzyła w te wszystkie „psychologiczne bzdury”, opierając się tylko na dowodach materialnych. Część była zadowolona z możliwości współpracy z Leńskim i często korzystała z jego sugestii. Uszkiek należał do tej drugiej grupy, ale nie zamieniłby się z psychologiem rolami. Pracę policjanta uważał za ciekawszą. Doceniał jednak wkład psychologa w rozwiązywanie spraw.

Leński czekał już na nadkomisarza i czuł się trochę jak dziecko, które dostanie nową zabawkę. To uczucie towarzyszyło mu zawsze, gdy miał się zapoznać z nową sprawą. I mimo że to nie on odpowiadał za przebieg dochodzenia, odczuwał dreszczyk emocji na widok dostarczanych mu dokumentów dotyczących kolejnej zbrodni. Dla Leńskiego było to trochę jak krzyżówka, jak układanie puzzli. Zawsze miał nadzieję,

że dzięki posiadanej wiedzy oraz materiałom zgromadzonym w trakcie śledztwa uda mu się stworzyć profil psychologiczny sprawcy.

— Witaj, komisarzu. — Psycholog wstał zza biurka z wyciągniętą ręką.

— Witaj, psychologu. — Uszkieć uścisnął podaną sobie dłoń.

— Co masz?

— Zabójstwo studentki. Pewnie słyszałeś?

— Słyszałem. Szybko do mnie trafiłeś. — To była ukryta aluzja do tego, że większość prowadzących dochodzenie nie zaczyna współpracy z psychologiem zaledwie kilka dni po jego rozpoczęciu, nie mając jeszcze nawet podejrzanych.

— Nie mamy kompletnie nic. Może ty coś wydłubiesz z tego, co ci dałem — Uszkieć wskazał na leżącą na stole teczkę.

— Masz zdjęcia?

— Tak, technicy zrobili zdjęcia i na miejscu zbrodni, i w pokoju dziewczyny, nawet zdjęcia zwłok tam znajdziesz. Aha, zdjęcia gapiów też.

— To dobrze, jak się samemu nie widziało, można chociaż na obrazki spojrzeć.

— Są też zdjęcia znajomych denatki, a jak będziesz chciał, to technicy pokażą ci jej laptop. Oni nie znaleźli nic ciekawego z punktu widzenia śledztwa, ale może tobie powie to coś o osobowości Angeliki Mięsko, o tym, czy stanowiła typ „ofiary”. Wydaje mi się, że nie, ale to ty jesteś specem.

— Protokół sekcji też jest?

— Jasne.

— Kto robił? Widocki?

— Tak. — Uszkieć uśmiechnął się lekko, zawsze starał się, żeby sekcję „jego” nieboszczyków robił Jerzy Widocki.

— No fakt, wy się przyjaźnicie — przypomniał sobie psycholog.

— Jest dobry, a poza tym rzeczywiście dobrze się dogadujemy. Znamy się od szczeniaka. Kiedy do tego zajrzysz? — Uszkieć wskazał na teczkę.

— Od razu.

— Dzięki, jakby co, to dzwoń, komórkę do mnie masz?

— Mam.

— To powodzenia, cześć.

— Cześć.

Gdy tylko za policjantem zamknęły się drzwi, Leński zaczął przeglądać materiały zgromadzone w teczce. Po chwili jego olbrzymie biurko całe było pokryte porozkładanymi protokołami i notatkami, a pół podłogi zaścielały zdjęcia. Osobno te przedstawiające miejsce zbrodni, osobno gapie, osobno prosektorium, osobno zdjęcia prywatne studentki. Wśród tego, pomrukując od czasu do czasu, krążył psycholog, czytał kolejne dokumenty, oglądał zdjęcia, do niektórych rzeczy wracał kilkakrotnie.

Po jakimś czasie przygotował sobie ulubiony napój, zieloną herbatę Gun Powder, rozsiadł się wygodnie w stojącym w rogu gabinetu fotelu i „wyłączył się”, jak ten stan określali jego koledzy. Gdy Leński zaczynał o czymś intensywnie myśleć, świat przestawał dla niego istnieć. Przez pokój mogło przejść stado słoni lub roznegliżowana miss świata, a on i tak by tego nie zauważył. Taki stan trwał do momentu sformułowania pierwszych wniosków, które przenosił na papier. Potem spisywał pytania, sprawdzał z materiałami i znowu myślał. Taki sposób pracy charakteryzował go od zawsze. Jako początkujący psycholog postępował dokładnie tak samo. Zazdrościł jedynie Uszkierowi współpracowników, z którymi ten mógł w każdej chwili przedyskutować kolejny pomysł albo posłuchać ich komentarzy. Leńskiemu marzył się minimum trzyosobowy zespół psychologów, ale póki co musiał sobie radzić sam, a w razie potrzeby konsultować się telefonicznie lub umawiać na spotkanie.

Podczas gdy Leński zajmował się analizą dostarczonych mu materiałów, ekipa Uszkiera omawiała najnowsze osiągnięcia, a raczej ich brak. Kolejny dzień nie przyniósł nic nowego, właściwie jedyną rzeczą możliwą do zrobienia przy zaistniałym stanie wiedzy było obejrzenie nagrań z kamer zainstalowanych w lokalach lub ich pobliżu. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że można puścić podgląd na cztero- lub nawet ośmiokrotnym przyspieszeniu, a niektóre kamery rejestrują obraz tylko w momencie wykrycia ruchu w kadrze, czekało ich sporo godzin oglądania. Co prawda sześć godzin zapisu można oglądnąć w mniej więcej jedną — dwie godziny, ale i tak materiału do przejrzania mieli sporo. Postanowili, że o ile nie wydarzy się nic istotnego, jutrzejszy dzień poświęcą na analizę kaset. Technicy byli bowiem tak zavaleni robotą, że gdyby to oni mieli się tym zająć, Uszkier i jego ludzie musieliby

dość długo poczekać na efekty. Postanowiono w pierwszej kolejności przejrzeć nagrania z minionej soboty, a w przypadku gdyby to nic nie dało, cofnąć się o miesiąc.

Prokosz był już poumawiany z kilkoma właścicielami lokali i ochroniarzami, okazało się bowiem, że pod niektórymi dyskotekami doszło do różnych incydentów (co zresztą nie było niczym zaskakującym), więc rozmowa ze świadkami wydawała się niezbędną. W niektórych przypadkach uczestniczkami były kobiety, tym bardziej należało to sprawdzić, tak na wszelki wypadek. Być może kamera z sąsiadującego lokalu coś uchwyciła? Raczej w to powątpiewali, ale nie można było niczego zaniedbać. Uszkier spojrzał ponagląco na Gołębia w oczekiwaniu na sprawozdanie z wizyty u sąsiadów. Sierżant wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko.

— Pogadałem sobie, czemu nie. Nasłuchałem się o dzisiejszej młodzieży, obszczymurach, bezpieczeństwa psach, awanturach w środkowej klatce pod piątką, a jedna z emerytek obiecała bliższą współpracę przy złapaniu małoletniego dilerka dragów, bo codziennie rano obserwuje, jak przekazuje towar — sierżant z lekkim rozbawieniem i sporą dozą niesmaku opisał spostrzeżenia swoich rozmówców na temat sąsiadów. Po tych rozmowach znał zarówno miłosne perypetie paru pań, jak i złodziejskie skłonności dwójki małałatów. Wszyscy byli doskonale zorientowani, gdzie kto pracuje, a w niektórych przypadkach nawet, ile kto zarabia. Zainteresowanie ludzi życiem bliźnich zdumiało go po raz kolejny, chociaż po tylu latach pracy w policji powinien się już przyzwycząić. Podczas tych rozmów musiał wysłuchać narzekania na obecne czasy i drożyznę oraz, kontrastowo, na minione czasy i puste półki w sklepach, „bo ci młodzi teraz to mają lepiej, wszystko jest...”. Dwóch emerytów bardzo pomysłowo wmanewrowało Gołębia w zajadłą dyskusję polityczną, przy czym sierżant do końca rozmowy nie zdołał się zorientować w poglądach obu panów, bo z równą wprawą i zajadłością opluwali wszystkie partie polityczne i ich liderów, nie odmawiając sobie przyjemności wyrażenia opinii również o rządzie. Mimo przyjacielskich rozmów z wieloma ludźmi sierżantowi nie udało się zdobyć pożytecznych dla śledztwa informacji.

— Ale o tych narkotykach to może niech pan przekaże... — zaczął Prokosz, gdy Gołąb zamilkł.

— E, tam. Sprawdziłem, smarkacze idą sobie zapalić przed szkołą. Jeden podkrada

ojcu fajki i się dzieli z kumplem.

— Starszej pani się nudzi — uśmiechnął się Jadrina.

— Żebyś wiedział: albo siedzi w oknie, albo ogląda wszystkie *CSI* i tym podobne. Oblatana w technikach kryminalnych i w sposobie prowadzenie śledztwa jest niezłe — roześmiał się sierżant.

— A w ogóle na coś trafiłeś?

— Na nic, co by nas interesowało. Spisałem to, o czym mówili mieszkańcy sąsiednich domów, i przekażę do dzielnicy. Swoją drogą ludzie naprawdę spędzają sporo czasu na obserwacji bliźnich. Myślałem, że to przypadłość emerytów cierpiących z powodu nadmiaru wolnego czasu, ale nie, ludzie zajęci pracą, domem i dziećmi też prowadzą obserwacje sąsiadów, no, może nie wszyscy. Ale i tak nie wiem, kiedy znajdują na to czas.

— Najpierw wnikliwe obserwacje, a potem ma się o czym rozmawiać — prychnął nagle rozzłoszczony Prokosz.

— Co jest?

— A nic, u mnie w bloku dwie babcie obsmarowują zacięcie parę mieszkającą bez ślubu. Mam już tego serdecznie dosyć. Wiedzą, jaki mam zawód, i chciałyby, żebym jako policjant kazał im wziąć ślub albo niech się jedno wyprowadzi, bo to przecież zgorzenie na całe osiedle.

— No... powinieneś pilnować obyczajności, a nie pozwalać na takie rozpasanie — roześmiała się Więdzik.

— Ciekawe, co mówią na mój temat — mruknął Prokosz.

— Niech się pan lepiej tym nie interesuje — poradził Gołąb. — Tylko ciśnienie panu skoczy, a z plotkami i tak pan nie wygra.

— Czyli podsumowując, od mieszkańców nie dowiedział się pan niczego.

— Zgadza się, choć nie powiem, starali się ze wszystkich sił, donosili na bliźnich aż miło.

— Ciekawe, dlaczego nie są tak chętni do współpracy, kiedy naprawdę się coś dzieje?

— Nie wiesz? — Krupa popatrzyła na Annę ze zdziwieniem. — Teraz sobie plotkowali, to myśmy do nich przyszli. A jak ktoś by sam przyszedł na komendę i

powiedział, że sąsiad piętro wyżej leje żonę, to byłby kapuś, donosiciel i esbek.

— Niby wiem, ale za każdym razem dziwi mnie taki podział.

— Nikt niepytany nie chce się wtrącać w życie innych osób — zauważył Jadrina.

— No, to się nieco kłóci z tym, co robią osiedlowi plotkarze płci obojga — uśmiechnął się Prokosz.

— No dobra, oficjalnie wtrącać. Jak sobie pani Krysia poplotkuje z panią Halinką, to jest to inaczej odbierane — sprecyzował aspirant.

— Macie dla mnie coś jeszcze czy kończymy? — Uszkiec przerwał dyskusję.

— Nie mamy — za wszystkich odpowiedziała Krupa.

— To sio do domów, ja jeszcze pogadam ze starym. — Gdy za wychodzącymi zamknęły się drzwi, Uszkiec popatrzył pytająco na Prokosza.

— No? Zwerbalizuj, telepatia nie działa... — zasugerował komisarz.

— Kiedy będziesz miał nagrania z tych lokali, w których były jakieś incydenty?

— Umówiłem się, że wezmę jutro. Pooglądajcie sobie to, co już jest.

— Dosyłaj na bieżąco, po rozmowach, przez jakieś patrole — polecił Uszkiec.

— Jasne. Naprawdę sądzisz, że coś będzie na tych nagraniach?

— Jeśli to nie była pierwsza próba i jeżeli poprzednio próbował pod dyskoteką z monitoringiem, to powinniśmy wyłapać taki incydent.

— Weź pod uwagę, że jak dziewczyna nie chciała wsiąść do samochodu i nastąpiła drobna szarpanina, to mogła to być też kłótnia jakiejś pary, szczególnie po alkoholu, a niekoniecznie próba uprowadzenia.

— Wiem. Jak znajdziemy takie sceny, to damy Leńskiemu do oglądnięcia. Niech rzuci na nie fachowym okiem.

— Rzeczywiście idziesz do starego?

— Tak, inaczej sam mnie wezwie jutro i to w najmniej odpowiednim momencie.

— Nic nie mamy — przypomniał Prokosz.

— Nie musisz mnie uświadamiać, wiem — westchnął Uszkiec, zamykając drzwi.

Kolejny dzień rozpoczął się od przydziału materiału do oglądania z nagrań działających kamer i zrobienia zakładów, kto jako pierwszy trafi na coś interesującego. I tak cała piątka, z wyjątkiem Prokosza, zasiadła przed monitorami. Zapowiadał się nudny dzień. Taśmy zazwyczaj nie dostarczają emocji, poza chwilami,

gdy dostrzeże się poszukiwany moment. Może się jednak zdarzyć i tak, że nie znajdą nic interesującego. Myśli Uszkiera cały czas wędrowały w innym kierunku i musiał włożyć sporo wysiłku w to, żeby uwagę skupić na wizji, a nie na szukaniu motywów morderstwa lub planowaniu kolejnych czynności śledczych. Przez chwilę z nadzieją patrzył na zamieszanie przy samochodzie, ale gdy cofnął nagranie i prześledził je uważnie, okazało się, że znowu pozwolił sobie na oderwanie uwagi od filmu i nie zauważył, że z lokalu wyszła grupa czterech osób i trzy z nich przyglądały się kłótni dziewczyny z kierowcą. Nie wyglądało to jednak na próbę porwania. Zabójca musiałby być niespełna rozumu, żeby działać przy świadkach. Raczej polował na samotną kobietę.

Westchnął zniechęcony, zrobił sobie kawę, pocieszył się, że inni nie mają lepiej, i wrócił do nagrania. Plonem całego dnia pracy nad taśmami, również tymi dosyłanymi sukcesywnie przez Prokosza, było znalezienie kilkunastu incydentów mających przebieg prawdopodobnie zgodny z tym, co ustalili w toku śledztwa. Obejrzeni je ponownie razem i wytypowali jeden. Widoczna na nim dziewczyna wyszła sama z dyskoteki, rozejrzała się po ulicy, podeszła do taksówki, chwilę rozmawiała i zniechęcona rozejrzała się ponownie. W tym momencie podjechał do niej samochód, kierowca opuścił szybę, chwilę rozmawiali, ale dziewczyna rozmyśliła się w ostatniej chwili, widząc nadjeżdżającą taksówkę. Renault od razu odjechało. Może nie było to jakieś bardzo elektryzujące zdarzenie, ale zaniepokoiło policjantów. Jeżeli facet w samochodzie chciał zarobić na podwożeniu wychodzących z lokalu, powinien czekać na inną okazję. Czemu więc odjechał? Przez szybę niewiele było widać, ale kierowca wyglądał, jakby był w czapce i szaliku, tak że nie sposób było dostrzec jego twarzy. Samochód wyglądał na w miarę nowy i zadbane, ogrzewanie powinno działać. Masochista jakiś? Oszczędza na benzynie? Poza tym, jeżeli to „łebek”, powinien być przygotowany na dłuższe czekanie na klienta. Ale w nieogrzewanym samochodzie?

— No nie wiem — zawahała się Więdzik. — Niby nic takiego w tym nie ma, ale jakieś to dziwne.

— Gdyby była szarpanina, zareagowaliby ochroniarze — zauważył Uszkier. — Może o to chodzi? Ofiara wsiada z własnej woli? Nie wsiadła, to zrezygnował.

— Czekala na taksówkę, a ta, która stała, nie była jej — mruknęła Krupa.

— Renault Thalia. Wolałbym, żeby to było ferrari — skrzywił się Gołąb.

— Czapka z daszkiem, prawie nie widać twarzy, właściwie tylko brodę, rękawiczki — wyliczała Więdzik.

— Numery rejestracyjne brudne jak cholera... — dołożył Jadrina.

— I pewnie okaże się, że kradziony — skrzywił się Uszkier.

Ponieważ śledztwo od paru dni dreptało w miejscu, wszyscy byli bardzo sceptyczni, bojąc się, że nadzieja związana z wyłuskaniem z nagrań fragmentu dotyczącego porwania, a co za tym idzie z możliwością identyfikacji mordercy, również będzie złudna. Kierowca Thalii czekał zaledwie piętnaście minut, czyli najprawdopodobniej nikt nie zwrócił na niego uwagi. Tyle mógł czekać ojciec na swoją latorośl bawiącą się na dyskotecę. Gdyby samochód z kierowcą w środku stał ze dwie godziny, pewnie zainteresowałiby się nim ochroniarze.

— Sprytnie, inny lokal, krótki czas — westchnęła Więdzik.

— Pierwsza w nocy, część bawiących się zaczyna wychodzić — zamyślił się nadkomisarz.

— Część bawi się dalej — zauważyła Krupa.

— Tak, ale ci, co zostali, bawią się dobrze. Nie chcą się dostać jak najszybciej do domu — sprecyzował Uszkier.

— Chodzi panu o to, że wychodzą te dziewczyny, którym impreza się nie udała, pokłóciły się z chłopakiem, nie znalazły fajnego towarzystwa lub, jak w przypadku naszej denatki, boli je głowa?

— Tak, są złe, rozdrażnione, chcą do domu...

— Lub gdziekolwiek indziej — wtrąciła Anna.

— Właśnie, ale szybko, nie chcą czekać.

— Stają się mniej ostrożne?

— Tak mi się wydaje. Nigdy nie byłem młodą dziewczyną — uśmiechnął się Uszkier. — No, przypomnijcie sobie, jak z wami bywało w takich przypadkach — zwrócił się do Krupy i Więdzik.

— Chyba masz rację. Wtedy chce się jak najszybciej oddalić z, nazwijmy to, nieprzyjaznego miejsca.

— Tak, ale chyba bym nie odjechała z nieznanym facetem — dodała Krupa.

— A jakbyś odjechała, a on miałby co do ciebie niecne zamiary, to gorzko by tego pożałował — roześmiał się Jadrina.

— Dobra, do jutra jesteście wolni. Ja spróbuję ściągnąć Leńskiego. Niech to zobaczy.

— Idziemy do domu? — Jadrina teatralnie spojrział na zegarek.

— O drugiej? Nie masz co robić?

— Mam, mam — westchnął aspirant. — Pomarzyć nie można?

Siedzącemu samotnie w pokoju i czekającemu na Leńskiego Uszkierowi nasunęła się nieprzyjemna myśl. Być może facet zapołował na przypadkową ofiarę, z którą nic go nie łączyło. Może celem nie była Agata Mięsko jako konkretna osoba, a było nim samo porwanie? Jak dotąd nie znaleźli nic, co by sugerowało, że studentka padła ofiarą zemsty, zazdrości czy napaści na tle seksualnym. Nie był to również napad rabunkowy. Brak widocznych motywów działania bardzo niepokoił nadkomisarza. A jeżeli mordercy chodziło o sam akt zabójstwa i zechce to powtórzyć? Jeśli tak, to kiedy? A może jednak celem była Agata Mięsko, a to, co uważają za potencjalną próbę porwania pod innym lokalem, było tylko sprawdzianem i dziewczyna spokojnie dojechałaby do domu?

Zbliża się kolejny weekend. Trzeba będzie ostrzec właścicieli lokali, być może również imprezowiczów. Ale jak? Może przed kradzieżami dokonywanymi przez „łebków” podwożących wychodzących z dyskotek? Cholera, trzeba zupełnie zmienić kierunek śledztwa, spróbować znaleźć samochód i zidentyfikować kierowcę, chociaż to będzie trudne. Z rozmyślań wyrwał go głos Leńskiego.

— Pukam, pukam i nic, więc wszedłem.

— Zamyśliłem się. Siadaj, napijesz się czegoś?

— A masz zieloną?

— Mam, Ania lubi.

— Ania?

— Podkomisarz Anna Więdzik, nasz najnowszy nabytek, kawy prawie nie pije.

— Mówiłeś o jakimś nagraniu.

— Tak, dotarliśmy do kilku incydentów pod dyskotekami. Jeden bardzo nam pasuje do tego, co już ustaliliśmy. Chcesz zobaczyć?

— Dawaj.

— Wszystkie czy ten jeden?

— Wszystkie, długo to przecież nie potrwa.

Leński w skupieniu obejrzał nagrania i po chwili namysłu wskazał to, które tak zainteresowało zespół Uszkiera. Przez moment mężczyźni wymieniali się spostrzeżeniami na temat materiału, opinie psychologa i policjantów pokrywały się.

— Myślisz, że może znowu zaatakować?

— Nie wiem, po jednym zabójstwie trudno stwierdzić. Nawet nie mamy pewności, czy ofiara to przypadkowa kobieta, czy jednak się gdzieś zetknęli, tylko nie dotarliśmy jeszcze do tego.

— Nie doszło do gwałtu ani do okaleczenia, ani nawet do pobicia.

— Tak, po prostu ją zabił. Ogłuszył, a potem otruł i podrzucił ciało.

— Myślisz, że chciał, żeby było wyeksponowane? Żeby wszyscy zobaczyli?

— Nie, było zagrzebane w piasku. Gdyby chciał się „pochwalić” swoim dziełem przed całym światem, to nie zagrzebywałby jej. Mógłby ją zostawić na przystanku tramwajowym, pod kościołem, pod szpitalem, generalnie tam, gdzie jest najwięcej ludzi.

— Co możesz o nim powiedzieć? Coś ci się nasunęło po przejrzeniu materiału dowodowego?

— Jest bardzo ostrożny...

— Ale mamy go na nagraniu — zaprotestował właściwie pro forma Uszkie.

— I nie powiem, co wam z tego przyjdzie.

— Może znajdziemy samochód.

— I okaże się, że kradziony, a w środku wyczyszczony — stwierdził Leński.

— Też się tego obawiam. Coś jeszcze?

— Raczej jest starszy niż ofiara. Ludzie w jej wieku rzadko trudnią się podwożeniem na łebka. Poza tym mogłaby wtedy przypuszczać, że chłopak chce ją poderwać, i byłaby czujniejsza.

— A jak by się jej nie spodobał, to w ogóle by go olała.

— Właśnie, więc musiał wzbudzić jej zaufanie. Obstawiam, że ma około czterdziestu lat i dość miłą, ale niewyróżniającą się powierzchowność.

— Nikogo takiego nie ma w kręgu jej znajomych, sprawdzimy znajomych rodziców.

— Właśnie chciałem ci to zasugerować, i to znajomych, którzy bezpośrednio nie znali dziewczyny, a najwyżej słyszeli o niej od rodziców.

— Ale co, do cholery, może być motywem? Rabunek nie, najprawdopodobniej tło seksualne też nie, w świetle tego, co wiemy, na zemstę też nie wygląda — wyliczał Uszkier. — Czyli co? Zabił dla zabawy? Dla emocji?

— On jest raczej bardzo opanowany.

— W chwili ataku, ale jak już miał ofiarę?

— Potrzebne jest wam miejsce zbrodni — zauważył Leński.

— Owszem, wiem, ale gdzie go szukać? Może znajdować się zarówno w Gdańsku, jak i w odległości dziesiątków kilometrów od niego. Widziałeś raport patologa.

— Gdybym był policjantem, a nie psychologiem, obstawiałbym coś niezbyt oddalonego od Gdańska. Nie w samym mieście, ale i niezbyt daleko. Wraz z odległością rośnie szansa na spotkanie z drogówką. Miał nieprzytomną dziewczynę w samochodzie, raczej by nie ryzykował.

— Zaatakuj znowu?

— Nie wiem.

— Raczej tak czy raczej nie — cisnął nadkomisarz.

— Powiedziałbym, że raczej nie, ale to wersja nieoficjalna. A oficjalnie puściłbym ostrzeżenie, lepiej na zimne dmuchać.

— Motyw, gdybyśmy znali motyw...

— Nie jestem w stanie ci pomóc — westchnął psycholog i na moment zawahał się.

— No?

— Porwał, ogłuszył, otrął, zakopał w piasku na plaży. Strasznie dużo czynności związanych z jednym zabójstwem, z jedną ofiarą. Jakby mocniej uderzył, zabiłby od razu.

— Zgadza się, mógł uderzyć i odjechać, ale nie, zabrał ofiarę, coś z nią robił i dopiero po kilku godzinach otrął.

— Tak jakby bawił się samym zabójstwem — mruknął cicho Leński.

— I ty mówisz, że nie zaatakuje znowu?

— Powiedziałem, że nie wiem, że RACZEJ nie. Wiesz, po jednym zabójstwie trudno stwierdzić, czy to nie będzie seria — westchnął psycholog.

— Jeżeli w wyniku morderstwa sprawca osiągnął cel, wiemy, czego można się spodziewać. Jeżeli go nie osiągnął, należy się liczyć z kolejnymi zabójstwami. Tutaj nie wiemy nic.

— I być może właśnie o to mordercy chodziło.

— Jasna cholera, zostaje nam coraz mniej możliwości uzyskania informacji — warknął Uszkier.

— I na to liczył przestępca. Dokonując kolejnego ataku, potencjalnie zwiększyłby szanse policji, a nie przypuszczam, aby był to typ mordercy, który chce zostać złapany, chce zaistnieć medialnie.

— To mnie rzeczywiście pocieszyłeś. Samochód, sprawdzenie innych incydentów pod lokalami, sprawdzenie znajomych rodziców ofiary... Chyba tylko to zostaje.

— O ile znajdziesz samochód.

— Mogę sprawdzić, czy nikt go nie widział tamtej nocy, ale na rezultat takiego szukania świadków to bym specjalnie nie liczył.

— Staremu mówiłeś?

— Tak, niby wszystko OK, nic nie przeoczyliśmy, ale sam wiesz, jak jest. Sprawa mumii też nierozwiązana, więc stary nie omieszkał powiedzieć, co o tym myśli. Następnym razem ucieknę z krzykiem, jak ktoś będzie chciał, abym podjechał do zdarzenia, „bo mam po drodze”.

— Jak byś miał coś nowego, to mi podrzuć. — Leński podniósł się z krzesła.

— Nie omieszkam, a ty myśl o tej sprawie. Może coś ci jeszcze przyjdzie ciekawego do głowy.

Uszkier siedział chwilę zamyślony, potem ruszył do gabinetu Kalinowskiego. Do soboty pozostały dwa dni i nadkomisarz wątpił, aby w tym czasie udało im się złapać mordercę. Postanowił więc ostrzec właścicieli lokali o możliwości ataku na ich gości.

— Masz coś?

— Nie, ale chcę do właścicieli lokali puścić oficjalne ostrzeżenie.

— Boisz się kolejnego ataku? — Szeff popatrzył na Uszkiera z pewnym

zdziwieniem.

— Nie wiem. Nic nie wiemy o sprawcy, więc wolałbym się zabezpieczyć.

— Mów, co wiesz. Rozmawiałeś z Leńskim. On też nic nie wymyślił?

— Nic konkretnego, właściwie potwierdził to, co sami przypuszczaliśmy. —

Uszkier zreferował Kalinowskiemu rozmowę z Leńskim.

Inspektor, słuchając, chodził po swoim gabinecie. Od czasu do czasu przerywał jakimś pytaniem, a gdy Uszkier skończył, zamyślił się, spoglądając w okno.

— Chyba niczego nie pominąłeś, a efektów nie ma.

— Wiem — warknął nadkomisarz.

— Masz rację. Na wszelki wypadek trzeba ludzi uprzedzić o możliwości ponownego ataku. Będą czujniejsi.

— Liczę na ochroniarzy. Niech zwrócą uwagę na auta parkujące w pobliżu i samotne dziewczyny wsiadające do samochodów innych niż taksówki.

— Dobra, załatwię to, a ty co masz w planach?

— Poszukiwania samochodu, przesłuchanie znajomych rodziców ofiary i... cholera, zaczyna mi brakować pomysłów. Technicy spróbują coś zadziałać z identyfikacją widocznego na nagraniu faceta w samochodzie, ale raczej wątpię, żeby im się udało. A pan ma jakieś pomysły?

— Na razie nie, ale pomyślę.

— Zawsze dobrze spojrzeć świeżym okiem i nie sugerować się tym, co już robiliśmy.

Porozmawiali jeszcze chwilę i Uszkier poszedł do domu. Lubił swój dom i rodzinę, ale w tej chwili miał wyrzuty sumienia, że zajmuje się czymś innym niż nierozwikłanym zabójstwem. Żona i synowie dobrze znali taki stan Branaby, wiedzieli, że to chwilowe i jak tylko sprawa ruszy z miejsca, „odzyskają” męża i ojca. Nawet wieczorny trening aikido nie spowodował oderwania myśli od śledztwa. Wrócił zmęczony fizycznie, ale nie odprężony psychicznie. Do późna w nocy usiłował dociec, co pominęli, a co pozwoliłoby im nadać śledztwu nowy i właściwy kierunek. Bezskutecznie.

Na dostarczonych w czwartek wieczorem nagraniach ze sklepu jubilera odnaleziono fragment, na którym widać było, jak Agata Mięsko rozmawia z kierowcą

Thalii, a następnie wsiada do samochodu. Niestety kamery były tak umieszczone, że tym razem kierowcę było widać jedynie z tyłu. Potwierdziło to jednak udział renault w uprowadzeniu.

Mimo starań całego zespołu i zaangażowania sporych sił w poszukiwanie samochodu sprawa nadal stała w miejscu. Obawy Uszkiera się nie spełniły i morderca nie zaatakował w kolejną sobotę. Wszyscy odczuli ulgę, ale z drugiej strony, kto powiedział, że to seryjny morderca? Po jednym morderstwie? Tylko dlatego, że porwał nieznaną sobie dziewczynę spod lokalu? Może ich lęki są wynikiem frustracji z powodu braku postępów w śledztwie, a sugestia dotycząca seryjności jest mocno na wyrost? A może podświadomie czekają na drugie morderstwo w nadziei na większą ilość materiału dowodowego?

Z drugiej strony, czy gdyby to jednak BYŁ seryjny zabójca, to zaatakowałby już po tygodniu? Równie dobrze kolejny atak mógł nastąpić po miesiącu lub nawet dłuższym czasie. Uszkier został uznany w komendzie za pechowca — druga nierozwiązana sprawa pod rząd to było coś, czego nikt się nie spodziewał. Nadkomisarz konsultował wyniki śledztwa z biegłym psychologiem, omawiał po raz nie wiadomo który rodzaje obrażeń ofiary z patologiem, w nadziei na nowe pomysły podsuwał akta sprawy kolegom, którzy nie brali bezpośredniego udziału w jej rozwiązywaniu. I nic. Mimo przekonania, że nie ma morderstw doskonałych, coraz bardziej wątpił, czy uda im się złapać zabójcę młodej dziewczyny. Facet rozplątał się w powietrzu, nie zostawiając po sobie żadnych śladów oprócz niewyraźnego nagrania. Wraz z upływem czasu Uszkier zaczynał oswajać się z myślą, że sprawy mumii i studentki pozostaną nierozwiązane. Śledztwo nie zostało co prawda jeszcze oficjalnie umorzone, ale nadkomisarz wraz ze swoim zespołem zajmował się już kolejnymi sprawami.

Pierwsza połowa marca 2012 roku



Tyle jest wypadków. Ludzie giną w nich bez przerwy. Jakbym kogoś potrącił samochodem i udałoby mi się uciec z miejsca zbrodni, mogliby do mnie nie dojść. Nie i jeszcze raz nie! Żadnych przypadków! Świadców są wszędzie i mają oczy. To jak to zrobić? Najlepiej, jak bym uderzył go od przodu, pewnie by mu połamało kości miednicy, może kolana i piszczele. A jak by wyleciał w powietrze, to byłby jeszcze bardziej porozwalany. Ciekawe, ile by żył po czymś takim? Zdążyłby zeznać coś na mój temat? Opisać samochód? A może zginąłby od razu? Jakby to wypróbować? Może... Nie, to za duże ryzyko. Ale fajnie by było popróbować. Może na jakimś manekinie? Przecież obrażenia zależą od tego, w które miejsce trafia się ofiarę, z jaką prędkością i pod jakim kątem. Cholera, trudno będzie zrobić jakieś próby.

A gdyby tak wjechać w pieszych na jezdni? Będzie od razu kilka ofiar z różnymi obrażeniami i, kurwa, sto pięćdziesiąt tysięcy świadków. Bez szans. To chyba nie tak hop. Na filmach wygląda to prosto: facet rozmazuje po asfalcie, kogo chce, i ucieka. Przeważnie po ciemku. Muszę wziąć to pod uwagę i sprawdzić też, czy gdzieś w pobliżu nie ma tych cholernych kamer. Coraz więcej ich się robi.

Ciekawe, jak wysoko może polecieć potrącony facet? No, kobieta też. Ale raczej facet, jakoś mi bardziej pasuje. Fajnie by było mieć taki program do symulacji kraks samochodowych, mógłbym sobie różne rzeczy sprawdzić. Chyba poszukam odpowiedniego miejsca i się zaczaję. Nie, ktoś może zwrócić uwagę na samochód stojący z włączonym silnikiem. Jasna cholera, jak to zrobić?

Może mogę wybrać jakiś inny sposób? Mogę, czemu nie? Ale nie chcę! Chcę kogoś potrącić samochodem. Muszę spróbować, czy tak się uda kogoś zabić i nie zostać zauważonym. Nie będę miał bezpośredniego kontaktu z ofiarą. Ciekawe, jak to jest...



W wyjątkowo ładny sobotni, marcowy wieczór przez podziemny parking jednego z hipermarketów szybkim krokiem szedł młody mężczyzna. Już był spóźniony.

Umówił się z dziewczyną na kolację. Mało tego, umówił się, że to on przywiezie na nią produkty, a dopiero zrobił zakupy. Musiał jeszcze zajechać do domu, żeby po całym dniu pracy zmienić ciuchy, a zegarek nieubłaganie wskazywał dwudziestą pierwszą piętnaście. Będzie się musiał gęsto tłumaczyć. Rozejrzał się po parkingu w poszukiwaniu samochodu, kliknął alarmem i ruszył w stronę dźwięku. Nagle usłyszał pisk opon i odskoczył w ostatniej chwili. Jakieś auto, jadące zdecydowanie za szybko jak na podziemny parking, zniknęło za zakrętem.

— Cholera, mało brakowało — mruknął, próbując ochłonać.

Minął dwa rzędy samochodów i stanął zaskoczony przed własnym, zaparkowanym bagażnikiem w stronę „jezdni”, pojazdem. Na ziemi, głową w stronę samochodu, leżała na plecach bezwładna postać. W pierwszej chwili mężczyzna pomyślał, że to śpiący pijak. Drugi rzut oka wykluczył tę opcję. Leżący na ziemi człowiek był zdecydowanie za dobrze ubrany jak na pijaka, a koło tylnych drzwi samochodu leżała torba z laptopem.

— Halo, proszę pana, co panu jest?

Właściciel samochodu odstawił zakupy i kucnął obok. Lekko potrząsnął leżącego za ramię, usiłując w popłochu przypomnieć sobie zasady udzielania pierwszej pomocy. Na pierwsze miejsce zdecydowanie wybiła się myśl o sprawdzeniu, czy delikwent żyje. Mężczyzna z lekkim wahaniem sprawdził puls na nadgarstku, zawahał się na moment, rozejrzał, a potem przemagając niechęć, dotknął jego szyi. Nie wyglądało na to, aby leżący człowiek zaliczał się do żywych.

— Jasna cholera! Zabije mnie — pomyślał o czekającej na niego dziewczynie.

Ponieważ dostęp do bagażnika był zablokowany przez martwego mężczyznę, ominął go ostrożnie, włożył zakupy do samochodu i ponownie przyjrzał się denatowi. Teraz zauważył, że nogi ofiary ułożone są pod dziwnym kątem, a na ciemnoszarym garniturze gdzieś pojawiły się plamy. Natychmiast przypomniał sobie wyjeżdżający z parkingu z piskiem opon samochód.

— Ja pierdołę, a to gnój, potracił go i uciekł! — skojarzył natychmiast.

— Co się stało? Ktoś zasłabł? — dobiegł go głos nadchodzącego ochroniarza pilnującego parkingu.

— Jakie zasłabł, ktoś go potracił!

— Wezwał pan karetkę?

— Do trupa? Na policję dzwonię — oznajmił ponuro mężczyzna.

— Jest pan pewny, że facet jest sztywny?

— Raczej tak, ale może pan sprawdzić. Zresztą policja pewnie jakiegoś lekarza ze sobą przywiezie. Tylko niech pan niczego nie rusza, oni tego nie lubią — przypomniał sobie przeczytane kryminały.

— Jasne, tylko się upewnię, że nie żyje — skinął głową ochroniarz.

Po krótkiej rozmowie z policją mężczyzna ciężko westchnął, kazali mu czekać, z kolacji z dziewczyną nici.

— Za ile będą?

— Ponoć zaraz, patrol jest w pobliżu. Cholera, mam czekać!

— Dziwi się pan? To chyba było do przewidzenia.

— Na dziewiątą byłem z dziewczyną umówiony.

— A to nie chciałbym być w pańskiej skórze — uśmiechnął się ochroniarz, ale zaraz spoważniał, spoglądając na ofiarę. — Może jak pan powie o tym gościu, to zrozumie?

— Zrozumieć zrozumie, ale szczęśliwa nie będzie. — Mężczyzna oddalił się o kilka kroków, żeby zadzwonić.

Akurat gdy kończył rozmawiać, podjechał radiowóz. Sądząc po czasie reakcji, rzeczywiście musieli być gdzieś w pobliżu. Policjanci wysiedli z samochodu, starszy podszedł do denata, młodszy przedstawił się i popatrzył pytająco na stojących obok mężczyzn.

— Panowie go znaleźli?

— Ja.

— Pan się nazywa?

— Rafał Gomorek.

— Adres?

Gdy starszy posterunkowy spisywał dane obu mężczyzn, sierżant sprawdził, czy ofiara rzeczywiście nie żyje, krótko porozmawiał przez telefon, a potem rozejrzał się.

— Do diabła, już są gapie. Ustaw samochód tak, żeby nikt tędy nie mógł przejechać i żeby ludzie za blisko nie podchodzili — polecił posterunkowemu.

— I co teraz? — spytał zdziwiony małą aktywnością policji Gomorek.

— Teraz czekamy na ekipę — wyjaśnił sierżant Zbigniew Dominik. — Jemu już nic nie pomoże — wskazał głową na denata — a my moglibyśmy zatrzeć jakieś istotne ślady.

— Ja się śpieszę — nie wytrzymał Gomorek.

— Dobrze, to od pana zaczniemy. Proszę wszystko opowiedzieć. A pan pomoże posterunkowemu, niech tędy nikt nie chodzi — sierżant zwrócił się do ochroniarza.

Rafał Gomorek szybko opowiedział policjantowi o znalezieniu zwłok, nie zapomniał też o samochodzie, który go o mało nie potrącił.

— Dawno znalazł pan ciało?

— Dwadzieścia minut temu. Sprawdziałem, która godzina. Wie pan, przez dziewczynę — wyjaśnił Gomorek.

— Nie jestem lekarzem, ale wydaje mi się, że ten gość zginął wcześniej niż dwadzieścia minut temu — powiedział sierżant. — Może ten samochód to zbieg okoliczności, a może... — zamilkł na chwilę, a potem zwrócił się do mężczyzny: — Zaraz powinien przyjechać oficer, on zdecyduje, czy może pan już iść. Sądzę, że nie będzie miał przeciwwskazań. Proszę teraz pokazać posterunkowemu miejsce, w którym minął pana samochód.

Pozostawiając gapiów ochroniarzowi, posterunkowy odszedł z Gomorkiem, żeby zabezpieczyć ewentualne ślady opon być może podejrzanego samochodu. Po chwili koło radiowozu zatrzymał się samochód na cywilnych numerach. Przyjechał podkomisarz Faja, dwóch techników i jeden mundurowy.

— A lekarz? — wyrwało się sierżantowi.

— Też was witam — uśmiechnął się podkomisarz. — Nie ma, pojechał gdzie indziej. Mamy mu dostarczyć ofiarę do prosektorium. Zaraz będzie „trupiarka”. Co tu mamy?

W czasie gdy sierżant streszczał podkomisarzowi to, czego dowiedział się do tej pory, jeden technik robił zdjęcia, a drugi przy pomocy posterunkowych zabezpieczał wszelkie ślady. Gapie pomалу rozchodzili się, godzina robiła się późna, nic ekscytującego się nie działo. Poza tym, jak zwykle, nikt nie chciał zeznawać. Na pytania wszyscy zgodnie odpowiadali „nic nie widziałem” i jak najszybciej znikali.

— Jasne, jak zwykle nikt nie ma ochoty być świadkiem — nie wytrzymał starszy posterunkowy.

— Tak po prawdzie, to oni rzeczywiście nic nie widzieli. Przyszli po samochody, zobaczyli zbiegowisko, nie wytrzymali i postanowili popatrzeć — wzruszył ramionami sierżant. — Człowiek jest z natury ciekawskim stworzeniem, to typowi gapie.

— Dobra, panowie, z życiem, nie będziemy tu siedzieć do nocy — pogonił towarzystwo podkomisarz Faja.

— Już prawie gotowe — jeden z techników pochylił się nad laptopem. — Tu są jakieś ślady, chyba materiał biologiczny.

— Krew?

— Przypuszczalnie.

— Zabezpiecz — polecił Faja.

— No wiem przecież, ale to dziwne. Wygląda tak, jakby ktoś nakapał na laptopa, przechodząc nad nim. Krople są wydłużone. No i niby czyja to krew? Tego faceta?

— Sam raczej nie nakapał. — Dominik spojrzał wymownie na nogi zabitego. — Nie dałby rady dojść do laptopa. Zobaczcie, widać krople częściowo na laptopie, częściowo na podłożu. Ktoś musiał przejść nad nim i nachlapać. Potem sprzęt nie był już ruszany.

— Zabójca? — podkomisarz miał nadzieję na identyfikację po DNA.

— No nie wiem. Patologiem nie jestem, ale facet nie wygląda tak, jakby się bił przed śmiercią. Jeśli raniłby przeciwnika, powinien mieć ślady krwi na dłoniach, a są czyste, wypiełgnowane, nie widać urazów. — Technik pokazał dłonie ofiary.

— Ma jakieś dokumenty?

— Zaraz sprawdzę, tylko jeszcze parę zdjęć zrobię. — Po chwili technik trzymał w ręku portfel mężczyzny. — Hieronim Burczak, lat czterdzieści pięć, z Gdańska.

— Trzeba rodzinę zawiadomić — westchnął Faja i spojrzał na zwłoki. — Jakoś dziwnie to wygląda. Gdyby facet został potrącony na jezdni, nie leżałby w ten sposób. Poza tym, co z laptopem? Sam się przeniósł w bezpieczne miejsce? I kto go zakrwawił? — podkomisarzowi wyraźnie coś nie pasowało. — Niech któryś z was skoczy po nagrania z kamer — polecił. — Jest samochód do przewozu zwłok, zaraz

się stąd zbieramy.

— A co z pracownikami? — spytał sierżant.

— Pracownikami centrum handlowego? — parsknął Faja. — To setki ludzi, najpierw zobaczymy, co mamy na nagraniu. Niech pan weźmie z ochrony listę pracowników z tej i poprzedniej zmiany. Oni mogli ewentualnie coś zobaczyć.

— Będzie pan prowadził tę sprawę? — zaciekawił się Dominik.

— Raczej nie, a w każdym razie nie sam — stwierdził z żalem podkomisarz.

— Jeszcze trochę — uśmiechnął się ze zrozumieniem sierżant.

— Niby tak, ale jakbym raz miał szansę sam rozwiązać coś poważniejszego niż kradzież roweru, to potem dostawałbym ciekawsze sprawy — pożalił się starszy stopniem, ale sporo młodszy stażem policjant.

— Każdy musi odpękać taki okres — pocieszył go Dominik. — Dam panu te taśmy i listę pracowników ochrony, a pan najwyżej przekaże je komuś.

— To może być ciekawa sprawa, tylko, cholera, nie moja — westchnął podkomisarz i wsiadł do samochodu.

Sierżantowi trochę żal było młodego oficera, ale trudno, chłopak musi nabrać doświadczenia, zanim zacznie samodzielnie prowadzić dochodzenia dotyczące zabójstw. Gdyby to był okres urlopowy, to kto wie. Może stary dałby mu wymarzoną sprawę? Intrygował go ten przypadek: niby potrącenie samochodem, ale skąd ta krew na laptopie? Sierżant wątpił w to, że ofiara została zabita tuż przed znalezieniem. Poza tym po potrąceniu pieszego na parkingu powinny pozostać jakieś fragmenty uszkodzonego samochodu, jakieś szkło, plastik z pękniętego zderzaka. A nic takiego nie znaleźli. Ciekawe, czy podkomisarz to zauważył? Popatrzył przez chwilę za odjeżdżającymi, potem zawołał posterunkowego i poszedł do biura ochrony.

Z porannej narady u Kalinowskiego Faja wyszedł uskrzydłony. Prowadzi śledztwo! Sam! Co prawda opiekę nad nim ma roztoczyć Uszkier, ale miał nadzieję, że nadkomisarz nie będzie mu się za bardzo wtrącał w śledztwo. Sam ma dużo roboty, więc jest szansa na sporą swobodę w działaniu. Młody oficer nie zauważył spojrzeń wymienionych między Kalinowskim a Uszkierem. Gdyby je widział, wiedziałby, że będzie cały czas kontrolowany. Pełen zapału przystąpił do swojego pierwszego samodzielnego śledztwa w sprawie morderstwa.

W tym czasie Uszkier rozmawiał już z Widockim.

— Zrobiłeś sekcję tego faceta z garażu?

— Nie zdążyłem jeszcze. Ty to prowadzisz?

— Nie, Faja. To żółtodziób i mam go pilnować.

— Jeszcze się do mnie nie odezwał.

— Bo zdaje sobie sprawę, że jeżeli nie zrobiłeś sekcji, to nic mu nie powiesz, a jak zrobisz, to dasz mu znać — roześmiał się Uszkier.

— A ty wiesz, że możesz liczyć na nieco wstępnych i nieoficjalnych informacji — dokończył patolog.

— Dokładnie tak, dawaj.

— Został potrącony przez samochód...

— Jaki?

— Zderzak na wysokości takiej jak, na przykład, w berlingo albo kangoo, mniej więcej oczywiście

— Z jakiego kierunku?

— Wydaje mi się, że centralnie od przodu, ale nie robiłem jeszcze rentgena.

— Stał i czekał, aż ktoś w niego wjedzie? Był pijany?

— Nie wiem jeszcze. Nie mam wyników badania krwi ani nie badałem treści żołądka.

— Ma jeszcze jakieś urazy?

— Nie... — Widocki zawahał się.

— To na co upadł? Powinien mieć zadrapania na dłoniach, twarzy.

— Nie ma, to raczej dziwne, ale nie ma.

— Cholera, wylądował na miękkim?

— Technicy badają odzież. Może coś będzie, coś z podłoża albo odprysk lakieru lub fragment szkła ze świateł samochodu. Ja zresztą też nie skończyłem badania — przypomniał patolog.

— Dobra, daj znać Fai, jak już będziesz miał coś oficjalnego.

— A tobie, jak będę miał cokolwiek?

— Właśnie.

Uszkier bacznie przyglądał się śledztwu prowadzonemu przez podkomisarza,

doradzał mu, sugerował, podsuwał pomysły, ale młody policjant dreptał w miejscu. Nic nie dały przesłuchania rodziny i znajomych, wyniki sekcji ani informacje dostarczone przez techników, chociaż były one zaskakujące. Według Widockiego ofiara została ustawiona w odpowiedniej pozycji do potrącenia samochodem. Patolog znalazł ciemną bruzdę na piersi i pod pachami oraz ślad na plecach ewidentnie wskazujący na użycie sznura. Od techników badających ubranie denata przyszła z kolei informacja mówiąca o obecności kleju, bynajmniej nie biurowego, na podszwach butów. Obie te informacje dały policjantom wyobrażenie o tym, w jaki sposób został „potrącony” zamordowany. Zabójca za pomocą liny i kleju ustawił ofiarę do pionu, a następnie wjechał w nią samochodem. Wymagało to sporego zaangażowania ze strony sprawcy. Nie jest łatwo ustawić bezwładne ciało w takiej pozycji.

Banach zasugerował, że być może nieprzytomny mężczyzna został posadzony na krześle w odpowiednim miejscu. Zabójca przytwierdził jego nogi do podłoża, a następnie podciągnął go w górę za pomocą liny zamocowanej na bloczku. Próby przeprowadzone przez techników wykazały, że gdyby Burczyk nie miał na sobie butów sięgających za kostkę, zabójca nie byłby w stanie unieruchomić tak ofiary. Według Widockiego ofiara żyła w momencie potrącenia, ale była nieprzytomna. Patolog sugerował, że mężczyzna został pozbawiony przytomności w wyniku nacisku na tętnicę szyjną, innych śladów przemocy nie znalazł.

Krew na laptopie i „jezdni” w garażu, wbrew oczekiwaniom, należała do denata. Ponieważ Hieronim Burczak trafił do podziemnego garażu już po śmierci, jedyną możliwością pojawienia się obok zwłok kropel krwi wskazujących na poruszanie się ofiary było to, że ktoś specjalnie spreparował miejsce zbrodni. Mimo uszkodzenia tkanek Widockiemu udało się znaleźć ślad po igle pod kolanem denata. Wniosek nasunął się jeden: morderca pobrał krew nieprzytomnej ofierze, a następnie „ozdobił” nią miejsca zbrodni. Tylko po co? Wiadomo było, że rodzaj obrażeń ofiary oraz czas zgonu wykluczą od razu hipotezę dotyczącą możliwości poruszania się ofiary w miejscu odnalezienia zwłok. Podkomisarz Faja, a razem z nim i Uszkier stanęli przed nie lada zagadką.

Ponieważ zamordowany mężczyzna był właścicielem nieźle prosperującej firmy,

Faja szukał niezadowolonych pracowników lub zazdrosnych konkurentów. Ostatnio zwolniony pracownik miał murowane alibi, dwa dni spędził pod Krakowem na pogrzebie wuja i widziało go kilkadziesiąt osób. Poza tym zwolniony został za drobne kradzieże, więc tak naprawdę powinien być zadowolony, że sprawa nie trafiła na policję. Przesłuchano wiele osób, prześledzono życie prywatne i zawodowe denata, sprawdzono przeróżne wątki, które pojawiły się w trakcie trwania śledztwa, ale bez efektu. Okazało się, że zamordowany był miłośnikiem wyścigów konnych i przez moment Faja miał nadzieję, że ten ślad może doprowadzić go do zabójcy, ale po kilkudniowym sprawdzaniu znajomości ofiary z toru dalej nie miał nic. Burczak przychodził na wyścigi grać, a nie w celach towarzyskich. Sam typował konie, płacił w kasie, nie obstawiał u bukmacherów. Wiele osób znało mężczyznę z widzenia. Prawie nikt z nim nie rozmawiał, a już na pewno nie na tematy inne niż związane z wyścigami.

Podkomisarz Faja był załamany. Pierwsza samodzielna sprawa. Marzyło mu się, że rozwiąże ją błyskawicznie, że wszyscy w komendzie zobaczą w nim utalentowanego młodego oficera, a tymczasem po upływie dwóch tygodni nie ma nawet wytypowanego podejrzanego. Najciekawsze i zarazem najdziwniejsze było spostrzeżenie Widockiego na temat śladów pozostawionych przez mordercę na szyi ofiary. Sądząc z rozmieszczenia siniaków, mężczyzna był pozbawiany przytomności lub doprowadzany na skraj jej utraty kilkakrotnie. Przyczyna takiego postępowania była nieodgadniona, co dodatkowo zestresowało młodego podkomisarza.

— Nie bądź taki niecierpliwy, niektóre sprawy rozwiązuje się po wielu miesiącach — tłumaczył Uszkier.

— Ma pan jeszcze nadzieję na rozwiązanie sprawy mumii? — odpalił Faja, i natychmiast ugryzł się w język.

— Mam — warknął Uszkier i przez moment wydawało mu się, że usłyszał coś istotnego.

Był piątek i komisarz Faja wychodząc z komendy, obiecywał sobie, że cały weekend poświęci na pracę. Może wpadnie na jakiś nowy pomysł?

Druga połowa marca 2012 roku



Ciekawe, jak długo człowiek umiera? Jasne, że zależy to od rodzaju obrażeń, ale może dałoby się to sprawdzić? Na przykład w zależności od miejsca postrzału, no i oczywiście bez pomocy pogotowia. Chociaż, jakby trafił na łowców skór, to zgon mógłby nastąpić wcześniej, a nie później. Nie, spluwa odpada, zawsze zostanie jakiś ślad. Trzeba ją ukraść albo kupić, a świadkowie z reguły się znajdują. Żadnych śladów. Gliny nie debile, będą szukać.

Nóż? Ryzykowne. Może mi zabrać. Walnąć czymś w łeb? Można, ale trzeba podejść blisko albo z zaskoczenia. Może kogoś, kto jest czymś innym zajęty? Coś kupuje? Nie, będą świadkowie. Może jakiegoś właściciela psa? Cholera, te bydlaki pewnie będą broniły pana. Chyba że takiego od yorka albo innej imitacji psa. Jeden ruch i po facecie. Bez sensu, za szybko. A może nie? Zresztą skąd mam wiedzieć, jak mocno trzeba walnąć? I co z psem? Nawet byle wypierdek będzie mordę darł, a i zęby posiada, może mnie ugryźć, ścierwo. No to co zostało? Może udusić? Ale jak? Też jest wiele sposobów. Może garota? No nie wiem, łatwo przesadzić.

Ciekawe, gdzie najłatwiej dopaść ofiarę. Muszę się przejść po dzielnicach. Pewnie są takie miejsca, w których atak jest łatwiejszy. Jakieś blokowisko? Może Zaspą albo Przymorze? Byle nie za blisko domu, żeby mnie jakiś sąsiad nie rozpoznał przypadkiem. Może lepiej w jakiejś dzielnicy willowej? Nowe osiedla odpadają: są strzeżone albo ogrodzone. A może Orunia? Albo jakaś wiocha pod Gdańskiem? Gówniarze łązą poboczem, szczególnie jak we wsi jest jakaś impreza. Przestępcy pewnie wiedzą, gdzie najłatwiej zaatakować, i wykorzystują takie miejsca. A gliny? Pewnie więcej tam patroli. Muszę poszukać bezpiecznego miejsca. Bez sensu dać się złapać.

Właśnie... trzeba pomyśleć, jak zabić, żeby żadne ślady nie zostały. Kurwa, nie da się, a może? No, na ofierze zostaną ślady ataku, ale kij, po siniakach do mnie nie dojdą. Byle nic mojego nie zostało. DNA wyciągną teraz z prawie wszystkiego, włókna zidentyfikują, ślady butów też. Odciski palców to żaden problem, rękawiczek

lateksowych wszędzie pełno. Tylko muszę zabrać je ze sobą, bo wewnątrz będą moje ślady.

To co? Udusić? Jak? Faceta czy kobietę? Kobietę łatwiej, ale chyba kobiety bardziej się pilnują i same po nocach nie łążą. No nic, trzeba posprawdzać. I zdecydować się, JAK udusić. A może sprawdzić kilka sposobów? Jak to jest, jak się zabija? Jak wygrana? A może jeszcze inaczej? Nieważne, grunt to nie dać się złapać i dobrze wybrać ofiarę.



Sygnał telefonu oderwał nadkomisarza od zabawy z synami.

— Uszkier — policjant podniósł słuchawkę.

— Jurek z tej strony — rzucił po swojemu Widocki.

— Cześć. Co się stało?

— Przepraszam, że tak w niedzielę przed południem, pewnie nadrabiasz zaległości rodzinne — zaczął się usprawiedliwiać patolog.

— Gramy w RPG, ale już nam się chwilowo pomysły kończą, więc przerwa się przyda.

— Wyobraź sobie, że też wiem, co to jest — roześmiał się Widocki.

— To zapraszam — powiedział odruchowo Uszkier, a widząc ochoczo potakujących synów, dodał: — Poważnie, chłopcy też zapraszają.

— Pozdrów ich ode mnie i powiedz, że przy najbliższym spotkaniu mogę zagrać.

— Dobra, powiem, ale teraz mów, co masz. W niedzielę o tej porze zazwyczaj jeszcze śpisz, więc mnie zaintrygowałeś.

— Pamiętasz taką sprawę sprzed pięciu lat dotyczącą morderstwa na Oruni? Ktoś faceta udusił apaszką.

— Fakt, było coś takiego, Panewski to prowadził — przypomniał sobie nadkomisarz. — I chyba poległ, ta sprawa nie została rozwiązana, jak moja mumia i te zwłoki na plaży.

— A także jak sprawa Fai, którą nadzorujesz.

— Nie przypominaj mi, to jakaś seria — warknął od razu wściekły Uszkier.

— Właśnie chcę ci przypomnieć, bo coś mi przyszło do głowy.

— No?

— Większość spraw jest rozwiązywalnych, zgadza się?

— Pytasz, jakbyś nie wiedział.

— Te cztery nie.

— Ale nic ich nie łączy! Nic, kompletnie nic!

— Nie zgadzam się z tobą — zaprotestował Widocki.

— Co?

— Łączy je to, że nie są rozwiązane — powiedział patolog spokojnie.

— Weź nie... — nadkomisarz obejrzał się na synów — wygłupiaj się! Wiesz, ile jest spraw w skali kraju, które łączy to, że nie udało się ich rozwiązać?

— Wiem, ale robiłem sekcję temu facetowi z Oruni i jako patolog mówię ci, że mimo iż wyniki sekcji są różne, to coś w tych sprawach jest wspólnego.

— Wyniki nie są jednoznaczne. W przypadku zwłok z plaży i z parkingu ofiary zostały zabite jakby podwójnie — skojarzył natychmiast Uszkier. — Wyraźnie można wyodrębnić dwa sposoby pozbawienia życia każdej z ofiar.

— Tak, i właśnie sobie przypominałem, że w przypadku nieboszczyka z Oruni było tak samo — powiedział podekscytowany patolog.

— Żartujesz... — Uszkier rozejrzał się i nie znalazłszy w pobliżu krzesła, usiadł na podłodze.

— Spotkałem wczoraj na basenie Panewskiego, który nota bene jest już na emeryturze, i dlatego przypomniała mi się ta sprawa.

— Jak zginął? — Uszkier nie miał na myśli emerytowanego nadkomisarza.

— Został uduszony apaszką.

— To, że tak powiem, jest morderstwo jednym sposobem.

— Dajże skończyć! Miał skręcony kark.

— Apaszka na skręconym karku? Co było pierwsze?

— A wiesz, że dokładnie takie pytanie zadałeś mi na plaży? Czy najpierw ją pobili, czy otruli?

— No i?

— Najpierw został tą apaszką podduszony, stracił przytomność, potem złamano

mu kark, a następnie mocniej zaciśnięto apaszkę.

— Jakaś perwersja. Chłopcy, zobaczcie, czy was nie ma w innym pokoju, to nie rozmowa dla was. — Uszkier zorientował się, że synowie słuchają z rosnącym zainteresowaniem.

— Słuchali?

— A jak? Pewnie wykorzystają w następnej grze, tak jak i ciebie.

— Mnie?

— Patolog grający w RPG to istna gratka i skarbnica informacji, którymi można potem zaimponować kolegom. Nie pomyślałeś o tym?

— Możemy grać, nie wykorzystując mojej wiedzy.

— Jasne, spróbuj! — roześmiał się Uszkier i spoważniał. — A wracając do morderstwa na Oruni...

— Powiem ci — kontynuował patolog — że kark został skręcony fachowo.

— Jeśli był nieprzytomny lub oszołomiony, ułatwiło to sprawę — zauważył komisarz.

— Tak, ale zabójca zrobił to jak profesjonalista, na przykład żołnierz jednostki specjalnej.

— Jedna ręka na twarzy, przerwany rdzeń między drugim a trzecim kręgiem szyjnym? Może ktoś naśladował? Naoglądał się filmów lub naczytał książek. Niekoniecznie musiałyby to być osoba, która z racji wykonywanego zawodu potrafi pozbawić człowieka życia za pomocą rąk. Ofiara na pewno żyła, jak jej skręcał kark?

— Tak, zostały siniaki na twarzy, taka odbita dłoń.

— Może dusząc, chciał odwrócić uwagę od sposobu zadania śmierci? Może dusił tylko raz?

— Nie, na pewno dusił dwa razy. Myślisz, że bym nie poznał śladu powstałego na ciele za życia i po śmierci? — obruszył się patolog.

— W takim razie zdecydowanie jest to podobne do sprawy Fai i tej mojej z plaży... A wybroczyny?

— Były, powinny być.

— Cholera, jeżeli masz rację, to by znaczyło... — Uszkier zamilkł na chwilę, dopiero do niego docierało, z czym może mieć do czynienia.

— Że szukasz seryjnego zabójcy — dokończył Widocki.

— Jasna cholera! I to działającego od co najmniej pięciu lat, a na dokładkę mordującego na różne sposoby. A mumia? Tę kobietę zabiło uderzenie w głowę, ale może było coś jeszcze?

— Nic oczywistego. Do licha, musiałyby to być coś, co na zmumifikowanym ciele jest trudne do wykrycia, na pewno nie uszkodzenie kości czy przerwanie rdzenia. Wyszłoby na rentgenie — westchnął patolog. — Musiałbym ekshumować i sprawdzić ponownie.

— Możesz, ale nie wiem, Jurku, czy coś znajdziesz. Podejrzewam, że gdyby coś było, to nie przeoczyłbyś tego.

— Teraz sprawdzę pod innym kątem. Interesowało mnie, jak ta kobieta zginęła i kiedy. Nie sprawdzałem, czy nie ma urazów sugerujących, że tak powiem, podwójne zabójstwo jednej osoby.

— Uraz czaszki, który znalazłeś, był ewidentną przyczyną śmierci, zgadza się?

— Tak, ale każdy organizm reaguje inaczej. Poza tym sekcja mumii to nie sekcja świeżego nieboszczyka. Cios był potężny, na pewno pozbawił życia ofiarę. Nastąpił olbrzymi, śmiertelny w skutkach krwotok w obrębie czaszki, ale nie potrafię powiedzieć, czy ofiara zginęła od razu, czy też żyła jeszcze kilka godzin, z tym że raczej nie była przytomna.

— Czyli podobnie jak w pozostałych przypadkach, zamordowana została osoba nieprzytomna — zauważył nadkomisarz.

— Zgadza się, Barni.

— Możesz jutro wpaść do mnie? Obgadamy to z osobami zaangażowanymi w sprawy, potem pójdziemy do starego.

— Dopiero koło południa, rano mam sekcję.

— Dobra, spróbuję ustawić wszystkich na trzynastą.

Uszkiec po rozmowie z przyjacielem poczuł, jakby ktoś mu zerwał kajdany, uwolnił od wielkiego ciężaru lub też pozwolił oddychać swobodnie, zdejmując z piersi młyński kamień. Nawet nie uświadamiał sobie, jak bardzo ciążyły mu te dwie nierozwiązane sprawy, praktycznie jedna po drugiej, plus ta Fai. Teraz rysowały się nowe możliwości. Być może porównanie starej sprawy z Oruni z tymi z ostatnich

miesiący pozwoli na znalezienie jakiegoś tropu. Nadkomisarza cały czas niepokoiło jedno pytanie związane ze „sprawą mumii”. Ktoś, kto tak spreparował zwłoki, musiał mieć ku temu odpowiednie warunki, czyli nie mógł robić tego w bloku lub w okolicy, gdzie zabudowa jest bardzo gęsta. Zapach natychmiast zaalarmowałby sąsiadów. A więc gdzie? Powinni szukać kogoś, kto ma dostęp do jakiegoś lokum na odludziu lub do... kostnicy. Kogoś, kto z zimną krwią pozbawił życia minimum cztery osoby, a każdą w inny sposób. Te rozważania przypomniały mu rozmowę z Leńskim. Psycholog sugerował, że może to być seryjny zabójca, ale miał za mało danych. Pod wpływem impulsu zadzwonił do niego.

— Cześć, mocno ci przeszkadzam?

— Już wstałem, zjadłem i wypilem herbatę, więc śmiało, mów.

— Miałeś rację, to jest seryjny morderca.

Po drugiej stronie zapadła cisza i przez chwilę Uszkiec słyszał tylko przyspieszony oddech psychologa oraz dźwięki radia dobiegające gdzieś z głębi mieszkania.

— Żartujesz sobie?

— Nie, Widocki dzwonił przed chwilą. To on skojarzył, od strony medycznej. Mumie, studentkę, tego gościa w garażu hipermarketu i starą, nierozwiązaną sprawę Panewskiego. Chyba właśnie przez niego połączył fakty.

— Rozumiem, że go spotkał?

— Tak, na basenie, i przypomniała mu się jeszcze jedna sprawa z jakby podwójnym zabiciem ofiary.

Uszkiec pokrótce powtórzył rozmowę z Widockim. Psycholog nie krył podekscytowania. Seryjny morderca może się trafić raz w karierze, a jego wykrycie zawsze jest sporym wyzwaniem i wiąże się z ogromną presją.

— Na która planujesz naradę?

— Widocki może dopiero o trzynastej, a ja wcześniej chcę się spotkać z ludźmi pracującymi przy tych wszystkich śledztwach.

— Podeślij mi rano materiały. Dokładnie znam tylko sprawę Agaty Mięsko.

— Będziesz na spotkaniu?

— Tym o trzynastej? Tak. Chciałbym przed nim przynajmniej wstępnie zapoznać się z aktami pozostałych spraw.

— OK, zadzwonię zaraz do Panewskiego. Dobrze by było, jakby jutro też był. Nie ma to jak informacje z pierwszej ręki.

— Nie miałem nigdy do czynienia z seryjnym zabójcą, może... — zawahał się Leński.

— Ja też nie, spróbujemy sobie poradzić. Jak nie, postaramy się ściągnąć profilera.

— Dobra, to do jutra. — Myśli Leńskiego już błądziły wokół półki z fachową literaturą. Zastanawiał się, do kogo należy zadzwonić w razie czego po wsparcie.

— Tato, gramy? — od wpatrywania się w telefon oderwał Uszkiera głos Janka wyglądającego z drugiego pokoju.

— Tak, zaraz, tylko muszę jeszcze do jednej osoby zadzwonić.

Nadkomisarz miał szczęście, Panewskiego również zastał w domu. Emerytowany nadkomisarz natychmiast wyraził gotowość do uczestniczenia w jutrzejszych spotkaniach. Jak podejrzewał Uszkier, przyczyny były dwie: po pierwsze żaden policjant nie lubi nierozwiązanych spraw, po drugie w wieku pięćdziesięciu sześciu lat można się nudzić na emeryturze, tym bardziej jeżeli było się przyzwyczajonym do bardzo aktywnego życia i sporej dawki adrenaliny.

— Tata, no! — Sądząc po minie Marka, chłopcy wymyślili coś ciekawego.

— Już, skończyłem, możemy grać.

— A pan Jurek przyjdzie z nami zagrać?

— Przyjdzie, obiecał, ale podejrzewam, że dopiero gdy złapiemy przestępcę. Teraz będziemy bardzo zajęci.

— Słyszałem, seryjny morderca, fajnie.

— No, jak w filmie — poparł brata Janek.

— Naprawdę myślicie, że jest coś fajnego w seryjnym zabijaniu ludzi?

— No nie, ale w łapaniu takiego faceta to tak.

— Większy stres, większa obawa, że zdąży zabić jeszcze kogoś, mimo że się starasz złapać go jak najszybciej — powiedział Uszkier.

— Ale potem chyba jesteś bardziej zadowolony, że już go złapałeś?

— Pewnie tak, nie wiem — Barnaba uśmiechnął się do Janka.

— Nie wiesz? — zdziwił się Marek.

— Nie, jeszcze nigdy nie złapałem seryjnego zabójcy. Na szczęście tacy

przestępcy nie trafiają się za często. Koniec gadania o mojej pracy. Gramy czy nie?

Podeksytowany Uszkier do późna w nocy analizował informacje dotyczące trzech niewyjaśnionych spraw. Tym razem jednak szukał podobieństw, traktując je jako całość, a nie jak trzy odrębne przestępstwa. Rano wstał lekko niewyspany, ale bardzo zadowolony. Wreszcie zaczynało się coś dziać, a spotkanie z Panewskim może wnieść do sprawy nowe wątki.

Polecenie wezwania wszystkich zaangażowanych w nierozwiązane śledztwa, jak również pojawienie się nadkomisarza Panewskiego od razu spowodowało duże zainteresowanie i rozbudziło nadzieje. Niezbyt duży pokój Uszkiera i Prokosza dosłownie pękał w szwach. Gołąb naprędce zorganizował kilka krzeseł, Jadrina swoim zwyczajem usiadł na parapecie, podkomisarz Więdzik pełniła honory gospodyni i serwowała napoje, a Prokosz zrzędził, że nie zatroszczyli się o większe pomieszczenie.

— W większym pomieszczeniu spotkamy się o trzynastej, u Dyktatora — wyjaśnił Uszkier. — Będą jeszcze Widocki i Leński.

— A o co chodzi? — spytał Faja.

— Najprawdopodobniej twoja sprawa, moja mumia i studentka, a także sprawa komisarza Panewskiego sprzed pięciu lat są ze sobą ściśle związane.

— Czym? — wyrwało się Fai.

— Sprawcą zapewne — mruknął Gołąb.

— Dokładnie. Gdyby doktor Widocki nie spotkał komisarza, nie skojarzyłyby, że kilka lat temu była podobna sprawa.

— Podobna? Wszystkie trzy sprawy prowadzone obecnie zdecydowanie różnią się od siebie — nieśmiało zaprotestowała Anna.

— Tak? Wymień różnice — poprosił Uszkier.

— Miejsce, wiek ofiary, płeć, sposób popełnienia morderstwa — zaczęła wyliczać Więdzik

— Różne środowiska, zawody — dodał Prokosz. — Generalnie: inna wiktytologia.

— A ja wam wymienię podobieństwa: brak miejsca zbrodni, brak praktycznie jakichkolwiek materiałów biologicznych mogących nam coś powiedzieć o sprawcy na

miejscu znalezienia zwłok, ani jedna ofiara nie była powiązana ze środowiskiem przestępczym, w trzech przypadkach musiano skorzystać z samochodu, aby przetransportować zwłoki...

— W czterech, u mnie też — dodał Panewski.

— I co najważniejsze, jak zapewne pamiętacie, trzy z czterech ofiar zostały uśmiercone, gdy były już nieprzytomne. Poza tym, gdyby morderca się nieco przyłożył, zginęłyby od razu. Po co wkładać tyle wysiłku w unieruchomienie nieprzytomnej osoby, tak aby ją potrącić samochodem? Potrącić ze skutkiem śmiertelnym, ale nie przejechać.

— Studentka otruta i uderzona w głowę, facet z garażu potrącony i pozbawiony przytomności przez nacisk na tętnicę.

— Jakby naciskał dłużej, to by zabił — dorzucił Gołąb.

— A mumia?

— W tym przypadku Widocki nic nie wykrył, ale sekcja była trudniejsza — wyjaśnił Uszkier.

— Będzie ekshumacja? — spytał Prokosz.

— Raczej tak. Panie komisarzu, niech pan nam przedstawi wyniki swojego śledztwa. Chyba tylko ja o nim wiem coś więcej, a i to jedynie od strony medycznej — Uszkier oddał głos Panewskiemu.

Od wczorajszej rozmowy z Uszkierem myśli emerytowanego nadkomisarza nieustannie błądziły wokół jednej z jego ostatnich spraw. Przemyślenia miał już uporządkowane i od razu przystąpił do referowania. Pięć lat temu wracający do domu nad ranem mieszkaniec Oruni znalazł leżące w poprzek jezdni zwłoki. W pierwszej chwili myślał, że facet jest ofiarą hucznie obchodzonych imienin, że nie jest w stanie iść, bo jest tak pijany, i uciął sobie drzemkę tam, gdzie upadł. Troskliwy przechodzień próbował dobudzić denata, bo bał się, jak najbardziej słusznie, że leżący na jezdni mężczyzna zostanie przejechany przez jakiś samochód. Po kilku nieudanych próbach ocucenia ofiary mężczyzna zaczął przeciągać bezwładne ciało w stronę chodnika. Na taką scenę natrafił wracający do oruńskiego komisariatu patrol. Dalej wszystko potoczyło się zwykłym trybem. Policjanci przesłuchali niezbyt szczęśliwego znalazcę zwłok, ustalili, że domniemany pijak jest martwy, wezwali posiłki, ekipa

zabezpieczyła ślady, zabrano ciało, autopsję przeprowadził Widocki. Zamordowanym okazał się pięćdziesięcioletni nauczyciel geografii w gimnazjum, Kazimierz Morański. Przesłuchani zostali wszyscy znajomi denata, w tym jego była żona i dorosłe dzieci, a także nauczyciele i uczniowie ze szkoły, w której uczył. W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że denatowi najwidoczniej doskwierało życie rozwodnika, bo był aktywnym użytkownikiem portali randkowych. Na podstawie danych znalezionych w komputerze ofiary przesłuchano kilkanaście kobiet, z którymi mężczyzna spotykał się w nadziei na znalezienie partnerki. W większości przypadków były to pojedyncze randki, trzy razy Morański umówił się z poznaną w sieci kobietą kilkakrotnie, ale w chwili zabójstwa wszystkie znajomości były już zakończone.

Przesłuchano również administratorów portali randkowych. Sprawdzone wszystkie osoby, które choć raz skontaktowały się na czacie lub mailowo z ofiarą, a udało je się zidentyfikować. Nikt nie podał fałszywych danych, większość miała alibi na moment zabójstwa, a wszyscy zdawali się nie mieć powodu, aby życzyć nauczycielowi śmierci. Mimo usilnych starań śledztwo utknęło w martwym punkcie, a po jakimś czasie zostało umorzone, ku niezadowoleniu nadkomisarza. Panewski zamilkł, napił się herbaty i spojrzał na zgromadzonych.

— Jakież pytania? — Uszkier wyrwał współpracowników z zamyślenia.

— Co odkryliście na miejscu znalezienia zwłok? — spytał Prokosz.

— Nic, to znaczy nic, co nie wiązałoby się z denatem albo facetem, który go znalazł. Żadnych śladów biologicznych, żadnych możliwych do identyfikacji i powiązania z osobą inną niż ofiara lub jej znalazca odcisków, włókien, mikrośladów. Po prostu czysto.

— Czyli to nie było miejsce zbrodni? — raczej stwierdziła, niż spytała Więdzik.

— Zgadza się. Ktoś podrzucił zwłoki w to miejsce.

— Jak daleko od mieszkania go znaleziono?

— Jakież dwa kilometry, mniej więcej w połowie drogi między mieszkaniem znajomych, u których spędzał wieczór, a jego własnym.

— Jaki to był dzień tygodnia? — spytał Gołąb.

— Sobota...

— No to mamy sobotniego mordercę — mruknął Jadlina.

— Wioleta Luda też została zamordowana w sobotę? Bo jakoś mi umknęło — spytała Więdzik.

— Zaginęła w sobotę, kiedy została zamordowana, nie wiemy — przypomniał Uszkier.

— A co ustalił patolog? — Jadlina popatrzył pytająco najpierw na Panewskiego, potem na Uszkiera.

— Niech pan mówi, wczoraj rozmawiał pan z Widockim — zdecydował Panewski.

Uszkier streścił wczorajszą rozmowę z patologiem. Potem odpowiedział na pytania związane z sekcją zwłok, a następnie krótko podsumował całość posiadanej wiedzy.

— Ktoś ma jakieś pytania lub pomysły?

— Ciekawe, czemu zabija w soboty... — zastanowił się głośno Faja.

— Albo ma taką pracę, że mu ten termin odpowiada... — zaczął Prokosz.

— Albo lepiej mu się „poluje” na ofiary będące pod wpływem alkoholu... — dodał Uszkier.

— Albo nie chodzi o ofiary pod wpływem, ale o liczbę osób do wyboru — dokończył Panewski. — Sobota to dzień imprez, zarówno w lokalach, jak i „domówek”.

— No ciekawe, co Leński o nim powie — mruknął sierżant.

— Na naradę do Kalinowskiego idą: Panewski, Prokosz, Więdzik, Faja i ja. Reszta kończy to, co ma akurat na tapecie. Nie wiem, ile potrwa spotkanie u starego, więc bądźcie pod telefonami. Może się jeszcze dzisiaj spotkamy — Uszkier zakończył spotkanie.

Gdy sierżanci Gołąb, Krupa i Dominik oraz aspirant Jadlina wyszli, Prokosz popatrzył nieco zdziwiony na Uszkiera.

— Nie lepiej, żeby byli?

— Jeszcze raz usłyszeliby to samo.

— A Leński i Widocki?

— Zaraz będą — mruknął Uszkier.

— Kiedy Jadlina kończy studia? — myśli Prokosza dokonały „lekkiego” skoku.

— Teraz, w lecie powinien się bronić.

— Powinien od razu iść do szkoły oficerskiej.

— Też tak myślę, ale nie ode mnie to zależy. Będziemy potrzebowali kogoś na jego miejsce.

— Właśnie.

Przez godzinę, jaka pozostała do spotkania z Kalinowskim, dalej rozmawiali o czterech nierozwiązanych sprawach. Wszyscy wiedzieli, że Dyktator będzie chciał wiedzieć jak najwięcej i usłyszeć jakieś wnioski. Mało tego, znając szefa, Uszkier podejrzewał, że inspektor najchętniej chciałby usłyszeć już jakiś konkretny plan działania, a tego jeszcze nie mieli. Nadkomisarz liczył na to, że Leński dzięki sporządzeniu profilu sprawcy naprowadzi ich na jakiś trop lub chociaż zawęzi obszar poszukiwań.

Pod gabinetem szefa spotkali się z psychologiem i Widockim, którzy na nich czekali.

— Ciekawe, czy już wie? — mruknął Prokosz.

— Raczej nie miał się kiedy dowiedzieć, chociaż wywiad ma dobry — uśmiechnęła się Więdzik.

Po grzecznościowych formułkach powitalnych Kalinowski od razu zwrócił się do Uszkiera.

— Czy to jest to, o czym myślę?

— Nie wiem, o czym szef myśli...

— Zebrałeś prowadzących cztery odrębne sprawy, patologa i psychologa, więc wniosek nasuwa się jeden.

— Seryjny morderca, zgadza się.

— Kiedy na to wpadłeś?

— Nie ja, Widocki.

— Niech pan opowie, doktorze.

Patolog powtórzył po raz kolejny, znaną już pozostałym, opowieść o skojarzeniu zabójstwa sprzed pięciu lat z obecnymi dzięki spotkaniu na basenie Panewskiego. Następnie Uszkier wyliczył wszystkie omawiane u niego w pokoju podobieństwa czterech spraw i zaproponował, żeby połączyć je w jedno śledztwo.

— A co pan o tym myśli? — po chwili namysłu Kalinowski zwrócił się do psychologa.

— Niewiele na razie. Komisarz Uszkiec konsultował ze mną sprawę zabitej studentki, ale akta pozostałych spraw dostałem dopiero rano. Przejrzałem je, ale dosyć pobieżnie.

— Wnioski?

— Mężczyzna, prawdopodobnie w wieku od dwudziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat...

— Duże ramy wiekowe — zauważył inspektor.

— Zamordował pierwszy raz pięć lat temu. Sądzę, że raczej nie był nastolatkiem, ale mógł być bardzo młodym mężczyzną. Chociaż z drugiej strony studentka raczej skorzystałaby z podwiezienia przez kogoś starszego od siebie. Bolała ją głowa, raczej nie miała ochoty na podrywanie.

— Zgadzam się. Poza tym czasem po bawiącą się młodzież przyjeżdżają rodzice, więc ktoś starszy czekający w samochodzie mniej rzuca się w oczy, ochrona jest do tego przyzwyczajona — Uszkiec powtórzył to, do czego doszli wcześniej.

— Dokładnie — Leński był tego samego zdania.

— Więc sądzi pan, że raczej te czterdzieści pięć, a nie dwadzieścia pięć?

— Tak. Przy tym jest to ktoś, kto dysponuje wiedzą dotyczącą pozbawiania życia.

— Mógł się filmów naoglądać — zaprotestował Prokosz.

— Niekoniecznie. Uderzyć czymś w głowę może każdy dysponujący odpowiednią siłą, ale skrócić kark w sposób, który opisał doktor Widocki, to już trzeba umieć.

— Wojsko?

— A także policja, ochrona, sztuki walki — mruknął Panewski.

— Sam nie mógł się nauczyć?

— Mógł, ale musiałby to na kimś przetestować — zastanowił się Prokosz. — To nie jest niemożliwe, za to trudniejsze do wykrycia.

— Ten mężczyzna jest raczej odludkiem. Może pracować z dużą liczbą współpracowników, ale raczej z żadnym z nich nie jest zaprzyjaźniony, bo trudno by mu było ukryć zainteresowania — kontynuował psycholog.

— Chyba że pracuje w jednym z wymienionych przez Panewskiego zawodów —

zauważył Kalinowski zaniepokojony wizją policjanta seryjnego mordercy. — Zainteresowanie zbrodnią u policjanta jest czymś normalnym.

— Nie sądzę, aby to był przedstawiciel jednego z tych zawodów — zaprotestował Widocki. — W przypadku mumii potrzebna była wiedza, której policjant czy wojskowy nie ma i którą raczej trudno mu zdobyć ze względu na liczbę obowiązków zawodowych. Nie chodzi mi o wiedzę książkową, bo każdy ma jakieś pasje i może się interesować starożytnymi mumiami, ale żeby taką mumię zrobić, trzeba mieć nieco wiedzy teoretycznej i praktyki.

— Czyli powinniśmy wyjść od założenia, że morderca pracuje w zakładzie pogrzebowym lub jest w jakiś sposób związany z kręgiem medycznym, a to już przerabialiśmy — westchnął Uszkier.

— I posiada jakieś lokum na uboczu — dodał Faja.

— A sprawdzaliście ludzi zajmujących się preparowaniem zwierząt? — spytał milcząco od jakiegoś czasu Panewski. — Taka osoba miałaby pojęcie o anatomii, co prawda zwierząt, ale wiedzę można przecież uzupełnić z książek. Miałaby też odpowiednie miejsce, a sąsiedzi byliby przyzwyczajeni do ewentualnych nietypowych zapachów.

Wszyscy zamilkli, zastanawiając się nad słowami nadkomisarza, a Uszkier pogratulował sobie w duchu wciągnięcia Panewskiego do sprawy. Do tej pory nie przyszło im do głowy sprawdzić pracowników firm zajmujących się preparowaniem trofeów łowieckich. W ogóle nie mieli takich skojarzeń, a przecież morderca mógł najpierw ćwiczyć właśnie na zwierzętach, zawsze to łatwiej niż na ludziach. W takim wypadku nie musiał mieć dostępu do zakładów pogrzebowych.

— No dobrze, nad tym popracujecie potem. Co pan jeszcze może powiedzieć o mordercy? — ciszę przerwał Kalinowski.

— Fascynuje go zabijanie samo w sobie. Mamy cztery trupy i minimum siedem sposobów zabicia. Wydaje mi się, że zabójca nie mordował ofiar od razu, bo na każdym denacie chciał wypróbować dwa sposoby.

— Eksperymentował — mruknął Uszkier.

— Dokładnie. Zauważcie, że mumia ma zniszczone linie papilarne.

— Nie wiadomo po co, bo ustalenie tożsamości zwłok i tak nie było specjalnie

trudne.

— Właśnie, tak jakby sprawdzał, czy mu się to uda — przytaknął psycholog.

— Cholera, to jakiś psychol.

— Na pewno brak mu empatii i być może jest zafascynowany samą śmiercią jako ostatecznym aktem kończącym życie, ale tego pewny nie jestem.

— Jedno mnie zastanawia: są łatwiejsze ofiary niż te, które zaatakował, chociażby bezdomni i pijacy.

— Ofiary były pod wpływem alkoholu — przypomniał Kalinowski.

— Ostatnia nie — odpowiedział Prokosz.

— Poluje — stwierdził Leński. — Potrzebny mu dreszcz emocji wynikający z niebezpieczeństwa przy dokonywaniu porwań. Zbrodnia na bezdomnym lub kompletnie pijanym nie zapewnia tego.

— To by znaczyło, że się rozzuchwała — zauważył Uszkier. — Studentkę porwał przy świadkach, a ostatnia ofiara była trzeźwa. Nabiera pewności siebie.

— Zmiana zachowania zawsze utrudnia stworzenie profilu zabójcy — westchnął Leński.

— Miał do czynienia z przemocą w rodzinie? Myśli pan, że jakieś traumatyczne przeżycia z dzieciństwa mogły mieć wpływ na jego zachowanie?

— Mogły, ale raczej byłbym skłonny przypuszczać, że facet eksperymentuje z zabijaniem, bo lubi to, a nie odgrywa się teraz na kimś z przeszłości. Ofiary są różnej płci, w różnym wieku, mają różne zawody.

— Czyli są przypadkowe.

— Niekoniecznie — stwierdził z namysłem Widocki. — Może dobierać ofiary w zależności od tego, jak chce je uśmiercić. Ostatnie morderstwo było najtrudniejsze: pozbawił człowieka przytomności za pomocą rąk, z kobietą by mu łatwiej poszło.

— Facet i tak się nie bronił, został zaskoczony, nie miał ran defensywnych — zaprotestował Prokosz.

— Ale gdyby zareagował, to sytuacja stałaby się dla mordercy bardziej niebezpieczna, niż gdyby ofiarą była kobieta. Ryzykował — wyjaśnił patolog.

— To potwierdza to, o czym mówił Leński — zauważył Uszkier. — Jest pewniejszy siebie.

— Może sprawniejszy? Ćwiczy? — zauważył psycholog.

— Siłownia?

— Albo w domu, gdziekolwiek. Teraz uważa, że ma przewagę w starciu z mężczyzną postury ostatniej ofiary, a facet miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu.

— Coś jeszcze? Wykształcenie?

— Na pewno jest inteligentny, potrafi dobrze planować i przewidywać. Podejrzewam, że ma minimum średnie wykształcenie.

— Miejsce zamieszkania?

— Wszystkie zbrodnie zostały popełnione w Gdańsku, więc sądzę, że tu mieszka morderca — po chwili zastanowienia odpowiedział psycholog. — Łatwiej mu poruszać się po własnym mieście, zna je, wie czego może się spodziewać. To jego strefa bezpieczeństwa.

— A co ze stwierdzeniem, że przestępcy rzadko popełniają wykroczenia w obrębie miejsca zamieszkania?

— Przeważnie miejsce zamieszkania to osiedle, dzielnica, wieś, małe miasteczko. Najprawdopodobniej nie mieszka na Oruni i w okolicy dyskoteki, spod której porwał Angelikę Mięsko — wyjaśnił Leński.

— Jest pan w stanie określić, czy zaatakuje znowu? — spytał Prokosz.

— Pomiędzy pierwszym a drugim atakiem minął rok, potem były cztery lata przerwy, a teraz zaatakował dwa razy pod rząd. Nie ma schematu. Trudno powiedzieć, czy morderca poczuje się usatysfakcjonowany tymi zabójstwami i na jakiś czas przycichnie, czy niedługo zaatakuje znowu. Raczej obstawiałbym to drugie.

— Nie wiemy na pewno, czy miał tak długie przerwy — mruknął zaniepokojony nagle Uszkie. — Jeżeli jego ofiarami byli bezdomni i pozbywał się zwłok, to ofiar mogło być więcej.

— Musicie działać szybko.

— Łatwo panu mówić — Uszkie spojrzał na szefa z wyrzutem. Jasne, do tej pory nic nie robili.

— Jest jeszcze jedna rzecz — przypomniał sobie inspektor. — Facet nie zostawia śladów.

— Zgadza się, a jak zostawia, to spreparowane. — Więdzik przypomniała sobie ślady krwi na laptopie ostatniej ofiary.

— Jak to robi? Nie jest w stanie „posprzątać” miejsca podrzucenia zwłok.

— Już się zastanawialiśmy. Wystarczy, że ma dres typu ortalion, rękawiczki chirurgiczne, czapkę — skrzywił się Uszkier.

— A buty?

— We wszystkich miejscach zebranie śladów stóp było niemożliwe ze względu na podłoże: albo asfalt, albo piasek, albo ziemia zdeptana przez pracujących na budowie robotników. Bez szans.

Wynikiem narady była decyzja Kalinowskiego, że śledztwo w sprawie teraz już czterech morderstw prowadzi Uszkier, a pozostali wchodzą w skład ekipy. Jako pewnego rodzaju konsultant miał służyć również Panewski. Kontakt z prokuraturą wziął na siebie inspektor. Wychodząc od szefa, Uszkier popatrzył znacząco na Leńskiego i we trójkę z Prokoszem udali się do pokoju komisarzy.

— O co chodzi?

— Coś spowodowało, że zaczął zabijać. Co?

— Nie wiem, mogło to być zdarzenie, którego był świadkiem, na przykład wypadek ze skutkiem śmiertelnym, śmierć kogoś bliskiego.

— Zorientował się, że oglądanie śmierci sprawia mu przyjemność?

— Tak, ale mogło być również tak, że pierwszy raz zabił, bo nadarzyła mu się taka okazja — westchnął psycholog.

— Albo, albo, nic konkretnego — mruknął Prokosz.

— Przecież mówiłem, że ledwo zdążyłem przejrzeć akta spraw.

— A mogło być tak, że morderstwo było wynikiem chęci sprawdzenia w realu tego, o czym się facet naczytał bądź czego naoglądał? — spytał Uszkier.

— Tak, tylko znowu wracamy do pytania, co spowodowało, że zaczął działać — odpowiedział psycholog. — Macie jeszcze jakieś pytania?

— Nie, na razie nie.

— To wracam do siebie. Chciałbym przejrzeć dokładnie materiały dotyczące tych spraw.

— Cholera, cały czas nic nie wiemy — odezwał się Prokosz po wyjściu

psychologa.

— Trzeba się od jutra zabrać za tych preparatorów.

— Wiesz, że sprawcą nie musi być wcale właściciel takiego zakładu? Może to być kuzyn czy bratanek, który się interesuje tym tematem hobbystycznie, a pracuje zawodowo zupełnie gdzie indziej.

— Wiem, trzeba zwrócić na to uwagę. Puszczę informację do wszystkich biorących udział w śledztwie o spotkaniu u nas o ósmej rano. Przydzielimy zadania.

— Znasz dokładną datę zabójstwa pierwszej ofiary?

— Dziesiątego marca dwa tysiące siedem, a co?

— Trzynastego są imieniny Bożeny i Krystyny. Bożeny tylko raz w roku. Mógł liczyć na to, że sporo, niekoniecznie trzeźwych, imprezowiczów będzie wracało w nocy do domu.

Budynek komendy pomału pustoszał, tylko gdzieniegdzie nadal świeciło się światło. Jedno z takich okien należało do pokoju Uszkiera. Pierwotnie zamierzał jak najszybciej wrócić do domu, ale po przemyśleniu sprawy i konsultacji z Magdą został. Chciał spokojnie przygotować się do porannego spotkania, licząc na to, że będzie możliwie krótkie, a współpracownicy po otrzymaniu zadań od razu rzucą się w wir pracy. Gdy wychodził do domu, na biurku leżały wydruki z podsumowaniem sprawy i wstępny zarys kierunku śledztwa.

Jechał przez opustoszałe już nieco ulice Gdańska, cały czas myśląc o tym, co powiedział Leński. Potencjalna możliwość ataku na kolejną, niczego niespodziewającą się ofiarę nie dawała mu spokoju. Nie sposób było przewidzieć, gdzie i kiedy nastąpi kolejne uderzenie. Uszkier złapał się na tym, że przygląda się podejrzliwie nielicznym, zmarzniętym przechodniom, a patrząc w okna mijanych domów, zastanawia się, czy nie mieszka tam poszukiwany morderca. Do domu dotarł tak wykończony zarówno umysłowo, jak i fizycznie, że nawet propozycja kolacji nie spotkała się z jego aplauzem.

Punkt ósma w pokoju komisarzy pojawili się uczestnicy kolejnej narady i gdzieś na obrzeżach świadomości Uszkierowi mignęła myśl, że jeszcze przy żadnej sprawie nie spotykał się tak często z podwładnymi, ale też nigdy nie prowadził sprawy dotyczącej seryjnego mordercy. Szczerze mówiąc, nigdy nie uczestniczył w takiej

sprawie i wątpli, aby w komendzie znalazł się ktokolwiek mający jakiegokolwiek doświadczenie w tym zakresie. Seryjni zabójcy nie są częstymi przypadkami.

— Weźcie sobie z biurka wydruki. Zrobiłem ściągę z tego, co już wiemy, żeby co chwilę nie sięgać do akt poszczególnych spraw.

— Dość obszerna ta ściąga, pewnie wczoraj długo siedziałeś — powiedziała z wyrzutem Więdzik. — Mogłeś powiedzieć, to bym pomogła.

— Nie, wystarczy, że jedna osoba miała zarwany wieczór.

— Masz już jakiś plan działania?

— Częściowo. Macie dojście do informatorów? — Uszkier spytał sierżantów.

— Jasne.

— Ja miałbym nie mieć?

— Oczywiście.

— Tak myślałem. Potrzebujemy informacji, czy półświatek nie czuje się czymś zaniepokojony.

— Ofiary nie pochodzą z tych kręgów — lekko zaprotestował sierżant Dominik.

— Znalezione ofiary, owszem. Nie wiemy, czy nie zginął ktoś jeszcze. Ktoś, czyje zniknięcie nie zostało zgłoszone, bo rodzina się ucieszyła, że się go pozbyła.

— To potrzebujemy również informacji od bezdomnych — zauważył Gołąb.

— Ma pan dojście, sierżancie?

— Tak.

— Meldujcie od razu, gdybyście napotkali coś dziwnego.

— Myślisz, że sprawca wywodzi się ze środowiska kryminalnego? — nieco zdziwił się Prokosz.

— Nie, raczej nie, ale mógł mieć z nimi kontakt. Mógł, że tak powiem, podglądać ich metody działania. Niekoniecznie dotyczące pozbawiania życia, ale te inne, przydatne do popełniania przestępstw.

— To my się odmeldowujemy — powiedziała w imieniu trójki sierżantów Krupa.

— A ja? — spytał Jadrina, gdy za czwórka sierżantów zamknęły się drzwi.

— Przejdiesz się po sąsiadach pierwszej ofiary. Popytaj, może coś pamiętają.

— Po pięciu latach? — w głosie Jadriny zabrzmiało niedowierzanie.

— Pytaj o zwyczaje Kazimierza Morańskiego, ale też o wszystko, co ludziom

wydawało się dziwne, nietypowe czy niepokojące. Jeżeli będą chcieli załatwić przy okazji swoje porachunki z sąsiadami, wykaż zrozumienie i przyjmij zgłoszenie, wysłuchaj narzekań staruszki na hałasy za oknem i emerytów na dzisiejszą młodzież.

— OK, jasne.

— Odwiedź też pobliskie sklepy lub lokale.

— I melduj od razu jakbyś coś znalazł — rzucił już od drzwi Jadrina.

— A my? — Faja palił się do działania.

— To samo co Jadrina. Ty weź się za Hieronima Burczaka, a Tosiński za Wioletę Ludę.

— Jeżeli chodzi o Burczaka...

— Wiem, już sprawdzaliście, ale spróbuj pod nieco innym kątem. Nie pytaj tylko o rzeczy powiązane z denatką, ale o wszystko.

— Tak jest. — Pokój opuścili kolejni uczestnicy spotkania.

W środku pozostały tylko cztery osoby: Uszkier, Prokosz, Więdzik oraz nadkomisarz Panewski. Anna westchnęła, podniosła się z krzesła i nastawiła wodę. Zapowiadało się na kolejną naradę.

— Co pijecie?

Przez chwilę panowała cisza. Czwórka oficerów przeglądała streszczenie spraw przygotowane przez Uszkiera w nadziei na znalezienie punktu zaczepienia. Cud jednak nie nastąpił. Trzeba było wrócić do rzeczywistości, czyli do poszukiwania nowych danych.

— Macie jakieś nowe pomysły? Gdzie powinniśmy jeszcze posprawdzać?

— Te zakłady preparowania zwierząt — przypomniał Panewski.

— Dobrze, Ania się tym zajmie. Coś jeszcze?

— Ponoć czasem seryjni mordercy lubią brać udział w śledztwie — powiedział Prokosz.

— Jako świadkowie?

— Tak, igrają z ogniem, co daje im kopa adrenaliny.

— Czyli musimy sprawdzić wszystkich świadków. Sporo roboty.

— Może dzielnice nam pomogą? Pod byle pretekstem przejdą się po ludziach i popytają?

— Zgoda. Wizyta dzielnicowego nie wzbudzi takiej sensacji — Uszkier zgodził się z Panewskim.

— Mogę zredagować „listę pytań” i przesłać ją do komisariatów — zaproponował Prokosz.

— OK, ale będziesz miał wycieczkę. Lista listą, ale lepiej pogadać z ludźmi, którzy się tym zajmą.

— Ja pogadam z kumplami emerytami. Może coś pamiętają, może trafili na coś dziwnego. Większość na pewno nieco nudzi się na emeryturze, więc chętnie wrócą do starych dziejów i poszperają w pamięci.

— To niech się pan cofnie w tych rozmowach nie o pięć, a na wszelki wypadek o dziesięć lat — poradził Uszkier.

— A ty?

— Mam kumpla księdza, może on coś słyszał — Uszkier zdradził jeden ze swoich pomysłów.

— Jak w trakcie spowiedzi, to nic ci nie powie. Poza tym szansa, że morderca trafił akurat do niego, jest nikła — ostrzegł go Prokosz.

— Wiem, wiem, ale nie o to mi chodzi. To taki typ faceta, któremu ludzie się zwierniają, niekoniecznie w trakcie spowiedzi. Wiecie, jak to jest. Kogoś mogło zaniepokoić zachowanie jakiejś osoby w rodzinie i zwrócił się do duchownego z prośbą o radę, wsparcie lub pomoc.

— Zamiast do policji — mruknęła Anna.

— Albo zamiast, albo sprawa nie nadawała się jeszcze do zgłoszenia na policję, ale zaniepokoiła już kogoś bliskiego. Może ktoś nagle stał się agresywny?

— Spróbuj, musimy próbować wszędzie. Informacje same do nas nie przyjdą.

— Marzyciel, za dobrze by ci było. Poza tym ten mój kumpel, oprócz tego, że jest księdzem, jest również psychologiem. Co prawda nie specjalizuje się w przestępcach, ale jakieś pojęcie o zachowaniu ludzi ma.

— To co? Do roboty? — Więdzik podniosła się z krzesła.

— Tak. Panie komisarzu, proszę korzystać z naszego pokoju — zaproponował Uszkier Panewskiemu.

— Zgoda, muszę podzwonić i poumawiać się na spotkania. To emeryci, więc

pewnie nie będę musiał czekać do popołudnia z rozpoczęciem wizyt.

Prokosz siadł do komputera i przestał istnieć dla świata, przygotowując listę pytań dla komisariatów dzielnicowych. Pozostali dwaj komisarze zaczęli się umawiać na wizyty. Panewski systematycznie wypełniał notes godzinami spotkań z kolejnymi znajomymi. Uszkieć umówił się księdzem Krzysztofem Gromskim na trzynastą, więc przedtem, mając nieco czasu w zapasie, postanowił wpaść jeszcze do Widockiego i Leńskiego w nadziei na nowe informacje. Patolog nie miał dla niego nic nowego, oprócz wieści, że czeka na decyzję w sprawie ekshumacji Wiolety Ludy i ma nadzieję, że ze względu na charakter sprawy szybko ją dostanie.

— Słuchaj, taki pomysł mi chodzi po głowie, ale to tylko pomysł, nic więcej — zastrzegł się od razu Uszkieć.

— No?

— Jeżeli chodzi o mumię, OK, mógł pierwsze próby przeprowadzać na zwierzętach, preparując jakieś okazy, ale jeżeli chodzi o pozostałe urazy, nic by mu to nie dało.

— Do czego zmierzasz?

— Jakich obrażeń musielibyśmy szukać u osób, które przeżyły atak? — wypalił Uszkieć.

— Myślisz, że on przeprowadzał próby?

— Mógłby. Co za problem walnąć w łeb albo podduścić bezdomnego lub pijanego? Pijany może nawet nie pamiętać, co mu się stało, a bezdomny na policję raczej się nie zgłosi.

— Rozumiem. — Widocki zamyślił się na chwilę. — Musielibyście sprawdzić kilka typów urazów. Jeżeli chodzi o duszenie, wydaje mi się, że to dosyć nietypowe obrażenie, więc mogło zainteresować lekarzy.

— A otrucie?

— Też. Następnie dwa rodzaje urazów głowy. Jeden, po którym ofiara trafiła do szpitala w stanie bardzo ciężkim i mogła tego nie przeżyć, a uderzenie spowodowało złamanie kości i uraz mózgu.

— Jak u Wiolety Ludy.

— Dokładnie. Drugi typ uderzenia to taki jak u studentki. Ofiara, jeżeli trafiła do

szpitala, to rentgen czaszki raczej nie powinien wykazać śladów pęknięć. W tym przypadku, jeżeli zaatakowany zostałby pijak albo bezdomny, mógł w ogóle nie korzystać z pomocy lekarza.

— A potrącenie?

— Szukajcie urazów obu nóg i miednicy.

— Taki delikwent musiałby trafić do szpitala — zauważył nadkomisarz.

— Niekoniecznie, mógł od razu trafić do kostnicy. Przy potrąceniu mogło nastąpić uszkodzenie organów wewnętrznych, krwawienie. Jeżeli nie stabilizował ofiar w pozycji pionowej jak w przypadku Burczaka, to uszkodzeniu mogły ulec barki i czaszka. Powinny wystąpić otarcia naskórka.

— Mógł się pozbyć ciała.

— Zgadza się. Przyślę ci mailem opisy obrażeń do każdego przypadku. Jeżeli roześlecie po szpitalach, to może coś wyłapiecie.

— Gołąb ma informatora wśród bezdomnych. Zaraz do niego zdzwonię, niech też zwróci na to uwagę.

Mniej szczęścia nadkomisarz miał u Leńskiego. Psycholog, którego biurko, podłogę i dwa krzesła jak zwykle zajmowały materiały dotyczące śledztwa, sam siedział nad jakimś opasłym tomiskiem i ledwo zauważył, że ktoś wszedł do jego gabinetu.

— A, to ty — mruknął bez zbytniego entuzjazmu.

— Przejrzałeś wszystko?

— Nie, jeszcze nie, cztery śledztwa, sporo materiału.

— Masz jakieś kolejne wnioski?

— Nie.

— Co myślisz o podaniu informacji do prasy? O wszystkich czterech morderstwach pisali, szczególnie o mumii. Nie wiem, czy im powiedzieć, że powiązaliśmy te sprawy.

— Jak ich znam, to i tak się dowiedzą. Masz jakiegoś zaufanego reportera?

— Mam.

— To sprzedaj mu newsa i zastrzeż, że każdą przyszłą publikację musisz widzieć, zanim się ukaże w druku.

— OK, jeszcze ustalę to ze starym. A od strony mordercy? Jak zareaguje? Poczujecie się doceniony czy zły, że ostrzegamy ludzi? Nie zdeterminuje go to działania?

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Mam tak mało danych, że trudno cokolwiek powiedzieć. Wiktymologia jest bardzo utrudniona.

— Dane o ofiarach masz.

— Tak, każda jest inna. Wygląda to na przypadkowy dobór ofiar, ale najprawdopodobniej jest to działanie celowe. Facet nie chce się powtarzać. Gdyby zostawiał cokolwiek na miejscach podrzucenia zwłok, miałbym większe szanse powiedzieć coś o nim.

— Całkiem możliwe, że o tym wie, to nie wiedza tajemna. Jak szukał informacji o metodach uśmiercania, mógł poszukać i o profilowaniu.

— Pogrywa z nami.

— Yhy, ale do czasu.

— Gadałem z Katowicami, będę konsultował, a jakby co, mogę liczyć na przyjazd profilerów.

— Nie wolisz sam?

— Wolę, ale profilerem nie jestem. Nie mam doświadczenia w tego typu sprawach. Wsparcie zawsze się przyda. — Leński wzruszył ramionami.

— Trudno mówić o dużym doświadczeniu w łapaniu seryjnych morderców u któregośkolwiek z naszych nielicznych profilerów — zauważył Uszkier. — Seryjnych morderców nie ma zbyt wielu albo, co możliwe, nie wiążemy popełnionych przez nich przestępstw w serię i traktujemy jak pojedyncze morderstwa. Ale OK. Słuchaj, ja muszę już lecieć. Cześć.

Ksiądz Krzysztof Gromski czekał już na nadkomisarza w jednej z pustych sal katechetycznych przy kościele. Po wprowadzeniu religii do szkół większość tego typu pomieszczeń była używana dość rzadko i znakomicie nadawała się na spotkanie z policjantem. Gromski nie chciał, aby pojawienie się nadkomisarza na plebanii wzbudziło sensację i wywołało plotki. Kapłan wyglądał dokładnie tak, jak Uszkier zawsze sobie wyobrażał księdza: miał nieco zaokrągloną sylwetkę, lekko łyśiał, był permanentnie uśmiechnięty, a spojrzenie „przytulało” cały świat. Po raz kolejny nadkomisarz pomyślał, że taki wygląd powinien mieć policjant, kamuflaż doskonały.

Za fasadą wyglądu dobrotliwego wujaszka krył się bystry umysł i znajomość ludzkiej natury, a z racji zarówno wykształcenia, jak i powołania Gromski stykał się z bardzo różnymi typami zachowań bliźnich.

— Kopę lat! — padło zamiast „dzień dobry”.

— Nie taką kopę, ale dawno cię u nas nie było.

— Zajęty byłem, święta, kolęda, zawsze więcej pracy.

— Mam interes.

— Wal.

— Nie puszczaj tego dalej...

— Zawsze możesz się wypowiedzieć, wtedy masz to jak w banku — roześmiał się Gromski i zaraz spowaźniał. — Rozumiem, że to coś związanego ze śledztwem?

— Z czterema.

— O do licha!

— Właśnie, cztery śledztwa w sprawie morderstwa, w tym dwa moje, wszystkie nierozwiązane.

— I?

— I podejrzewamy, że to seryjny morderca.

— O Boże, macie jakiś trop?

— Nie bardzo, nie zostawia śladów. Dopiero dwa dni temu połączyliśmy te śledztwa, a właściwie Jurek na to wpadł na podstawie obrażeń.

— A jaka jest w tym moja rola?

— Ludzie lubią ci się zwierzać.

— Ale ja... — zaczął protestować Gromski

— Czeka, nie musisz zdradzać tajemnicy spowiedzi. Chodzi mi o zachowanie ludzi, o to, że mogli przyjść do ciebie i spytać o radę, jeśli coś ich zaniepokoiło.

— Ale dlaczego przyszedłeś akurat do mnie?

— Od ciebie zaczynam, bo cię znam. Nie mam nic, rozumiesz? Dosłownie nic, a jakoś muszę tego skór... czysyna złapać. — Uszkier wstał i zaczął krążyć po sali. — Zapuszczam wędkę wszędzie w nadziei, że coś się złapie.

— Pomyślę i popytam. Może inny ksiądz się na coś natknął — westchnął Gromski. — Powiedz coś więcej, żebym wiedział, na co zwracać uwagę.

— Dzięki. — Nadkomisarz ponownie usiadł. — I szukaj nawet dziesięć lat wstecz.

— Wtedy mnie tu jeszcze nie było, ale proboszcz był.

— Dobra, słuchaj...

Uszkiek przedstawił przyjacielowi skróconą wersję wydarzeń. Księdzu nie były potrzebne ani dokładne wyniki sekcji zwłok, ani szczegółowe omówienie postępowania policji. Jednak aby mógł wyłuskać z ludzkiej gadaniny coś, co przyda się nadkomisarzowi, musiał wiedzieć, jak ginęły ofiary, gdzie i kiedy.

— Czyli podejrzewasz, że ofiar może być więcej? Spróbuję popytać w noclegowni. Znamy mnie tam, może się zwierzą.

— Świetny informator z ciebie, z inicjatywą — lekko uśmiechnął się policjant. — Możesz tych ludzi delikatnie ostrzec — dodał po chwili zastanowienia. — My zresztą też puścimy ostrzeżenia.

— Myślisz, że znowu zaatakuje?

— To na pewno, jeżeli pozostanie na wolności. Pytanie tylko kiedy. Poza tym ludzie powinni zostać ostrzeżeni, ale nie wiemy, jak zareaguje na nasze apele skierowane do mieszkańców. Musimy być ostrożni.

— Może lepiej go nie drażnić? Chociaż z drugiej strony może się poczuć doceniony — w księdzu odezwał się psycholog.

— Właśnie, Leński mówi to samo, na dwoje babka wróżyła. Poza tym głupio bym się czuł, gdybyśmy nie ostrzegli ludzi o możliwości ataku.

— Do wszystkich nie trafisz.

— Muszę uzgodnić to z Kalinowskim, ale może dobrze by było, żeby ostrzeżenie przed grasującym bandytą bez podania szczegółów zostało podane również w czasie mszy. Co o tym myślisz?

— Można spróbować, szczególnie do starszych osób można szybciej trafić w ten sposób niż poprzez artykuł w gazecie.

— Ale wstrzymaj się na razie. Jutro pogadam z szefem. Pewnie pójdzie jakieś oficjalne pismo do parafii. Ustalę z nim treść. — Uszkiek wstał i westchnął.

— Pozdrów Magdę i chłopców — poprosił Gromski.

— Magda pewnie będzie na mnie czekała, ale chłopcy będą już spali.

— Wracasz do komendy?

— Tak, muszę zobaczyć, czy się coś nie urodziło, i przygotować się do spotkania ze starym. Wpadnij do nas na obiad.

— Byle nie w niedzielę.

— No wiem przecież, wpadnij kiedykolwiek — uśmiechnął się Barnaba.

Stojąc w jednym z licznych korków i złorzecząc na przebudowy prowadzone w wielu punktach Gdańska naraz oraz na „czerwoną falę”, nadkomisarz zastanawiał się, jak sformułować pismo wystosowane przez policję, aby nie wywołało paniki, a jedynie ostrzegło mieszkańców. Gdy dojechał do komendy, miał już wstępnie ułożony tekst i pozostało przelać go na papier.

Wysiadając z samochodu, pomyślał, że jest diabelnie zimno i najchętniej posiedziałyby w domu przy kominku, a nie w pracy. Z wizją wesołego ognia tańczącego wokół polan wszedł do pokoju, spojrzął na leżący na biurku spis obrażeń przysłany przez Widockiego i zamarł. Morderca jeszcze nie spalił żadnej z ofiar. Wizja była na wskroś makabryczna i Uszkier z niechęcią pomyślał, że to już zboczenie zawodowe kojarzyć wszystko ze domniemanymi sposobami popełnienia zbrodni. Rozmyślenia przerwało pukanie i w drzwiach pojawiła się Ania z dwoma naczyniami termicznymi.

— Jadłeś?

— Nie, co masz?

— Kotlet z piersi kurczaka, ryż i surówki.

— Może być, dawaj. — Uszkier dopiero teraz poczuł, jaki jest głodny. — Ile ci wiszę?

— Nic, byłam ci winna obiad. — Więdzik usiadła na miejscu Prokosza.

— Masz coś o tych preparatorach?

— Niewiele. Jest ich sporo. Zajmują się preparowaniem zarówno dla osób prywatnych, jak i dla kół łowieckich. Aby zdobyć podstawy wiedzy potrzebnej w zawodzie, wystarczy zapisać się na kurs. Takich kursów też jest sporo. Mam dostać wykaz wraz ze spisem uczestników. Na razie tylko z naszego województwa, ale zawsze to coś.

— Rozmawiałaś z kimś?

— Tak, wybrałam sobie właściciela największej pracowni. Miły starszy pan.

Wnuki już u niego pracują i ma nadzieję, że przejmą tradycję.

— Firma rodzinna?

— Tak. Spytałam, czy wie o przypadku odziedziczenia pracowni przez kogoś z dalszej rodziny, ale o niczym takim nie słyszał. Twierdzi, że przeważnie ktoś z rodziny przejmuje zakład albo konkurencja odkupuje od spadkobiercy i otwiera punkt pod własnym szyldem.

— Szkoda.

— Ale powiedział też, że gdyby był to jakiś niewielki zakład w, cytuję, „zapyziałej pipidówie”, to mógłby o tym nie słyszeć. Nie ta liga.

— Dobra, spisz to i idź pomieszkać.

— E tam...

— Umówiłaś się z kimś? — Uszkiek dobrze znał Anię.

— No... i nie wiem, czy chce mi się iść na to spotkanie.

— To nie ten brunet?

— Nie, mówiłam ci, że jest śmiertelnie nudny.

— Ale opakowanie miał ładne — drażnił się Barnaba.

— Chyba pójdę, raz kozie śmierć — Więdzik podniosła się krzesła.

— Ale najpierw raport.

— Jakbym nie wiedziała — roześmiała się dziewczyna, znikając za drzwiami.

Wbrew temu, co przewidywał, nadkomisarz skończył pracę przed osiemnastą i po krótkim namyśle postanowił nie wracać do domu, ale pojechać na trening. Potrzebował chwili oderwania od rzeczywistości i porządnego fizycznego zmęczenia, takiego, żeby mógł zasnąć, nie myśląc o śledztwie. Wyciągnął z szafy torbę z kimonem. Na wszelki wypadek sprawdził, czy ma wodę, zgasił światło i wyszedł z pokoju z mocnym postanowieniem, że przez następne trzy godziny nie będzie myślał o mordercy, nawet jeżeli na macie spotka któregoś z kolegów.



Poranne wstawanie znów okazało się dla Uszkiera trudne. Chyba weszło mu to już w nawyk.

— Tato, podwieziesz nas do szkoły? — Co prawda chłopcy nie uczyli się na drugim końcu miasta, ale okazji podwiezienia nie należało przegapić, szczególnie zimą.

— No, już jesteśmy gotowi — przyłączył się Janek.

— Będziecie za wcześnie.

— To nic, poczekamy. Chciałoby ci się iść na piechotę, jak pada takie coś? — Marek z obrzydzeniem na twarzy wskazał pogodę za oknem: padały wielkie płatki śniegu, które natychmiast się topiły.

— Dobra, zbierajcie się, ale migiem.

— O której wrócisz? — spytał Janek już w samochodzie.

— Najprawdopodobniej wieczorem. — Uszkiera ukłuły lekkie wyrzuty sumienia: jakby nie poszedł na trening, to zobaczyłby się wieczorem z synami.

— Poczekamy — zdecydował Marek.

— Nie, nie czekajcie. Umówmy się tak, zadzwonię koło szóstej i powiem, kiedy wrócę, OK? Jak po dziewiątej, to idźcie spać.

— No dobra — zgodził się niechętnie Janek.

— Aha, macie pozdrowienia od wujka Krzyśka. — Dzieciaki nazywały księdza Gromskiego wujkiem.

— Przyjdzie do nas?

— Obiecał, że tak.

— Jakby przyszedł pan Jurek i wujek, to by się mógł zrobić ciekawy RPG — zauważył Marek.

— Nie wiem, czy wujek gra. No już, wysiadajcie póki nic nie jedzie.

— Zadzwonisz? — upewnił się Marek.

— Tak, obiecuję.

Nadkomisarz jechał przez szary, zasnuty mgłą i zimny Gdańsk, przypominając sobie, jak to było w lecie na wakacjach w Chorwacji. W takie dni jak ten gdzieś na skraju umysłu Uszkiera kołatała się myśl o zamieszkaniu w jakimś ciepłym zakątku świata. Przeklinając paskudną pogodę, opuścił w miarę przytulne wnętrze samochodu i szybkim krokiem skierował się do komendy. Inspektor Kalinowski już na niego czekał i wchodząc do gabinetu szefa, nadkomisarz odruchowo spojrzął na zegarek z

obawą, że się spóźnił.

— Nie stresuj się, jesteś punktualny — uśmiechnął się Dyktator.

— Wolałem się upewnić. Czytał pan maila ode mnie?

— Tak, naniósłem niewielką poprawkę na tekst ostrzeżenia i poleciłem przekazać do prasy, radia i proboszczom.

— Mogę wiedzieć, czego dotyczyła poprawka?

— Do twojego ostrzeżenia o grasującym bandycie i prośby o wzmożoną czujność dodałem też apel policji o pomoc w schwytaniu sprawcy.

— Dwa w jednym, ale musimy się teraz liczyć z napływającymi zgłoszeniami o duperelach.

— Dzielnice się tym zajmą.

— Mam zaprzyjaźnionego dziennikarza. Chciałbym przekazać mu nieco informacji, taki przeciek kontrolowany.

— Jesteś pewien, że nie opublikuje niczego poza tym, co zatwierdzisz?

— Tak, już z nim nieraz współpracowałem. Nigdy nie wyciekło nic, czego bym nie zaakceptował.

— Dobrze, spotkaj się z nim, ale nie wiem, czy dam zgodę na publikację przed ujęciem sprawcy, i oczywiście chcę widzieć tekst przed wydaniem.

— Co z prokuraturą?

— Wczoraj rozmawiałem. Obiecałem, że będziemy ich informować na bieżąco i że, rzecz jasna, jesteśmy przepełnieni ochotą do współpracy — skrzywił się Kalinowski.

— Normalka — skwitował Uszkier.

— Coś jeszcze?

— Właściwie nic. Czekam na dane. Sierżanci zajęli się informatorami, Jadlina i Faja przepytują sąsiadów ofiar...

— Powtarzają się — wytknął inspektor.

— Pytają pod innym kątem. Ania zajęła się preparatorami, Witek sporządził listę pytań dla dzielnic i miał odwiedzić wszystkie.

— Nie pokrywa się to przypadkiem z tym, co robią Jadlina i Faja?

— Częściowo, bo dotyczy całego obszaru Gdańska. Poza tym ludzie inaczej

rozmawiają ze znanymi sobie dzielnicowymi, a inaczej z obcymi funkcjonariuszami.

— Optymista. Naprawdę sądzisz, że dzielnicowy jest postacią bliską ludziom?

— Bardziej niż ktoś od nas.

— Bierzesz pod uwagę Gdańsk, a co z Gdynią i Sopotem?

— Sądzimy, że morderca mieszka tutaj, więc skupiamy się na Gdańsku. Do innych trójmiejskich komisariatów prześlemy informację.

— Mam inny pomysł. Zorganizujemy u nas spotkanie dla przedstawicieli komisariatów dzielnicowych spoza Gdańska. Poświęcisz na to spotkanie godzinkę lub dwie, a efekt będzie lepszy niż przy przesłaniu informacji. Poza tym będziemy mieli pewność, że nie trafiły one do kosza. Nasze dziewięć komisariatów Prokosz objedzie.

— Pewnie objechał wczoraj albo skończy to dzisiaj.

— Jeszcze coś?

— Tak.

Uszkier opowiedział szefowi o swoim pomysle dotyczącym „prób” mordercy i postanowieniu sprawdzenia w szpitalach i na pogotowiu zgłoszeń pacjentów z obrażeniami odpowiadającymi tym z listy Widockiego.

Po krótkiej dyskusji nadkomisarzowi udało się wykręcić od codziennych porannych wizyt u szefa, które uważał za stratę czasu. Kalinowski nie musi przecież wiedzieć o każdym ruchu zespołu Uszkiera, a o rzeczach istotnych i tak był od razu poinformowany. Z drugiej strony rozumiał chęć „bycia na bieżąco”, zwłaszcza że sprawa seryjnego mordercy trafia się bardzo rzadko.

Na biurku czekały już raporty od Jadliny i Więdzik oraz informacja od pozostałych, że kontynuują przydzielone im zadania, a przy biurku Prokosza nad kubkiem z kawą siedział Gołąb. Na widok nadkomisarza zrobił ruch markujący chęć wstania, ale Uszkier od razu machnął ręką i sierżant opadł z powrotem na krzesło.

— Komisarz ma jeszcze trzy komisariaty do objechania — usprawiedliwił swoją obecność za biurkiem Prokosza.

— Trafił pan na coś?

— Być może — odpowiedział ostrożnie Gołąb. — Dlatego czekałem na pana.

— Bezdomni?

— Tak.

— Niech pan opowiada.

W Gdańsku, jak w każdym większym mieście, funkcjonowało kilka noclegowni dających schronienie bezdomnym, dla których znalezienie ogrzanego lokum szczególnie istotne było w czasie mrozów. Okazało się, że sierżant odwiedził dwie spośród ośmiu gdańskich placówek tego typu oraz „ogrzewalnię” na Dworcu Głównym. W noclegowniach niczego istotnego się nie dowiedział, natomiast na dworcu spotkał bezdomnego, z którego informacji korzystał już wielokrotnie i z którym był prawie zaprzyjaźniony. Ponieważ środowisko bezdomnych ufnością do policji raczej nie grzeszy i trudno jest nawiązać kontakt z jego przedstawicielami, na zaufanie pozwalające uzyskać informacje sierżant pracował już od kilku lat. Podczas wczorajszego spotkania Gołąb dowiedział się od pana Zdzisia, że parę lat temu kilku jego znajomym zdarzyły się przypadki napaści. Rozmówca sierżanta był nieco na bakier z poczuciem czasu, więc nie był w stanie precyzyjnie określić, kiedy te napaści miały miejsce. Natomiast doskonale pamiętał, że wszyscy poszkodowani mieli rozbite z tyłu głowy i nie pamiętali chwili napaści. Oburzenie pana Zdzisia wywołała sugestia, że jego kumple po prostu rozbili sobie głowy, będąc pod wpływem alkoholu, a widząc pełne sceptycyzmu spojrzenie rozmówcy, bezdomny wytłumaczył, że co innego rozbić sobie łeb po pijaku, a co innego zostać napadniętym. Gdyby ktoś uszkodził sobie czaszkę po libacji, nie byłoby w tym nic dziwnego i nie opowiadałby o tym kumplom. Co innego napaść. W takim przypadku zawsze się ostrzega innych i wszyscy starają się omijać potencjalnie niebezpieczne miejsca. Okazało się też, że napadnięci nie korzystali z pomocy lekarza ani też nie zgłosili pobicia na policji, co raczej dziwne nie było. Sierżant poprosił o kontakt z poszkodowanymi i był na dzisiaj umówiony. Wątpił jednak, czy panu Zdzisiowi, mimo chęci współpracy, uda się wszystkich odnaleźć.

— Ten pan Zdzisiu jest wiarygodny? Można na niego liczyć?

— Raczej tak. Facet wybrał sobie takie życie, a nie został do niego zmuszony przez brak innych możliwości. Przypuszczam, jakby chciał, to dość szybko znalazłby pracę i jakieś lokum. To były elektryk, rozwiedziony. Mieszkanie zostawił synowi. Nie zależy mu praktycznie na niczym. Olewa dobra materialne, a jak na bezdomnego, to „prawie abstynent”.

— Bywa i tak... Wspomniał pan o pobiciach. Ciekawe, czy nie było prób otrucia.

— Mogły być, ale na miejscu mordercy nie trułbym bezdomnego, a osobę zdrową. To z kolei dość trudno byłoby ukryć, bo musiałyby być uznane za samobójstwo.

— Były samobójstwa, ale ma pan rację, niepasujące do naszego mordercy. Wszystkie popełnione w domu, w pracy, z listami samobójczymi, depresją delikwenta.

— Tak naprawdę, jeżeli chodzi o otrucie, próby nie były mu potrzebne — zauważył Gołąb.

— Też racja — od razu zrozumiał Uszkier. — Nie musiał sprawdzać wielkości dawki, ofiara nie miała przeżyć. Rozmawiałem z Widockim o innych obrażeniach, niech pan rzuci okiem przed wizytą w kolejnych noclegowniach.

— Po południu pójdę. Teraz nikogo prawie tam nie ma, a na jedenastą mam spotkanie z panem Zdzisiem i ewentualnie jego kumplami.

Gołąb przeczytał informację od patologa, dopił kawę i zniknął za drzwiami. Nadkomisarz przez chwilę zastanawiał się nad telefonem do Leńskiego, ale przypomniał sobie o leżącym na biurku raporcie Jadriny i stwierdził, że do psychologa zawsze zdąży zadzwonić. Czytając raport, Uszkier zaczął się utwierdzać w przekonaniu, że zabójstwo Kazimierza Morańskiego było pierwszym z serii. Kierowany ciekawością aspirant, mimo że miał rozmawiać z bliższymi i dalszymi sąsiadami zamordowanego, najpierw udał się w miejsce, gdzie mieszkali znajomi denata goszczący go w noc zabójstwa. Okazało się, że okolica jest wprost wymarzona do napadu. Kamienica była stara, jeszcze przedwojenna, z podwórkiem pomiędzy zabudowaniami. Wyjść z podwórza na ulicę można było praktycznie we wszystkie strony, zarówno przez dwie bramy, jak i przez posiadające drzwi na ulicę i na podwórze klatki schodowe. Dzisiaj drzwi te były zaopatrzone w domofony, ale z przeprowadzonych rozmów wynikało, że pięć lat temu każdy mógł wejść na klatkę schodową.

Na podwórzu rosło kilka drzew, które skutecznie zasłaniały widok z wyższych pięter, co ograniczało liczbę potencjalnych świadków napadu. Kamienicę zamieszkiwali ludzie raczej spokojni, nie było tam wielu burd, ale w pobliżu znajdował się czynny do późnych godzin nocnych bar, więc ewentualny hałas związany z napadem mógł zostać bez trudu przypisany gościom lokalu. Poza tym

najkrótsza droga ofiary do domu wiodła właśnie przez podwórze, Jadlina nie sądził, aby nauczyciel obchodził całą kamienicę. Znacznie szybciej było skorzystać z przejścia przez inną klatkę schodową. Uszkier popatrzył na odręcznie narysowaną przez podwładnego mapkę i uśmiechnął się. Jadlina zaznaczył nawet, gdzie, jego zdaniem, mógł zostać zaparkowany samochód mordercy.

Wpatrując się w padający śnieg, nadkomisarz zamyślił się. Przed jego oczami przewijał się film z Morawskim w roli głównej. Do licha, mogło tak być. Morderca był tu w miarę bezpieczny. Przy kolejnych napadach stopień trudności wzrastał. A to by oznaczało, że ostatnia ofiara mogła być zaatakowana w miejscu publicznym. Do tej pory nie odnaleziono jednak tego miejsca. Wytropienie samochodu nie posunęło sprawy do przodu. Denat tego dnia oddał wóz do warsztatu, a sam korzystał z taksówek i komunikacji miejskiej.

Nadkomisarz postanowił porozmawiać z funkcjonariuszami, którzy patrolowali ulice Gdańska w dniu porwania Burczaka. Być może widzieli coś, ale nie na tyle podejrzanego, żeby znalazło to odzwierciedlenie w raportach. Po raz kolejny Uszkier stwierdził, że przydałoby się więcej informacji, ale na to musiał poczekać. Droga skojarzeń przypomniał sobie o zestawieniu obrażeń, jakie otrzymał od Widockiego, i przystąpił do redagowania prośby do szpitali. Gdy tylko skończył, zadzwonił Gołąb.

— Komisarzu, przyjechałby pan na dworzec?

— Pan Zdzisiu znalazł kumpli?

— Tak, sześcioro. Za nic nie chcę przyjechać na komendę, a pomyślałem sobie, że dobrze by było, gdyby posłuchał pan tego, co opowiadają, i od razu popytał, bo nie wiem, czy się ich ponownie uda złapać w takim gronie. Teraz porównują swoje przypadki rozwalenia głowy, przypominają sobie szczegóły i świetnie się przy tym bawią.

— Dobra, jadę. Kupić im coś do jedzenia? Poczują się docenieni czy się obrażą?

— Nie wiem...

— Niech pan spyta. Proszę powiedzieć, że przyjadę i będę miał kebab po drodze.

— Dobra, chętnie zjedzą — odezwał się po chwili Gołąb. — Szefie, i coś do picia.

— OK, ale uprzedź, że nie alkohol.

— Wiedzą.

Uszkier wstąpił do niewielkiego, ale serwującego całkiem niezłe jedzenie baru po dziewięć kebabów. Na szczęście godzina była taka, że nie musiał czekać długo na realizację zamówienia, i wkrótce obładowany papierowymi torbami pojawił się na Dworcu Głównym. W „ogrzewalni” od razu zauważył grupę mężczyzn dyskutujących o czymś zawzięcie. Prym wiódł Gołąb. Nadkomisarza przywitał pomruk aprobaty i pierwszy kwadrans wszyscy poświęcili na jedzenie.

Uszkier zaś zajął się dyskretną obserwacją bezdomnych, tworzących malowniczą grupę, zdecydowanie brudną i śmierdzącą, ale najwyraźniej całkiem zadowoloną z życia. Wyróżniało się dwóch mężczyzn: jeden wyjątkowo czysty, wygolony na łyso, co, biorąc pod uwagę utrudniony dostęp do łazienki, wymagało od niego nieco samozaparcia, drugi, kontrastowo, zarośnięty jak Robinson Crusoe, z brodą sięgającą nieomal pasa i włosami splecionymi w siwy warkocz. Sierżant przedstawił nadkomisarza jako swojego kolegę, nie podając stopnia, aby nie spłoszyć rozmówców, a następnie dokonał prezentacji bezdomnych. Okazało się, że łyso to pan Zdzisiu. Przez moment panowała cisza, potem odezwał się niewielki człowieczek, ubrany, sądząc na oko, w wiele warstw ubrań.

— Bo my, panie władzo, już żeśmy gadali. Mnie przypierdolili pierwszemu.

— Dał się pan podejść?

— No właśnie, kurwa, dałem.

— Nie zorientowałeś się? — spytał Gołąb.

— Ni cholery, szłem se parkiem, szukałem gdzie by się kimnąć i nagle jak mnie coś bez łep nie przywaliło. Myślałem, kurwa, że mnie zabił.

— Stracił pan przytomność?

— Nie wiem — bezdomny pokręcił głową.. — Ja napity byłem, pan władza wie, jak to jest.

— Nie byłeś u lekarza?

— A gdzie mi tam do lekarza? Kumpel obejrzał. Teraz go nie ma w Gdańsku, ale on we wojsku był sanitariuszem, to się zna na ranach. Powiedział, że mi kości nie połamał, skurwiel jeden, tom poczekał, aż się zagoi, i finał.

— Ja też nikogo nie widziałem. Jak mi przywalił, to wszystkie gwiazdki zobaczyłem i już myślałem, że się na tym innym świecie obudzę — odezwał się

kolejny mężczyzna.

— Gdzie to było?

— Tam gdzie Mikrusa dopadł ten bezbożnik. — Bezdomny wskazał na przedmówcę. — Ja sobie myślałem, że to tak za karę, za grzeszne życie.

— Ty, Ksiądz, a nie mówisz, że Bóg jest dobry dla nas też? — włączył się kolejny bezdomny.

— No jest, ale ja... No, to dawno już było... Tego dnia ze straganu na Węglowym Targu kiełbasę zwędziłem.

— To było w trakcie Jarmarku? — spytał Uszkier.

— Zgadza się, panie władzo.

— Mam mapę w samochodzie. Pokazalibyście mi, gdzie te napady były?

— My powiemy, pan sobie zaznaczy — powiedział brodaty.

— Pan da kluczyki, ja przyniosę — zaofiarował się Gołąb.

— O, to pan jest szef — stwierdził pan Zdzisiu.

— Tak się złożyło.

— Złapaliście tego gnoja?

— Nie, szukamy. Lepiej bądźcie ostrożni, nie zapuszczajcie się po ciemku do parków, szczególnie w pojedynkę.

— Nie ma obawy, teraz zimno, każdy jeden patrzy, gdzie by sobie w ciepełku przekimać.

— Klatki schodowe też mogą być niebezpieczne — zauważył Uszkier.

— Władzo kochana, teraz na schody to się nijak nie da dostać — westchnął Ksiądz. — Albo domofony mają, albo sami gonią.

— Żaden z was nie był na pogotowiu?

— A po cholere? Samo się zgoiło. A wie pan, jak na nas patrzą w szpitalu? Zawsze myślą, że to, jak się mówi, pod wpływem alkoholu było i sami sobie winni jesteśmy.

— A nie było? Pan — Uszkier wskazał na Mikrusa — mówił, że był nieco pijany.

— No byłem, ale jakby mi nie dopierdolił, to bym nie odpłynął — zaprotestował Mikrus. — Albo nawet bym się nie dał podejść.

— E tam, jak nas załatwił, to i ciebie by dorwał — włączył się do rozmowy

kolejny bezdomny.

Sierżant rozłożył na ławce mapę i wszyscy zgodnie pochyłili się nad nią. Nadkomisarz wstrzymał na chwilę oddech. Bliższy kontakt z żyjącymi na ulicy ludźmi okazał się pewnym wyzwaniem. Gołąb okazał się bardziej odporny. Po chwili na mapie zaczęły się pojawiać punkty z numerami oznaczającymi kolejność napadów. Dokładnych dat nie udało się ustalić, ale z grubsza biorąc, zaczęły się one sześć lat temu w lecie, a trwały do chwili ataku na nauczyciela w marcu następnego roku. Czyli zgodnie z przypuszczeniami Uszkiera dotyczącymi czasu popełnienia pierwszej zbrodni.

— A znacie kogoś, kto bardziej oberwał?

— Chodzi o to, że go zabił?

— Niekoniecznie. Chodzi mi o inne urazy, na przykład połamane nogi, uszkodzone barki, o kogoś, kto ma teraz problemy z poruszaniem się, kuleje lub chodzi o kulach — wyjaśnił nadkomisarz.

— Pamiętacie tego kolesia, co to zebrał w przejściu na Długą? — włączył się do rozmowy milczący do tej pory mężczyzna.

— E, nie, on gadał, że go jakiś palant potrącił, a nie, że go ktoś pobił — zaprotestował Brodaty.

— Pan władza wie, jak te skurwysyny jeżdżą — rzucił wyjaśniająco Mikrus.

— Macie kontakt z tym gościem? — Uszkie popatrzył wymownie na Gołębia.

— Z nim to nie, kwiatki węża od drugiej strony.

— A z kim tak? — Nadkomisarz wyczuł wahanie rozmówcy.

— No, jest taki jeden, ale z nim to się nie dogadacie. Porąbany jest — wyjaśnił Ksiądz. — Po tym wypadku tak go pogięło.

— Chcielibyśmy spróbować.

— Pan sierżant myśli, że to ten sam człowiek, co napadał na nich? — pan Zdzisiu wskazał na kolegów.

— Istnieje taka możliwość. — Gołąb wolał nie straszyć bezdomnych.

— Panie władzo, to jakiś psychol na nas tak poluje? — zaniepokoił się Ksiądz.

— Nie tylko na was, ale, nie będę ukrywał, jesteście dla niego łatwym celem — wyjaśnił sierżant.

— Mam prośbę, gdybyście coś usłyszeli o jakimś pobiciu, potrąceniu, generalnie o jakimś napadzie na bezdomnego, powiedzcie sierżantowi. Chcemy go złapać, ale gość jest przebiegły. Wybrał was, bo przeważnie nie zgłaszacie pobicia na policję ani nie jedziecie na pogotowie. A jak my nie mamy zgłoszenia o dokonaniu przestępstwa, to niby jak mamy łapać takiego delikwenta?

— Niech będzie. My damy cynk Zdzisiowi, a on wam doniesie — mruknął bez zbytniego entuzjazmu Brodaty.

— To nie donos. Czy naprawdę chcecie chronić faceta, który wam łby porozbijał? — zachnął się Gołąb.

— No nie...

Policjanci rozmawiali z bezdomnymi jeszcze przez chwilę. Sierżant przypomniał, że mają uważać i najlepiej nie włączyć się w pojedynkę po niecieszących się dobrą sławą rejonach miasta. Zapisali adresy, pod którymi mogli spotkać „porąbanego”, i wyszli z dworca. Jak na komendę obaj głęboko odetchnęli świeżym powietrzem i spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

— Większość z nich korzysta teraz z noclegowni. Mogą się tam wykąpać i dostać czyste ciuchy, a i tak śmierdzą.

— Mam wrażenie, że powinienem natychmiast iść pod prysznic i się przebrać — westchnął Uszkier.

— Im to jakoś nie przeszkadza, są po prostu przyzwyczajeni.

— Myśli pan, że dadzą znać, jakby się na coś natknęli?

— Powinni, sprawa dotyczy ich społeczności.

— Ale nie lubią, jak ktokolwiek się wtrąca. Jedzie pan ze mną?

— Nie, spróbuję pogadać jeszcze w schroniskach.

— Cholera, zapomniałem. Niech ich pan ostrzeże przed możliwością podpalenia.

— Schroniska?

— Nie, człowieka.

— Myśli pan?

— Próbował już zabijać na różne sposoby, ale nie podpałał.

— Kurwa...

— Nic pewnego. To tylko taka moja obawa, ale lepiej ich ostrzec.

— Tych też — sierżant wskazał na dworzec. — Dam panu znać, jakby było coś pilnego.

— OK — powiedział nadkomisarz do pleców znikającego za drzwiami dworca Gołębia.

W drodze na komendę Uszkier wstąpił do Leńskiego, mając nadzieję, że psycholog wpadł na coś, co pozwoli zawęzić nieco krąg osób, które mogły być sprawcami zabójstw. Dotychczasowa charakterystyka sprawcy była zbyt ogólna. Mężczyzn w odpowiednim wieku, będących w miarę inteligentnymi odludkami, było zdecydowanie za dużo, żeby dali radę sprawdzić ich alibi na czas popełniania zbrodni.

— Cześć, napijesz się czegoś?

— Tak, może być zielona. — Nadkomisarz zdjął kurtkę i podejrzliwie ją obwąchał.

— Co robisz?

— Byliśmy z Gołębiem na spotkaniu z bezdomnymi. Mam wrażenie, że przesiąknęłam ich smrodem.

— Nie poczułem, gdy wszedłeś. — Leński podał mu herbatę.

— Masz coś nowego?

— Nowego raczej nie. Nie mam materiałów, na których podstawie mógłbym wnioskować coś więcej o wiktymologii sprawcy. Jest to morderca dobrze zorganizowany, nic nie zostawia przypadkowi, planuje z wyprzedzeniem, przygotowuje się do każdego ataku, ma przygotowaną broń i miejsce dokonania zabójstwa. Podejrzewam, że ofiarę wybiera przypadkowo, ale gdy już podejmie decyzję, obserwuje ją, a robi to tak sprawnie, że nikt tego do tej pory nie zauważył.

— To się zgadza z moimi ostatnimi ustaleniami. Najpierw zaatakował bezdomnych. Oni tego nigdzie nie zgłaszali, czuł się bezpieczny. Ale to również oznacza, że zabicie niestawiającej oporu ofiary nie daje mu satysfakcji.

— Tak, atak na bezdomnego jest o wiele łatwiejszy, ale po kilku próbach przerzucił się na ludzi prowadzących normalny tryb życia, mających rodziny, które będą szukać zaginionych. Zabijał bezdomnych?

— Wiem o ośmiu przypadkach ataków, ale ofiary przeżyły.

— Hm, myślisz, że za wszystkimi kryje się nasz zabójca?

— Nawet jeżeli za połowę, to i tak są to cztery osoby.

— Racja. Poza tym być może dodatkowe zadowolenie daje mu myśl o cierpieniu rodziny ofiar, w przypadku bezdomnych jest tego pozbawiony.

— Wiesz — zaczął nadkomisarz i zamilkł na chwilę. — Tak naprawdę ofiary w pierwszej fazie porwania raczej nie stawiały oporu. Były pozbawiane przytomności z zaskoczenia. Dopiero gdy się zorientowały, o co chodzi, mogły próbować się uwolnić, wzywać pomocy, cokolwiek.

— I to już mógł spokojnie obserwować, dawkować strach i ból, sprawdzając reakcję ofiar. Miał pełną kontrolę — uzupełnił Leński.

— Cholera! A myślałeś, gdzie on może mieszkać?

— Nic nowego. Tak jak mówiłem, nie Orunia i nie okolice miejsc zbrodni, ale najprawdopodobniej Gdańsk. Co do Oruni, podejrzewam, że mógł tam kiedyś mieszkać albo ma tam rodzinę. Ta dzielnica nie cieszy się dobrą sławą, więc raczej nikt tam nie spaceruje dla przyjemności.

— A facet znał teren pierwszego napadu.

— Właśnie.

— Mógł specjalnie poszukać.

— Mógł, oczywiście, ale jeżeli chcesz gdzieś pójść, na przykład na spacer, to co robisz? Idziesz szukać odpowiedniego miejsca czy robisz w myślach przegląd znanej ci okolicy?

— Rozumiem.

— Cały czas myślę o jednym. Co mogło spowodować, że zaczął zabijać?

— Poczuł, że już wie wystarczająco dużo o sposobach pozbawiania życia?

— To za mało, musiało być coś jeszcze.

— Jakieś przeżycie traumatyczne? — zasugerował nadkomisarz.

— Lub nagle pojawiająca się okazja, albo jeszcze coś innego — westchnął Leński.

— Słuchaj, facet popełnia zbrodnie na różne sposoby, ale jeszcze nie podpalał. Kazałem Gołębiowi ostrzec bezdomnych. Myślisz, że to przypuszczenie ma sens?

— Jako kolejny sposób zabicia tak, ale wydaje mi się, że to za bardzo widowiskowe, zwracające uwagę. Nasz sprawca dokonuje zbrodni w samotności i tylko on je ogląda. Ogień przyciąga ludzi, jest widoczny.

— Gołąb próbuje zlokalizować bezdomnego faceta, który ponoć został potrącony przez samochód i zwariował po tym incydencie. Zobaczymy, czy uda się z nim jakoś porozumieć. — Uszkier westchnął. — Zawsze zostaje rentgen. Miejsca złamań będą widoczne, może Widocki coś na ich podstawie wykombinuje.

Na komendzie czekał na niego raport od sierżant Krupy. Udało się jej wyciągnąć z półświatka informacje dotyczące „obcego”. Jej informator doniósł, że kilka lat temu w jego środowisku zaczął pojawiać się facet, którego najpierw wszyscy wzięli za reportera szukającego ciekawego tematu, a przy okazji guza, ale śledztwo przeprowadzone w trybie pilnym przez jednego z bossów wykazało, że „obcy” nie ma powiązań z prasą. Do dzisiaj nie wiadomo, o co chodziło facetowi. Przesiadywał w barach, stawiał kolejne kolejki oprychom różnej maści. Oczywiście sam też pił, ale nigdy nie był pijany. Przez pewien czas myślano, że być może facet ma na oku jakiś niezbyt czysty interes i szuka wykonawców, ale nie, nigdy nie próbował nikogo zwerbować. Co ciekawe, po pierwszym okresie nieufności i pewnej wrogości wszyscy się do niego przyzwyczaili i nikt specjalnie nie przejmował się jego obecnością i to nawet wtedy, gdy były omawiane sprawy, które nie powinny wypłynąć na światło dzienne. Półświatek stwierdził, że facet jest nieszkodliwy, nie donosi, nie próbuje nikogo wygryźć — po prostu siedział i słuchał, od czasu do czasu wtrącając jakieś pytanie.

Według informatora facet parę razy dostał niezbyt mocny wycisk, tak na wszelki wypadek, żeby nie próbował wywinąć jakiegoś numeru. Mimo to Uszkier był zdziwiony. Półświatek nie zwykł był pozwalać na to, żeby ktoś obcy, kto nie szuka „zawodowego” kontaktu, kręcił się wśród jego członków zbyt długo. Zazwyczaj skutecznie potrafili się takiego ciekawskiego pozbyć. Ktokolwiek to był, potrafił zdobyć zaufanie bardzo nieufnej części społeczeństwa i zgadzało się to z tym, co mówił o sprawcy Leński. Z dalszej części raportu Krupy wynikało, że nieznajomy najbardziej był zainteresowany opowieściami dotyczącymi wendet, włamań i kradzieży samochodów oraz relacjami z przesłuchań. Można powiedzieć, że uczył się od ludzi mających już doświadczenie w popełnianiu przestępstw. Niegłupio.

Uszkier zamyślił się. Wygląda na to, że można by spróbować uzyskać portret pamięciowy nieznajomego. Pytanie tylko, czy ludzie, którzy spotykali go kilka lat

temu, będą pamiętać, jak wyglądał, i co najważniejsze, czy będą skłonni do współpracy z policją. Rozmyślenia przerwał telefon.

— Barnaba?

— Tak, masz coś nowego?

— Plotki, ale trafiłam na coś, co warto by było sprawdzić. Pamiętasz, jak mówiłam, że mój rozmówca mógł nie słyszeć nic o odziedziczeniu pracowni? Otóż jeden z właścicieli zakładu trudniącego się preparowaniem zwierząt wie o leżącej na odludziu pracowni, która długo stała pusta, a potem podobno ktoś ją kupił.

— To się da sprawdzić.

— Nie tak łatwo będzie namierzyć, gdzie to jest. Z tego, co mówił preparator, nie była to zarejestrowana pracownia, tylko taki bardziej warsztat hobbystyczny, a on nie wie, gdzie się znajdował. Nie sprawdzimy tego przez notariuszy, urzędy skarbowe i tak dalej.

— Spróbuję przez sołtysów. Powinni wiedzieć, co się u nich dzieje, znać plotki.

— Mam wracać do komendy?

— Skończyłaś już?

— Nie, jestem umówiona w jeszcze dwa miejsca.

— To jeżeli nie trafisz na nic interesującego, jedź do domu.

— Tak jest, cześć.

— Cześć.

Seryjni mordercy — zaczął główkować Uszkier — raczej preferowali jeden sposób pozabawiania życia, stanowiący charakterystyczny dla nich „podpis”. Ich zabójca jednak eksperymentował. Skąd więc brał pomysły na kolejne zbrodnie? Z telewizji, prasy, a może z jakiejś książki? Ale co to za książka, która opisywałaby wszystkie sposoby? Podręcznik medycyny sądowej? A może...? Nie, to raczej nie jest możliwe, aby sprawca wzorował się na przeczytanych kryminałach. Ale, skądś, do cholery, musiał czerpać pomysły, a mumifikacja to nie jest najczęściej spotykany sposób postępowania ze zwłokami. Można by było pokusić się o sprawdzenie, ale nikt nie jest w stanie przeczytać wszystkich dostępnych kryminałów.

Zaraz, a jakby wykorzystać kogoś, kto się tym pasjonuje? Owszem, zna taką osobę i byłaby ona wniebowzięta, gdyby z nią porozmawiał na temat śledztwa. Nadkomisarz

zastygł z ręką wyciągniętą w stronę telefonu i przez chwilę walczył ze sobą. Policjant chcący wykryć sprawcę toczył bój z policjantem stroniącym od wtajemniczenia postronnych osób w śledztwo. Wygrał ten pierwszy.

— Halo?

— Cześć, ciocia. Barnaba z tej strony.

— Zaskoczyłeś mnie. Magda mówiła, że jesteś teraz piekielnie zajęty.

— Jestem, dlatego dzwonię. Potrzebuję twojej konsultacji jako specjalistki — przyznał Uszkier.

— W jakim sensie? No mów.

— Mogę przyjechać? Teraz.

— Śmiało, wiesz, że ja chodzę późno spać.

— To czekaj na mnie z kolacją, będę za pół godziny.

Nadkomisarz pochylił się nad kartką papieru i zerkając na informacje od Widockiego, szybko napisał: z mumifikowanie, rozbicie czaszki, uduszenie, pozbawienie przytomności poprzez ucisk na tętnicę, potrącenie, otrucie, porwanie. Postanowił pokazać ciotce ten spis i poprosić o komentarz. Był ciekawy, z jakimi książkami skojarzą się jej te przypadki. Gdy zadzwonił do drzwi, ciocia Lusia od razu otworzyła. Widać było, że czeka na niego z niecierpliwością.

— Zaskoczyłeś mnie, nigdy nie chcesz ze mną rozmawiać o sprawie, którą prowadzisz.

— Uwierz mi, że siebie też zaskoczyłem, ale potrzebuję konsultacji ze specjalistą od kryminalów.

— Herbata? Na kawę chyba za późno?

— Herbata. Ile można wypić kawy? Zjem, a ty przeczytaj i powiedz, z jakimi książkami ci się kojarzy to, co napisałem.

Ciocia Lusia przebiegła wzrokiem krótki tekst napisany przez siostrzeńca, po czym wstała i wyszła do drugiego pokoju, pełniącego funkcję biblioteki. Wróciła, niosąc kilka książek — były to *Mumia* Tess Gerritsen, komplet powieści Simona Becketta, *Dlaczego nie Evans* Agathy Christie, *Sprawa dla jednego* Jerzego Edigeja i *Kolekcjoner kości*, której autorem jest Jeffery Deaver.

— Praktycznie nawet w tych książkach możesz znaleźć pewne elementy, które

wykorzystali twoi sprawcy.

— Sprawca.

— Żartujesz? — Cioci Lusi z wrażenia zabrakło oddechu.

— Niestety, nie. To najwyraźniej seryjny morderca.

— Powiedz coś więcej o sposobach zamordowania tych biedaków. Może skojarzy mi się z jeszcze innymi książkami.

— Wiesz...

— No wiem, ale sądząc po tym, co powiedziałaś, interesują cię moje skojarzenia z książkami, to znaczy z ewentualnymi pierwowzorami zawartymi w książkach. Nie opowiadaj więc wszystkiego, tylko te odpowiednie fragmenty — zarządziła gospodyni.

Uszkie przyznał jej w duchu rację. Poza tym, jeżeli już zdecydował się na konsultację z ciotką, musi jej dostarczyć danych do porównania. Przez dłuższą chwilę ciocia Lusia milczała, raz po raz kręcąc z niezadowoleniem głową, potem westchnęła głęboko i z rezygnacją spojrzała na bratanka.

— Wiesz, jeżeli chodzi o wiedzę na temat sposobów zabijania, to mógł być każdy z moich znajomych z Klubu Miłośników Kryminałów. Spotykamy się nie tylko z autorami powieści kryminalnych, ale również z ludźmi w pewnym stopniu zaangażowanymi w ściganie przestępców.

— Tak myślałem.

— Sądzisz, że znam mordercę?

— Nie, chodzi mi o to, że inspiracją dla przestępcy mogła być literatura.

— Nie tylko. Wydaje mi się, że to mieszanina pomysłów z książek i filmów. I to nie tak, że jedna ofiara to odtworzenie jednej fabuły.

— Dwóch.

— Niech będzie, dwóch. To taka mieszanka, jakiś pomysł z jednego źródła, inny z kolejnego. Przypuszczam, że potracenie raczej pochodzi z filmów, jest widowiskowe i często stosowane przez twórców kina akcji. Ale mumia kojarzy mi się ewidentnie z Tess Gerritsen, czytałeś?

— Nie.

— Tam jest opisane, jak morderca najpierw uczył się preparowania zwierząt,

potem swoje umiejętności wykorzystał w przypadku ludzkich zwłok.

— Słucham?! Cholerny świat...

— Co się stało?

— Nic, nic.

— No mów, wyglądasz na lekko wstrząśniętego. — Ciotka spojrzała na nadkomisarza pytająco.

— Podejrzewamy, że nasz morderca miał dostęp do pracowni zajmującej się preparowaniem zwierząt.

— Ciekawe...

— Raczej makabryczne. Facet potraktował książki i filmy jak poradnik zabijania albo skarbnicę pomysłów do sprawdzenia.

— Normalny to on chyba nie jest — wzdrygnęła się ciotka.

— O tym na szczęście nie ja będę decydował, tylko lekarze, ale najpierw muszę go złapać. Masz może szansę na dotarcie do programów spotkań takich klubów jak ten, do którego należysz? Na stronach są przeważnie bieżące informacje, brak archiwum, a ja bym potrzebował danych sprzed kilku lat. Chciałbym wiedzieć, z kim mógł się spotkać morderca. Z jakimiś pisarzami czy specami od kryminalistyki?

— Spróbuję, poproszę znajome z bibliotek, pewnie gdzieś coś mają w archiwach. Ale wiesz, można też sprawdzić po galeriach na stronach internetowych. Część bibliotek robi zdjęcia ze spotkań.

— Posadzę kogoś przy tym, a ty spróbuj po kumotersku. Może pod pretekstem sprawdzenia, co już było, żeby się nie powtarzać? I oczywiście ani słowa o mnie i o śledztwie.

— Czy ja wyglądam na głupią? — oburzyła się Lusja.

— Nie, ale wiem, że cię to interesuje i możesz chcieć z kimś przedyskutować to, co usłyszałaś.

— Przestań, nie jestem dzieckiem...

Po wyjściu od ciotki Uszkie postanowił jeszcze dzisiaj spisać w punktach uzupełnioną wiedzę o przestępcy. Robił to już kilkakrotnie, ale mimo niezbyt imponującego tempa śledztwa informacji przybywało, choć nie wszystkie musiały okazać się prawdziwe.

Plany wzięły jednak w łeb, bo w drzwiach domu spotkał wychodzących Magdę i Janka. Magda była zdenerwowana i bezskutecznie szukała kluczyków do samochodu, ubrany w kurtkę, pobladły Janek siedział na krześle z nieszczęśliwą miną, a stojący na schodach Marek próbował pocieszyć matkę. Nie wyglądało to dobrze.

— Co się stało?

— Janek się pośliznął na lodzie i uderzył ręką w krawężnik. Trzeba jechać na pogotowie. Szukam kluczyków.

— Ja z nim pojadę — zdecydował Barnaba. — Uspokój się. Jak poszukasz na spokojnie, to się znajdą.

— Też jadę.

— Ale...

— Jadę. Marek, poszukaj kluczyków w tym czasie.

— Pewnie masz w torebce — mruknął chłopak, ale tak cicho, żeby nikt nie usłyszał, i dodał głośniejszym głosem: — Dobra, poszukam. Może nie złamał, tylko mocno stłukł — starał się uspokoić matkę.

— Ale i tak trzeba sprawdzić. Idziemy? — Uszkier spojrzał pytająco na syna.

— Tak, ale boli, jak się ruszam.

— Marek, daj mój pas do kimona. Zrobimy temblak.

Po chwili jechali już na pogotowie, mając nadzieję, że nie będzie tam tłumów poszkodowanych gdańszczyzan. Nadzieja okazała się złudna. W poczekalni było tak gęsto, że nadkomisarz zwątpił, czy uda im się w ogóle dziś dostać do lekarza. Odczekanie w kolejce, wizyta u lekarza, prześwietlenie, kolejna wizyta u lekarza i gipsowanie trwały kilka godzin i do domu dotarli dobrze po północy. Magda spojrzała na zagipsowaną rękę syna i skrzywiła się. Gips należał do „starego typu” i był ciężki, a Janek miał go nosić cztery tygodnie.

— Wiesz, chyba trzeba będzie pójść prywatnie. Niech go przegipsują. Co się ma męczyć.

— Zadzwoń jutro. Prywatnie pewnie nie będzie trzeba czekać. Może na Jaśkową?

— Sprawdź. Ten gips jest chyba cięższy niż jego ręka.

Nadkomisarz zerknął na zegarek. Przypomniał sobie o tym, co chciał jeszcze dzisiaj zrobić, ziewnął potężnie i stwierdził, że w tej chwili zamiast o sprawie, będzie

myślał wyłącznie o umykających godzinach snu. Wykazując się dużą dozą samozaparcia oraz silnej woli, przestawił budzik o pół godziny wcześniej.

Następnego dnia Prokosz zastał nadkomisarza pochylonego nad kartką papieru, zawzięcie coś piszącego, skreślającego i znowu piszącego.

— Cześć, nie lepiej na kompie?

— Pewnie lepiej, ale szlag go trafił.

— Wiesz, co padło?

— Chyba zasilacz. Coś zaśmierdziało z tyłu, zaraz ktoś przyjdzie sprawdzić.

— Co piszesz?

— Podsumowuję to, co wiemy o sprawcy, tak w wielkim skrócie.

— Co chwilę podsumowujemy — zauważył Prokosz.

— Tak, ale od wczoraj wiemy ciut więcej. Wklepiesz, jak skończę?

— Jasne.

Po kwadransie do rąk Prokosza trafił zredagowany przez Uszkiera tekst.

— Dużo tego nie jest.

— Przeczytaj i sprawdź, czy czegoś nie pominąłem.

— Mężczyzna w wieku 25—45 lat. No, to już było. Najprawdopodobniej zamieszkały w Gdańsku. Też wiedzieliśmy. Mieszkał lub posiada znajomych na Oruni. O, to nowe. Posiadający prawo jazdy. Raczej oczywiste. Miłośnik kryminałów i filmów kryminalnych, zafascynowany procesem zabijania. Testuje sposoby uśmiercania, o których czytał lub które oglądał na ekranie. Bezlitosny. Być może uczestnik spotkań organizowanych przez kluby kryminalne w bibliotekach. Ciocia Lusja się kłania. Nierzucający się w oczy odludek, w razie potrzeby potrafiący nawiązać kontakt z nieprzyjaznym środowiskiem. To się ze sobą nie kłóci? No dobra, pytania potem. Brak empatii. Morderca zorganizowany, wręcz pedant, planuje każdy krok i to z dużym wyprzedzeniem. Fakt, zgadza się. Nie zadowala się łatwą ofiarą, lubi patrzeć na efekty swoich działań. Masakra. Najprawdopodobniej miał jakiś kontakt z preparowaniem zwierząt bądź z właścicielami takich pracowni. Rozumiem, że to sprawdzamy? Być może w pracy odbierany jest jako niezbyt ciekawy, zupełnie przeciętny mężczyzna. Czyli nikt nam nie doniesie, że kumpel ześwirował. Najprawdopodobniej ma stałą pracę. Ciekawe, skąd wiadomo? A, Leński! Brak

ustalonego momentu zwrotnego w funkcjonowaniu sprawcy. Rozumiem, że chodzi ci o to, że nie wiemy, dlaczego zabija. Chęć sprawdzenia swojej wiedzy w realu nie wystarczy? Według Leńskiego nie? OK, to on jest psychologiem. Podpisem jest najprawdopodobniej brak śladów pozostawionych na miejscu podrzucenia zwłok. Rzeczywiście nigdzie nic nie było. Miejsce popełnienia morderstw: najprawdopodobniej to samo dla wszystkich przypadków, znajdujące się w pewnym odosobnieniu.

— Wydrukuj to w kilku egzemplarzach — poprosił Uszkier.

— Chcesz to rozdać?

— Tak, sierżanci i Jadrina nie są na bieżąco, a mają największy kontakt z ludźmi. Niech wiedzą, na co zwracać uwagę. Ta lista będzie pewnie ewoluowała, więc będą dostawać kolejne wersje.

— Anka i Faja też gadają ze świadkami — zauważył Prokosz. — Co mamy dzisiaj w planach?

— Nie wiem jeszcze. Skoczę do Kalinowskiego, sprawdzę, czy czegoś ode mnie nie chce, bo jak mi podesłał maila, to dupa, dostępu do poczty nie mam. Powinny trafić do nas raporty od wszystkich. Jeżeli nie skończyli tego, co robią, to niech kontynuują, jeżeli mają coś istotnego, niech zaczekają na mnie. Krupa niech czeka koniecznie, zerknij na jej raport. Trzeba pogadać, jak namówić półświatek do współpracy. Raport Jadriny czytałeś?

— Nie.

— Też przeczytaj. Jakby dzwonił Leński, to niech ci przekaże, co wykombinował. Powinienem zaraz być.

Przezorność nadkomisarza okazała się jak najbardziej słuszną. Kalinowski wysłał mu maila z informacją, że dzisiaj o jedenastej ma spotkanie z dzielnicowymi. Szybko, ale właściwie po co czekać? Całe szczęście, że nie poumawiał się gdzieś indziej. Może zresztą na to liczył inspektor?

— Pomysłowy ten facet — stwierdził Prokosz, gdy tylko nadkomisarz przekroczył próg pokoju.

— Chodzi ci o tego z raportu Krupy z obchodu knajp?

— Taaa...

— Zgadza się. Ryzykował, że w najlepszym przypadku dostanie po ryju.

— Musi umieć zjednywać sobie ludzi, słuchać i nie robić wrażenia nachalnego.

— To samo pomyślałem po przeczytaniu raportu Wioli.

— Co u Dyktatora?

— Umówił mi spotkanie z dzielnicowymi o jedenastej. Pewnie to potrwa ze dwie godziny, zależy od liczby pytań.

— OK. Czekamy na raporty od naszej ekipy, poza tym na informacje dotyczące dziedziczenia lub kupienia zakładu zajmującego się preparowaniem zwierząt.

— Szukamy też samochodu zarejestrowanego przez kamery oraz miejsca, w którym nastąpił atak na ostatnią ofiarę, i czekamy na listę osób biorących udział w kursach dotyczących preparowania.

— Można będzie ją porównać z listami uczestników szkoleń z zakresu balsamowania.

— Zgadza się. Poza tym mamy dostać wykaz dosyć drastycznych wypadków sprzed mniej więcej czterech lat. Coś musiało skłonić zabójcę do działania.

— Naprawdę myślisz, że facet odtwarza zbrodnie, o których czytał?

— Nie, nie odtwarza, próbuje, czy są wykonalne. To nie są kopie zbrodni, tylko jego wersje. On czerpie inspiracje z tego, co czyta i co ogląda.

— Masakra.

— Wolę nie myśleć, ile jeszcze może mieć pomysłów. Gołąb ma wypytać bezdomnych. Może były ostatnio jakieś przypadki napaści sugerujące, czego możemy się spodziewać po zabójcy w najbliższym czasie. Aha, jeszcze moja ciotka ma po kumotersku zebrać w bibliotekach informacje o spotkaniach z pisarzami, a w szczególności z autorami powieści kryminalnych.

Rozmowę przerwało pukanie i w pokoju pojawiła się reszta zespołu pracującego nad sprawą — brakowało tylko Gołębia, który cały czas inwigilował środowisko bezdomnych.

— Umówiliście się, że przyjdziecie o dziewiątej trzydzieści? — zdziwił się Uszkier.

— Nie, tak jakoś wyszło. Najpierw raporty, potem pogadaliśmy i dlatego razem przyszliśmy.

— Dobra, na stole leżą wydruki z najnowszym opisem przypuszczeń co do sprawcy. Weźcie sobie, raporty zostawcie i jak nie macie nic konkretnego, to wracajcie do biur, komputerów i telefonów. Wiola, ty zostań. Jadlina dobry strzał z tą kamienicą.

Dwaj młodzi komisarze zostawili raporty i wyszli od razu. Jadlina spojrzawszy pytająco na Uszkiera i udał się za nimi, Więdzik, Krupa i Dominik zostali.

— Też zaraz idę, tylko, panie komisarzu, tak sobie pomyślałem, że poszukiwany może jeździć samochodem będącym własnością kogoś innego.

— W jaki sposób zmienia to nasze poszukiwania? — Uszkier spojrzawszy z ciekawością na sierżanta.

— Może jeździć swoim, a tego używać tylko w chwili popełniania przestępstw. Jeżeli samochód udostępnił mordercy ktoś, kto przebywa na przykład za granicą i nie jest z nim spokrewniony, trudno będzie trafić.

— Niekoniecznie, możemy sprawdzić, czy któryś z posiadaczy Thalii z Trójmiasta lub województwa nie wyjechał z Polski. To musiałby być dłuższy wyjazd albo kilka krótszych.

— Nie wiem, czy to technicznie da się zrobić w krótkim czasie... — powiedział Prokosz. — Ile może być takich samochodów w okolicy?

— Sprawdzimy w CEPIK-u. Zlecę sprawdzenie właścicieli dzielnicowym na dzisiejszym spotkaniu. Jeszcze coś?

— Nie, reszta jest w raporcie. Odmeldowuję się.

— Anka, co masz?

— Praktycznie nic. Nadałam bieg poszukiwaniom opuszczonej pracowni i czekam na listy uczestników kursów. Mam przestój.

— Zabierzesz się z Witkiem za raporty. Ale teraz pomyślmy, jak pozyskać półswiatek do współpracy. Jakies pomysły? — Uszkier spojrzawszy pytająco na Krupę.

— W dwóch miejscach biorą mnie za dziennikarkę szukającą tematu...

— I nie protestują? — zdziwiła się Więdzik.

— Nie, zakolegowałam się z panienkami do wynajęcia i udaję, że zgłębiłam kulisy zawodu, żeby napisać wystrzałowy artykuł. Tam bym mogła ponarzekać, że facet naciągnął mnie na pożyczkę albo że się śmiertelnie zakochałam, a on zniknął.

Mogliby pomóc z dobroci serca takiej ofierze losu — uśmiechnęła się sierżant.

— Spróbuj. A poza tym?

— Będzie ciężko. Musiałabym się przyznać do zawodu, a tylko mój informator wie, czym się zajmuję. Dla innych jestem ciekawską osobką szukającą dreszczyku emocji w postaci posiedzenia w tej samej knajpie co złodzieje samochodowi czy dealerzy narkotykowi.

— Witek?

— Mogę spróbować.

— Zasugeruj, że poszukiwany facet działa na ich podwórku i pod ich nosem. Może z zemsty i zazdrości coś powiedzą, zamiast solidarnie milczeć.

— Ale muszę mieć rozeznanie, z czym do kogo wystartować — zauważył Prokosz.

— Nie widzę przeszkód. Zaraz poopowiadam, tylko dajcie coś do picia — poprosiła Krupa.

— Kawa?

— Jak najbardziej.

Podczas gdy sierżant Krupa i komisarz Prokosz przy niewielkiej pomocy podkomisarz Więdzik omawiali sposoby, jak należy podejść do wytypowanych przez tę pierwszą mniejszych lub większych przestępców, Uszkier przeglądał raporty dostarczone mu przed chwilą. Nic istotnego w nich nie znalazł i wzruszył zniechęcony ramionami. W sumie szkoda chyba czasu na szukanie powiązań ofiar z przestępcami, ale... No właśnie, gdyby potem okazało się, że w wyniku niesprawdzenia jakiejś opcji ktoś zginął, nie wybaczyłyby sobie tego. Cholera, tak źle i tak niedobrze. Nadkomisarz obawiał się, że morderca niedługo uderzy po raz kolejny. Jak na razie nie powinien czuć się zagrożony. Nie zbliżyli się do niego, więc poczucie bezkarności i przeświadczenie o własnej inteligencji i biegłości w zabijaniu może spowodować niebezpieczną mieszankę. Niewesołe myśli przerwał telefon.

— Uszkier.

— Widocki. Jutro będę miał pierwszą ofiarę na stole.

— Szybko, na ekshumacje przeważnie się czeka.

— Nie w tym przypadku, za duże zagrożenie ze strony mordercy.

— Czego będziesz szukał?

— Mam pewien pomysł, ale powiem ci, jak się potwierdzi.

— Jurek, miej litość i nie wkurzaj mnie dodatkowo. — Oczy obecnych w pokoju z ciekawością zwróciły się ku nadkomisarzowi.

— Poczekaj — patolog był nieugięty. — A zresztą, możesz zgadywać. Na pomysł naprowadziła mnie pani Lucyna.

— Ciocia Luska?!

— Tak, odezwę się, jak będę coś miał.

— Jurek — zaczął Uszkiec, ale odpowiedział mu sygnał telefonu. — Cholera!

— Co jest?

— Powiedział, że ma pomysł, czego szukać.

— To chyba dobrze? — zdziwiła się Anna.

— Ale nie powiedział nic więcej.

— To źle — skwitował Prokosz.

— Ustaliliście strategię postępowania?

— Tak, wieczorem ruszam na „łowy”.

— Dobra, spadam pogadać z dzielnicowymi. Ania, chodź ze mną. Witek, jakby coś się ruszyło, nie czekaj, aż skończę, przerwij mi.

W trakcie spotkania nadkomisarz zapoznał przybyłych spoza Gdańska dzielnicowych z przebiegiem śledztwa, z jego kierunkami i poniesionymi klęskami. Przedstawił też profil przestępcy i omówił sposób jego postępowania, zatrzymując jednak dla siebie informację, że być może morderca zabija, korzystając z „podpowiedzi” zawartych w książkach lub filmach. Po odpowiedzeniu na niezliczoną ilość pytań dotyczących głównie sylwetki mordercy, braku powiązań z ofiarami oraz sposobów zabijania Uszkiec rozdał materiały mające pomóc dzielnicowym w poszukiwaniu samochodu, pracowni zajmującej się preparowaniem oraz samego zabójcy.

— Ciekawe, czy na coś trafią — w głosie Ani było słychać lekką nutę wątpliwości.

— Nie wiem, ale niech szukają. Według Leńskiego i mnie większe szanse na trafienie na jakiś ślad mają nasi dzielnicowi. To z naszego rejonu pochodzą wszystkie

ofiary, a biorąc pod uwagę fakt, jak sprawnie morderca porusza się po naszym mieście, musi tu mieszkać. Facet może się posługiwać samochodem kogoś spoza Gdańska lub mieć znajomych z Gdyni czy Sopotu, których zaniepokoiło jego zachowanie. Nie znamy też lokalizacji miejsca, w którym morduje.

— Niby racja. Sprawdzę, czy już przesłali mi jakieś informacje. — Podkomisarz skrzyła do siebie.

Wchodzący do pokoju Uszkier od razu poczuł się zaniepokojony na widok czekającego na niego Gołębia. Sierżant powinien być w terenie, musiał na coś trafić.

— Co jest?

— Trzech pociętych bezdomnych.

— Kurwa mać, mocno? I kiedy? — Oczami wyobraźni nadkomisarz już widział ofiary.

— Tydzień temu, no mniej więcej, bo oni są na bakier z poczuciem czasu. Dwaj mają szramy na twarzy i rany defensywne na przedramionach.

— Byli na pogotowiu? — spytał z nadzieją Prokosz.

— W duchy pan wierzy? Kumple im pomogli. Polali wódką, zabandażowali i po sprawie. Jak powiedzieli, dla takiej błahostki nie będą się po lekarzach włościć.

— A ten trzeci?

— Prawie się wykrwawił. Cięcie w okolicy tętnicy udowej, znaczy musnął, nie przeciął, a akurat radiowóz nadjeżdżał. Chłopaki wezwali pogotowie, sami uciskali ranę. Napastnik skorzystał z tego i nawiął niezatrzymywany.

— Czyli nie udało mu się... Może zaatakować bezdomnych jeszcze raz.

— Raczej nie, panie komisarzu — Gołąb nie zgodził się z Prokoszem. — Już wie, jak to zrobić.

— Witek, sierżant ma rację, tym bardziej że najprawdopodobniej następną ofiarę najpierw ogłuszy, potem zawiezie w miejsce, gdzie morduje, i w końcu zabije.

— To jeden sposób pozbawienia życia, a drugi?

— Nie wiem. I obawiam się, że nie zgadniemy. Za dużo możliwości. Ma pan jakiś rysopis od poszkodowanych?

— To nie są najlepsi świadkowie, ale są zgodni co do tego, że facet rusza się jak osoba młoda, ale nie nastolatek. Jest szczupły i ma około stu siedemdziesięciu pięciu

centymetrów wzrostu.

— Takie mają oko? — zdziwił się Prokosz.

— Nie, jeden z tych pociętych jest tego wzrostu i mówi, że w czasie szarpaniny napastnik miał oczy na wysokości jego oczu.

— Kolor? — spytał z nadzieją Uszkier.

— No co pan? Chyba ciemne, ale może zielone — skrzywił się Gołąb.

— Twarz?

— Zasłonięta arafatką, tylko oczy było widać. Zresztą chłopaki z radiowozu potwierdzają, facet miał chustę na głowie i twarzy.

— Ciekawe, ile mamy czasu...

— Dzisiaj mamy czwartek, może zaatakować w sobotę, tak jak poprzednio — przypomniał Gołąb.

— Może jeszcze nie. Może odczeka, żeby sprawdzić, czy zareagujemy na ataki na bezdomnych. Ale wolałbym mieć go już pod kluczem — stwierdził Uszkier.

— Mam coś — dobiegło od progu.

— No? — wszyscy popatrzyli na wchodzącą podkomisarz Więdzik.

— Na pogotowie w lipcu przywieziono dwie osoby z urazami miednicy. Właśnie przyszły informacje ze szpitali.

— Bezdomni? — zaciekawiał się Gołąb.

— Jeden tak. Zabrali go z Oruni. Został potrącony, jak przechodził przez jezdnię. Nie na przejściu, w miejscu niezbyt dobrze oświetlonym. — Ania zerknęła na trzymany w ręku wydruk.

— Więc spokojnie mogli uznać to za zwykły wypadek — zauważył Gołąb.

— Tyle tylko, że sprawca uciekł.

— Kto wezwał pogotowie? — spytał Prokosz.

— Jakaś młodzież wracająca z imprezy, w sobotę. — Podkomisarz spojrzała wymownie na mężczyzn.

— Sobotni zabójca — mruknął Prokosz.

— Ludzie nie śpieszą się tak do domów. Dłużej przebywają na ulicy, co z kolei stwarza lepsze możliwości wyboru ofiary, ataku lub obserwacji — wzruszył ramionami Gołąb.

— Druga ofiara?

— Kobieta potrącona na parkingu podziemnym. Sprawca też uciekł. Niestety mimo tego, że natychmiast zbiegli się ludzie, nikt nie zauważył numerów rejestracyjnych.

— Masz opisy urazów?

— Tak.

— Prześlij Widockiemu. Niech porówna je ze sobą i z obrażeniami Burczaka. Trzeba sprawdzić, czy obrażenia powstały w wyniku potrącenia tym samym samochodem.

— Tak jest.

Za komisarz Więdzik jeszcze dobrze drzwi się nie zamknęły, gdy w pokoju pojawił się Panewski.

— Witam. Rozmawiałem ze znajomymi emerytami, nie tylko oficerami. Jeden z operacyjnych natknął się pięć lat temu na coś, co może się wiązać z naszą sprawą.

— No? — pogonił go niecierpliwie Uszkier.

— Rozpracowywali coś na Oruni i trafił na miłośników napojów procentowych, wśród których panowało przekonanie, że w ostatnich czasach jakoś się niebezpiecznie zrobiło i lepiej nie chodzić po pijaku samemu, bo można zostać podduszonym.

— Ale nie zabitym?

— Nie, właśnie nie zabitym, tylko pozbawionym przytomności. I nawet nie zostali okradzeni, nie zginęły im ani dokumenty, ani pieniądze.

— Próbował, jak mocno musi dusić, żeby pozbawić przytomności, ale nie zabić. Mieli sporo szczęścia, równie dobrze pierwsze próby mogłyby się skończyć śmiercią ofiar — zauważył Uszkier.

— Ciekawe, czemu przerzucił się z pijaczków na bezdomnych.

— Jeden z nich okazał się za mało pijany, a za bardzo wojowniczy. Nie dał się podduścić, a napastnika zaprawił pięścią w nos — wyjaśnił Panewski.

— Bezdomni przeważnie są w gorszej kondycji fizycznej. Wycwanił się i przyrzucił na słabsze ofiary.

— Jakbyście coś ciekawego wymyślili, dajcie mi znać — poprosił Prokosz. — Idę na obiad, a potem połażę po knajpach wytypowanych przez Wiołę.

— Po co? — Emeryt nie był w temacie.

Uszkier uświadomił sobie, że nie kontaktował się z Panewskim przez ostatnie dwa dni i nadkomisarz jest niedoinformowany, więc streścił to, do czego doszli w ostatnim czasie. Nie ukrywał, że podejrzenie, iż sprawca wykorzystuje motywy z książek lub filmów, powziął na skutek rozmów z ciotką, i był ciekawy, jaka będzie reakcja byłego policjanta. Wbrew obawom Panewski zgodził się z nim, przyznając, że w wielu kryminałach sposób popełnienia zbrodni jest tak dokładnie opisany, iż można potraktować je jako swojego rodzaju poradniki. Uważał natomiast, że cała reszta, to znaczy sposób porwania, znalezienie odpowiedniego miejsca, w którym można zabić ofiary, nie narażając się na wścibstwo sąsiadów, jest już autorstwa mordercy.

Zgadzało się to zarówno z teorią Uszkiera, jak i z tym, co o sprawcy mówił psycholog. Nie można dokładnie wcielić w życie fikcji zawartej w książkach. Nie jest możliwe odtworzenie wszystkich elementów opisanych przez autorów, poza tym zawsze trzeba liczyć się z czynnikiem ludzkim. Przy porwaniu Angeliki Mięsko wystarczyłoby, żeby ktoś ze znajomych wyszedł z nią z lokalu. To stwierdzenie zwróciło uwagę Uszkiera na pewną sprzeczność dotyczącą zachowania sprawcy i postanowił porozmawiać na ten temat z Leńskim.

Pełen zapału, lekko znudzony emeryturą, nadkomisarz Panewski dopił kawę i ruszył na kolejne spotkania z emerytowanymi policjantami. Uszkierowi przemknęło przez myśl, że byli funkcjonariusze są bardzo skorzy do pomocy, dużo bardziej niż przeciętni świadkowie.

— Tu Uszkier, masz chwilę? — rzucił do słuchawki.

— Cześć, mam. Doszło coś nowego? — natychmiast zainteresował się Leński.

— Rozmawiałem z Panewskim i dostrzegłem pewną sprzeczność w postępowaniu sprawcy. Z jednej strony porwanie Angeliki Mięsko wygląda na przypadkowe. Sprawca nie mógł przewidzieć, że akurat ta dziewczyna wyjdzie sama z dyskoteki, więc wygląda to tak, jakby zaatakował przypadkową ofiarę. Z drugiej strony morderca zorganizowany, a do takich go zaliczyłeś, wszystko dokładnie planuje.

— Fakt, ale być może śledził ją przez jakiś czas, a porwanie planował w innym miejscu? Na przykład w pobliżu domu ofiary, a nie chcąc czekać pod domem, sprawdzał, kiedy opuści lokal i skorzystał z okazji.

— Zapominasz o jednej rzeczy. Mamy nagrania z kamer. On już wcześniej próbował porwać inną dziewczynę, ale mu nie wyszło.

— Też prawda, ale może zmienił obiekt?

— Ja mam inną teorię. Może się mylę, ale myślę, że sprawca obserwuje miejsca, nie ofiary.

— Co masz na myśli?

— Wydaje mi się, że facet obserwuje takie punkty, w których wcześniej czy później pojawi się ofiara spełniająca jego oczekiwania. Chciał porwać dziewczynę, to obserwował dyskoteki. Co prawda przeważnie dziewczyny mają męską obstawę lub wracają razem, ale trafiają się wyjątki.

— A inni? — Leński poczuł się zaintrygowany.

— Nie wiemy, gdzie porwano Burczaka i Wioletę Ludę. Natomiast kamienica, w której mieszkają znajomi Morańskiego, znakomicie nadaje się do takiego ataku.

— Może masz rację. Przygotowuje się do ataku, obserwując nie ofiarę, a wybierając teren, na którym dojdzie do konfrontacji.

— Dokładnie. I stąd taka przypadkowość ofiar.

— To tłumaczy, dlaczego nikt nie zauważył czegoś niepokojącego w zachowaniu zamordowanych ani tego, że byli śledzeni. Po prostu niczego takiego nie było.

— Właśnie. Intryguje mnie mocno, gdzie dorwał Burczaka, musiało być to dość odludne miejsce. Nie pozbawił go przecież przytomności na środku ulicy. Poza tym musiał poradzić sobie z umieszczeniem nieprzytomnego mężczyzny w samochodzie. To nie jest czynność, której się nie zauważa. Liczę na to, że któryś z patroli coś dostrzegł. Dzielnice mają sprawdzić.

— Jak ekshumacja? — Leński zmienił temat.

— Widocki jutro będzie miał już ciało do badania.

— Daj znać.

— Jasne, zadzwonię, gdy tylko Jurek się odezwie — obiecał Uszkier.

Nadkomisarz nie lubił tego momentu śledztwa, gdy musiał czekać na spływające informacje. Z niechęcią spojrzął na świeżo naprawiony komputer, który zawiódł jednak pokładane w nim nadzieje i po włączeniu poczty nie dostarczył nowych wiadomości. Przejrzał jeszcze raz raporty i nie znajdując w nich nic nowego, poszedł

do domu. Cały wieczór dręczyły go wyrzuty sumienia, że nic nie robi. Próbował dzwonić do cioci Lusi i księdza Gromskiego, ale ich telefony nie odpowiadały, więc zniechęcony postanowił przepaść czas oczekiwania.

Mimo trwającej już czas jakiś zimy, padający od rana śnieg po raz kolejny zaskoczył drogowców obfitością opadów i jadący do pracy Uszkier kilka zakrętów wziął z nieplanowanym poślizgiem. Ku jego zaskoczeniu wszystkim udało się na czas dojechać i od razu mogli przystąpić do omówienia postępów śledztwa. Faja i jego ekipa zostali zwolnieni z przesłuchiwanie sąsiadów i znajomych ofiar. Mieli przeprowadzić rozmowy z policjantami pełniącymi służbę patrolową w dniu zaginięcia Burczaka. Uszkier podejrzewał, że dzielnicowi mogli nieco zbagatelizować ten trop, skupiając się na odnalezieniu samochodu i przesłuchaniu ewentualnych świadków odkrycia zwłok. Nadkomisarz miał nadzieję, że istnieje ktoś, kto mógł zapamiętać wygląd mężczyzny pomagającego koledze, który źle się poczuł. Oczywiście, o ile jego koncepcja była słuszna.

Sierżant Gołąb odnalazł kolejnego ranionego niedawno bezdomnego, co jedynie potwierdziło fakt, że morderca trenuje przed kolejnym atakiem. Jadlinie zaś udało się zdobyć od znajomych Kazimierza Morańskiego informację, że nauczyciel poznał ostatnio jakąś kobietę w sieci i miał nadzieję na spotkanie z nią w świecie realnym. Znajomość nie zaczęła się dzięki portalowi randkowemu, ale zapoczątkowała ją gorąca dyskusja po przeczytaniu jakiegoś artykułu. Najpierw były to komentarze pod tekstem. Potem rozmówcy postanowili wymienić się adresami mailowymi i w ten sposób kontynuować rozmowę. Kazimierz Morański dopiero po jakimś czasie dowiedział się, że dyskutuje z kobietą, i od razu nabrał nadziei, że skoro tak dobrze im się „przyjaźni” w sieci, to jest szansa, że właśnie znalazł sobie przyszłą żonę. Był tym faktem bardzo podekscytowany, ale trzymał to w tajemnicy prawie przed wszystkimi, bo bał się, że zapeszy.

— No to mógł się „jej” zwierzyć, gdzie mieszkają znajomi oraz kiedy do nich idzie, i tak morderca miał ułatwione zadanie — stwierdziła Więdzik.

— O ile to był morderca, a tego nie wiemy. Ale to niezły sposób na poznanie zwyczajów osoby, na którą zamierza się napaść.

— To by mi się nie zgadzało z tym, że morderca obserwuje miejsca napadów, nie

ofiary — rzucił Uszkier.

— Niekoniecznie. Jego postępowanie mogło ewoluować i wybrał opcję dla siebie bezpieczniejszą — wyjaśnił Leński.

— Ale zostawił ślad — zauważył Faja.

— Taki tam ślad. Jeśli pisał z kawiarenki internetowej, to akurat ktoś go pamięta — wzruszył ramionami Prokosz.

— Dowiedziałeś się wczoraj czegoś?

— Rozmawiałem z pięcioma facetami. Ich opis napastnika jest zgodny z tym, co mówili bezdomni. Średniej postury, około stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu.

— Twarz? W knajpie nie siedział w arafatce.

— Nijaka. Nie potrafią faceta opisać. Brunet albo ciemny szatyn, oczy najprawdopodobniej piwne, ale nikt głowy za to nie da. Od czego są szkła kontaktowe? Nos prosty, żadnych blizn, pieprzyków i znamion. Barmanka mówi, że miał ładne usta, takie seksowne i by na niego chętnie poleciała, ale facet nie był zainteresowany.

— Gej?

— Chyba nie. Według dziewczyny raczej był czymś innym zajęty, co ją nieco zdziwiło, bo uważa, że do knajpy chodzi się pić i na podryw. Zapamiętali go zresztą tylko dlatego, że ich najpierw wkurzył i chcieli mu łomot spuścić, a potem okazał się nieszkodliwy i taki jakby przezroczysty.

— Przezroczysty? — zdziwił się Leński.

— To ich słowa. Po prostu nie zauważali go, przestali traktować jak konkurencję i zagrożenie. Stał się niewidoczny jak stały wystrój sali.

— Facet ma niezłe zdolności przystosowawcze — stwierdził psycholog.

— I dużo odwagi. Mógł oberwać, zanim się do niego przekonali, farciarz.

Po kwadransie ożywionej rozmowy Uszkier zorientował się, że wracają do spraw już omówionych, i energicznie wygonił podwładnych.

Ktoś ma jeszcze coś istotnego? Nie? To do roboty. Jeżeli nastąpi zmiana planów, dostaniecie informację telefonicznie.

Gdy za ostatnim wychodzącym zamknęły się drzwi, nadkomisarz przypomniał

sobie o wczorajszych telefonach.

— Muszę złapać ciotkę i księdza. Może też coś mają.

— Zadzwoniliby.

— Nie odbierali telefonów.

— Jesteś zaniepokojony?

— Nie, ciotka mogła być na spotkaniu, zdobywając dla mnie informacje, a ksiądz, jak to ksiądz, nie zawsze może rozmawiać, a szczególnie ze mną o śledztwie.

— Masz prywatnych wywiadowców — roześmiał się Prokosz.

— Do księdza ludzie sami przychodzą. My musimy najpierw wytypować świadka — wzruszył ramionami Uszkier. — Ciotce też łatwiej wypytać znajomych. Jakby biblioteki dostały od nas pismo z prośbą o udzielenie informacji, to poczekalibyśmy na odzew kilka dni.

— Oglądałeś strony bibliotek? Powinny tam być interesujące nas informacje.

— Nie zawsze, czasem strony są bardzo ubogie, bywa, że nie mają historii. Biblioteka ciotki ma galerię ze zdjęciami, ale tylko rok w tył, starsze usuwają, choć prawdopodobnie mają te zdjęcia na którymś ze swoich komputerów. To też miała sprawdzić.

— Myślisz, że może na nich pojawić się morderca?

— Jeżeli chodził na spotkania, to owszem. Mając dane, przepuścimy je przez program do porównywania twarzy i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

— Może da się porównać z nagraniem z kamery?

— Mam taką nadzieję. — Uszkier sięgnął po słuchawkę. — Ciocia? To ja, dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale nie odbierałaś. No tak myślałem, że zbierasz dla mnie informacje. Masz coś? — Nadkomisarz słuchał przez chwilę uważnie. — Dobra, zaraz do ciebie podjadę, to mi to dasz. Na razie.

— I?

— Ma wykaz bibliotecznych spotkań z autorami kryminałów i takimi tam.

— Tak szybko?

— Pracuje jako bibliotekarka od zawsze, wszystkich zna, lubią ją, to się postarali. Trochę się obawiam, że będzie się trzeba zrewanżować — westchnął Uszkier.

— Zaprosisz ciotkę na obiad?

— Raczej będzie chciała, żeby jej powiedzieć jak najwięcej o sprawie. Poza tym już od jakiegoś czasu przebąkuje, że mógłbym spotkać się z wielbicielami kryminałów.

— Hm...

— No właśnie. Będę musiał znaleźć jakiś sposób, żeby się z tego wywinąć. Może Panewski da się namówić. Już jest na emeryturze, więc takie spotkanie nie nabruździ mu w pracy. Przypomnij mi, żebym go spytał. — Nadkomisarz znowu sięgnął po słuchawkę. — Krzysiek? To ja... Żartujesz? Dobra, kiedy? Za dwie godziny? Może być, cześć.

— Też na coś trafił?

— Nie on, ksiądz z innej parafii.

— Powiedział ci, o co chodzi?

— Nie, nie mógł rozmawiać. Podjadę najpierw do ciotki, potem do Krzyśka. Podzwoń po komisariatach, może coś mają.

Tym razem Uszkierowi udało się w miarę szybko przejechać przez miasto. Być może dlatego, że biblioteka, w której pracowała ciotka, znajdowała się po tej samej stronie torów kolejki SKM co komenda. Ciocia Lusia powitała go konspiracyjnym uśmiechem i natychmiast zaprowadziła do pokoju na zapleczu biblioteki.

— Tu nam nikt nie przeszkodzi. Wypożyczający nie mają tu czego szukać, a współpracowników uprzedziłam, że muszę chwilę z tobą pogadać.

— Jak to zrobiłaś, że zdobyłaś informacje tak szybko?

— Wiesz, w innych bibliotekach też siedzą ludzie lubiący książki sensacyjne i to przeważnie oni prowadzą kluby i organizują spotkania.

— Powiedziałaś im, po co ci te informacje — bardziej stwierdził, niż zapytał Uszkier.

— Powiedziałam, że policja prowadzi śledztwo, w którym możemy pomóc, dostarczając takie dane — powiedziała z godnością ciotka. — Nic więcej im nie zdradziłam.

— OK, przepraszam.

— Barni, ale będę się musiała zrewanżować. Nie ma nic za darmo.

— I nawet chyba wiem jak. Pogadam ze znajomym emerytowanym policjantem.

Bierze udział w tej sprawie. Może da się namówić na spotkanie.

— Nie wiem, czy nie powinnam się ciebie bać. Czytasz w myślach — roześmiała się ciotka i zaraz zmieniła temat. — Tu masz harmonogram spotkań z bibliotek. Daty mogą być nieco pomieszane, ale nie osoby.

— To znaczy? — nie zrozumiał Uszkier.

— Wszyscy wymienieni przez każdą z bibliotek autorzy, policjanci, dziennikarze i inni specjaliści mieli tam spotkania, ale może być tak, że na przykład spotkanie z Iksińskim odbyło się w innym terminie. Takie nieścisłości mogą mieć miejsce, jeżeli chodzi o spotkania sprzed kilku lat. Sądzę, że można by było to uściślić. Na pewno jest to zapisane w jakichś dokumentach, ale to by dłużej potrwało — wyjaśniła ciotka.

— To, co mi dałaś, powinno wystarczyć. Jak będzie trzeba coś sprecyzować, to się zwrócimy do konkretnej biblioteki już oficjalnie. Masz zdjęcia?

— Tak. — Ciotka wyciągnęła z torebki sześć pendrive'ów.

— O rany! — skomentował nadkomisarz.

— Będziesz musiał mi je oddać. Jeden jest mój, resztę dostałam od znajomych. Na moim by się nie zmieściło.

— Nie ma sprawy. Zgram i przywiozę. — Uszkier pomyślał, że pendrive o większej pojemności będzie dobrym pomysłem na prezent imieninowy dla ciotki.

— Chcecie zobaczyć, czy ktoś się pojawiał we wszystkich bibliotekach?

— To też.

— A co jeszcze? — nie odpuściła ciotka.

— Zobaczymy, czy ta osoba nie pojawia się jeszcze gdzieś — wyjaśnił Uszkier wymijająco.

— Dobra, potem mi opowiesz. — Kobieta westchnęła demonstracyjnie i rozdzierająco.

— Powiem, powiem, przecież obiecałem. — Uszkier podniósł się z krzesła.

— Wracasz do komendy?

— Nie, jeszcze muszę coś załatwić po drodze. — Nadkomisarz wolał nie przyznawać się, że jedzie do księdza Gromskiego. Taka informacja byłaby niezłym żerem dla „kryminalnego” umysłu ciotki.

Tym razem szczęście nie sprzyjało policjantowi. Musiał przedostać się na drugą

stronę torów i utknął w korku. Po spędzeniu w nim kwadransa Uszkier zaparkował pod parafialnym kościołem przyjaciela. Do spotkania miał jeszcze trochę czasu, więc gnany niecierpliwością zadzwonił do komendy z nadzieją na nowe wiadomości.

— Jest coś nowego?

— Z dwóch dzielnic dostaniemy nagrania robione telefonami komórkowymi świadków. Będzie można porównać z tym, co dostałeś od pani Lucyny.

— Uprzedź techników, to będzie pilne. Niech ktoś do mnie przyjedzie. Dam mu zdjęcia, będzie szybciej. Jak podjedzie pod kościół, to niech zadzwoni. Powiem mu, gdzie mnie szukać.

— Dobra, coś jeszcze?

— Dzisiaj piątek. Na wszelki wypadek przypomniałbym właścicielom lokali, że powinni być czujni. Zobacz, kto jest wolny. Jeżeli nikt z naszych, to zagon kogokolwiek, niech obdzwania knajpy. Listę gdzieś mamy.

— Mamy. Wiesz, ile to dzwonienia?

— Wiem, cholera, ale wolę na zimne dmuchać. Wydaje mi się, że nie zaatakuje drugi raz w ten sam sposób, ale lepiej być ostrożnym. Kończę. Krzysiek do mnie idzie. — Uszkier wysiadł z samochodu.

— Cześć. Nie wysiadaj. Pojedziemy do Maćka.

— Do Maćka?

— No do tego mojego znajomego księdza, któremu jakaś kobieta się zwierzała.

— Czeka, muszę zadzwonić. Gdzie jedziemy? — Po uzyskaniu adresu Uszkier zadzwonił do Prokosza, podając mu nowy adres. — Ktoś ma do mnie podjechać po zdjęcia — wyjaśnił zdziwionemu nieco przyjacielowi. — Coś więcej wiesz? — Uszkier z pewnym trudem włączył się do ruchu.

— Jakiś rok temu jedna z parafianek zwierzyła mu się, że niepokoi ją zachowanie bratanka czy też siostrzeńca. W każdym razie kogoś pokolenie niżej.

— A co wzbudziło jej obawy?

— Facet zaczął ją straszyć. Opowiadał jej o sposobach popełniania morderstw i pozbywania się ciał. Kobieta odebrała to jako próbę zastraszenia. Jest dosyć majątna, a hipotetyczny bratanek nie, więc myślała, że w ten sposób chce wyłudzić kasę.

— Dała mu ją?

— Nie. I zmieniła testament, o czym mu powiedziała. To Maciek jej tak poradził.

— Przedtem po niej dziedziczył?

— Podobno tak, jej dzieci i on.

— Przestał ją nachodzić?

— Nie, przychodzi, ale nie snuje takich opowieści. Poza tym zorientował się, że przestraszył kobietę i próbował to wytłumaczyć. Podobno chciał jej tylko zaimponować swoją wiedzą.

— Mogło być i tak.

— Mogło, ale wydaje mi się, że Maciek podejrzewa, że nie powiedziała mu wszystkiego.

— Może zataiła coś, co według niej rzuciłoby złe światło nie tylko na tego bratanka? Twój znajomy ma jej adres?

— Ma, ale powiedział, że najpierw chce z tobą pogadać, chyba boi się, że przestraszysz kobietę, a ona jest z tych, co to już sporo w życiu przeszły, więc Maciek chce ją chronić.

— Dobra, pogadam z nim, czemu nie? Chyba nawet tak wolę. Będę już coś wiedział o niej i jej rodzinie.

— Skręć tutaj, możesz zaparkować pod sklepem. Pod kościołem nie ma gdzie.

Ksiądz Maciej Strużko już na nich czekał i był wyraźnie zaniepokojony. Miotaly nim sprzeczne uczucia: z jednej strony pragnął pomóc w złapaniu mordercy, z drugiej nie chciał narażać swojej parafianki na nieprzyjemności. Oprócz dwóch mandatów nie miał żadnego doświadczenia z policją i wolał sprawdzić, z kim będzie miała do czynienia jedna z jego podopiecznych.

— Niech ksiądz powie, co mówiła — poprosił Uszkie, gdy już usiedli.

— Była bardzo zdenerwowana. Wie pan, to samotna kobieta. Jej mąż nie żyje, dzieci mieszkają w innych miastach i nie ma komu się zwierzyć, więc przyszła do mnie. Ten jej bratanek odwiedza ją od czasu do czasu. Podobno jest jej jedyną rodziną mieszkającą w Gdańsku. Chyba nawet go lubi, ale jednocześnie coś ją w nim niepokoi.

— To, co jej opowiadał?

— To też, ale wydaje mi się, że nie wszystko mi powiedziała.

— Krzysiek mówił, że ta kobieta dużo przeszła. Może mi ksiądz powiedzieć coś więcej? Pomoże mi to w rozmowie z nią.

— To sierota. Jej rodzice zaginęli po wojnie w niewyjaśnionych okolicznościach. Zostawili dzieci pod opieką sąsiadów i pojechali do Wrocławia, chcieli się tam przenieść. Czasy były niespokojne, dużo napadów, sami wiecie. Do Gdańska już nie wrócili.

— To ta kobieta ma już po siedemdziesiątce — zdziwił się Uszkier.

— Siedemdziesiąt trzy — uściślił ksiądz. — Jej brat był o dwa lata starszy.

— Takie małe dzieci zostawili sąsiadom?

— Chyba nie mieli wyjścia — wzruszył ramionami ksiądz Maciej.

— W jakim wieku jest ten bratanek? — Jeżeli miał koło pięćdziesiątki, to nie pasował do profilu Leńskiego, ale przecież psycholog mógł się mylić co do wieku sprawcy.

— Koło trzydziestki. Brat pani Zofii późno się ożenił.

— Rozumiem, że brat już nie żyje? Wie ksiądz, jak zginął?

— Zmarł na raka.

— A mąż?

— Zawał — krótko odpowiedział ksiądz.

— Jaka jest ta kobieta? Jak z nią rozmawiać? Jeżeli spytam wprost, odpowie? Czy będzie chroniła bratanka?

— To miła starsza pani, dosyć gadatliwa, bardzo wrażliwa. Sądzę, że powinna panu powiedzieć, co ją zaniepokoiło poza tymi opowieściami o sposobach pozbawiania bliźnich życia. Jest na niego rozżalona, więc pańską wizytę może potraktować jako możliwość wygadania się. Mnie zna, więc nie powiedziała wszystkiego. Czasem ludzie więcej powiedzą komuś obcemu.

— Ale nie zawsze policji — zauważył ksiądz Krzysztof.

— Ona chyba nie żywi uprzedzeń do policji.

Po rozmowie z księdzem Strużko nadkomisarz przypomniał przyjacielowi, że Magda i synowie czekają na jego wizytę, i pożegnał się. Wsiadł do wozu i udał się do Zofii Kałużnej. Drzwi otworzyła mu ubrana w szary dres okrągłutka, niewysoka starsza pani o włosach upiętych w kunsztowny kok. Połączenie stroju i fryzury

nasunęło policjantowi myśl, że gospodyni gdzieś się wybiera, tylko jeszcze nie zdążyła się przebrać, więc może nie mieć czasu na rozmowę.

— Dzień dobry, jestem z policji. Nadkomisarz Uszkier. Czy mogłaby mi pani poświęcić nieco czasu? — Barnaba pokazał legitymację.

— Policja? Do mnie? — Kobieta była zdziwiona, ale odsunęła się od drzwi i przepuściła Uszkiera. — Proszę niech pan wejdzie. Może zrobię kawę lub herbatę? Lepiej się przy nich rozmawia — zaproponowała.

— Kawę, jeśli można. — Uszkier dyskretnie rozglądał się po pokoju. Na ścianach wisały grafiki przedstawiające starówki różnych miast, na oknie stała kolekcja kaktusów, a na szafce kilka zdjęć.

— Proszę — kobieta postawiła przed Uszkierem filiżankę. — O co chciał mnie pan zapytać?

— O pani bratanka.

— Coś narozrabiał? — w głosie kobiety brak było zdziwienia, raczej zaniepokojenie.

— Nie wiemy jeszcze. — Uszkier zawahał się na chwilę. — W sprawie przeze mnie prowadzonej szukamy osoby, której zainteresowania są zbliżone do zainteresowań pani krewniaka.

— Pan prowadzi to śledztwo, o którym mówił ksiądz w kościele? I ostrzegał przed napadami?

— Tak.

— Rozmawiał pan z księdzem Maciejem?

— Tak, mam przyjaciela, też księdza, który zna księdza Macieja. Poprosiłem go, żeby popytał, czy ktoś nie czuje się zaniepokojony zachowaniem znajomego lub krewniaka. Tak trafiłem do pani — tłumaczył Uszkier.

— Norbert jest dziwny. Kiedyś taki nie był — westchnęła pani Zofia.

— Czym to się przejawia?

— O tym, jak mi opowiadał, na ile sposobów można ludzi zabić i jak pozbyć się zwłok, już pan wie, prawda?

— Tak.

— Wie pan, ja nie potrafię powiedzieć, na czym dokładnie polega ta zmiana. —

Kobieta zamilkła na chwilę. — Zawsze miałam z nim dobry kontakt. Dalej do mnie przychodzi. Czasem robi mi hurtem cięższe zakupy, jest uczynny. Ale jednocześnie mam wrażenie, że to tylko jego wierzchnia warstwa, że jest inny, a tylko stara się, żeby nie było tego widać. I zaczął się do mnie odnosić protekcjonalnie, z ledwo ukrywaną wyższością. Wie pan, tak jakby o czymś wiedział, o czymś, co jest tajemnicą.

— Kiedy się tak zmienił? Pamięta pani?

— Kilka lat temu.

— Jeszcze zanim zaczął opowiadać o uśmiercaniu ludzi?

— Tak. Wytworzył się między nami dystans. Proszę mi wierzyć, nie nastąpiło to z mojej inicjatywy.

— Kim jest z wykształcenia pani bratanek?

— Mechanikiem. Skończył technikum, ale pracuje w jednym z marketów budowlanych, nigdy nie pamiętam którym.

— Zna pani jego znajomych?

— Nie, znałam jego kolegów ze szkoły. Czasem razem do mnie przychodzili. Jego obecnych znajomych nie znam.

— Opowiada o nich?

— Nie, on jest z tych, co nie opowiadają, a wypytyują. Potrafi słuchać. — To się zgadzało z tym, czego się dowiedział w knajpach Prokosz.

— Jest żonaty?

— Nie i obecnie chyba nie ma dziewczyny. Kiedyś miał, nawet raz ją do mnie przyprowadził, ale się rozstali. Myśli pan, że Norbert jest zamieszany w te morderstwa? — zaniepokoiła się starsza pani.

— Tego jeszcze nie wiemy, na tym etapie śledztwa sprawdzamy wiele tropów. Istnieje prawdopodobieństwo, że pani bratanek mógł, może zupełnie nieświadomie, zauważyć coś, co pomoże nam w rozwiązaniu sprawy.

— I musicie z nim porozmawiać?

— Zgadza się. Ale najpierw chciałem porozmawiać z panią. Może być też tak, że jego zachowanie uległo zmianie pod wpływem otoczenia, może wpadł w nieodpowiednie towarzystwo.

— Mam tylko olbrzymią nadzieję, że chłopak w nic się nie wplątał. Wie pan, nie chcę, żeby to był Norbert, ale bym się nie dziwiła. On jest teraz taki... no taki... — Kobieta nie mogła znaleźć słów. — Obcy? Zimny?

— Boi się go pani?

— Od kiedy zrobiłam nowy testament, a on przestał mnie straszyć tymi opowieściami, nie boję się. Myśli pan, że powinnam?

— Czy bratanek przychodzi niezapowiedzianie, czy też umawiacie się państwo za każdym razem? — Uszkier celowo pominął pytanie kobiety.

— I tak, i tak.

— Niech się pani z nim nie spotyka do zakończenia sprawy. Tak na wszelki wypadek — poprosił nadkomisarz. — A gdyby przyszedł...

— Mogę udawać, że mnie nie ma. U mnie telewizor nie ryczy całymi dniami, więc nie wiadomo, czy jestem.

— Niech pani tak zrobi. Nie chciałbym, żeby się pani narażała. Mam jeszcze jedno pytanie: czy bratanek lubi zwierzęta?

— A wie pan, że nie wiem... Jest taki obojętny wobec nich. Nie kopnie psa, ale też nie zainteresuje się małym kotkiem na ulicy.

— Pani ma jakiegoś zwierzaka?

— Miałam kota, ale jak byłam w sanatorium, to uciekł. Może to było dla niego zbyt traumatyczne przeżycie? Został sam na tak długo.

— Ktoś go przecież karmił, czyścił kuwetę?

— Tak, Norbert, ale po tygodniu kot uciekł przez szparę w drzwiach, gdy tylko Norbert przyszedł.

— Dawno to było?

— Chyba jakieś sześć lub siedem lat temu.

Ta informacja bardzo zaniepokoiła komisarza. Podejrzewali przecież, że morderca dla wprawy najpierw mumifikował zwierzęta. Być może kot ciotki został pierwszą ofiarą? W takim przypadku morderca miał ułatwione zadanie: zamiast łapać dzikie lub półdzikie zwierzę, po prostu zabrał ulubieńca ciotki. Komisarz spojrzął na sympatyczną starszą panią i postanowił, że tymi spostrzeżeniami na pewno się z nią nie podzieli. Dopił kawę, wyjątkowo dobrą zresztą, poprosił o zdjęcie bratanka i

pożegnał panią Zofię, obiecując, że da znać, kiedy sprawa będzie rozwiązana i będzie już mogła bez obaw umówić się z bratankiem. Gdy tylko wsiadł do samochodu, zadzwonił do Gołębia.

— Co pan robi, sierżancie?

— Wracam do komendy, a co?

— Mam kogoś do popilnowania. Czekam na pana w samochodzie pod domem. — Uszkier podał sierżantowi adres pani Zofii.

Czekając na Gołębia, nadkomisarz zastanawiał się, czy postępuje słusznie. Bratanek pani Zofii mógł być po prostu wrednym typem próbującym wyłudzić od krewnej nieco gotówki, a zmiany w jego zachowaniu wytworem wyobraźni starszej pani. Nie zaszkodzi jednak, jeżeli sierżant popilnuje jej do momentu sprawdzenia alibi Norberta Dolińskiego.

Przedyskutował Prokoszowi dane podejrzanego z prośbą o wyszukanie wszystkich możliwych informacji na jego temat i zaczął planować następne posunięcia. Trzeba będzie pojechać do mieszkania Dolińskiego, potwierdzić jego alibi, wypytać znajomych, porozmawiać w miejscu pracy, sprawdzić, czy ma dostęp do jakiegoś ustronnego miejsca.

Rozmyślenia nadkomisarza przerwał sierżant wsiadający do samochodu. Uszkier powiedział mu, o co chodzi, opisał panią Zofię i pokazał zdjęcie podejrzanego. Gołąb na wszelki wypadek, pamięć bywa wszak zawodna, zrobił komórką zdjęcie podobizny Dolińskiego, wysiadł z samochodu i zaczął rozglądać się za dogodnym do obserwacji miejscem. Uszkier patrzył na to przez chwilę z zainteresowaniem, jako że sierżant znany był ze swoich umiejętności wtapiania się otoczenie, ale gnany potrzebą sprawdzenia, czy podejrzany może być poszukiwanym zabójcą, odjechał, nie czekając na „zniknięcie” Gołębia. Na komendzie oczekiwał już go zniecierpliwiony Prokosz.

— Ile można jechać?

— Na Gołębia czekałem. Niech lepiej popilnuje tej kobiety, dopóki nie sprawdzimy bratanka.

— Opowiadaj.

— Ale w skrócie, bo zaraz do niego jedziemy. Jedna ekipa do domu, druga do miejsca pracy. Nie wiadomo, gdzie go zastaniemy.

Czekając na Jadlinę i Więdzik, Uszkier przekazał, czego się dowiedział od księży i pani Zofii.

— To nawet nie poszlaki — mruknął Prokosz.

— A masz coś więcej?

— Nie.

— To, co ta kobieta mówiła o bratanku, zgadza się z profilem. Musimy sprawdzić.

— Wiem, ale na wiele bym nie liczył.

Rozmowę przerwał im sygnał telefonu. Uszkier spojrzał zaskoczony na Prokosza. Nie spodziewali się na razie żadnych nowych informacji.

— Uszkier.

— Widocki.

— Co masz? — nadkomisarz był zaintrygowany.

— Porównałem uszkodzenia Hieronima Burczaka i te, które Ania mi podrzuciła. Biorąc pod uwagę wzrost poszkodowanych i rozmieszczenie urazów, mogli oni zostać potrąceni przez ten sam samochód. Jak już znajdziesz tę Thalię, to niech technicy szukają śladów krwi. Po takich uderzeniach na pewno coś zostało.

— Dzięki. Tylko jeszcze muszę znaleźć ten samochód — mruknął Uszkier.

— Ale jak już znajdziesz, to będzie z górki. Cześć.

— Na razie.

Nie minął kwadrans i dwa zespoły, Uszkier z Więdzik i Prokosz z Jadliną, gnane niecierpliwością wyruszyły na spotkanie z podejrzanym. Nadkomisarz i Anna pojechali do domu Dolińskiego. Prokoszowi i aspirantowi w udziale przypadło miejsce pracy. Adres zameldowania wskazywał na blokowisko, więc w razie nieobecności delikwenta w domu Uszkier postanowił wypytać o niego sąsiadów. Wiadomo bowiem nie od dziś, że od sąsiadów można dowiedzieć się o mieszkańcach bloku wszystkiego albo nawet jeszcze więcej. Szybko weszli na drugie piętro i zadzwonili do drzwi usytuowanych najbliżej schodów, odczekali chwilę i znowu zadzwonili.

— Nie ma go.

— Może być w pracy. W marketach nie pracuje się na jedną zmianę.

— Albo gdziekolwiek indziej. Czemu nie chciałeś się z nim umówić

telefonicznie?

— A jak to on? Ostrzegliśmy go. — Uszkiec wzruszył ramionami i bez większego przekonania zadzwonił ponownie.

Już mieli dać za wygraną i zejść na parter, gdy w drzwiach obok pojawiła się sąsiadka. Kobieta nie kryła dezaprobaty i miała na twarzy wypisane, co sądzi o obcych szwędających się po klatkach schodowych.

— No? Czego? — zagadnęła ze złością.

— Dzień dobry.

— Czego tu chcecie, pytam. Chyba widać, że go nie ma?

— Przepraszam.

— Wynoście mi się stąd, ale już!

Uszkiec i Więdzik popatrzyli na siebie i jak na komendę wyciągnęli służbowe legitymacje, podtykając je kobiecie pod nos.

— Policja. Odpowie pani na kilka pytań tu, w mieszkaniu, czy mamy panią zabrać na komendę? — nadkomisarz przestał być uprzemy.

— Nic nie zrobiłam i nic nie wiem — kobieta lekko spuściła z tonu.

— Woli pani rozmawiać na korytarzu czy jednak w mieszkaniu? — Więdzik wymownie spojrzała na pozostałe drzwi znajdujące się na klatce.

Kobieta momentalnie zrozumiała to spojrzenie i niechętnie wpuściła ich do mieszkania. Natychmiast zamknęła drzwi i nie zapraszając policjantów do pokoju, stanęła w „bojowej” pozycji, z rękoma splecionymi na piersiach, i spojrzała pytająco.

— O co chodzi?

— O pani sąsiada, Norberta Dolińskiego. Zna go pani?

— Od razu znam. Mieszkam obok, i tyle. Wiem, jak wygląda, gdzie pracuje, i tyle.

— Dawno go pani widziała?

— Jakies dwa tygodnie temu. Pan Norbert wyjechał na urlop, to wiem, bo mnie prosił, żebym wyjmowała z jego drzwi reklamówki, i tyle.

— Ktoś do niego przychodził w tym czasie?

— Nie wtedy, kiedy byłam w domu. Jego dzwonek tak dzwoni, że się wściec można.

— Nie poprosiła go pani o wymianę? — zdziwiła się Anna.

— Prosiłam, ale nic z tego. Powiedział, że specjalnie takiego szukał, żeby słyszeć, jak ktoś dzwoni, na przykład wtedy, gdy się kąpie.

— Dlaczego pani na nas tak... napadła? Jeżeli do tej pory nikt nie przychodził, hałasów nie było.

— Dzwoniliście trzy razy. Przecież przy takim dzwonku trzeba być trupem, żeby nie otworzyć. Po co dzwoniliście ponownie? — spojrzała z wyrzutem.

— Jakim sąsiadem jest pan Doliński?

— Nijakim. Cichy spokojny, prawie się go nie zauważało — wzruszyła ramionami.

— Czy przyjaźnił się z którymś z sąsiadów?

— Panie, to nie te czasy, że mieszkańcy bloku są zaprzyjaźnieni. Teraz to się mówi „dzień dobry”, ewentualnie pożyczają sól lub cukier. I tyle.

Policjanci rozmawiali jeszcze chwilę z sąsiadką Norberta Dolińskiego i zeszli na dół. W skrzynce na listy widać było kilka kopert. Znak, że właściciel mieszkania najprawdopodobniej od jakiegoś czasu przebywa poza domem.

— Kiedy były ataki na bezdomnych?

— Mniej więcej tydzień temu.

— Był już na urlopie i nie nocował w domu.

— Może mieszkać tam, gdzie morduje, w tym swoim azylu — zauważył Uszkier.

W tym momencie zadzwonił telefon, Uszkier słuchał przez chwilę, a na jego twarzy malowało się coraz większe zaskoczenie. Nim skończył rozmawiać, zadzwonił telefon podkomisarz Więdzik, która słuchała z wyraźnie zadowoloną miną.

— Kto pierwszy? — spytała, gdy już się porozłączali.

— Mogę być ja. Jak łatwo się domyślić, Dolińskiego nie ma w pracy. Interesujące jest jednak to, że nie jest na urlopie, a na zwolnieniu lekarskim.

— Dwa tygodnie?

— Trzy, jeszcze tydzień.

— Co mu jest?

— Skręcona noga, możliwe do symulowania. Złamanie nie przejdzie, ale jak trafisz na miłego lekarza, to na skręcenie da się naciągnąć.

— Szczególnie jeżeli ktoś pracuje fizycznie. Trudno, żeby układał towar lub biegał

z klientami po sklepie z unieruchomioną nogą — zauważyła Anna.

— Właśnie. A co u ciebie?

— Na maila dostałam adresy czterech odziedziczonych zakładów preparowania zwierząt. Trzeba będzie sprawdzić.

— Która godzina? Trzecia? Puszczę wywiadowców, niech powęszą koło nich. Zobaczymy, co znajdą.

— Wracamy do komendy?

— Tak, może technicy coś już wyciągnęli ze zdjęć, które dostali. Poza tym muszę pogadać z Fają i jego zespołem. Może do czegoś dotarli.

Pokój Uszkiera i Prokosza znowu pękał w szwach, a sądząc po minie podkomisarza Fai, jego zespół trafił na coś interesującego. Przez chwilę Uszkier poczuł, że powinien istnieć w co najmniej dwóch egzemplarzach: trzeba pogadać z Fają, zdać relację Kalinowskiemu, zastanowić się, co dalej w sprawie Dolińskiego, wysłać wywiadowców pod adresy uzyskane przez Anię i zmienić Gołębia pod domem Zofii Kałużnej. Nie, w dwóch osobach to za mało, przydałoby się czterech Uszkierów.

— Panie komisarzu... — zaczął podekscytowany Faja.

— Moment, daj pomyśleć.

Obecni w pokoju spojrzeli ze zdziwieniem na Uszkiera. Jedyne Prokosz, posiadający najwięcej doświadczenia, wiedział, o co chodzi, i spokojnie nastawił wodę na herbatę. Po chwili nadkomisarz podjął decyzję.

— Ania, podeślij mi adresy pracowni i idź do Kalinowskiego zdać mu relację. Jeżeli już go nie będzie, to zadzwoń do niego.

— Ja?

— Nie zje cię, a ja się nie rozdwoję. Idź. Jadlina znajdź kogoś, kto zastąpi Gołębia pod domem krewnej podejrzanego. To ma być całodobowa obserwacja aż do odwołania, zorganizuj to. W razie problemów dzwoń i daj mi tego, kto się będzie stawiał. Potem wróć tutaj.

— Tak jest — zabrzmiało od drzwi i aspirant momentalnie zniknął.

— Witek, potrzebujemy ludzi do obserwacji czterech lokali.

— Zwariowałeś? Stary ci tyłu nie da!

— Spróbuj go przycisnąć, niech dzielnice kogoś oddelegują. Powiedz

Kalinowskiemu, że Ania zda mu relację, a ty, jak dograsz obserwację, wróć tutaj. — Uszkiek sprawdził pocztę i wydrukował maila od Więdzik. — Masz, to te adresy. Daj też ludziom zdjęcie Dolińskiego. — Nadkomisarz zamilkł na chwilę, a następnie zwrócił się do Fai: — Dobra, mów.

— Rozmawialiśmy z policjantami, którzy mieli służbę w dniu, w którym zaginął Hieronim Burczak. Jeden z patroli widział dwóch mężczyzn wsiadających do samochodu, przy czym jeden z nich wyglądał na chorego. Słaniał się na nogach, był prawie niesiony.

— Gdzie?

— Koło knajpy. — Faja podał adres i nazwę lokalu. — Tam się wchodzi przez bramę...

— Morderca pewnie zaatakował Burczaka właśnie tam. Między drzwiami knajpy a wyjściem na ulicę jest około pięciu metrów. W ciągu dnia panuje tam półmrok, dopiero wieczorem zapalają światło — uzupełnił sierżant Dominik.

— Rozmawialiście z pracownikami lokalu?

— Tak, pokazaliśmy im zdjęcie ofiary. Poznali go. Bywał tam od czasu do czasu, ale nie są w stanie na sto procent stwierdzić, czy był akurat tego dnia, choć raczej tak.

— Jak płacił?

— No właśnie, gotówką, więc po karcie nie dojdziemy.

— Macie raport od patrolu?

— Tak.

— To mi zostawcie. Wasz chce mieć w poniedziałek rano. Możecie iść do domów, ale bądźcie pod telefonami, żadnego alkoholu.

— Coś się szykuje? — ucieszył się Faja.

— Możliwe, więc wolę, żebyście byli dyspozycyjni.

— To my się odmeldowujemy. — Faja i pozostali wyszli w pośpiechu, jakby w obawie, że Uszkiek może się rozmyślić i ich zatrzymać.

Nadkomisarz przez chwilę wpatrywał się w okno, zastanawiając się, czy czegoś jeszcze nie miał załatwić. Większości spraw nadał już bieg, ale pozostało mu uczucie, że coś pominął. No tak, jasne, technicy! Ciekawe, czy jeszcze są.

— Dzień dobry, Uszkiek.

— Raczej dobry wieczór, panie komisarzu — poprawił go Olgierd Taniuk.

— Dobry? Czy to znaczy, że znalazł pan coś?

— Przepuściłem zdjęcia przez program do porównywania twarzy. Kilka osób się powtarza, ale tylko trzy były na prawie wszystkich spotkaniach: jedna kobieta i dwóch mężczyzn.

— Kobietę możemy raczej wykluczyć.

— Tak, zwłaszcza że to pana ciotka — roześmiał się Taniuk.

— Cholera, może znać potencjalnego zabójcę. A mężczyźni?

— Jeden to Wiktor Badka, emerytowany dziennikarz, którego rozpoznała pani Lusja, a drugiego na razie nie zidentyfikowaliśmy. Mam tu jego podobiznę wykadrowaną z jednego ze zdjęć. Puściłem to już na maila.

— Moment, zaraz to obejrzę. Ożeż, kuuurwa! To Doliński?!

— Zna go pan?

— Właśnie mi wyszedł w śledztwie i nie możemy go namierzyć. W domu nie ma, w pracy nie ma.

— Urlop?

— Według sąsiadki tak, według kadr zwolnienie.

— Ukrywa się.

— Niekoniecznie. Sądzę, że raczej przygotowuje się do kolejnego ataku. Oczywiście, jeśli to on. Próbował pan może porównać jego zdjęcie z nagraniem?

— Tak, ale trudno w ogóle mówić o zgodności. Tam prawie nie widać twarzy. To, co widać zgadza się z grubsza, ale to za mało, żeby zidentyfikować człowieka.

— Niech mi pan prześle wszystkie jego zdjęcia, dobrze?

— Nie ma sprawy, miłego weekendu.

— Wzajemnie.

Odkładając słuchawkę, Uszkier pomyślał, że weekend raczej nie będzie „miły”. Nawet jeżeli nie nastąpi kolejny atak mordercy, spędzi czas na rozmyślaniach na temat śledztwa. No i dobrze by było porozmawiać jutro z właścicielami wytypowanych przez Anię pracowni zajmujących się preparowaniem zwierząt. Mogą to zrobić we czwórkę z Jadliną, Prokoszem i Więdzik. Każda para pojedzie w dwa miejsca, dzięki czemu nie powinno to zająć zbyt wiele czasu. Spojrzał na zegarek, westchnął i

zadzwoił do domu.

— Magda? Jestem jeszcze na komendzie. Jak młody? Byliście już przegipsować rękę? Czemu mi nie powiedziałaś? No tak, masz rację, i tak bym nie mógł. Boli go? Nie, nie czekajcie z kolacją. Nie wiem, kiedy wrócę. Dobra, jak po północy będę wracać, to dam ci znać. Pa!

Zdenerwowany nadkomisarz zaczął krążyć po pokoju, wyrzucając sobie, że zupełnie zapomniał o złamanej ręce syna i o tym, że mieli z nim dzisiaj pojechać na zmianę gipsu. Po raz kolejny pomyślał, że pracująca w domu i mająca nienormowany czas pracy żona to dla policjanta rozwiązanie idealne. Pytanie tylko, czy Magda jest tego samego zdania. Co prawda zdaje sobie sprawę z tego, że policjant nie ma ośmiogodzinnego dnia pracy, a przestępcy nie „pracują” w godzinach od ósmej do szesnastej, ale wcale nie musi być z tego powodu zadowolona. Rozmyślenia przerwał wracający Prokosz.

— No, masz farta. Sprawa priorytetowa, dostaliśmy ludzi.

— Szczerze mówiąc, liczyłem na to. Seryjny morderca miałby nie być priorytetem?

— Dzwoniłeś do techników?

— Tak, lepiej usiądź. Na zdjęciach powtarza się kilka osób, ale trzy na prawie wszystkich.

— I dlatego miałem usiąść?

— No bo jedna z tych osób to Norbert Doliński.

— Żartujesz?

— Nie.

— To chyba mamy naszego zabójcę.

— Jest duża szansa, że to on, ale nie mamy żadnych dowodów.

— Dowody pewnie znajdziemy w jego lokum.

— Podejrzewam, że znajdziemy tam dowody, mordercę i być może nową ofiarę — mruknął Uszkie. — A jako ciekawostkę powiem ci, że jedną z osób powtarzających się na zdjęciach jest moja ciotka.

— Zna mordercę.

— Tak, będzie wniebowzięta.

— Pogadasz z nią?

— Tak, Taniuk ma mi przysłać zdjęcia. Wydrukuję i pokażę ciotce. Spróbuję się z nią umówić na jutro rano. A na spotkanie w bibliotece pójdzie trzech nowych miłośników kryminału. Chociaż wątpię, czy Doliński się pojawi.

— Spróbują go zatrzymać?

— Nie, mają obserwować.

— Ciekawe, czy drogówce albo dzielnicom uda się znaleźć samochód sprawcy.

— Zależy, jak stoi gdzieś schowany, to szanse są małe. Może też poruszać się cudzym samochodem, ale musimy wiedzieć czyim, znać numery.

— Można? — w drzwiach pojawiły się dwie postacie, Więdzik i Jadrina.

— Śmiało, czekamy na was.

— A na mnie? — do pokoju zajrzał Gołąb.

— Jasne, niech pan wchodzi. Dobrze, że jesteście już wszyscy, nie będzie trzeba powtarzać.

Ponieważ nie wszyscy obecni brali udział w kolejnych wydarzeniach mijającego dnia, Uszkier w kilku słowach przekazał najświeższe wiadomości i poinformował współpracowników o planach na jutro.

— A ja? — spytał Gołąb nieuwzględniony w rozmowach z właścicielami pracowni.

— Niech pan porozmawia z tym emerytowanym dziennikarzem. Może powie coś istotnego o Dolińskim. Może iść pan do biblioteki i pogadać po spotkaniu.

— Jasne.

— To co? Do domu? — Prokosz spojrział pytająco na Uszkiera.

— Tak, w razie gdyby coś się urodziło, istnieją telefony.

— Mam nadzieję, że nie zaatakuje w ten weekend — westchnęła Ania.

— A co? Masz randkę?

— Zaraz tam randkę. Wypałabym się. Poza tym sędzę, że niedługo go złapiemy.

— Tak, musimy go jednak przedtem jakoś zlokalizować — mruknął Prokosz.

— Mam nadzieję, że nie wie, że go szukamy.

— Może nie wiedzieć, chyba że od ciotki — zauważył sierżant.

— Zaraz do niej zadzwonię i jeszcze raz poproszę, żeby nie mówiła bratankowi o

naszej wizycie ani się z nim nie spotykała — postanowił Uszkier, zamykając drzwi pokoju.

Gdy wrócił do domu, chłopcy jeszcze nie spali, a Janek z pewną dumą prezentował nowy, niebieski gips. Okazało się, że prywatnie można dostać się do ortopedy bez czekania i od razu wszystko załatwić. Tyle że to kosztuje, a cennik obejmuje osobno poradę, osobno zdjęcie gipsu, osobno założenie nowego opatrunku i sam opatrunek. Po wspólnej kolacji i krótkiej rundce RPG chłopcy dość niechętnie dali się zagonić do łóżek, próbując wynegocjować jeszcze chociaż pół godziny gry. Dopiero obietnica, że po zakończeniu sprawy spróbuje namówić do zabawy Widockiego i wujka Krzyśka, położyła kres negocjacjom. Upewniwszy się, że pokoje synów są zamknięte, Uszkier sięgnął po telefon.

— Pracujesz?

— Muszę pogadać z ciotką.

— O tej porze? — zdziwiła się Magda.

— Tak, powinienem się z nią rano spotkać. Zdaje się, że zna podejrzanego.

— Zna mordercę?

— Tak.

— Będzie podekscytowana — Magda uśmiechnęła się lekko.

— To na pewno. Tyle że ona nie wie, kogo podejrzewamy. Wolałbym, żeby nie była kolejną ofiarą. Może się z czymś wyrwać do faceta.

— Myślisz, że go spotka?

— Ma szansę. Jutro jest spotkanie w jednej z bibliotek, a zarówno ciotka, jak i sprawca chodzą właściwie na wszystkie.

— To może niech lepiej nie idzie?

— Właśnie, spotkanie jest na dziewiątą. Umówię się z nią wtedy, żeby mieć pewność, że nie pójdzie.

— Nie będzie chciała.

— Chyba wiem, jak ją przekonać.

Po krótkich targach udało się przekonać ciotkę Lusię, żeby odpuściła sobie jutrzejsze spotkanie z autorem, którego pierwsza powieść ukazała się na rynku w zeszłym tygodniu. Spotkanie odbywało się o dość nietypowej porze, ale akurat tylko

ten termin wchodził w grę. Nie dość, że autor był spoza Gdańska, to jeszcze wyjeżdżał z kraju na urlop. Uszkier skusił ją obietnicą pokazania zdjęć w celu rozpoznania przestępcy oraz informacją, że potem jest już umówiony służbowo, co zresztą było prawdą. Po krótkim namyśle pani Lucyna uznała, że pomoc w ujęciu seryjnego zabójcy i rozpoznawanie go na zdjęciach zdarza się przypuszczalnie raz w życiu, więc szkoda nie skorzystać. Natomiast spotkanie z debiutantem miało zdecydowanie niższe notowania.

Gdy rano pojawił się u ciotki, został powitany kawą i ciasteczkami własnego wypieku.

— Utuczysz mnie — bez przekonania zaprotestował nadkomisarz.

— Chyba ci nie grozi. Masz te swoje treningi.

— Ostatnio prawie na nie nie chodzę. Nie mam kiedy.

— Skończysz tę sprawę, zaczniesz regularnie ćwiczyć, a teraz jedz.

Przełykając ostatnie ciastko, nadkomisarz rozłożył na stole zdjęcia, wśród których były zarówno zupełnie obce osoby, jak i te, które figurowały na fotografiach dostarczonych przez ciotkę.

— No? Poznajesz kogoś?

— Kilka osób, chodzą na spotkania w bibliotekach.

— Wybierz te zdjęcia, na których są najaktywniejsi klubowicze — polecił Uszkier.

Nie namyślając się zbyt długo, kobieta odłożyła na bok sześć zdjęć, wśród których były również te przedstawiające osoby wytypowane przez technika.

— Zgadza się. Teraz się zastanów, czy żadna z tych osób nie zwraca czymś uwagi na siebie?

Ciotka na moment zamilkła wpatrzona w zdjęcia. Usiłowała sobie przypomnieć, jak najwięcej informacji o ludziach, których widuje od czasu do czasu, i to w określonych sytuacjach. Po chwili bezradnie wzruszyła ramionami.

— Nikt nie odbiega od normy. Już ci kiedyś mówiłam, że to są znajomości bardzo powierzchowne i nie wiem, jacy są ci ludzie poza spotkaniami.

— A jacy są na spotkaniach?

— Zainteresowani tematem, zadają pytania, wymieniają się wrażeniami, polecają

sobie świeżo przeczytane książki, ale nawet ich sobie nie pożyczają.

— Któraś z tych osób zadaje więcej pytań? Albo odwrotnie, jest bardziej nieśmiała?

— Czy ja wiem... Może ten mężczyzna — ciotka wskazała na Dolińskiego. — Najczęściej słucha, a jak pyta, to bardzo dokładnie draży temat.

— I dlatego wolałem, żebyś dzisiaj nie szła na spotkanie. Właśnie tego faceta szukamy.

— Żartujesz?! To morderca? Znam seryjnego zabójcę?

— Na razie jest o to podejrzany, więc znasz podejrzanego. Nie mamy dowodów, jedynie podejrzenia.

— To co chcecie zrobić?

— Po pierwsze znaleźć go.

— Może będzie na spotkaniu?

— Raczej wątpię, ale w bibliotece będzie dzisiaj trzech wywiadowców i sierżant Gołąb.

— I mnie to ominie! Przez ciebie. — Ciotka popatrzyła z wyrzutem

— Ale za to rozpoznałaś podejrzanego na zdjęciach — bronił się Uszkier. — Słuchaj, ja już muszę iść, jestem umówiony na rozmowę ze świadkami. — Nadkomisarz wolał zniknąć teraz kobiecie z oczu.

— Jasne, po prostu uciekasz.

— Naprawdę jestem umówiony. — Pozbierał zdjęcia ze stołu i ruszył w stronę drzwi. — I naprawdę wolę, żebyś była teraz w domu. Nie mogłem ryzykować, że dam ci zdjęcia do rozpoznawania, a potem się spotkasz z podejrzanym. Mógłby zauważyć zmianę w twoim zachowaniu.

— Powiedziałaś, że go nie będzie.

— Że go najprawdopodobniej nie będzie, a to różnica. Idę.

— Uważaj na siebie.

Bezpośrednio od ciotki nadkomisarz pojechał po Annę i ruszyli do pierwszej na liście pracowni zajmującej się preparowaniem zwierząt, znajdującej się na peryferiach miasta. Uszkier nie chciał dzwonić i umawiać się na wizyty w obawie, że potencjalny podejrzany mógłby zostać ostrzeżony, ale ponieważ policjanci obserwujący domy nie

meldowali, że właściciele wyjechali, powinni ich zastać. Z lekkim zdziwieniem państwo Owczarkowie wpuścili policję do domu i obiecali odpowiedzieć na wszystkie pytania. Okazało się, że zakład został odziedziczony po wuju, a obecny właściciel prowadzi go razem z kuzynem. Na prośbę Uszkiera pan Owczarek pokazał pracownię, która znajdowała się niedaleko domu. Biorąc pod uwagę jej usytuowanie, niemożliwe było popełnienie zbrodni bez wzbudzenia podejrzeń sąsiadów.

Kolejna wizyta również nie przyniosła efektów. Co prawda pracownia znajdowała się w sporym oddaleniu od domu, ale, ku niezadowoleniu okolicznych mieszkańców, w pobliżu sklepu. Gdyby ktokolwiek zauważył coś podejrzanego, od razu zostałyby to wykorzystane, bo mieszkańcy już niejednokrotnie apelowali w tej sprawie. Zapachy, jakie czasem stamtąd dolatywały, zdecydowanie odstraszały robiących zakupy w spożywczaku.

— No cóż, to by było za piękne, żeby od razu trafić — skwitowała Wiedzik.

— Ale sprawdzić było trzeba. Zadzwoń do Witka, może im się powiodło — polecił nadkomisarz, wsiadając do samochodu.

Anna chwilę porozmawiała z Prokoszem, rozłączyła się i bez słowa pokręciła przecząco głową.

— Która godzina? Dwunasta? Zadzwoń do Gołębia. Jest już po spotkaniu w bibliotece i być może po rozmowie z dziennikarzem.

— Witam sierżancie. I co? Nie było go. A rozmawiał pan z tym reporterem? To rzeczywiście nie pomógł. U nas też nic. Niech pan zaczeka, spytam. Barnaba, sierżant i reszta mają wracać do domu? — A widząc kiwnięcie Uszkiera, kontynuowała: — Tak, macie wolne.

— Ciebie do domu podrzucić?

— Nie, do mamy, obiad rodzinny.

Zaraz po wejściu do domu Uszkiera powitał komunikat, że dzwonił wujek Jurek i kazał do siebie oddzwonić, a przy okazji rozmowy Markowi udało się umówić z nim na RPG. Barnaba od razu sięgnął po telefon.

— Uszkier.

— Widocki.

— Wiesz, jak ją zabił?

— Chyba.

— No, nie każ wyciągać z siebie każdego słowa!

— Podejrzewam tylko. No wiesz, to zmumifikowane szczątki, więc stuprocentowej pewności nie mam, ale sprawca chyba po prostu pozbawił ofiarę krwi.

— Wykrwawiła się? Podciął jej żyły? Tak jak teraz próbował bezdomnym?

— Nie, raczej powiedziałbym, że odprowadził z niej krew.

— Co masz na myśli?

— Jedną z czynności przy robieniu mumii jest osuszenie ciała, między innymi poprzez odprowadzenie krwi z organizmu.

— Jak to zrobił?

— W zgięciach łokci obu rąk odkryłem ślady mogące pochodzić od nacięć. Przypuszczam, że unieruchomił, być może nieprzytomną, ale na pewno żywą ofiarę, wkłuł się w tętnice ramienne, a raczej naciął je, i czekał, aż się wykrwawi.

— Horror! Ten facet normalny nie jest. Ciekawe, czy patrzył na to, jak ofiara umiera.

— To Leński jest psychologiem, ale wydaje mi się, że tak. Zauważ, że wszystkie morderstwa charakteryzują się tym, iż śmierć nie nadeszła szybko i znenacka.

— Ale, o ile dobrze pamiętam to, co mówiłeś przy badaniu mumii, ofiara była nieprzytomna?

— Mówiłem, że po uderzeniu w głowę najprawdopodobniej była nieprzytomna — sprecyzował patolog.

— Zgadza się, więc najprawdopodobniej najpierw ją napadł i uderzył, następnie nieprzytomną wywiózł do swojego azylu, a potem pozwolił się jej wykrwawić. Kolejne ofiary ginęły świadome — zauważył Uszkier.

— Masz rację.

— Coś jeszcze?

— Nie, zawodowego nic. Tylko nie wiem, czy wiesz, że w pierwszą sobotę po zakończeniu sprawy gram z wami w RPG — w głosie Widockiego pojawił się uśmiech.

— Tak, już mi donieśli. Spróbuję ściągnąć też Krzyśka.

— To będzie gra! Komisarz, ksiądz, patolog i chłopcy. Już się boję, co wymyślą

— roześmiał się Widocki.

— Nie jesteś odosobniony. Dobra, Magda już macha, że obiad jest gotowy.

— Farciarz, ja sobie sam muszę coś ugotować.

— Ożeń się — roześmiał się nadkomisarz i odłożył słuchawkę.

Całe popołudnie myśli Uszkiera krążyły wokół prowadzonego śledztwa i podświadomie oczekiwał telefonu z informacją, która pozwoli zakończyć sprawę. Poza tym, mimo przekonania, że morderca nie zaatakuje drugi raz w tym samym miejscu, niepokoił się o bezpieczeństwo imprezujących dzisiaj ludzi. Zawsze może się zdarzyć tak, że coś pójdzie niezgodnie z planami mordercy i wróci do sprawdzonego sposobu postępowania. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że niepokoi się o jedną grupę ludzi, a przecież nie jest ważne, gdzie nastąpi atak. Jeżeli morderca dzisiaj dopadnie nową ofiarę, najprawdopodobniej nie zdążą jej uratować.

Jasna cholera, mają nazwisko, a nie mogą go namierzyć, mimo zaangażowania wielu funkcjonariuszy. Nie ma możliwości przeczesania połowy województwa w poszukiwaniu Dolińskiego. Trzeba czekać na informacje, znowu czekać.

Zniecierpliwiony Uszkier wstał, wyjrzał przez okno i zaczął się bezcelowo kręcić po domu. Najchętniej pojechałby teraz na trening, ale w sobotę nie ma zajęć, albo poszedł pobiegać, ale śnieg pada, albo chociaż popracował w ogródku, ale przecież nie zimą. Obserwująca snującego się po domu męża Magda po krótkim namyśle zaproponowała:

— Kino?

— Co? — niezbyt przytomnie spytał Barnaba.

— Może pójdziemy do kina? Przystaniesz myśleć o pracy.

— Obawiam się, że tym razem nie pomoże.

— Czekasz na coś?

— Tak, ale informacje spłyną pewnie dopiero w poniedziałek. Poza tym obawiam się, że on zaatakuje dzisiaj, a nic nie możemy zrobić, żeby temu zapobiec.

— Mimo iż podejrzewacie, kto to jest?

— Dokładnie, ale facet się zmył. Jakby był osiągalny, to już by siedział. Dzisiaj i jutro mogę jedynie beczynn timer czekać, chyba że nastąpi cud i albo dowiemy się czegoś istotnego, o czym jeszcze nie wiemy, albo Doliński przyjdzie w odwiedziny do

swojej ciotki.

Cud jednak nie nastąpił i niedzielny poranek wyglądał podobnie. Mimo teoretycznego zaangażowania w życie rodzinne, nadkomisarz był nieobecny duchem. Widząc to i nie przyjmując do wiadomości niezbyt sprzyjającej aury, Magda postanowiła, że rodzina Uszkierów spędzi niedzielę poza domem. Ze względu na to, że nadkomisarz powinien być pod telefonem, wybór padł na spacer po Starym Mieście, obiad w Chłopskiej Chacie, a deser u Sowy.

Gdańska starówka przyciąga rzesze zwiedzających. Magda jako wielbicielka starego Gdańska mogła z powodzeniem zastąpić zawodowego przewodnika i w czasie rodzinnych wycieczek za sprawą jej opowiadań rodzina przenosiła się w czasy mniej lub bardziej minione, poznając historię miasta. Tym razem udało się jej skupić ich uwagę na średniowieczu, tak bardzo że gdy lekko zmarznięci siedli do obiadu, chłopcy dalej wypytywali matkę o te czasy.

Kiedy wrócili do domu (z ciastem kupionym po drodze), Uszkier z lekkim zdziwieniem stwierdził, że zdecydowanie wypoczął. Reszta dnia była już jednak wypełniona podświadomym oczekiwaniem na telefon i rozmyślaniami o Dolińskim. Sądząc z liczby telefonów od współpracowników, niepokój związany z potencjalnym atakiem również i im nie pozwolił spędzić spokojnie weekendu. Pociuszające było jedynie to, że przestępca chyba nie zaatakował w sobotnią noc, bo nie było zgłoszenia o zaginięciu ani o żadnych zwłokach.

Koniec marca 2012 roku



Tyle ćwiczeń... Jestem już chyba przygotowany. Chociaż bezdomni byli łatwiejszym łupem. Może porwać bezdomnego? Nie, do tej pory nie szedłem na łatwiznę. Poza tym dobrze się przecież przygotowałem. Żeby mi się tylko nie wykrwawił. Głupio by było. Potrzebowałbym następnego. Ryzykowne. Gliniarze po moich akcjach na pewno robią się czujniejsi. Po otruciu tej dziewczyny łazili po knajpach, ale gównu im to dało.

Gdzie by tu zapolować? Taka pogoda, że ludzie mało z domów wychodzą, zwłaszcza gdy jest ciemno. No przecież nie będę atakował w środku dnia! Choć raz mi się udało, to było naprawdę niezłe. Właściwie, jak się wszystko dobrze zaplanuje, to można zabijać bezkarnie. Sprawdziłem już tyle sposobów. Czasem trzeba coś zmienić, to fakt, nie daje się odtworzyć książki lub filmu w realu. Same pomysły nie wystarczą. Inne realia, więc trzeba pokombinować.

Co już było? Duszenie, potrącenie, wykrwawienie, uraz głowy, otrucie... Coś jeszcze? Zostało tego całkiem sporo, byleby mnie nie dorwali. Na razie spokój. Nawet o mnie nigdzie nie pytali. To dobrze, ale w sumie trochę dziwne. Myślałem, że są sprytniejsi, że się połapią, o co chodzi. Te ich komunikaty ostrzegające o bandycie. Pewnie nie chcieli ludzi straszyć. Kurwa, ale byłaby panika, jakby powiedzieli prawdę! Może napisać do gazety? Nie! To zawsze jakiś ślad, a ja nie potrzebuję widowni i oklasków.

Gdzie jeszcze nie polowałem? Może wyskoczyć poza Gdańsk? A gdyby tak w Sopocie? Albo w Gdyni? Trochę daleko. Wrzeszcz? No nie wiem. A może powtórzyć? Na przykład na Oruni? Nie, to miejsce nie pasuje, co innego wtedy. Potrzebuję trochę przestrzeni. Jakiś parking? Muszę szybko odjechać. Ciekawe, czy mi się uda. Wszystko przygotowałem, ale jeszcze sprawdzę szczegóły. Cholera, dobrze, że mam drugi wózek. Nikt mnie z nim nie kojarzy, to był fart.

Kobieta czy facet? Znów nie wiem. Zobaczą, co się trafi. Byle ktoś w miarę młody, stary gotów wykorkować na serce. Ja bym wykorkował na widok tego, co

przygotowałem. A może zasłonić mu oczy? Jeszcze pomyślę, muszę starannie wszystko zaplanować. Grunt to przemyślane działanie i brak śladów. Do tej pory się udawało, więc i teraz powinno. A co potem? Co wybrać? Porażenie prądem? Spalenie? Tak, następna ofiara spłonie...



Poniedziałek rozpoczął się spotkaniem u inspektora, a ponieważ ostatnio udzielone szefowi informacje należały do raczej krótkich, Kalinowski czuł się nieco pominięty. Co prawda wiedział o wszystkim, co się dzieje w śledztwie, ale czuł się lekko niedoinformowany i postanowił położyć temu kres, wobec czego Uszkier ugrzązł u szefa na trzy godziny. Dobrze, że przedtem zdążył obdzielić zespół zadaniami, głównie mającymi na celu sprawdzenie, jak wyglądają poszukiwania samochodu i azylu przestępcy, próbę namierzenia telefonu komórkowego Dolińskiego, ponowną rozmowę z Zofią Kałużną i sprawdzenie, czy nie było jakiegoś kolejnego ataku na bezdomnych. Poza tym Anna miała postarać się o nakaz przeszukania mieszkania podejrzanego. Wysłuchawszy nadkomisarza inspektor nie krył niezadowolenia.

— Czyli, generalnie mówiąc, jesteśmy teraz bezsilni, tak? Podejrzewamy, kto jest mordercą, i nie możemy nic zrobić? — To było obecnie najczęściej powtarzane przez wszystkich zdanie.

— Dokładnie tak. Próbujemy go namierzyć, ale okazuje się, że to nie jest takie proste.

— Myślisz, że facet specjalnie się ukrywa?

— Przypuszczam, że raczej nie wie, że jest poszukiwany, ale od początku stara się być niewidoczny, tak na wszelki wypadek.

— Co z jego komórką?

— Na razie nic, wyłączona. Zresztą... — Uszkier zawahał się na moment — może używać telefonu będącego własnością innej osoby. Dopóki nie wiemy, kto to jest, nie mamy czego szukać. Może coś da przeszukanie mieszkania, ale musimy mieć nakaz.

— Pogadam z prokuratorem — obiecał Kalinowski.

— Im szybciej tam wejdziemy, tym lepiej. Może będzie miał jakieś dokumenty,

zdjęcia czy notatki pozwalające go zlokalizować.

— Skoro jest taki ostrożny, to raczej nie — zauważył Kalinowski.

— Może nie wziąć pod uwagę faktu, że coś, co uważa za nieistotne, dla nas będzie miało znaczenie.

— Może...

— Aha, będę potrzebował więcej ludzi — przypomniał sobie Uszkier.

— Jeszcze więcej?

— Jeżeli jego kryjówka znajduje się, tak jak podejrzewamy, na słabo zaludnionym terenie, najprawdopodobniej w okolicy są lasy. Wolę otoczyć zabudowania, niż szukać go potem po Polsce, a do tego potrzebni są ludzie.

— Antyterrorysty?

— Nie, chyba nie.

Po powrocie do swojego pokoju Uszkier z nadzieją spojrzął na Prokosza, ale widząc jego minę, pozbył się jej natychmiast.

— Nic?

— Nic.

— Cholera, może puścić ostrzeżenie w mediach?

— Przecież już było.

— Ale o napadach bandyckich, nie o mordercy — przypomniał Uszkier.

— Przestraszysz go.

— Ale może unikniemy kolejnego morderstwa.

— Nie sądzę. Ludzie nie przestaną wychodzić z domów. Nie wszyscy zobaczą komunikat, a większość pomyśli, że im to się na pewno nic nie stanie. Doliński, jak będzie chciał, to znajdzie kolejną ofiarę.

— Mam nadzieję, że my szybciej znajdziemy Dolińskiego — westchnął nadkomisarz.

— Ej, mam coś! — rozległo się od drzwi zamiast pukania i do pokoju weszła podkomisarz Więdzik.

— No!

— Mów!

— Gdynia zadzwoniła. Znaleźli właściciela samochodu, który może być tym

poszukiwanym przez nas. Facet siedzi w Anglii, samochód został w kraju.

— Samochód jest dostępny?

— No właśnie nie. Matka tego faceta mówi, że syn pożyczył samochód jakiemuś kumplowi, jest zła i obrażona na niego, bo uważa, że to ona powinna dysponować autem.

— Zna nazwisko?

— A gdzie tam!

— Mamy kontakt do syna?

— Tak, ale nie ma go w domu, a pracuje na czarno, więc musimy czekać, aż wróci.

— Gdzie on mieszka? — zainteresował się Prokosz.

— Pod Londynem.

— Może przez ambasadę?

— Jeśli nie wróci wieczorem do domu, będzie trzeba — postanowił Uszkiec.

— Kto ma dzwonić? Gdynia czy my?

— My, załatw to z nimi — polecił nadkomisarz.

— OK. — Więdzik zniknęła za drzwiami.

— Co robimy?

— Czekam na nakaz, przeszukamy mieszkanie Dolińskiego. Kalinowski obiecał pogonić prokuratora. Kto poszedł do ciotki Dolińskiego?

— Gołąb z Jadliną. Powinni niedługo być.

— Nie cierpię takiego czekania — stwierdził po raz kolejny Uszkiec i zabrał się za przeglądanie poczty.

Sierżant i aspirant wrócili obładowani zdjęciami. Wszystkie przedstawiały Dolińskiego. Część ewidentnie była zrobiona poza miastem, a tłem były jakieś zabudowania. Policjanci mieli nadzieję, że uda im się rozpoznać okolicę.

— Pani Zofia nie wie, gdzie były robione? — spytał z nadzieją Prokosz.

— Nie, dostała same zdjęcia. Nie była tam razem z bratankiem. Lubi zdjęcia, więc Doliński zawsze jej sporo daje. Kobiecie sprawia frajdę ich układanie i przeglądanie.

— Oglądaliście je?

— Tak, też nie wiemy, gdzie były robione.

— Witek, rzuć na nie okiem — polecił Uszkier przeglądający zdjęcia. — Jeżeli my też nic nie rozpoznamy, Maciek odda je technikom, może oni coś zidentyfikują.

Po chwili Prokosz i Uszkier zniechęceni odsunęli fotografie od siebie, a Jadlina bez słowa zgarnęła je z biurka i poszedł do Taniuka.

— Udało wam się czegoś istotnego dowiedzieć od tej kobiety? — spytał nadkomisarz.

— Nie, chociaż bardzo się starała. Zdaje się, że od pańskiej wizyty cały czas myślała o bratanku, próbując przypomnieć sobie o nim wszystko. Facet mówi o sobie tylko tyle, ile chce, i nie pozwala naciągnąć się na zwierzenia. Tak więc najwięcej możemy się dowiedzieć o dziecięcych i młodzieńczych latach życia podejrzanego. Kobieta jest mocno przestraszona wizją bratanka seryjnego mordercy.

— Każdy by był — mruknął Prokosz.

— Uprzedziłeś, że bezpieczniej dla niej będzie, jeżeli nie zgodzi się na wizytę Dolińskiego?

— Jasne, ale on czasem wpada niezapowiedziany. Nakazałem wywiadowcy, że jeżeli facet się pojawi, ma iść do jego ciotki pod jakimkolwiek pretekstem. Jej też to zapowiedziałem, żeby się nie dziwiła, że przyszedł nigdy niewidziany dobry znajomy albo niewzywany fachowiec do czegokolwiek.

— Bezdomni?

— Zaraz do nich jadę.

— Weź ze sobą kogoś, może Dominika?

— Tak jest. Zadzwoń, jakby się urodziło coś nowego.



Dzień mijał, nie przynosząc żadnych rozstrzygnięć. Uszkier miał nadzieję, że może chociaż uda mu się porozmawiać z właścicielem pożyczonego samochodu. Odczekał więc niecierpliwie do szesnastej i rozpoczął wydzwanianie pod zostawiony przez Annę numer telefonu. Dopiero po trzech godzinach po drugiej stronie odezwał się męski głos. Nadkomisarz przedstawił się i natychmiast zadał pytanie.

— Komu w Polsce zostawił pan samochód? Nie, oczywiście, że nie jest to

przestępstwo. Czemu pytam? Zaraz panu powiem, ale proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Mogę się podszywać pod policję? Mogę, oczywiście, ale po co? Naprawdę pan myśli, że informacja, komu pan zostawił samochód, jest dla kogoś tak istotna, że zadałby sobie tyle trudu, żeby pana odnaleźć? Niby łatwo? No nie wiem, mieszka pan u znajomych, pracuje nielegalnie... — To był strzał w dziesiątkę. Uszkier uśmiechnął się pod nosem. — Jasne, tak się pan tylko zdziwił, że policja. Tak, mam czym zanotować. Doliński. Tak, zapisałem. A odpowiadając na pana pytanie, to istnieje możliwość, że pański samochód został użyty do popełnienia przestępstwa. Nie, niestety nie mogę panu powiedzieć jakiego. Gdyby nasze podejrzenia okazały się prawdziwe, ambasada się z panem skontaktuje.

Uszkier rozłączył się i z zadowoleniem spojrzął na zapisaną informację. Może teraz uda im się znaleźć samochód, a przy okazji mordercę.

— Ania? Jesteś jeszcze? To ten samochód. Doliński nim jeździ. Zredaguj informację i puść gdzie trzeba. A swoją drogą, co tu jeszcze robisz? Aaa, przecucie, jasne. Jak puścisz informację, to idź do domu, ja też zaraz idę, cześć.

Nadkomisarz wychodził już z pokoju, gdy zadzwonił telefon stojący na biurku. Tknięty złym przecuciem zawrócił od drzwi.

— Uszkier. — Chwilę słuchał w milczeniu. — Jadę, ściągnij na miejsce techników, a do komendy Prokosza, Jadlinę i Gołębia... Może jeszcze Faję.

Wyszedł i skierował się do pokoju Anny, która zgodnie z jego przewidywaniami jeszcze nie wyszła, tylko kończyła robić to, co zlecił jej przed chwilą.

— Ubieraj się, znowu zaatakował.

— O cholera! Co z ofiarą?

— Nie wiadomo. Napadł faceta wsiadającego do samochodu na parkingu przy deptaku na Jana Pawła. Ludzie widzieli, ale było ciemno, daleko. Zanim zareagowali, odjechał razem z nim.

— Jak go zaatakował? — spytała Anna już na schodach.

— Sądząc z ilości krwi, tak jak bezdomnych. Moment, muszę pogadać z dyżurnym, niech szukają samochodu. W końcu numer znamy.

Dojeżdżając do końca alei Jana Pawła II i widząc prawie pusty parking, Uszkier pomyślał, że morderca albo był zdesperowany i szukał ofiary na chybił trafił, albo do

przeprowadzenia ataku potrzebował jak najbardziej wyludnionego miejsca. Na parkingu stało zaledwie kilka samochodów, rozmieszczonych tak, że nie sąsiadowały ze sobą. Nie było również widać spacerowiczów. Nawet właściciele psów wyciągani przez pupili na dłuższe i krótsze spacery dzisiaj ograniczyli zwierzakom trasy do osiedlowych alejek. Generalnie było pusto, a ci nieliczni fani świeżego powietrza, których samochody stały na parkingu, po powrocie z przechadzki nad morze w taką pogodę na pewno nie będą zwracali uwagi na otoczenie, tylko jak najszybciej będą chcieli wsiąść do samochodów i odjechać. Dobre miejsce na zasadzkę, przemknęło nadkomisarzowi przez głowę. Słaba widoczność, mało świadków, jest gdzie się schować.

Przez chwilę Uszkier przyglądał się drzewom rosnącym na skraju parkingu. Po prawej stronie od wjazdu, tam gdzie rośnie minilasek, a linia drzew podchodzi najbliżej parkingu, coś się działo. Nadkomisarz, nieco wbrew sobie, zrewidował wcześniejsze stwierdzenie dotyczące wyludnienia deptaka: mimo niesprzyjających warunków, padającego śniegu i zimna, w pobliżu lasu zebrał się całkiem spory, rządny sensacji tłumek.

— Cholera, za blisko są — mruknął Uszkier.

— Dlaczego? Przepisowo.

— Tak, ale on musiał czekać na ofiarę, raczej nie w samochodzie, który według świadków stał obok. Najprawdopodobniej stał za drzewami. Może tym razem zostały jakieś ślady. Musiał dojść po śniegu od linii drzew do samochodów.

Uszkier ruszył w stronę policjantów, którzy po chwili zaczęli odsuwać gapiów na większą odległość. Na szczęście nikt się nie kwapił do chodzenia po nieudeptanym śniegu, więc szansa na znalezienie śladów pozostała.

— Mamy kluczyki do samochodu ofiary — zameldował policjant z patrolu. — Pewnie facet miał je w rękę i upuścił w chwili napadu.

— Pewnie tak. Dajcie je technikom. — Uszkier wskazał nadjeżdżający samochód. — Pogadaj ze świadkami, ja zaraz dołączę — zwrócił się do Więdzik, ruszając w stronę wysiadających z samochodu mężczyzn. — Witam.

— Ten sam? — padło zamiast „dobry wieczór”.

— Raczej tak, ofiara uprowadzona.

— Mamy coś oprócz samochodu poszkodowanego i sporej ilości krwi? — Banach popatrzył powątpiewająco na miejsce przestępstwa.

— Wydaje mi się, że czekał za drzewami. Może tam coś znajdziecie — w głosie Uszkiera słychać było nadzieję.

— Dobra, co najpierw? Samochód? Może są dokumenty ofiary — zaproponował Taniuk.

Nadkomisarz zawahał się. Dobrze by było poznać nazwisko mężczyzny, ale z drugiej strony cały czas padał śnieg, lada moment zasypie ewentualne ślady.

— Samochód potem, najpierw sprawdźcie, czy czegoś dla nas nie zostawił — polecił, a po chwili dodał: — Zróbcie zdjęcia tych krwawych plam. Chciałbym, żeby patolog to zobaczył.

— Przyjedzie?

— Zanim by dojechał, już wszystko by było zasypane. Zresztą ślady krwi może zobaczyć na zdjęciu i oszacować, ile ofiara jej straciła.

Uszkier rozejrzał się. Grupka gapiów wyraźnie stopniała, co nie zdziwiło go zbyt, biorąc pod uwagę warunki atmosferyczne. Zimno wygrało z ciekawością. Więdzik rozmawiała z parą w średnim wieku. Na ich twarzach wyraźnie było widać emocje związane z niedawnymi przeżyciami. Nie co dzień jest się świadkiem napadu, szczególnie tak krwawego. Na wszelki wypadek polecił patrolowi spisanie danych obecnych jeszcze na miejscu przestępstwa osób i podszedł do świadków rozmawiających z Anną.

— Naprawdę, to odbyło się tak szybko, że nie zdążyłem zareagować — tłumaczył mężczyzna.

— Mąż jest byłym wojskowym. Na pewno dałby radę temu bandycie, ale to stało się tak szybko — dodała żona.

— Pamiętają państwo coś charakterystycznego? — spytał Uszkier.

— Nie, nasz samochód stoi tam. — Mężczyzna machnął w stronę oddalonego o jakieś pięćdziesiąt metrów pojazdu. — Jest ciemno i pada. Widzieliśmy tylko sylwetki i słyszeliśmy, jak napadnięty krzyczy.

— Strasznie krzyczał. — Kobieta wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

— Może podjedziemy na komendę? Jest zimno, lepiej będzie nam się rozmawiało

na siedząco i w ciepłym pomieszczeniu — padła propozycja z gatunku „nie do odrzucenia”.

— Tak myślałem, że będziemy składać zeznania — westchnął z rezygnacją mężczyzna.

— Nigdy nie byłam na policji — zaniepokoiła się kobieta.

Uszkier ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć czegoś w stylu „kiedyś trzeba zacząć” lub „nigdy nie jest za późno”. Jeszcze raz roztoczył wizję ciepłego pokoju, dołożył propozycję herbaty lub kawy i już po chwili dwa samochody ruszyły w stronę komendy. Na odchodnym rzucił tylko w stronę podkomisarz Więdzik krótkie: „Pilnuj tutaj”, a już z samochodu zadzwonił do Leńskiego. Miał nadzieję, że dzięki obecności psychologa uda się uzyskać od świadków więcej danych. Porwanemu mężczyźnie pozostało niewiele godzin życia, więc każda dodatkowa informacja była na wagę złota.

Niestety, mimo wysiłków zarówno nadkomisarza, jak i psychologa świadkowie nie potrafili podać więcej szczegółów. Pogoda i pora dnia zdecydowanie utrudniły jakiegokolwiek obserwacje, a zaskoczenie też nie pomogło. Jedynie mężczyzna stwierdził, że napastnik musiał odznaczać się dość dużą siłą, ponieważ bez problemu podniósł i włożył do samochodu ofiarę, a wiadomo przecież, że niełatwo przenosi się kogoś bezwładnego.

— Kurwa mać! Mamy naocznych świadków i nic! — Uszkier wstał zza biurka i zaczął krążyć po pokoju.

— Pogrywa sobie — stwierdził psycholog.

— Sprawdza, na ile może sobie pozwolić? Testuje nas?

— Raczej to, ile ludzie są w stanie zaobserwować.

— Znowu muszę czekać! Nic nie zrobię w środku nocy. Patrole poinformowane, radiowozy też, technicy zaraz siądą do roboty, Widocki dostanie zdjęcia. Co myślisz o liście gończym w środkach masowego przekazu?

— Raczej przyspieszy morderstwo, niż zacznie uciekać. Coś zaczął i będzie chciał to skończyć, tym bardziej że nie czuje naszego oddechu na plecach.

Uszkier cały czas krążył po pokoju, próbując znaleźć sposób przyspieszający schwytanie mordercy. Leński przyglądał mu się z zawodową ciekawością psychologa.

Nigdy jeszcze nie widział Uszkiera tak zdeterminowanego, wściekłego i bezradnego zarazem. Szczerze mówiąc, nie chciałby być teraz w skórze nadkomisarza. To w jego rękach spoczywało życie człowieka. Nadkomisarz zdawał się nie zauważać wchodzących kolejno do pokoju Prokosza, Jadliny, Gołębia i Fai.

— Mam! Knajpy!

— Wyjaśnij — poprosił Prokosz.

— Możemy puścić policjantów ze zdjęciami Dolińskiego po knajpach w małych miejscowościach. Może ktoś go rozpozna. Tylko bardzo dyskretnie. Jazda, podzielcie się rejonami, obdzwońcie posterunki i prześlijcie zdjęcia. W razie rozpoznania niech dzwonią bezpośrednio do was, a nie na komendę. I niech się sprężają, a nie zaczynają od jutra rana! — zwrócił się do Gołębia, Fai i Jadliny, których natychmiast wymiotło z pokoju.

— Może to i dobry pomysł — zgodził się Leński.

— A jak trafią na niego?

— Nie sądzę, żeby mając nową ofiarę, zajechał do knajpy, ale jak mieszka w pobliżu, na dokładkę sam, to może bywać od czasu do czasu.

— A my?

— My się zastanowimy, jak go dopaść po namierzeniu.

— Myślałeś o jakimś wsparciu?

— Gadałem z Kalinowskim. Raczej sami dajmy radę, to nie gang, grupa terrorystów ani kolekcjoner niewypałów. Martwi mnie natomiast to, jak podejść do domu i nie zostać zauważonym. Reakcją na nasz widok mogłoby być natychmiastowe zabójstwo ofiary, zgadzasz się z tym?

— Tak. Zakładasz, że to będzie wolno stojący dom?

— Tak, jakieś zabudowania typu wiejskiego, ewentualnie stodoła, szopa, być może ogródek, jakieś drzewa.

— Jeżeli blisko lasu, to jest szansa — zauważył Prokosz.

— Musielibyśmy przejść tym lasem, w śniegu, jakiś odcinek. Za blisko nie podjedziemy.

— Może nieoznakowanym wozem? — zasugerował Leński.

— Z nieoznakowanego też trzeba wyjść — mruknął Prokosz.

— Nie o to mi chodzi. Raczej sugerowałbym odwrócenie uwagi.

— Można spróbować podjechać samochodem Tepsy lub czegoś w tym stylu, ale to też zależy od terenu.

— Ty, a ten twój kumpel ksiądz?

— Krzysiek? A co on miałby...?

— No wiesz, jakiś samochód z hospicjum albo czegoś takiego? Raczej nie wzbudza podejrzeń.

— Stary by mi głowę urwał za taką „pożyczkę”.

— Może nie być wyjścia, jeżeli teren będzie niesprzyjający.

— Wolałbym jakiś nasz wóz. Zaraz poproszę, żeby jakiś „ucharakteryzowali” — postanowił nadkomisarz i sięgnął po słuchawkę.

Ku zaskoczeniu obecnych w pokoju w drzwiach pojawił się inspektor Kalinowski, niecierpliwie przeczekał telefoniczną rozmowę Uszkiera i natychmiast zażądał informacji. Nadkomisarz przedstawił szefowi obecny stan rzeczy i z nadzieją spojrzął na, bądź co bądź, bardziej doświadczonego oficera.

— Ma szef jakiś pomysł?

— Nie. A właściwie tak, idźcie do domów spać, ja zostanę. Jeżeli coś nowego się pojawi, od razu się dowiecie. Jutro musicie być w formie. Teraz inni pracują, zbierając dla was informacje.

— Ale... — zaczął Prokosz.

— Żadnego „ale”, będziesz niewyspany i spudłujesz albo coś przeoczysz. I tak byście czekali w komendzie, a nie ruszyli w teren.

— W sumie ma pan rację. — Leński dość niechętnie podniósł się z krzesła.

— A Ania gdzie jest?

— Nadzoruje pracę w miejscu porwania — wyjaśnił Uszkier.

— Niech od razu stamtąd jedzie do domu — polecił inspektor.

— Dobrze, zaraz do niej zadzwonię. Przy okazji wypytam, czy znaleźli coś istotnego — Uszkier sięgnął po telefon.

— A wy, panowie, do domu. Nie potrzebuję jutro zasypiających oficerów.

Gdy poganiani przez inspektora Prokosz i Leński poszli do domu, Uszkier spojrzął pytająco na Kalinowskiego, a widząc w jego oczach aprobatę, sięgnął po kawę.

— Rób, ale tylko dla mnie — zastrzegł szef.

— Tak szczerze mówiąc, będzie pan jutro równie niewyspany jak my.

— Zdrzemnę się w fotelu. Poza tym to nie ja będę dokonywał zatrzymania. Mogę być zaspany. Najwyżej będziecie mówić do mnie dużymi literami. Co powiedziała Ania?

— Mają dwa zdjęcia dość niewyraźnych śladów butów. Poza tym koło drzewa, do którego wiodą ślady, ktoś nasikał.

— Może jakiś pies?

— Śladów psa nie ma, sam nie wiem — zastanowił się Uszkier. — Taki ostrożny typ i nasikałby w swojej kryjówce? Przecież będziemy mieli DNA.

— Może liczył na to, że śnieg zasypie ślady? Gdyby nie było świadków, o porwaniu dowiedzielibyśmy się dużo później, najprawdopodobniej w nocy albo rano. Masz dane ofiary?

— Tak, Jacek Lokarski, kawaler.

— No właśnie, jeżeli mieszkał sam...

— Moglibyśmy najpierw znaleźć jego zwłoki. Muszę jeszcze pogadać z Widockim, Gołębiem, Fają i Jadliną, a potem też znikam — wyjaśnił Uszkier, widząc, że inspektor czeka, aż pójdzie do domu.

— Dobra, ale najpóźniej za piętnaście minut odmelduj się u mnie.

Rozmowy z trójką obdzwaniającą posterunki w okolicach Gdańska były krótkie i sprowadzały się do jednego: kończcie, idźcie do domów, bądźcie pod telefonem. Potem przyszła kolej na patologa.

— Uszkier.

— Widocki.

— No? Ile?

— Sporo.

— To znaczy?

— Około pół litra.

— Przeżyje, tyle to odsysają, jak się krew oddaje — zauważył Uszkier.

— Czteryście pięćdziesiąt się oddaje — uściślił Widocki. — A on jeszcze na pewno trochę straci.

— Ile?

— A skąd mam wiedzieć? Wróżka jestem? — parsknął lekarz. — Ale powiem ci, że jeżeli chciał mieć delikwenta żywego, to musiał mu tę krew zatamować i to dość szybko. Podejrzewam, że odjechał z parkingu, bo byli świadkowie, ale przystanął niedaleko, żeby zatrzymać upływ krwi.

— Jeżeli nie pomoże mu lekarz, wyżyje?

— Może.

— Kurwa!

— Podejrzewam, że nasz zabójca może pokusić się o zabawę w lekarza, bo co mu szkodzi?

— Żeby mieć żywą i w miarę przytomną ofiarę do następnej próby?

— Tak.

— Mam iść spać. Dyktator zarządził. Nie wiesz przypadkiem, jakim cudem mam usnąć?

— I tak nie jesteś w stanie nic przyspieszyć.

— Wiem, ale jakoś mnie to nie pociesza. Dobra, spadam. Jakby co, dam ci znać —
Uszkier odłożył słuchawkę.

Wbrew własnemu przeświadczeniu po kolacji i gorącej kąpieli natychmiast zasnął. Co prawda we śnie nadal ścigał seryjnego zabójcę, przewracał się z boku na bok, krzyczał i budził żonę, ale spał. Obudził go dopiero budzik nastawiony, wyjątkowo, na piątą rano.

Finał



No proszę, znowu mi się udało. Te głupie psy nawet się nie zorientowały, że mogę wrócić tam, gdzie podrzuciłem zwłoki. I znowu jestem górą! Tylko ta parka. Ja pierdolę, że ludzie spacerują w taką pogodę. To nie jest normalne. Ale prawie mi się wykrwawił. Dobrze, że byłem przygotowany, bo musiałbym szukać nowego. Za głęboko ciąłem. Może jest inaczej zbudowany niż ci bezdomni? Albo może oni mieli więcej ciuchów na sobie? Wyglądają, jakby się ubierali w kilka warstw. Nie pomyślałem o tym. Hm, w razie czego będą się lepiej palić. A może nie robić prób? Podpalenie jest widowiskowe, ściągnie widzów, a po chuj mi świadkowie.

Zjem i trzeba zobaczyć, jak tam więzień. W nocy prawie nie krwawił. Może odzyskał przytomność? Muszę czekać, aż będzie kontaktował. Po co mi bezwładna kukła? Normalnie człowiek broni się przed atakiem, uchyla, napina mięśnie...

Kawa czy herbata? Herbata, kawa się skończyła. Muszę skoczyć dzisiaj coś kupić i może na obiad do knajpy? Coś mi się od życia należy. Powinienem się zastanowić, co zrobić z ciałem. Może podrzucę w jakieś miejsce? Pod kościół? Albo pod szpital? Albo zakopię w lesie? No kurde, świetny pomysł, kopać w zamarznętej ziemi. Najwyżej mogę zakopać w śniegu. Swoją drogą coś długo utrzymuje się ten śnieg. Woda się gotuje. Trzeba coś zjeść.



Budząc się następnego ranka, nadkomisarz ze zdziwieniem zauważył, że fizycznie zdecydowanie odpoczął. Stary miał rację, odsyłając ich do domów. Gdyby zostali, przegadaliby całą noc. Kiedy pojawił się w komendzie, Prokosz już siedział za biurkiem z kawą w dłoniach.

— Cisza? — spytał, robiąc sobie herbatę.

— Na razie tak.

— Cholera, liczyłem na ten wczorajszy obchód.

— Rano ruszą po sklepach. Zaraz pierwsze będą otwarte — zauważył Prokosz.

— Ciekawe... — zaczął Uszkier i zamilkł.

— No? Co tak się zacinasz?

— Bo chciałem powiedzieć, że ciekawe, czy facet jeszcze żyje — mruknął niechętnie nadkomisarz.

— Pewna szansa jest.

— Coraz mniejsza. Nawet jeżeli w nocy dał mu spokój, od rana może zacząć działać.

W pokoju komisarzy pojawiali się kolejno następni członkowie ekipy zajmującej się śledztwem. Zapobiegliwy Gołąb przyniósł dwa krzesła, a Ania i Jadlina serwowali kawę i herbatę.

— Jasna cholera! Ile będziemy tak czekać?! — mruknął Prokosz.

— Broń macie? — właściwie tylko retorycznie spytał Uszkier. Odpowiedziały mu spojrzenia pełne politowania. — Wolałem się upewnić.

— W ile osób jedziemy? — spytał Faja.

— Nie wiem, nie znam terenu. Na pewno my plus Dominik i Krupa. W razie konieczności do dyspozycji mam jeszcze około ośmiu, dziesięciu osób.

Niemrawe rozmowy przerwał telefon. Wszyscy podskoczyli jak na komendę i spojrzeli wyczekująco na Uszkiera.

— Uszkier. — Nadkomisarz silił się na spokój. — Przełącz. Tak, dzień dobry. Oczywiście, bardzo dobrze, że zadzwonił pan tak wcześniej. Rozumiem, skojarzył pan, jak policjanci wczoraj zaczęli po knajpach chodzić. Jasne, był pan z żoną na kolacji. Tak, rozumiem, rocznica ślubu. — Uszkier przewrócił oczami, ale postanowił, że da się rozmówcy wygadać. — Aha, zna go pan z widzenia, bo nie mieszka na stałe. Tak, rozumiem, to preparator amator. W mieszkaniu w bloku nie miał szans na rozwijanie pasji. Zapachy, no tak, sąsiedzi. Kupił od rodziny zmarłego wyposażenie pracowni. No tak, jak im niepotrzebne, to za grosze. — Nadkomisarz czuł, że jeżeli zaraz nie zada pytania, współpracownicy uduszą się, bo wszyscy wstrzymali oddech. — To gdzie on mieszka? Oczywiście, mam coś do pisania. — Uszkier pisał przez chwilę. — Moment, panie sołtysie, a nie mógłby pan dokładnie opisać terenu? Wie pan, nie chcemy go spłoszyć. Tak, to świetny pomysł! Ile to potrwa? Kwadrans? Dobrze, czekam.

— Mamy go! — Jadlina zerwał się z miejsca.

— Siedź! Zraz przyjdzie faks ze szkicem terenu. Sołtys ma zrobić i podesłać. Witek, zawiadom kierowców, szefa i wszystkich, których trzeba. Zostaje tylko Gołąb, Jadlina i Ania, bo się nie pomieścimy, jak jeszcze kierowcy dojdą.

— Może byś zaanektował pokój Dyktatora? — zaproponowała Wiedzik. — Tam jest więcej miejsca, a nie trzeba będzie w razie czego powtarzać wszystkim tego samego.

— Może i racja, czyli za kwadrans u Kalinowskiego, gotowi do wyjazdu.

— Zgodzi się? — Faja nie był tego taki pewny.

— Zgodzi, zgodzi. — Uszkier lepiej znał szefa.

W tym czasie Prokosz wydawał polecenia przez telefon, szykując wszystko i wszystkich do natychmiastowego wyjazdu. Uszkier wahał się przez chwilę i też złapał z słuchawkę.

— Cześć, nie wiem, o której wrócę. Chyba go dzisiaj dorwiemy — to do Magdy. — Panie komisarzu, dzisiaj chyba go dorwiemy, zadzwonię do pana, jak będzie po wszystkim — to do Panewskiego. Zadzwonił jeszcze do patologa. Masz go? — zapytał lekarz.

— Mam! Za pięć minut dostanę szkic terenu. Muszę to zobaczyć, żeby wiedzieć, jak do niego podejść, tak żeby nie wykończył ostatniej ofiary. Zaraz jedziemy.

— Weź karetkę.

— Już czeka.

— Powodzenia. Zadzwon od razu, dobra?

— Jasne.

— I uważaj na siebie — w głosie Widockiego zabrzmiała lekka obawa.

— Jak zwykle, cześć.

W pokoju inspektora zebrali się wszyscy bezpośrednio zainteresowani i mimo sporych rozmiarów pomieszczenia, zrobiło się tłoczno. Wszyscy usiłowali dokładnie obejrzeć przysłany faksem przez sołtysa odręczny szkic zabudowań należących do Dolińskiego. Dopiero po chwili Prokosz rzucił: „Ludzie, przecież istnieją ksera” i Jadlina pognał zrobić kopie dokumentu. Zabudowania znajdowały się poza wsią, na skraju lasu. Niestety, gęsto rosnące drzewa sięgały do ogrodzenia tylko wąskim

klinem. Nie było więc szansy na to, żeby większa grupa ludzi podeszła tam niezauważona.

— Pokaż, jak to wygląda na Google Maps — polecił Jadlinie Kalinowski.

Ku wielkiemu rozczarowaniu mężczyźni interesujący ich obszar był jeszcze nieobfotografowany, więc w ruch poszły stare, dobre mapy. Po ustaleniu, gdzie można bezpiecznie podjechać samochodami, Uszkiec wyznaczył grupę, która jako pierwsza miała wejść na teren posesji podejrzanego. Oprócz nadkomisarza był to Prokosz, Gołąb i Krupa. Reszta miała czekać i wkroczyć do akcji na sygnał. W samochodzie oznakowanym logo jakiejś fikcyjnej firmy zaparkowanym w najbliższym, niewidocznym z okien Dolińskiego miejscu miała czekać grupa sześciu policjantów. Tak na wszelki wypadek.

— Masz jakieś pomysły? Powinniśmy na coś zwrócić szczególną uwagę? — Uszkiec spojrział na Leńskiego, który nie wiadomo przez kogo powiadomiony również znalazł się w pokoju Kalinowskiego.

— Może chceć za wszelką cenę skończyć to, co zaczął. Nawet za cenę swojego życia.

— Ciekawe, czy jest uzbrojony. Jak pan myśli? — sierżant Krupa spojrziała na psychologa.

— Jeżeli ma pani na myśli broń palną, to istnieje spora szansa, że nie. Natomiast na pewno ma nóż.

— Nóż ma mniejszy zasięg. Do nas nie podejdzie na taką odległość — zauważył Prokosz.

— Ale wystarczy, że będzie stał przy ofierze w momencie, kiedy wejdziemy. Wystarczy jeden ruch i będzie po facecie.

— Nic nie wykombinujemy, siedząc tu. Tylko tracimy czas, a szanse tego gościa zmniejszają się. W drogę. Wszyscy wiedzą, co mają robić?

I nie czekając na potwierdzenie, Uszkiec ruszył do drzwi. Spod komendy ruszyło kilka samochodów. Karetka miała czekać w pewnym oddaleniu i dojechać na miejsce akcji dopiero w chwili jej rozpoczęcia. Po czterdziestu minutach Uszkiec wiozący w swoim samochodzie Prokosza, Krupę oraz Gołębia zaparkował w wybranym wcześniej miejscu i niecierpliwie czekał na potwierdzenie zajęcia pozycji przez

pozostałych. W końcu nadeszła odpowiednia chwila i ubrani w kamizelki ruszyli ostrożnie w stronę zabudowań. Musieli iść dość gęstym, pełnym zarośli lasem, co z jednej strony utrudniało poruszanie się, ale z drugiej przynajmniej chwilowo osłaniało przed wzrokiem podejrzanego. Dodatkowym utrudnieniem był pozostały po zimie, sięgający momentami prawie do kolan, śnieg. Na szczęście cała czwórka przewidująco ubrała dzisiaj odpowiednie do poruszania się w takich warunkach buty. W końcu stanęli na skraju lasu i z pewnym niepokojem spojrzeli na posesję. Do płotu było pięć metrów, potem jeszcze jakieś piętnaście do domu i dwadzieścia do szopy. Nie było się już gdzie ukryć. Ten dystans musieli przebyć jak najszybciej. Uszkiei lustrował wzrokiem okolicę i zastanawiał się. Płot był dosyć solidny, ale niski, spokojnie go przeskoczą, ale co potem? Muszą podzielić się na dwie grupy i jednocześnie wejść do zabudowań. Nagle Gołąb trącił go w bok.

— Niech pan spojrzy, śnieg jest bardziej wydeptany koło domu. Do tej szopy prowadzą ślady samochodu i takie jak po wleczeniu czegoś.

— Wyciągnął faceta z samochodu i zaciągnął do domu.

— Bał się, że mu w szopie zamarźnie.

— Racja, ale ślad jest dość głęboki. Mógł go ciągnąć w obie strony. Wieczorem w jedną stronę, rano w drugą. Przez noc nie padało, więc trudno stwierdzić — szepnął Uszkiei. — Musimy sprawdzić jednocześnie i tu, i tu.

— Nie ma śladów krwi.

— Opatrzył go, potrzebuje żywej ofiary. Dobra, nic tu nie wymyślimy, Witek z sierżantem do szopy, ja z Wioletą do domu. — Podział był raczej oczywisty ze względu na umiejętności walki wręcz. — Witek, daj znać reszcie, że wchodzimy. Niech ruszają, karetka też.

Z bronią w ręku pędem ruszyli w stronę domu. Bez problemu pokonali płot i rozdzielili się. Każda grupa zajęła się „swoimi” zabudowaniami. Nie wdając się w okrzyki typu „policja, otwierać” ani tym bardziej w pukanie do drzwi, Uszkiei chciał kopnąć w drzwi, ale powstrzymał się i delikatnie nacisnął klamkę. Były otwarte. Wśliznął się do domu, Krupa tuż za nim. Ubezpieczając się wzajemnie, sprawdzali kolejno pomieszczenia dosyć dużego, ale bardzo zaniedbanego domu.

Parter okazał się pusty, ale widać było, że ktoś przed chwilą był tutaj. W kuchni na

stole stało na wpół zjedzone śniadanie, a herbata w kubku była ciepła. Jasna cholera, nie udało się go zaskoczyć! Nadkomisarz przez moment gorączkowo myślał. Mieli do wyboru piętro i piwnicę. Ze względu na łatwiejszy sposób transportu ofiar i lepszą izolację od reszty pomieszczeń piwnica wydawała się bardziej prawdopodobna. Uszkier wskazał Krupie sufit, szepnął „pilnuj” i ostrożnie, z bronią i latarką w rękach ruszył w stronę drzwi do piwnicy. Przez wąską szparę sączyło się światło. Uszkier zawahał się. Ciemność dawała przeciwnikowi przewagę i możliwość zaskoczenia. Po co mu światło? Jest dzień, oślepienie nie wchodzi w rachubę. Po krótkim namyśle i ku zdziwieniu obserwującej go jednym okiem Krupy włożył zgaszoną latarkę do ust, pistolet przełożył do lewej ręki. Doświadczenie, również to wyniesione z treningów, podpowiadało mu, że przeciwnik chce go widzieć, żeby walczyć. Zgaszone światło umożliwiłoby strzelenie w momencie wchodzenia do piwnicy, ale w razie pudła praktycznie nie dawało szansy na powtórkę. Wewnątrz obaj przeciwnicy znajdowaliby się w ciemności. Doliński zatem chciał walczyć wręcz, najprawdopodobniej z nożem w ręku. W jednej chwili nadkomisarz uświadomił sobie, że morderca będzie chciał skończyć swoje dzieło, ale nie poprzez zabicie porwanego mężczyzny, lecz policjanta. Takie rozwiązanie da mu na pewno większą satysfakcję.

Lekko pchnął drzwi. Okazały się tylko domknięte i przed Uszkierem roztoczył się widok na część pomieszczenia znajdującego się poniżej. To, co widział ze szczytu schodów, rozwiało wątpliwości, dotyczące tego, czy ukrywający się w piwnicy osobnik jest tym, którego ścigają. Na krześle, z papierowym workiem na głowie, siedział mężczyzna, a jego prawa noga, mimo prowizorycznego opatrunku, była cała zakrwawiona. Nadkomisarz spojrział w dół. Przeciwnik najprawdopodobniej czaił się u podstawy schodów i chciał zaatakować od razu. Ponieważ — z tego, co ustalili — był praworęczny, będzie stał po prawej stronie Uszkiera, co da mu lepszą pozycję wyjściową do ataku. Nie chcąc dać przeciwnikowi czasu na reakcję, nadkomisarz odłożył latarkę na podłogę i szybko zbiegł po schodach. Odbił się z ostatniego stopnia i wykonał klasyczny pad w przód, lecąc skosem do osi schodów. Kątem oka zobaczył za sobą jakiś ruch, błyskawicznie podniósł się na nogi i ledwo zdołał zejść z linii ataku. Prawie zdołał. Poczuł, jak coś ostrego tnie jego przedramię. Odruchowo wykonał unik i po chwili stał naprzeciwko faceta z kataną w ręku.

— Rzuć to.

— A jak nie?

— Nie pogrywaj, odłóż katanę.

— Żeby ją zabrać, musisz mnie zastrzelić. Do pierdła się nie wybieram — drwiąco powiedział Doliński.

— To się jeszcze okaże.

Patrząc uważnie na przeciwnika, Uszkiec schował broń do kabury. Pokręcił przecząco głową do stojącej na szczycie schodów Krupa i uśmiechnął się zachęcająco do mordercy. Nie ma tak dobrze. Facet, który zamordował z zimną krwią cztery osoby, nie przeniesie się łatwo na tamten świat, unikając kary. Krupa, znająca umiejętności nadkomisarza natychmiast zrozumiała, co ten chce zrobić: mimo zranienia i cieknącej po ręce krwi, Uszkiec zamierzał odebrać broń napastnikowi. Sierżant zeszła po schodach, cały czas mierząc do Dolińskiego i obchodząc go z daleka, podeszła do mężczyzny siedzącego na krześle. Zdjęła mu worek z głowy i sprawdziła puls.

— Żyje.

— Wezwij lekarza.

Doliński patrzył na Uszkiera lekko zdezorientowany. Rzadko spotyka się osoby gotowe walczyć z uzbrojonym w miecz przeciwnikiem, i to jeszcze takie, które wyglądają na niezbyt zestresowane taką sytuacją. Nadkomisarz mógł sobie na to pozwolić. Sprawdzając przeszłość podejrzanego, nie natknęli się na informacje mówiące, że miał on kontakt z jakimikolwiek sztukami walki. Wszystko, co wykorzystał w czasie porwań i zabójstw, było wynikiem nauki wyniesionej z książek bądź z filmów. Tak więc Doliński mógł umieć wykonać cięcie mieczem. Nie potrafił jednak nim walczyć, nawet z nieuzbrojonym przeciwnikiem. Widząc lekkie zmrużenie oczu mordercy nadkomisarz instynktownie napiął mięśnie, przygotowując się do odparcia ataku. Miał rację. Doliński wzniosł nad głowę katanę i chciał ciąć policjanta bezpośrednio w głowę. Uszkiera nie było już jednak w tym miejscu. Schodząc z linii ataku i obracając się bokiem do przeciwnika, złapał rękojęć miecza i wykonał krok w przód. Niespodziewający się tego morderca wylądował na podłodze, miecz również, a Uszkiec kontrolował przeciwnika za pomocą dźwigni założonej na nadgarstek.

— Ładnie — skomentowała Krupa z aprobatą.

— Boli, puszczaj — szarpnął się Doliński.

— Jasne, teraz to boli. Leż spokojnie, to będzie mniej bolało. Załóż mu kajdanki.

— Uszkier zaczynał odczuwać skutki cięcia, adrenalina opadła, ramię zaczynało pulsować.

— Mocno cię dziabnął?

— Bez dziergania się chyba nie obędzie — lekko skrzywił się Uszkier.

Po schodach zbiegli Gołąb i Prokosz. Z ulgą spojrzeli na nieprzytomnego, ale żywego mężczyznę, z lekkim zdziwieniem na Uszkiera, który przytrzymał skierowaną w górę zakrwawioną dłoń.

— Miał miecz — krótko wyjaśnił nadkomisarz.

— A ty pistolet — zauważył Prokosz, nie przypuszczając, że Uszkier został raniony w trakcie walki wręcz.

— Ale nie strzela się zza rogu. Musiałem jakoś wejść do piwnicy.

— Aaa, jasne, chyba że tak.

W piwnicy pojawili się kolejni policjanci oraz medycy, którzy natychmiast zajęli się ostatnią ofiarą mordercy. Po chwili nieprzytomny mężczyzna leżał już na noszach, a podkomisarz Więdzik, patrząc z rosnącym niepokojem na zakrwawiony rękaw Uszkiera, zawołała lekarza.

— Niech pan pokaże. — Lekarz spojrział na rękę policjanta. — Pojedzie pan z nami, założę opatrunek w karetce — zdecydował.

— Może dojadę samochodem?

— Jasne, jeszcze na dodatek kierując — mruknął Prokosz. — Daj kluczyki, jak tu się ogarniemy, przyjadę do szpitala.

— Dobra, tylko Magdzie nie donoś, bo się niepotrzebnie zdenerwuje. Sam jej powiem — poddał się Uszkier.

— Zadzwonisz do Dyktatora?

— Tak.

Poganiany przez lekarza nadkomisarz wszedł do karetki. Zdrową ręką wyciągnął komórkę i zadzwonił do Kalinowskiego, który niecierpliwie czekał na kontakt.

— Uszkier. Tak, mamy Dolińskiego. Ofiara żyje, jest w drodze do szpitala. Tak,

bez ofiar. Nie, nie będę zaraz w komendzie, muszę zahaczyć o szpital. Tak, częściowo, żeby sprawdzić, co z ofiarą. No dobra, niech panu będzie, trochę oberwałem. Muszą mnie zszyć. Kończę, bo lekarz się niecierpliwi. Witek jest na miejscu i wszystkim zawiaduje. — Uszkiec szybko się rozłączył.

— Sprytnie — mruknął przysłuchujący się rozmowie sanitariusz. Lekarz zajęty był nieprzytomnym. — Niech pan da to ramię, założę chociaż opatrunek.

W szpitalu okazało się, że rana Uszkiera jest powierzchowna, ale dosyć długa i wymaga szycia. Znaczenie gorzej było z uratowanym mężczyzną. Jego stan był stabilny, ale lekarze poważnie zastanawiali się, czy nie będą musieli dokonać amputacji ranionej nogi. Po krótkiej rozmowie z lekarzem nadkomisarz zadzwonił do Prokosza.

— Uszkiec. Skończyliście u Dolińskiego? Jedziecie. Za ile będziecie? Dobra, schodzę na dół, to mnie zgarniecie. Mogę, mogę, pozszywany jestem i znieczulony, ale poza tym na chodzie. Tak, na temblaku, więc powiedz Ani, że dzisiaj będzie moim kierowcą.

W komendzie wszyscy już na nich czekali. Gabinet inspektora znowu pękał w szwach. Oprócz policjantów pracujących nad sprawą byli też Widocki, Leński i Panewski. Wszyscy w jednakowym stopniu ciekawi byli tego, co się wydarzyło podczas zatrzymania Dolińskiego. Nawet Uszkiec, główny bohater wydarzeń, nie wiedział wszystkiego. Nie dość, że wcześniej odjechał karetką i nie był świadkiem przeszukania domu, to jeszcze nie zdążył porozmawiać z Prokoszem i Gołębiem na temat tego, co znaleźli w szopie. A po ich minach widział, że są lekko zszokowani.

— Co tam było? — Uszkiec popatrzył pytająco na Prokosza

— Jak ręka? — dopytywała się Ania.

— Jak to się stało? — Widocki kiwnął głową w stronę ręki nadkomisarza.

— Jak ranny? — zapytał Jadrina.

— Który? — chciał sprecyzować Gołąb.

— Czy wy wiecie, co gnój miał w szopie? — zaczęła Krupa.

— A w piwnicy? — dopytywał się Leński.

— Panowie, panowie, spokój! — próbował uciszyć wszystkich Kalinowski.

— I panie! Znowu nas pan dyskryminuje! — uśmiechnęła się Anna.

— To jeszcze w ramach dyskryminacji skocz do Zosi i poproś o kawo-herbatę.

— Tak jest! — Ania zniknęła za drzwiami.

— Mówcie po kolei! Najpierw Barnaba, potem Prokosz, reszta uzupełni — zarządził inspektor, ucinając lawinę pytań i zaczętych odpowiedzi.

Uszkier miał szczerą ochotę przez chwilę poczekać z relacją, aby wzbudzić jeszcze większą ciekawość, ale widząc ponagląjące spojrzenie inspektora, zaczął opowiadać. Robił to szybko, nie rozwodząc się nad poszczególnymi elementami akcji. Chciał jak najszybciej usłyszeć o tym, czego nie był naocznym świadkiem. Gdy doszedł do momentu, w którym schował broń do kabury i stanął nieuzbrojony naprzeciwko mordercy, chcąc mu odebrać miecz, Widocki znacząco popukał się w głowę.

— A niby co miałem zrobić? Zastrzelić go?

— Ranić — zasugerował Leński.

— Miał w ręku miecz. Mimo ranienia mógłby mnie sięgnąć.

— I tak cię ranił — zauważył patolog.

— Ale przedtem! Jak wchodziłem do piwnicy — oburzył się nadkomisarz.

— A rzeczywiście, fakt. Przepraszam.

— Co było w szopie?

— Masakra — mruknął Prokosz.

— Czyli?

— Oprócz samochodów Dolińskiego i jego kumpla stoi tam stół, taki jak w zakładach pogrzebowych, pełno jakiś chemikaliów, sztuczne oczy, nosy, jakieś stojaki, szkielety zwierząt, jeden ludzki, ale plastikowy, wypchane zwierzaki, zmumifikowane koty i jedno jakieś większe zwierzę.

— Chyba dzik, zauważyłem fajki — uzupełnił Gołąb.

— Oprócz tego jakieś narzędzia chirurgiczne, sznury, kolekcja młotków, kije bejsbolowe, rękawiczki grubsze i cieńsze, jakieś kneble...

— A coś, co wygląda jak zabawka dla psa? — zaciekał się patolog. — Metalowa kula na sznurku?

— Tak, było coś takiego — przypomniał sobie Gołąb.

— Posłużyło to mordercy do ogłuszenia Wiolety Ludy. Chciałbym, żeby ta kula

trafiła do mnie. Muszę potwierdzić swoje przypuszczenia — Widocki zwrócił się do Kalinowskiego.

— Dobrze, powiem technikom, żeby to panu podesłali.

— Co tam jeszcze było? Bo sądząc z waszych min, to jeszcze nie wszystko.

— Lodówka chłodnia. Być może przechowywał tam ciało pierwszej ofiary. Technicy to sprawdzają. Na pewno trafiły tam truchła zwierząt, bo w środku da się zauważyć sierść różnej długości i w różnych kolorach — dodała Więdzik.

— Taka chłodnia powoduje zwiększenie zużycia prądu. Można porównać rachunki, jeżeli schował do chłodni zwłoki Ludy, opłaty powinny być większe. Nie przypuszczam, żeby miał cały czas włączoną chłodnię, prąd jest drogi. — zauważył Jadrina.

— Poza tym była tam kolekcja drewnianych mieczy — kontynuował Prokosz.

— Drewnianych? To bokkeny.

— Oprócz tego kilka katan i rozstawione słupki ze słomy.

— Ćwiczył cięcia. — Uszkier zastanawiał się przez moment. — Chyba się nie pomylę, jeżeli powiem, że ostatnia ofiara miała być ścięta.

— Na to wygląda. Był tam też hak w suficie i ślady kleju.

— Niech zgadnę, to tam przymocował do nich Burczaka i tak unieruchomionego potracił samochodem — odezwał się Widocki.

— Dokładnie. Technicy sprawdzają jeszcze, ale to raczej nie ulega wątpliwości.

— Czy on w ogóle coś powiedział? Na temat morderstw? — spytał Leński.

— Tylko tyle, że nie zdawał sobie sprawy, że zabójstwo jest tak proste i trudne do wykrycia, o ile nie zna się ofiary i nie zostawia śladów.

— Tak, i dorzucił, że nieźle się bawił — dodała z obrzydzeniem Więdzik.

— Psychopata? — Uszkier spojrzał na Leńskiego.

— Niekoniecznie.

— Myśli pan, że jest niepoczytalny? — zainteresował się Faja.

— Też niekoniecznie — westchnął Leński. — Na pewno będzie badany przez specjalistów.

— Wiecie co? Na szczęście to już nie nasz interes. Myśmy go złapali. Nikogo więcej nie skrzywdzi. Resztą niech się zajmą biegli i prokuratura — odezwał się

milczący do tej pory Panewski.

— No, jeszcze go będziemy przesłuchiwać, że nie wspomnę o tym, ile pracy mają technicy. Wreszcie mają materiał dowodowy do badania.

— Ale już bez ciśnienia, że nie zdążymy, że jeszcze ktoś zginie — zauważył Prokosz.

Spotkanie u Kalinowskiego potrwało jeszcze czas jakiś. Uszkier za milczącą zgodą inspektora rozdzielił zadania na najbliższe dni osobom, które miały wciąż pracować przy tej sprawie. Nagle wszyscy poczuli się zmęczeni. Zeszło z nich napięcie towarzyszące całemu zespołowi od momentu, gdy zorientowano się, że szukają seryjnego zabójcy. Widząc nagły spadek zainteresowania i ukradkowe ziewnięcia, Kalinowski pogonił całe towarzystwo do domu. Jutro też jest dzień, a w tej chwili żaden z obecnych w gabinecie szefa policjantów nie miał nic pilnego do zrobienia.

Gdy samochód Uszkiera, prowadzony przez Annę, zaparkował pod domem, drzwi natychmiast się otworzyły i pojawiła się w nich Magda, która na widok kobiety wysiadającej od strony kierowcy zeszywniała. Dobrze znała swojego męża: gdyby mógł prowadzić, nie dałby nikomu kluczyków. Co za cholernik jeden, nie mógł zadzwonić i powiedzieć, że coś mu się stało?!

— Ania, co mu jest?

— Parę szwów, ale ma rękę na temblaku i nie może prowadzić — bagatelizowała podkomisarz.

— Magda, jutro już nie będę unieruchomiony. Nie stresuj się.

— Aniu, jesteś gdzieś umówiona? Nie? To chodź do nas na obiad. Mam tyle, że pół komendy się wyżywi.

— A co zrobiłaś? — zaciekała się Więdzik.

— Przesoliłam i musiałam rozmnożyć, żeby stało się jadalne.

— Tato, co ci jest?

— Parę szwów, mam przeciętą rękę, ale nie mocno.

— Złapaliście tego mordercę? — zaciekał się Janek.

— Owszem.

— Super, zadzwonię do wujka Krzyśka i wujka Jurka, a w sobotę zagramy. — Chłopak rzucił się w stronę telefonu.

— Stój! — powstrzymał go Uszkier. — Daj im wrócić do domu, zadzwonisz wieczorem.

— Mamo, ty też zagrasz? — spytał Marek, siadając do stołu.

— Nie, nie chcę być policjantem, patologiem, przestępcą ani księdzem. — Magda dobrze wiedziała, w jakie postaci będą się wcielać chłopcy podczas najbliższej gry.

— Zagraj, możesz być kim tylko chcesz — zachęcał ją Janek.

— Tak? Kimkolwiek? I nie będziecie marudzić, że to jest postać do niczego? — podpuszczała Magda.

— Jasne, słowo!

— OK, wobec tego chcę być dobrą wróżką. — Magda uśmiechnęła się z satysfakcją.

— Co?

— No weź, mamo!

— Wróżką?

— Przypominam, że mogłam wybrać jakąkolwiek postać.

— O rany.

— Trudno. Nie byłeś czujny, teraz musicie wykombinować taki scenariusz gry, żeby uwzględnił dobrą wróżkę. — Uszkier nieźle się bawił.

— W co gracie? — zaciekawiała się Ania.

— W RPG. Zagra pani? W sobotę? — Marek spojrzał na podkomisarz prosząco.

Ania rzuciła okiem na Uszkierów, a widząc ich pełną aprobatę i zachęcające kiwanie głowami, zgłosiła swój akces do gry. Chłopcy byli wniebowzięci, a Uszkier zadowolony, że wreszcie pobędzie z rodziną bez widma seryjnego mordercy krążącego w pobliżu. Podkomisarz zaś była zaciekawiona grą. Jakoś do tej pory nie zdarzyło się jej uczestniczyć w rozgrywkach RPG.

Po nerwowych tygodniach najbliższe dni zapowiadały się spokojnie: przesłuchanie Dolińskiego, rozmowy z prokuratorem czy choćby pisanie raportu wydawały się czystą przyjemnością w porównaniu z ostatnią nerwówką. Uszkier nie docenił jednak własnych synów. Gdy za podkomisarz Więdzik zamknęły się drzwi, chłopcy spojrzeli na siebie i Marek wypalił:

— Tato, bo jest taka sprawa...

— Tylko się nie denerwuj...

— Musisz pójść do szkoły, bo niechcący zbiliśmy okno.

— Kiedy?

— W piątek, ale nie chcieliśmy cię niepokoić.

— Nie mogliście mamie powiedzieć?

— Była zdenerwowana ręką Janka — wyjaśnił Marek.

— A teraz jestem zdenerwowana tym, że nie powiedzieliście mi o tej szybie — zauważyła Magda. — Jak to było?

Marek i Janek, jeden przez drugiego, zaczęli snuć fantastyczno-przygodową opowieść o wybiciu szyby w szkolnej stołówce. W tej opowieści niestety głównymi bohaterami byli oni. Uszkier pomyślał, że właściwie to zdecydowanie woli objechać synów za zbitą szybę, zatajenie informacji o wyrządzonej szkodzie i spotkać się dyrektorem niż przesłuchiwać Dolińskiego. Z trudem kryjąc uczucia, westchnął filozoficznie i polecił chłopcom zapowiedzieć się na pojutrze w szkole. Życie! Z jednej strony jest policjantem, który złapał seryjnego mordercę, z drugiej ojcem chłopców, którzy właśnie narozrabiali i będzie musiał stawić się u dyrektora szkoły „na dywaniku”.

Całe szczęście, że jakoś do tej pory udaje mu się łączyć te dwie role.

Copyright © Oficynka & Agnieszka Pruska, Gdańsk 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze, Gdańsk 2013

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcie na okładce © Pozitivstudija | Dreamstime.com

ISBN 978-83-62465-84-2



Oficynka

www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku JamaNiamy